



WŁADCY CIEMNOŚCI

EWELINA KASIUBA



OFICYNKA
WYDAWNICTWO



WŁADCY CIEMNOŚCI

EWELINA KASIUBA



Dla Moniki

– bez ciebie nic by się nie zaczęło.

Dla mojego męża

– bez ciebie nic by się nie zakończyło,

jesteś moim największym wsparciem i motywacją.



PROLOG

Odnajdę cię! – w jej głowie rozbrzmiewały jedynie te słowa. Nic więcej.

Pierwszy oddech sprawił jej ogromny ból w klatce piersiowej. Z każdym następnym ciało powracało do życia. Powietrze wdzierało się we wszystkie zakamarki jak wichur, rozpalając ponownie uczucie. Drgnęła, uświadamiając sobie, jak bardzo jest odrętwiała, jak ciężko poruszyć się choćby o centymetr. Nie wiedziała, co się stało! Nie wiedziała, gdzie jest. Nie umiała przypomnieć sobie, kim była. Tylko ta dziwna obietnica. Przysiężenie zwiastujące stratę.

Budzący się ponownie umysł ożywił jej zmysły, ledwie dochodzące dźwięki sprawiły, że zapragnęła usłyszeć więcej. W ustach poczuła cierpki smak. Wilgoć i zgnilizna przyprawiły ją o mdłości. Na krótką sekundę odważyła się podnieść powieki, wszędzie panowała jednak ciemność, więc i ona powróciła do swego mroku. Nieśpiesznie wyciągnęła rękę przed siebie, lecz zawahała się, napotykając przed sobą miękką ścianę. Kilka grudek ziemi osunęło się, kiedy zaczęła skrobać. W rodzącej się panice usiłowała ponownie otworzyć oczy. Wciąż mrugając, powoli przyzwyczajała wzrok. Uniosła dłoń, by otrzeć powiekę, ale zmuszona była przedrzeć się wpierw przez czarny grunt. Z cichym krzykiem na ustach po omacku rozsypywała to, co zbudowano wokół niej. Drapała i uderzała histerycznie w ścianę przed sobą. Ziemia i kamienie wpadały jej do oczu i ust, nadgarstki bolały bezlitośnie. Szloch, który nią wstrząsnął, jeszcze mocniej rozbudził zapomniane odczucia. Nagle w głowie pojawiła się myśl, zdradzając najczarniejszy lęk – zakopano ją!

Światło wtargnęło jasnym promieniem przez niewielką rozpadlinę do wnętrza jej pieczary. Próbowwała przecisnąć dłonie na zewnątrz, ale otwór był wciąż za wąski. Kopała jeszcze intensywniej. Nogi i ręce słabły, jakby nie używała ich od wieków. Mimo to pomogło i ściana rozsypała się na miliony kawałków.

Wysunęła się z tej nory, jaskini, czymkolwiek to miejsce było, ale zamiast stanąć, upadła na mokre podłoże. Mech pokrył się poranną rosą, gdy słońce wschodziło bardzo powoli. Las zalewała światłość, przebijając się przez konary drzew i przywracając wszystko do życia. Różnorodne odcienie zieleni i brązów sprawiły, że gaj wydał się przyjazny oraz ciepły. Wzięła głęboki, przynoszący ulgę, orzeźwiający oddech. Siedziała, przyzwyczając oczy do słońca. Chłód, który wzbudził dreszcze, uzmysłowił jej, jak zniszczone ma na sobie ubranie. Szara, wypłowiała szata była w wielu miejscach rozdarta, odsłaniając ubrudzone nogi. Spojrzała w dół na równie brudne dłonie. Pod bardzo długimi paznokciami ciągle znajdowała się ziemia wymieszana z zaschniętą krwią. Popękana i wyschnięta skóra była wręcz szara. Powtórnie zadała sobie pytanie, co się z nią stało. W odpowiedzi usłyszała jedynie znowu: „Odnajdę cię!”. Tłumiąc panikę, po raz kolejny wzięła głęboki wdech. Wstała i podążyła przed siebie na oślep. Światło raziło coraz bardziej nieprzyzwyczajone oczy, nie odwracała jednak wzroku. W oddali usłyszała złowrogie wycie wilka. Dźwięki, kolory, zapachy, wszelkie impulsy docierały do niej coraz intensywniej. Mokre podłoże przynosiło ulgę obolałym stopom. Śpiew ptaków i szum poruszających się liści były jak muzyka. Przedzierając się pomiędzy zaroślami i konarami drzew, upadała i podnosiła się niezliczoną ilość razy. Przestała myśleć, bo bała się jeszcze bardziej. W niewielkiej odległości dojrzała błyszczący, pusty i szeroki trakt. Droga, od której odbijały się promienie słońca, zdawała się nie mieć końca. Podążając twardą nawierzchnią, wzdłuż białych pasów, nie zważała na to, w którą idzie stronę. Nieopodal na poboczu zauważyła niezwykle pojazd, czarny jak ziemia. Mrugające żółte światła nie pozwalały jej oderwać wzroku. Czuła się jednak coraz gorzej, ciężiej stawiając kolejne kroki. Potykała się, tracąc równowagę. Przed oczami przemykały cienie, mrocznie oraz złowieszczo zabrzmiał teraz szelest drzew. Upadając, zdążyła jeszcze usłyszeć czyjś głos. Ktoś do niej podbiegł, krzyczał, wymachując rękoma, była jednak zbyt słaba, by unieść się choć trochę. Już tylko prześladowały ją koszmarne pytania. Kim jest? Co się ze mną stało? I ten krzyk: „Odnajdę cię!”, który odbił się donośnym echem w jej głowie.

I znów zapadła w ciemność.

ROZDZIAŁ I

ZAWIERUCHA

Nowy Orlean, schyłek XIX wieku

Szybkim krokiem przemierzyła nieskończony korytarz, kierując się w stronę biblioteki, w której czekali już na nią rodzice. Ponownie będą chcieli przemówić jej do rozsądku. Delikatnie pchnęła mahoniowe drzwi i śmiało przekroczyła próg, gdy oczy wszystkich skupiły się na niej. Nie lubiła być w centrum uwagi, nie lubiła być do czegośkolwiek zmuszana.

W pomieszczeniu, które zwano główną biblioteką, znajdowały się olbrzymie regały sięgające pod sam sufit. Na półkach zalegały setki książek. Kolekcjonować zaczął je przed laty jej dziadek, a ojciec podtrzymywał tradycję. To dzięki nim tak wiele się nauczyła, rozumiała i myślała racjonalnie. Lektury pochłaniały ją całkowicie, przy książce zapominała o tym, gdzie jest, o mijającym czasie czy zwykłych codziennych potrzebach. Kochała stan upojenia czymś nowym i nieznanym, czymś, co mogła odkrywać. Nie było tylko nikogo, z kim mogła się tym dzielić.

Rozejrzała się po pomieszczeniu. Byli tu rodzice oraz ciotka Felicja, która zapewne przyjechała uświadomić młodej powinności względem rodziny.

– Eilis, twoja chrzestna matka, zdumiona twą odmową, postanowiła odwiedzić nas, by wysłuchać twego zdania. Spróbuj zrozumieć twoje postępowanie.

Spojrzała na ciotkę, a ta obrzuciła ją srogim spojrzeniem. Felicja jako osoba stanowcza zdecydowanie nie znosiła, gdy jej odmawiano, i szczerze wątpiła, by cokolwiek wpłynęło na zmianę jej planów. Wybrała dla młodzianki Eilis narzeczonego, a teraz ta smarkuła chciała wszystko zaprzepaścić. Edward Casler pochodził z zamożnej francuskiej rodziny, rozmowy z jego ojcem były długie, a sam ślub byłby bardzo kosztowny dla rodziny Ormond. Eilis weszłaby do poważanej i wpływowej rodziny, ale ona nie chciała Edwarda, śmiała nawet twierdzić, że to kandydat nie dla niej.

– Ciociu, znam twoje zdanie – Eilis postanowiła od razu dać do zrozumienia, że nie zamierza się ugiąć – i mogę z całą śmiałością przyznać ci rację. Nie mylisz się co do propozycji państwa Caslerów ani samego Edwarda oraz tego, co to małżeństwo dałoby temu szanownemu gronu. – Kiedy Eilis, by podkreślić wagę swoich słów, dłońmi wskazała na słuchających, Felicja poruszyła się niepewnie w fotelu i poprawiła nienagannie upięty, srebrny kok. – Jednak ten człowiek nie będzie moim mężem. Nie wyjdę za mąż za kogoś, kogo widziałam raz w życiu, za kogoś, z kim nie potrafię rozmawiać, kogoś, kto nie podziela żadnej z moich pasji. Po naszym ostatnim spotkaniu twój kandydat dał mi jednoznacznie do zrozumienia, czego oczekuje od przyszłej żony, a ja spełnić tych wymagań nie potrafiłabym.

Rzeczywiście pierwsze, i zapewne ostatnie, zaaranżowane przez ciotkę, spotkanie młodych nie należało do najromantyczniejszych. Edward był wysokim blondynem o nieskazitelnie błękitnych oczach, mocno zbudowany poruszał się z gracją jak na właściciela dóbr ziemskich przystało. Caslerowie posiadali wiele plantacji oraz dwie olbrzymie posiadłości. Jedną tu, w Nowym Orleanie, a drugą na północy Luizjany. Mężczyzna z całą pewnością wywarł na niej wrażenie, ale po rozpoczęciu pogawędki szybko okazało się, że Edward oczekuje posłuszeństwa oraz stanowczo pogardza nauczaniem kobiet. Według niego niewiasta powinna być żoną, matką i panią domu, umieć spełnić zachcianki męża oraz wychować mu synów, zdecydowanie nie ma tu miejsca na nowoczesne poglądy czy poświęcenie się czemuś innemu. W książkach opisywano wiele rzeczy, które dla tak młodej dziewczyny były co najmniej niestosowne i mogłyby wywoływać pokusy oraz późniejsze kłótnie. Eilis szybko uzmysłowiła sobie, że małżeństwo z młodym plantatorem byłoby dla niej pełne trosk i konfliktów, a przecież nie należało sprzeciwiać się mężowi. Wbrew rodzinie postanowiła więc odmówić i do zaręczyn nie doszło.

Zdegustowana Felicja odparła atak:

– Moja droga, jesteś jeszcze młoda. Twoje dwadzieścia lat nie uprawnia cię do występowania przeciwko woli ojca, a ty bardzo go zasmuciłaś. Ponieważ, jak mówią twoi rodzice, jesteś bardzo uparta, podjęliśmy pewne działania, które, miejmy nadzieję, sprawią, że chętniej podejdiesz do tego

małżeństwa. Thomasie, opisz proszę córce naszą propozycję!

Eilis niechętnie spojrzała w stronę ojca. Zawsze bał się Felicji, która jako dużo starsza siostra po śmierci rodziców dysponowała całym, zresztą niemałym, majątkiem. Przeciwwstawiając się woli rodziców, sprzeciwiała się całej rodzinie, a gniew matki chrzestnej mógł nie mieć granic. Thomas odchrząknął, wstając ze swego miejsca. Momentami bardzo przypominał siostrę. Ostatnimi laty postarzał się, a częste podróże sprawiły, że skórę miał mocno opaloną i bardzo suchą. Czarne, oprószone siwizną włosy okalały okrągłą twarz z podobnie jak u Felicji brązowymi oczami. W tej chwili wydawał się straszny, niż w rzeczywistości był. Nim rozpoczął, upił łyk ze swej szklanki. Brązowy trunek o mało co nie rozlał się, gdy energicznie odstawił go na stół, gotowy na rozmowę z córką.

– Zgadząc się zostać żoną młodego Caslera, otrzymasz wysoki posag, który zagwarantuje ci moja siostra. Otrzymaś stosowną pozycję, poznając inne życie, którego my ci nie zapewnimy. Jeśli jednak będziesz upierać się przy swojej niezrozumiałej decyzji, znaleźliśmy pewne miejsce, do którego się udasz.

– Miejsce? – Wstrzymała oddech, nie odrywając oczu od ojca.

– To miejsce to francuski klasztor – wtrąciła oschle Felicja, widząc wahanie brata. – Pozostaniesz w nim do momentu, aż postąpisz właściwie. A decyzja może być tylko jedna i musisz ją podjąć jeszcze dziś.

– Jak to dziś? – Raz po raz spoglądała to na ojca, to na ciotkę, nie wierząc w to, co słyszy.

– Miałaś wystraszająco czasu, by to przemyśleć. Skoro nie potrafisz podjąć właściwej decyzji, pomożemy. – Felicja pochyliła głowę, ale nie dało się nie dostrzec nieprzyjemnego uśmiechu na jej twarzy. – Jutro pod waszym domem będzie czekał woźnica, który zabierze cię na prowincję. Na miejscu spotkasz się z przełożoną klasztoru, siostrą Marią. Jeśli nie zdecydujesz się do rana, z pewnością w zakonie zmienisz zdanie. Niejedna nieuległa pod naporem ciężkiego życia zakonnego zgadzała się spełniać swe powinności – wraz z demonicznym uśmiechem na twarzy matrony pojawiły się zmarszczki, dodając jej lat. Wyraźnie zadowolona z obwieszczonych nowin wbiła wzrok w bratanicę.

– Matko! – Eilis drżąc, podeszła do rodzicielki. – Nie sądzisz chyba, że to dobre wyjście? Mogę przecież wyjść za mąż za kogoś równie bogatego. Na tym wam zależy!

– Ja...

Marta nie zdążyła dokończyć, gdy przerwała jej ostro szwagierka:

– Podjęliśmy już wspólnie decyzję. Eilis powinna dostosować się albo przyjąć nasze warunki, nie widzę innego rozwiązania.

Felicja ukracając dalsze dyskusje, podniosła się z wielkiego fotela. Również rodzice wstali ze swoich miejsc, udając się w stronę wyjścia.

Eilis została sama z burzą myśli w wielkiej bibliotece. Do czego to oni chcieli ją zmusić? Ona w klasztorze. Jak do tego doszło? Dlaczego w ogóle jej nie bronili, stojąc po stronie ciotki? Zawsze myślała, że sama wybierze sobie męża, kiedy przyjdzie na to czas. Była co prawda jedną z najstarszych panien w okolicy, ale nie chciała zrezygnować z samodzielności i niezależności. Felicja zdecydowanie miała w tym ukrytą korzyść, tego młoda panna Ormond mogła być pewna. Ciotka nigdy nie robiła niczego bezinteresownie.

Zaskrzypiały drzwi i do pokoju ponownie wkroczył Thomas, wybijając ją z rozmyślań. Głośno, bardzo wyraźnie oznajmił córce, że wydziedziczy ją z majątku, jeśli nie podporządkuje się woli rodziny. Pochmurna twarz i zacisnięte usta wskazywały, że nie żartował. Zesłanie, tak można było to nazwać.

Nie zamierzała już jednak dłużej tego słuchać. Wybiegła do przedpokoju, a potem do swej sypialni. Wiedziała, że odmowa będzie wiązała się z konsekwencjami, ale pobyt w zakonie nie był czymś, co wzięła pod uwagę. Na jak długo chcieli ją tam zostawić? Ciotka uznała, że na miejscu szybko zmieni zdanie, a po powrocie szczęśliwie rzuci się w ramiona niedoszłego narzeczonego. Tak się nie stanie, ale jeśli rodzice tego chcą, pojedzie do klasztoru i pozostanie tam do momentu, aż to oni nie zatęsknią za jej towarzystwem. Miała nadzieję, że Marta i Thomas ulegną, po czym pozwolą córce wrócić. Skoro już podjęła decyzję o wyjeździe, będzie musiała przez ten czas nauczyć się nowego życia. To było nowe wyzwanie. Siostry miały swoje rygorystyczne reguły postępowania, ale potrafiły także uczyć. Jednakże bała się zamknięcia, ciasnych pomieszczeń, tak zresztą wyobrażała sobie to miejsce za

murem. Rano ją zabiorą, więc musiała się pakować.

Niechętnie wyjęła wielką walizkę i uniosła jej wieko. Już po chwili jednak waliza z hukiem runęła na podłogę. Dziewczyna uklękła obok, ukrywając twarz w dłoniach i szlochając. Starła się być silna. Szczególnie nie chciała pokazać ciotce Felicji, jak bardzo poruszyły ją jej słowa. A klasztor? Czegokolwiek pozytywnego by się w nim nie doszukiwała, to nic nie zmieni faktu, że panicznie bała się tego miejsca. Ciemny, zimny, z zamkniętymi kobietami, z którymi z pewnością nie będzie mogła nawet swobodnie porozmawiać. No i codzienna modlitwa. Czy ona w ogóle wierzyła w Boga? Tego dnia nawet tego nie była już pewna. Otarła jednak łzy i wróciła do pakowania. Nie wiedziała, co będzie tam niezbędne. Przecież nie będzie nosić swoich sukien, tego mogła być pewna. Za murami zakonów panują ścisłe reguły dotyczące ubioru. Noszono tam zapewne zakrywające wszystko, ciemne lub wręcz czarne habity. Spakowała więc bieliznę oraz kilka drobiazgów, które sprawiały jej radość. Wzięła także ulubioną książkę, bez której nigdzie nie wyjeżdżała. I tym razem będzie jej towarzyszką.

ROZDZIAŁ II

DEBIUT

Wóznica zatrzymał powóz przed ogromną bramą. Mur okalający cały klasztor wydawał się sięgać nieba. W otwartym wejściu pojawiła się starsza kobieta ubrana w przepasany skórzanym paskiem, biały habit, na który narzuciła czarny płaszcz. Na głowie miała tak samo ciemny welon otoczony białą lamówką. Z boku tali zwisał mleczny różaniec. Ciężka praca odcisnęła na niej swoje piętno, wyraźnie widoczne na pomarszczonej, lecz przyjemnej twarzy.

Eilis wysiadła powoli z powozu. Niechętnie wzięła bagaż i podeszła bliżej. Kobieta czekała bez ruchu na dziewczynę, bez uśmiechu, bez życzliwego powitania. Wóznica pośpiesznie zatrzasnął drzwi wozu i szybko, nie żegnając się, odjechał. Ostatni raz spojrzała w jego kierunku, uświadamiając sobie, że to wszystko dzieje się naprawdę. Nie było już odwrotu. Rodzice nie przyszli się z nią pożegnać, nikt nie życzył jej szczęśliwej podróży. Widziała tylko w oknie matkę, która delikatnym gestem pomachała do niej. Zawsze bardzo kochała rodzicielkę, choć ta, będąc pod dużym wpływem męża i ciotki Felicji, nie miała nigdy swojego zdania. Jako bardzo młoda dziewczyna poślubiła Thomasa Ormonda, wchodząc do klasy posiadaczy ziemskich. Nie był to żaden mezalians, jej rodzina także posiadała odpowiedni status, ale straciła znaczną część majątku przez uzależnienie ojca Marty od hazardu i alkoholu. Babka Eilis, która zaaranżowała to małżeństwo, była bardzo wdzięczna, że Thomas zdecydował się przyjąć młodszą żonę, po której zresztą córka odziedziczyła niecodzienną urodę i czarne, lekko kręcone loki. Prawda była taka, że młody wówczas Ormond był zafascynowany przedstawioną mu dziewczyną, a w tamtych czasach nie zależało mu jeszcze na majątku, którego panna nie posiadała.

– Nazywasz się Eilis Ormond, prawda? – spytała starsza zakonnica, mimo że znała odpowiedź. Dziewczyna kiwnęła tylko głową na potwierdzenie. – Pośpieszmy się więc. Wszyscy czekają, a ty jesteś dziś ostatnia. Jestem siostra Klara, zastępuję naszą matkę przełożoną, kiedy tego potrzeba. Jeśli nie będziesz mogła się poradzić przeoryszy, przyjdź do mnie. – Jej wielkie oczy zaświeciły się przyjaźnie, a delikatny, lekko chrapowaty głos sprawił, że zrobiło się nieco milej.

Za bramą weszły na wirydarz, wielki plac, z którego przechodziło się z jednego skrzydła zabudowań do drugiego. Na jego środku rosło całkiem okazałych rozmiarów drzewo. Klara nie zamierzała zwalniać, pokazując zakątek dziewczynie, więc szybko przeszły plac.

– W ramach wstępu powiem tylko, że klasztor ten stworzono na wzór wielkich, francuskich zakonów dominikańskich. Pierwszy z nich założył na początku trzynastego wieku Dominik Guzman na południu Francji. Tak jak u dominikanów, praktykujemy tu kontemplację, jesteśmy skupione na modlitwie i pokucie. Wyznajemy śluby ubóstwa i posłuszeństwa, bez którego nie mogłybyśmy współżyć, niepotrzebne nam tu dobra materialne. Mimo że nieraz zetkniesz się z mężczyznami w naszym stowarzyszeniu, żyjemy w celibacie. Reszty dowiesz się później – mówiąc to, otworzyła drzwi do niedużego pomieszczenia wyglądającego na izbę gościnną.

Surowe wnętrze zdawało się całkowicie wypełnione zebranymi w środku kobietami. Kilkanaście młodych nowicjuszek posadzono w podwójnych ławkach przypominających te szkolne, ale nieco większych rozmiarów. Gdy tylko Eilis przekroczyła próg sali, pośpiesznie zamknięto za nią drzwi. Próbowwała jak najszybciej wtopić się w tłum, uciec od spojrzeń zgromadzonych, ale niestety zwróciła już uwagę wszystkich. Zdjęła podróżny, granatowy płaszcz i usiadła w ostatnim rzędzie. W pomieszczeniu powtórnie rozległy się szepty. Po chwili drzwi znowu otworzyły się, a do sali wręcz wtargnęła starsza zakonnica, korpulentna i z ponurym wyrazem twarzy. Wyprostowaną postawą oraz zdecydowanymi ruchami przyciągała spojrzenia, jednoznacznie dając wszystkim do zrozumienia, że tu rządzi. Matka przełożona przeszła pomiędzy ławkami, stając w szczybie izby. Przebiegła wzrokiem po zgromadzonych kobietach i gardłowym głosem powitała zebrane:

– Witajcie w naszym zgromadzeniu. Od dziś rozpoczyna się wasze spotkanie z Bogiem. Poznacie nowe aspekty życia duchownego, ascezy i medytacji. Pobyt ten nauczy was wyciszenia oraz modlitwy, jakiej jeszcze nie znacie. Jesteście tu z różnych powodów. Jedne – by służyć wierze, inne – by się

kształcić, jeszcze inne z powodów osobistych. Jedne z was pozostaną tu na zawsze, inne odejdą lub zrezygnują. Czas pokaże. Zamieszkacie w oddzielnych celach. Na początek przydzielimy każdej z was opiekunki, które przez pierwsze tygodnie wyjaśnią wam zawiłości naszej egzystencji w klasztorze. Nie tolerujemy krnąbrności czy nieposłuszeństwa, za złamanie zasad grozi wydalenie. Nie ma od tego odstępstw. – Przerwywając wywód, ponownie zmierzyła wzrokiem zgromadzone kobiety, chcąc wyczuć reakcje na własne słowa. Zastukała palcami o blat mównicy, na którym się oparła, i kontynuowała: – Zapewne wcześniej już was poinformowano, że od jutra przystąpicie do postulatu. To będzie wasz czas próby i refleksji. Część z was po tym okresie dostąpi obłóczyn, po których nastąpi okres nowicjatu. Te, które postanowią poświęcić się Bogu, złożą wreszcie śluby wieczyste. Ślubujemy życie w czystości, posłuszeństwie i ubóstwie. Tymi zasadami będziecie się kierować już od teraz. Wszystkie rzeczy osobiste, w tym stroje, w których przybyłyście, do końca tygodnia złożycie na ręce siostry. Oddamy je wam, jeśli zdecydujecie się odejść z klasztoru. Jeśli pozostaniecie za naszymi murami, prześlemy je ubogim lub przerobimy na potrzebne wyposażenie zakonu. Wasze opiekunki objaśnią wam rozkład dnia, a także opowiedzą o przydzielonych już pracach, które wykonywać będziecie dla zgromadzenia. O tak, musicie zapracować na swój pobyt, a praca jest najlepszą formą medytacji. Zapoznajcie się z regułami klasztoru. Jutro wstajemy o świcie, spotykając się na porannej modlitwie oraz późniejszej ceremonii. Życzę dobrego dnia! – Po zakończeniu przemowy wyszła z pomieszczenia, a na sali dało się słyszeć gwałtowne dyskusje.

Dosłownie chwilę później zebrano wszystkie przybyłe na wewnętrznym placu, gdzie oczekiwały już ich przewodniczki. Bardziej życzliwie powitane szybko rozdzielono.

– Eilis? – Zakonnica, która podeszła do niej, zdawała się jeszcze młodsza od niej samej. Okolona białym welonem, delikatna, dziewczęca twarz i niepewny uśmiech sprawiły, że dziewczyna wydawała się bardziej skrępowana i zatrwożona niż nowo przybyła. – Tak myślałam, że to ty, ponieważ jesteś najładniejsza, a powiedziano mi, że uchylasz się od małżeństwa. Tylko dziewczyna z niezwykłą urodą gotowa byłaby odrzucić kandydata do jej ręki.

Eilis uśmiechnęła się zażenowana, zastanawiając się, czy wszyscy tu już wiedzą o jej problemach. Nieśmiały grymas nieznamomej utwierdził ją w przekonaniu, że zapewne tak było. Tymczasem młoda zakonnica postanowiła się przedstawić:

– Jestem Rossalin Smith, bliscy mówią do mnie Ross. Zwracaj się do mnie, jak ci będzie wygodniej. Ponieważ wszyscy rozeszli się już do swoich cel, może najpierw pokażę ci klasztor, nim pojawią się tu zwiedzające tłumy. – Widząc zdumioną minę nowo przybyłej, Rossalin dodała: – Wierz mi, proszę, jeszcze nigdy nie widziałam tu tylu przybywających naraz kobiet. Chodź, uważam, że zakon jest piękny, oby i tobie przypadł do gustu, bo spędzisz tu zapewne trochę czasu.

– Nie sądzę – odparła Eilis i niezadowolona podążyła za zakonnicą. Niezbyt uważnie wsłuchiwała się w słowa młodej przewodniczki, czując narastającą rozpacz. Zmusiła się jednak, by odsunąć niepokojące myśli, i przyjrzała się uważnie młodziencej towarzysze. Dorównywały sobie wzrostem, ale Ross była zdecydowanie pulchniejsza, zarówno w tali, jaki na buzi. Miała lekko różową skórę szczelnie zakrytą białym habitem. W cieniu długich, gęstych rzęs kryły się piwne oczy, lekko podpuchnięte, ale pałające radością i dziecięcą wrażliwością. Co to dziecko robiło w klasztorze? Eilis nie odważyła się jednak zapytać. Zresztą nie zamierzała się tu asymilować, nie potrwa to przecież długo, pocieszała siebie samą. Wąskimi schodami wspięły się na górne piętro.

Klasztor wraz z kościołem tworzył regularny czworobok. Od zewnątrz poza wejściem oraz dzwonnica nie można było dostrzec niczego więcej. Wydawało się, że budowla to niekończące się mury, które ukrywały swe wnętrza. Skrzydła klasztorne dobudowano do korpusu świątyni, tworząc tym samym wewnętrzny dziedziniec, klasztorny wirydarz. Na plac można było dostać się od strony wjazdu, przez reprezentacyjną bramę, lub od strony pola i podwórza przez dużą furtę i sień przelotową. Skrzydła budynku klasztornego na parterze okalały otwarte, bezokienne krużganki wychodzące na wirydarz. Nad głowami niczym baldachim rozpościerały się zeglaste sklepienia, zbudowane tak, jak i mury, z kamienia. Kiedyś białe, dzisiaj już były przybrudzone i poszarzałe. Górne piętro także posiadało swoje półokrągłe okna ciągnące się długimi korytarzami wokoło, lecz miejscami pozamykano je szczelnie, chroniąc się przed wiatrem i deszczem. Tylko drewniany kościół zdawał się kruchy i delikatny. Na piętro prowadziły

kamienne schody po dwóch przeciwnych skrzydłach. Mimo że klasztor sprawiał wrażenie zbitego, tudzież ciasnego, mieściło się tu wiele pomieszczeń. Na górze znajdowały się izby zakonne, natomiast dół zajmowała piekarnia, kuchnia, spiżarnia, różnego rodzaju składy, jak również pracownie rzemieślnicze. Swoje miejsce znalazły tu także archiwum, izba gościnna i biblioteka oraz pomieszczenie przeorowsy. W refektarzu zakonnice zbierały się na wspólne posiłki, a także oddawały się przyjemnościom, takim jak haftowanie czy inne robótki ręczne. Główna kancelaria z osobnym wejściem od strony dziedzińca wraz z pomieszczeniem mieszkalnym należała do proboszcza. Przy kościele znajdowała się też zakrystia z chórem zakonnym. U boku świątyni usytuowana była stara dzwonnica. Przez wiele lat niszczała nękana przez tutejsze zimne poddmuchy, teraz podtrzymywały ją tylko drewniane wsporniki błagające o odnowienie i odbudowę. Korytarze zakonu były tak ze sobą połączone, że można było przebiec wręcz z jednego końca na drugi, nie schodząc na dół. Od pola, od zewnętrznej strony, dobudowano na piętrze balkon, po części w celach rekreacyjnych, a właściwie po to, by przełożeni mogli obserwować pracujące tutaj kobiety. Widoczność z tej wysokości była doskonała, więc idealnie pozwalała kontrolować zdarzenia w czasie prac polowych. Z balkonu można było zejść bezpośrednio tylko na dziedzińiec, z którego dopiero wychodziło się na pola uprawne. Korytarze i krużganki służyły nie tylko za przejścia. To tu głównie można było spacerować w zimowe dni czy nawet przeprowadzać procesje. W zakonie przebywało około trzydziestu kobiet, a teraz przybyło dwanaście nowych, by odbyć postulat. Mimo to wiele komnat wciąż pozostawało pustych, gotowych w każdej chwili na przyjęcie gości. Bywało, że zagubieni podróżni potrzebowali noclegu, więc z reguły, jeśli nie widziano przeciwskażeń, pozwalano im zatrzymać się w klasztorze.

– Opowiem ci o jutrzejszej ceremonii przyjęcia do postulatu. Wiesz, na czym to polega? – zagadnęła Rossalin.

– To obłóczyny? Wydaje mi się, że to wcielenie do zgromadzenia. Czy tak?

– Obłóczyny to uroczyste przyjęcie i poświęcenie habitu, który kiedyś może założysz. Postulantki nie mają obowiązku nosić habitu, tak jak my, nowicjuszki. Sam obrzęd będzie bardzo skromny, więc nie musisz się martwić.

Ross szczegółowo opisała Eilis przebieg wydarzeń zaplanowanych na pierwszy poranek w nowym miejscu. Mimo że cicha ceremonia nie wydawała się groźna, młoda panna Ormond była przerażona. Pocieszała się, że nie będzie sama.

Późnym popołudniem Rossalin odprowadziła swą podopieczną do jej własnej celi, położonej w lewym skrzydle budynku, i niezwłocznie pożegnała się, obiecując powrócić z samego rana. Cała ta sytuacja także dla niej była stresująca.

Pomieszczenie z małym świetlikiem, który wprowadzał do środka odrobinę światła, mimo że było niewielkich rozmiarów, mieściło posłanie i małą, służącą również za stolik nocny komodę. Naprzeciwko łóżka stał kwadratowy stoliczek, przy nim krzesło oraz całkiem pokaźnych rozmiarów skrzynia. Światło zapewniały porozstawiane na stole i komodzie nowe świece i wisząca przy drzwiach lampa naftowa. Nad wejściem umieszczono spory, drewniany krzyż, a na ścianie nad łóżem powieszono obraz z Najświętszą Panią. Pościel starannie złożono w zagłóWKu łóżka. Wkrótce będzie musiała oddać swoje stroje, więc zawiesiła płaszcz przy drzwiach, na jedynym haku, jaki tu odkryła, i rozłożyła na posłaniu wszystkie rzeczy, które przywiozła z domu. Nie było tego wiele. Kilka sukni, wszystkie uszyte przez matkę, oraz halka, którą odziedziczyła po babce, wciąż śnieżnobiała i bez śladów zużycia. Nie była co prawda zbyt ciepła, ale Eilis uwielbiała materiał, z którego była uszyta. Przesunęła dłonią po delikatnej tkaninie, wspominając zmarłą opiekunkę. Matka Marty była dla niej wsparciem w czasach, kiedy zatwardziale walczyła, rywalizując z bratem. Babka, choć żadnego z nich nie faworyzowała, wiedziała, jak młodą wnuczkę męczy i rani brak zainteresowania ze strony ojca. Popierał on wszelkie pomysły syna, ignorując zapędy młodszego dziecka. Eilis uważał za beztróską i nierozgarniętą, mimo że chłoneła wiedzę jak gąbka. Mając zaledwie pięć lat, nauczyła się pisać, a rok później bezbłędnie czytać. Niebagatelny wpływ miała na to właśnie jej babcia. Opowieściami i wspomnieniami odkrywała przed dziewczynką nieznaną jej dotychczas świat. Równie ważną rolę odegrały także książki, które kolekcjonował dziadek rodzeństwa, zwożąc lub sprowadzając je z różnych stron świata. Młodziutka paniąka spędzała całe godziny zamknięta w swoim magicznym świecie, zapominając o teraźniejszym

dniu. Już jako nastoletnia dziewczyna zaczęła tracić z Michaeliem bratni kontakt. Oddalali się od siebie zarówno pod względem emocjonalnym, jak również intelektualnym. Starszy brat wiedział, że po śmierci ojca powinien zapewnić rodzinie utrzymanie oraz odpowiedni status, więc wcześniej rozpoczął prowadzenie rodzinnej firmy handlowej. Niedługo po tym poznał przyszłą żonę i opuścił rodzinny dom. Był jednak pod ciągłą opieką ciotki Felicji, której był ulubieńcem, a która dbała także o interesy swego brata.

Eilis poskładała najlepiej jak potrafiła suknie. Machinalnie dotknęła medalionu na szyi. Powinna go zdjąć, ale nie mogła. Najcenniejsza rodzinna pamiątka należała teraz do niej. Odziedziczyła go po babce, która dostała go od swojej babki, a ta z kolei od swojej. Przez prawie czterysta lat kobiety z tego samego rodu przekazywały go sobie z pokolenia na pokolenie. Pogańskie symbole kłóciły się z miejscem, w którym teraz zamieszkała. Zrobiony z brązu medalion, o okrągłym kształcie przedstawiał otoczone plecionką czarne słońce z promieniami. Towarzyszyły mu cztery mistyczne runy umieszczone w czterech kierunkach świata. Nikt nie wyjaśnił jej nigdy znaczenia medalionu, więc sama rozpoczęła poszukiwania informacji w książkach. Odnalazła wzmianki o inskrypcjach z okresu starożytnego Babilonu, które wspominały o istnieniu dwóch słońc: białego – dającego światło życia, oraz czarnego – pojawiającego się podczas zachodów, a mającego swą siłą zapewniać wiedzę. Runy miłości, siły, równowagi i nieustraszenia miały wspierać właścicielkę medalionu. Niestety wierzono również, że czarne słońce może mieć także niszczycielską moc niczym niebezpieczna gwiazda. Eilis nie chciała być potraktowana jak czarownica, więc nie chwaliła się posiadaniem tej niezwyklej biżuterii. Nie wierzyła, że amulet może wyrządzić krzywdę. Raczej traktowała go jako talizman, który ją chronił. W jej rodzinie był od lat, więc nikt już nie pamiętał, skąd się tak naprawdę wziął. Nie zamierzała też się go pozbywać. Dawał siłę, której teraz potrzebowała. Zresztą może to dzięki jego magicznym właściwościom kobiety z rodu miały znacznie więcej do powiedzenia, przekazując córkom swą mądrość, błyskotliwość czy spryt. Żadna z jego wcześniejszych posiadaczek nie pozbyła się go bezmyślnie. Był wręcz celebrowany jako rodzinna pamiątka. Babka nie zdążyła opowiedzieć jej, co tak naprawdę znaczył dla niej ów talizman, i choć Eilis sama podchodziła do podobnych dziwactw sceptycznie, zamierzała podtrzymać rodzinną tradycję. Mogłaby zostać spalona na stosie za taką relikwię, ale już dawno postanowiła, że nigdy jej nie zdejmie. Schowała więc medalion pod koszulą, mając nadzieję, że będzie przypominać wszystkim chrześcijański medalik.

Jeszcze tego samego dnia dostała dwa komplety koszul i spódnic oraz dwie szare, bardzo skromne suknie, jedną z nich miała włożyć z samego ranka. Do tego białe, przypominające nieco welon chusty, kilka kompletów bielizny, obuwie i ciemny płaszcz. Powiedziano jej, że w chłodniejsze dni może prosić o dodatkowe koce. Spakowała wszystko do skrzyni i zmęczona usiadła na łóżku, rozglądając się po pomieszczeniu. To miał być jej nowy dom. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek przywyknie do niego i go polubi. Dlaczego życie doprowadziło ją właśnie do tego miejsca? Jak do tego doszło? Przez jej upór? Skąd mogła jednak wiedzieć, że rodzice tak łatwo ulegną żądaniom ciotki? Czemu młody Casler była dla nich tak ważny? Eilis wciąż była zbyt naiwna, by brać pod uwagę to, że wszystko sprowadzało się tylko do bogacenia się i powiększania majątków obu rodzin. Ten zaaranżowany związek został skrupulatnie przedyskutowany pomiędzy ciotką Felicją a ojcem Edwarda, Marcusem Caslerem. Wystarczyło tylko poznać, a następnie połączyć dwoje nieznajomych sobie ludzi. Starsza pani Ormond nie uwzględniła jednak temperamentu i zawziętości młodej bratanicy.

Wczesnym rankiem Rossalin zapukała do drzwi celi Eilis. Pozwoliła towarzysze na leniwe ociąganie, wiedziała bowiem, że młoda kobieta jest przestraszona pobytem w klasztorze, przyszłe zdarzenia traktując jak przymus. Rossalin pomogła nałożyć suknię, nie zakrywając jednak włosów. Miała to zrobić uroczystie przełożona w czasie obrzędu. Ross przyniosła także odświętną świecę, a wkładając paschał w drżące ręce dziewczyny, uściśnęła ją pocieszająco. Głowę udekorowała wiankiem. Specjalnie na tę okoliczność przygotowały go wspólnie z resztą sióstr.

– Nie martw się, będzie dobrze – próbowała pokrzepić roztrzęsioną, nową koleżankę. Eilis westchnęła tylko głośno i podażyła w ciszy za zakonnica.

Obie powoli zeszyły na dziedziniec, gdzie oczekiwało już kilka innych sióstr wraz z pozostałymi postulantkami. Gdy wszystkie zgromadziły się na placu, ustawiono je w rzędzie, a siostra Anna

poprowadziła korowód w stronę kościoła. W klasztorze była jedną z najstarszych zakonnicek. Sama twierdziła, że pamięta czasy jego założenia, choć nie mogła być aż tak stara. Lekko przygarbiona, całkiem żwawo poganiała całą resztę. W złożonych na piersi rękach dzierżyła okazały rozmiarów, drewniany krzyż. Wkraczając w bramy świątyni, dołączyła do zebranych tam zakonnicek odśpiewujących hymn na cześć Najświętszej Dziewicy.

Eilis, nie uczęszczając wcześniej do kościoła, nawet nie udawała, że zna którąkolwiek z religijnych pieśni. Podczas procesji udała się wraz z całą kompanią przed ołtarz, gdzie oczekiwał już na nie szafarz zgromadzenia, ojciec William. Pod stołem ofiarnym, tak jak każda jej poprzedniczka, ustawiła swą świecę. Oczekując na błogosławieństwo, wszystkie stanęły na wprost księdza. Ręce Eilis nie przestawały drżeć, a nie mogła ich nigdzie ukryć. Miała nadzieję, że nie tylko ona się denerwuje. Spojrzała na swoje skupione towarzyszki. Czy tylko ona nie czuła się tu na swoim miejscu?

– Moje drogie! – rozpoczął przeor. – Pragnę serdecznie powitać was w Zgromadzeniu Sióstr Dominikanek. Przez długi czas będzie to wasz nowy dom, niejedną pozostanie tu już z nami na zawsze. Wszyscy będziemy się wspólnie modlić o wasze przyjęcie do wspólnoty, byście w czystości, posłuszeństwie i ubóstwie dotrwały do nowicjatu, a potem ślubów wieczystych, okazując się godne obietnic Chrystusowych. Ukłęknijcie.

Ksiądz obszedł ołtarz i zszedł dwoma schodkami do klęczących kobiet. Na czole każdej z nich uczynił znak krzyża. Skinieniem głowy dał znak kroczącej tuż przy jego boku przeoryszy. Ta zdejmowała uroczyste wianek z głowy antenatki, zamieniając go na skromną, białą chustę, przypominającą mnisi welon. Zawahała się, podchodząc do Eilis. Burza czarnych, kręconych włosów, którą miała na głowie dziewczyna, była niełatwa do ujarznienia, nie chciała dać się schować pod welonem. Przeorysza niechętnie poprosiła o pomoc w ich ułożeniu. Eilis wepchnęła loki pod szorstki materiał. „Te włosy powinny zostać ścięte” – pomyślała zazdrośnie siostra Maria. Dzisiejsza ceremonia jednak nie wymagała tego. Dopiero śluby zakonne, po dwóch latach nowicjatu, kiedy to już kandydatka przyrzeknie oddanie się Panu po kres swoich dni, obligeowały do poddania się ścięciu włosów.

W trakcie jednej z niekończących się modlitw nakazano im położyć się w pozycji krzyża przed ołtarzem i uroczście złożyć przysięgę o swoim podporządkowaniu regułom. Na koniec pozwolono dziewczętom powstać, co każda z nich przyjęła z nieskrywaną wdzięcznością, i odśpiewano kolejny hymn.

Rossalin ponownie wręczyła Eilis świecę i wraz z pozostałymi wyprowadziła ją ze świątyni. Tam reszta sióstr złożyła młodym koleżankom życzenia, a błogosławieństwom nie było końca. Eilis rozluźniła się nieco, kiedy zaczęły odchodzić od ołtarza. Ta farsa dobiegała końca. Wiedziała, że nigdy nie zostanie zakonnicek. Nie poznała jeszcze swego powołania, ale nie pozwoli zamknąć się na zawsze między tymi murami. Przyszło jej nagle do głowy, że jeśli dalej będzie sprzeciwiać się rodzicom, może już jednak wcale nie opuścić tego miejsca. Odrzuciła szybko tę myśl, by się nie zdręzczać.

– Nie było chyba tak źle? – widząc niezadowoloną minę nowo uświęconej, Ross próbowała pocieszyć koleżankę.

Eilis, kolejny raz żałując samej siebie, spojrzała ponuro w twarz dziewczyny. Próbowwała być dla niej miłą, ale nie chciała jej współczuć.

– Daj sobie spokój, nie sprawisz, że zaczniesz mi się tu podobać. Wybacz, ale nie jestem w nastroju do świętowania. – I bez pożegnania udała się do swej komnaty.

Ten dzień, mimo że zaczął się o brzasku, minął nadzwyczaj szybko. Po podniosłym, późnym śniadaniu pozwolono wszystkim dziewczętom na odpoczynek w zaciszu swoich pokoi, gdzie zmęczona Eilis zapadła w spokojny sen. Nie obudzono jej na kolejne posiłki, a potrzeba odpoczynku okazała się tak silna, że ocknęła się dopiero następnego poranka, mając nadzieję, że śniła jeden ze swych koszmarów. Ciemna cęła szybko zgasiła jej nadzieję.

Podziemny korytarz, w którym kazali mu czekać, przyprawiał go o ciarki. Tunel nie był ciemny, był wręcz czarny. Nie docierało tu żadne światło. Wymagali całkowitej dyskrecji, nawet za cenę życia każdego, kto tylko naruszył tę prywatność. W tym miejscu nikt nie zasługiwał na drugą szansę, nie było

przebaczenia, tylko absolutne posłuszeństwo. Powietrze było ciężkie, namacalnie mokre. Po ulepionych z gliny i ziemi ścianach spływała strużkami woda. W ustach poczuł słony smak. Nie był typem, który się bał, ale te wizyty zawsze wywoływały w nim wahanie, nie mógł być pewny, czy wyjdzie stąd o własnych siłach. Wystarczyło drobne przewinienie, aby podać w wątpliwość jego oddanie. Rada władała, wyznaczała cele, decydowała o dalszym życiu lub je odbierała, była nieomylna, wieczna i nieskalana.

Znudzony czekaniem podszedł do olbrzymich, wykutych ze stali i ozdobionych wyrzeźbionymi antycznymi symbolami wrót. Były tak samo czarne jak reszta tego pomieszczenia, na szczęście jednak widział doskonale, więc mógł przyjrzeć się dziełu. Sześć różnych demonów splatało się ze sobą swoimi długimi, wijącymi się jak węże ogonami. Każde monstrum było odmienne i na swój sposób przerażające. Najbardziej zatrważające było jednak to, jak patrzyły na oglądającego wrota. Niezależnie od kąta, pod którym się przyglądał, wbijały w niego ohydne ślepia, przeszywając paraliżująco. Zdawało się, że mówią swoimi powykrzywianymi ustami, wysuwając ostre zębiska i długie jęzory. Wyrrywające się w stronę obserwatora szpony chciały rozedrzeć skórę, wdrzeć się we wnętrze, rozplatać ciało i pochłonać swą ofiarę. Parsknął szyderczo, ale delikatnie odsunął się od wejścia.

Ciszę zmałił szept tuż za jego plecami. Gwałtownie obrócił się, przygotowany do starcia, ale nie było tam nikogo. Wyraźny powiew zimnego powietrza smagnął mu policzek i poruszył długie włosy, a wtedy brama za nim drgnęła i zaczęła się otwierać. Mrok zalał ciepła luna.

W przejściu stanął strażnik. Długi, skórzany płaszcz stanowił jego drugą skórę, poruszając się w takt jego ruchów. Na plecach mężczyzny spoczywały dwa długie miecze, przygotowane do zadawania śmierci. Widział już armie takich sługusów, posłusznym swym panom, gotowych zadowolić ich za wszelką cenę. Uczył się podobnie jak oni. Ciężki trening pozbawił go cielesnych odczuć, wyzbył moralności, wskazując mu za to nową drogę, cel. Poprzysiągł, że osiągnie go nawet po śmierci. Musiał tylko zdobyć pozwolenie. Strażnik przypatrywał się przybyszowi, nie spuścił go z oczu do momentu, gdy nie otrzymał formalnego rozkazu. Wreszcie ustąpił, przepuszczając go w wejściu.

Pomieszczenie, do którego wszedł, było zgoła odmienne od tego, w którym oczekiwał na audiencję. Wysoka sala na planie koła, wsparta na mocarnych kolumnach zakończonych egipskimi głowicami, oddawała potęgę, z którą przyszło mu się zmierzyć. Żwawo przeszedł do środka po marmurowej podłodze, ale zwolnił, dostrzegając wpatrzony w niego oczy. Kątem oka zobaczył jednego ze strażników wlezonego przez jego pobratymców. Smugi krwi wyłaniały się spod ciała, tworząc podłużne, krwawe linie na jasnej posadce. Przecięły marmurową posadzkę, aż zniknęły za mocarnym filarem.

Przystanął dokładnie pośrodku okręgu, choć czuł, że to i tak zdecydowanie za blisko. Kilka kroków od niego, w jednej linii, zasiadała Rada. Tak samo mroczna i przeklęta jak to miejsce. Można by pomyśleć, że są z jednego łona, z czarnymi włosami, chudymi twarzami i kościstymi dłońmi, kruchymi ciałami, a jednak na tyle potężnymi, by zdmuchnąć każdego z tego uniwersum. Ciemne, obszerne szaty, za którymi się skrywali, były starannie ułożone. Niczego tu nie pozostawiono przypadkowi. Byli niczym jedno ciało, jeden umysł, decyzje podejmując zawsze jednogłośnie.

– Zamierzasz więc wywołać wojnę! – rzekł chrapliwym głosem przywódca Rady siedzący pośrodku.

Przybyły próbował mu odpowiedzieć, ale uciszył go szybko, grożąc mu palcem. Badawczo spojrzął na swoich towarzyszy. Siedmioro wpatrywało się jednak tylko w nowo przybyłego. Kobieta obok przywódcy przytknęła palec wskazujący swej lewej dłoni do ust i, spuszczać głowę, ostentacyjnie go oblizwała. Powoli, jakby nad czymś się zastanawiała, zjechała nim po brodzie, po czym pogładziła palcami szyję i dekolt, wyzywająco się uśmiechając. Przeszyła go fala zimna. Pomimo jej nieskazitelnej urody, emanowała niegodziwością, zachłanną obsesją władzy, a w jej oczach odbijały się żądze i upojenie cielesnymi torturami, z których czerpała energię.

– Martwi nas twe pragnienie... – ciągnął mężczyzna siedzący pośrodku.

Przybysz nie śmiał nic powiedzieć, choć pragnął przedstawić im swoje argumenty. Starannie przygotował się do tej wizyty, ale teraz nie był już pewny, czy go wysłuchają. Raz po raz spoglądał to na demoniczną kobietę, to na przywódcę.

– Do tej pory nie zawiodłeś nas, choć jesteś tak młody. Skrupulatnie wykonujesz zadania, jesteś

doskonale wyszkolony, ale twoja wola... Zbyt wiele myśli poświęcasz niewłaściwym celom.

– Lucjuszu, twój podopieczny gorączkowo pragnie coś powiedzieć, wysłuchajmy go – zażądał męzczyzna zasiadający najdalej po lewej.

Wszyscy jednocześnie na znak zgody skinęli głowami, dając mu nieme przyzwolenie.

– Całym sobą mogę zaświadczyć, iż moje cele nigdy nie wpłyną ani nie zakłócą posłannictw Rady. Niemniej jednak proszę o pozwolenie...

– Wiemy, czego pragniesz – wyszeptła kobieta. – Ale to niemożliwe. On jest nam niezbędny, cenniejszy niż twe ambicje.

W narastającym gniewie zacisnął mocno pięści. Nie mógł więc liczyć na ich zgodę. Domyślał się tego, a teraz musiał być nad wyraz ostrożny. Nie mogą dowiedzieć się, że znalazł już alternatywę.

– Nie martwi was, jak bardzo posunął się w poszukiwaniach? – zapytał, mimo wszystko próbując.

– Jeśli go oszczędzicie, a on wraz z towarzyszem dowie się czegoś istotnego, a to doprowadzi go do rozwiązania, może nie być już odwrotu. Wiecie, że zniknął jakiś czas temu i nikt nie wie, gdzie jest. Może być niedaleko celu... – Nie wiedział właściwie, o czym mówi, ale domyślał się, czym w istocie było jego zadanie. Ten epizod mógł przerodzić się w nic nieznaczący incydent, ale w równym stopniu mógł wywołać chaos. Tak został poinformowany na samym początku, który sprowadził go ponownie przed ich oblicze.

– Czyżbyś wątpił w nasze możliwości, podważając nasze zaangażowanie? – szept kolejnej z kobiet był jak sztylet w serce.

Wszystkie słowa wypowiedane przez członków Rady mąciły umysł, mimo iż szeptane, docierały do każdego zakamarka ciała, przyprawiając je o zimny dreszcz. Intuicyjnie cofnął się o krok.

– Nigdy nie odkryje prawdy, nie ma możliwości, aby dotarł do źródeł. Zadbaliśmy o to osobiście... – ponownie wtrącił się Lucjusz, nie pozwalając mu odpowiedzieć. Jego głos nadal był powolny i nieporuszony.

Sprawiali wrażenie obojętnych, choć sprawa musiała ich wzburzyć. Zlecili mu obserwację, ale nikt nie zamierzał wyjawić mu, czego tak naprawdę poszukiwał ich człowiek. Bez pytań powinien przecież wypełniać powierzone obowiązki, jednak gdy odkrył, kogo ma śledzić, jego krew ponownie zawrzała. Odnalazł go i teraz mógł spełnić swoją obietnicę. Nic nie mogło stanąć mu na drodze. Nic oprócz Rady, a dla nich, z niezrozumiałych mu powodów, jego cel był niezwykle wartościowy. Pragnęli, aby znów do nich należał.

– Będziesz dalej go obserwował. Poinformujesz nas o każdym jego niecodziennym kroku – ciągnął Lucjusz, a wszyscy ponownie skinęli na znak aprobaty. – I nie podejmiesz żadnych decyzji bez naszej zgody. Rozumiesz? – Ostatnie pytanie rozbrzmiało w jego głowie tysiącem głosów.

– Absolutnie – wydukał przez zaciśnięte zęby.

Rada nie musiała tłumaczyć nic więcej, znał doskonale konsekwencje zdrady. Śmierć byłaby tylko wybawieniem. Nie mógł się sprzeciwić, nie wyszedłby już nigdy na zewnątrz.

Lucjusz wskazał na strażnika, odprowadzając przybysza do wyjścia. Nie będą już dyskutować, uznają debatę za zakończoną. Nie dane było mu nic udowodnić, bo nie chcieli słuchać. Nie był głupcem, nie zbuntuje się, ale miał nowego, równie silnego sprzymierzeńca. Pana, który poprze jego wolę za niewielką cenę, i cholerny Montalvo spocznie w wiecznym grobie. Mimo iż nim wzgardzili, wyszedł z sali z podniesioną głową. Dopnie swego, nawet jeśli miałby poświęcić własne życie.

Październikowe dni miały niesłychanie szybko. Pogoda była kapryśna w tym roku, a izolacja dawała się wszystkim we znaki. Każda z nowo przybyłych ciężko znosiła odosobnienie, więc wiele z kobiet poszukiwało bratnich dusz.

Życie w zakonie toczyło się leniwie, a Eilis każdy dzień wydawał się nieskończenie długi. Mimo jej niechęci Rossalin powoli wprowadzała nową koleżankę w świat zakonnego życia. Była niezwykle wyrozumiała dla niekiedy opryskliwej postulanki.

Ranek rozpoczynał się wspólną modlitwą, następnie zakonnice udawały się na śniadanie w refektarzu. Prawdopodobnie było to najdłuższe pomieszczenie w przybytku. Tylko tu zmieścił się

drewniany, długi stół, przy którym mogło zasiąść kilkadziesiąt osób. Nikogo nie rozsadzano, więc wszyscy jedli wspólnie. Wierzchołek stołu zajmował proboszcz William Cane. Jeśli był nieobecny, jego miejsce dzierżyła przeorysza, zwykle siedząca po lewej stronie. Prawy bok należał do pozostałych mężczyzn: przyjaciela księdza, Gabriela Montana, oraz młodszego księdza, Alberta Grahama. Rzadko jednak można było spotkać ich razem przy jednym stole. Nikt nigdy nie zdradzał powodów nieobecności mężczyzn, a pytać raczej nie wypadało. Siostry zakonne nie dociekały.

Po posiłku rozpoczynano przydzielone obowiązki. Część sióstr, oczywiście w zależności od potrzeb czy pogody, zmierzała do ogrodów albo na pole, gdzie uprawiano warzywa. Zakon starał się być w miarę samowystarczalny, ale pewne produkty, jak pieczywo czy mąkę, musiał uzyskiwać od okolicznych mieszkańców. Hodowano tu dwie krowy, dwie kozy, kury dla jajek, a w stajni królowały dwie nie pierwszej młodości klacze. Zwierząt doglądał starszy mężczyzna imieniem Frank. Ponad trzy lata temu, gdy z powodu śmiertelnej choroby odeszła jego żona, brodacz postanowił przenieść się do niedalekiego klasztoru, aby wspomóc zgromadzenie sióstr swoimi umiejętnościami gospodarskimi. Teraz już zakonnice nie wyobrażały sobie życia bez nieocenionego pomocnika.

Eilis, choć opornie, powoli zaprzyjaźniała się z młodą Rossalin. Polubiła ją, mimo że nie okazywała jej tego za często. Doceniała jednak jej wysiłki. Dziewczyna starała się wręcz usilnie sprawić, żeby panienka nie czuła się tu gorzej niż w swoim domu. Sama panna Smith urodziła się osiemnaście lat temu pośród rdzennych mieszkańców terenów Arizony, Indian z plemiona Anasazi. Od czternastego wieku, migrując, zaczęli mieszać się z innymi szczepami, a w następnych stuleciach z kolonistami. Mimo nastania nowych porządków, pozostali w zgodzie ze swoimi tradycjami i zwyczajami.

– Już w szkole zaczęłam fascynować się religią chrześcijańską, a jako dziecko wierzyłam w Boga i podania, które tak skrzętnie odrzucali moi rodacy. Byłam jeszcze młodą dziewczyną, gdy postanowiłam wstąpić do klasztoru. Nie widziałam dla siebie lepszej przyszłości – Rossalin postanowiła zwierzyć się Eilis, mając nadzieję na to, że może tym samym zbliżyć się do siebie choć trochę. – Wierz mi, pochodząc z mieszanej rodziny, mając indiańskie korzenie, spotykałam się z przykrościami. Często wytykano mnie palcami, a dzieci potrafią być okrutne, raniąc dogłębnie. Dorastając, nie spotkałam się wcale z lepszym traktowaniem, więc pewnego zimowego dnia w wieku szesnastu lat postanowiłam opuścić rodzinny dom, udając się do odległego klasztoru. Zostałam postulanką, potem nowicjuszka i chyba już dokonałam wyboru. Tu odnalazłam wewnętrzny spokój.

Eilis potakiwała tylko głową, mimo że nie podzielała fascynacji koleżanki. Nie potrafiła być tak oddana religii, po cichu jednak podziwiała Ross. Niejednokrotnie słyszała, jak inne zakonnice wychwalały ją nad podziw. Niezwykle otwarta i miła, była podporą, a także wielką pomocą dla starszych mieszkanek. Cierpliwie znosiła trudne życie, ale nie tęskniła, wiedząc, że ma wszystko, czego mogłaby oczekiwać. Klasztor kształcił młode dziewczęta, rzadko jednak trafiały one tu na dłużej niż kilka miesięcy, więc nie szukały przyjaźni, wiedząc, że nie będzie ona kontynuowana. Ross ucieszyła się, kiedy poproszono ją o opiekę nad młodą panną Ormond. Miała nadzieję, że szybko się zaprzyjaźnią. Jej podopieczna niestety nie była łatwym kompanem. Nonszalancka i wyniosła, bywała niemiła. Nie miała jej tego za złe, zdając sobie sprawę, że klasztor był dla Eilis jedynie karą.

Na początek przydzielono nowo przybyłym wspólne dbanie o wewnętrzny ogród, a także o dziedziniec. Eilis nigdy tak naprawdę nie pracowała samodzielnie. Wszystko było tu więc nowym doświadczeniem, do którego podchodziła sceptycznie i niezbyt entuzjastycznie. Ciągle miała nadzieję, że rodzice wkrótce przyślą wiadomość, pozwalając córce wracać do domu.

Tego dnia Ross zapukała do jej celi bardzo wcześnie rano. Właściwie wschód słońca dopiero co się rozpoczął. Frank, zaznajomiony z pogodą jak nikt inny, twierdził, że zapowiada się deszczowy tydzień, więc Ross chciała jeszcze tego samego ranka posadzić kwiaty i zioła wokół dziedzińca. Październik był ciągle ciepły, więc nie musiały obawiać się, że plony nie wyrosną. W tym rejonie kraju nie dbano o cykliczne czy staranne planowanie siewów. Z powodu ciepłego i mokrego klimatu wszystko rosło nad wyraz dobrze. Od kilku dni kobiety usuwały chwasty, oczyszczając ziemię pod nowe rośliny. Miejsca było sporo, mimo że wirydarz pokrywała kostka. Na placu wyodrębniono pasmo dla zieleni. Obszar wokoło centralnie położonego drzewa także nadawał się do obsadzenia.

Eilis nieśpiesznie otworzyła Ross, wółprzymkniętym okiem mierząc koleżankę. Dziewczyna

faktycznie coś wspominała poprzedniego dnia o wczesnej pobudce, ale niezbyt uważnie słuchała pochłonięta własnymi myślami. Ospale przetarła oczy, spostrzegając w rękach dziewczyny wiadro, a w nim kilka przetartych starych rękawic ogrodowych i szpadle.

– Nie jesteś jeszcze gotowa? – zapytała zdziwiona Ross. – Obiecałaś mi pomoc. Chyba nie zmieniłaś zdania?

Panna Ormond właściwie nie pamiętała nic z wczorajszej rozmowy z Rossalin. Nudny dzień doprowadził ją do skrajnego odrętwienia, a wtedy samoczynnie wyłączała się z życia i najchętniej zanurzyłaby się w łóżku z jakąś książką. Nie chciała jednak zawieść uczuć nowej przyjaciółki.

– Daj mi minutę – poprosiła.

Rossalin nie musiała długo czekać. Jej podopieczna szybko uwinęła się z poranną toaletą i ukryła nieokrzesane loki pod białą chustą. Wkrótce obie ruszyły na plac boju, chcąc własnymi rękoma okiełznać szary dziedziniec.

Wspólnie postanowiły pod drzewem posadzić krzaki czerwonych róż. Wykopanie dołków i zasadzenie maleńkich krzewów poszło znacznie szybciej oraz sprawniej, niż zaplanowały. Następnie podzieliły się pracą. Eilis, mając do dyspozycji pięćdziesiąt różnej wielkości donic, zdecydowała się umieścić w nich rozmaite zioła, które zdecydowanie przydadzą się w kuchni. Niektóre wymagały siania, inne jedynie posadzenia sadzonek. O pracach tego typu miała mgliste pojęcie, jej wcześniejsza styczność z ogrodem wiązała się ze spacerami oraz odpoczynkiem w czasie letnim, także często dopytywała się o to, które rośliny posadzić razem, jak je umieścić w donicy, jakie głębokości i odległości uwzględniać. W pewnym momencie zdała sobie sprawę, że sprawia jej to przyjemność.

– Proponuję, żeby na naszym pasie po obu stronach bramy posadzić *calycanthus*, bo ma piękne kwiaty, a więc będzie śliczną ozdobą. Wtopimy w niego gaurę, odmianę wiesiołka, z biało-różowymi kwiatkami, na fioletowych łodyżkach. Będą razem wyglądać wspaniale, nie sądzisz?

– Nie znam się tak dobrze na roślinach jak ty. Skąd tyle o tym wiesz?

– Moja matka była ogrodniczką, nauczyła mnie wiele na temat ziół i kwiatów.

– Skoro mówisz, że będzie pięknie, to będzie. A co z *croonią*?

– Posadźmy ją na tym skrawku przy schodach. Myślę, że tam najlepiej się ukorzeni i ładnie rozrośnie na całej nadziemnej powierzchni. Potrafi rosnać jak chwast, więc nie będziemy jej już z niczym szepiać.

Eilis uklękła i rozejrzała po podwórku. Kiedy to wszystko w końcu zakwitnie, to miejsce niesamowicie się ożywi, nie będzie tu już tak ponuro, jak dotychczas. Szczególnie gdy rozkwitną różane krzewy. Szare jednolite mury były posępne, więc kilka dodatkowych barw wyraźnie rozbudzi ten teren.

– Uśmiechasz się – stwierdziła Ross.

– Czy to dziwne?

– Chyba pierwszy raz widzę cię uśmiechniętą.

Pomimo że obie kobiety pochodziły z różnych klas społecznych, od początku postanowiły zwracać się do siebie po imieniu. Eilis nie chciała nikogo traktować wyniośle ani protekcyjnie, jednak często sama łapała się na tym, że nie jest miła.

– Mówisz poważnie? – zapytała, a Ross pokiwała potakująco głową. – Przepraszam, musiałam wydać ci się zarozumiała, byłam samolubna.

– Nic podobnego. Zapewne jest ci bardzo smutno, że musiałaś tutaj przyjechać, i nie czujesz się tu dobrze.

– Dlatego próbowałam wszelkimi sposobami umilić mi czas – westchnęła Eilis. – Ross, wynagrodzę ci to, obiecuję. Pierwsze dni faktycznie były katorgą, ale zrozumiałam, że muszę pobyt tutaj potraktować jako wyzwanie i nowe doświadczenie. Nauczę się choć czegoś nowego. Nigdy wcześniej nic nie posadziłam. Znam zioła, bo mama mi o nich opowiadała, ale nie znam się na żadnych pracach domowych, tym zawsze zajmowała się służba. Teraz jednak myślę, droga Ross, że chcę spróbować wszystkiego, potraktuję to jak... – nagle zamilkła.

Głównym wejściem wszedł wysoki mężczyzna. Ubrany był w czarny długi płaszcz, miał czarne opadające na ramiona włosy i bardzo jasną skórę. Na prawym ramieniu zwisała mu wielka torba podróżna.

- Dzień dobry – przywitał się, po czym zniknął w drzwiach do jednej z izb.
- Kto to był? – zapytała lekko oszołomiona Eillis.
- To jest właśnie Gabriel Montan. – Ross uśmiechnęła się, widząc zdziwioną minę przyjaciółki.
- Niesamowity, prawda? Nieczęsto jednak tu przebywa. Tym razem nie było go prawie dwa miesiące. Jeśli zostanie, będziesz mogła pójść ze mną na jego wykład.
- Wykład? Jest nauczycielem?
- Można tak powiedzieć, ale uczy tylko nas, zakonnice. Opowiada o świecie i o tym, jakie jest życie poza tymi murami. Myślę, że warto go posłuchać, bo jest niesamowicie zajmujący.

Eillis nie wątpiła. Wystarczyło jedno spojrzenie, by stwierdzić, że jeszcze nigdy nie miała do czynienia z kimś podobnym. Pewny siebie, roztaczający wokół niesamowitą energię, a jednocześnie dziki. Nie był podobny do nikogo z poznanych przez nią dotychczas mężczyzn. Eleganckich, ułożonych, bogatych snobów, dla których liczyło się tylko to, jak majątna jest rodzina ich wybranki. Wystarczyły tylko dwa słowa nieznanego, by jego głos nieustannie rozbrzmiewał w głowie Eillis. Nie uchwyciła właściwie jego rysów i nie przyjrzała mu się dokładnie, ale te kilka sekund wystarczyło. Wystarczyło, by poczuła dziwne mrowienie w podbrzuszu.

ROZDZIAŁ III

FATUM

Dopiero co wrócił, a już kazano mu zająć się postulantkami i nowicjuszkami. Nie był przygotowany, ale wiedział, od czego powinien zacząć, by zainteresować każdą z nich. Nie był księdzem, tak jak William, nie wierzył także w Boga, o czym oczywiście milczał. Nie oznaczało to jednak, że nie był otwarty na wszelkie filozofie, jakimi raczył go świat. Jego zajęcia miały pokazać tym młodym kobietom, jakie życie wybierają, a także co tracą, decydując się na kontemplację w zakonie. Matka przełożona tolerowała go z dwóch powodów. Po pierwsze był najlepszym przyjacielem jej przełożonego, a to samo czyniło go nietykalnym. Po drugie, choć sama go nie lubiła, zdawała sobie sprawę, że dzięki jego lekcjom w klasztorze pozostaną tylko prawdziwe powołane przez Boga. Te niezdecydowane czy niepewne, wysłuchawszy go, z pewnością zmienią zdanie i odejdą. Pokazywał im drogę, o której nikt im wcześniej nie opowiadał. Zazwyczaj wszystkie chętnie uczęszczały na te spotkania. Przeorysza widziała, jak niektóre siostry regularnie zakradały się, przerywając swe zajęcia, by posłuchać wykładów Montana. Dla niej samej człowiek ten był nieodgadniony. Nigdy nie wiedziała, co myślał, i czuła się nieswojo w jego towarzystwie, może ze względu na jego przenikliwe spojrzenie, otwarty umysł oraz szeroką wiedzę. A może po prostu ze względu na to, że był mężczyzną, nie księdzem w żeńskim zakonie. Nie zgadzała się na to, ale nie miała wyjścia.

Montan wszedł do sali niezauważony i stanął naprzeciwko głośno rozmawiających kobiet. Młoda, pulchna dziewczyna, siedząca najbliżej jego biurka, spostrzegła go pierwsza. Głośno chrząknęła, by zwrócić uwagę pozostałych. W salce zrobiło się bardzo cicho. Oczy wszystkich skupiły się na wykładowcy. Któraś z dziewcząt na końcu sali poruszyła się niezgrabnie, a jej strój zaszeleścił, burząc nastrój pozostałym. Napięcie wzrastało, a Gabriel przez chwilę jeszcze podtrzymywał ten stan, zupełnie się nie odzywając. Przyglądał się im. Dwanaście nowych niewiast to wiele jak na jeden przyjazd do klasztoru. Kilkanaście młodych dusz szukających ukojenia za ciemnymi murami. Z doświadczenia wiedział, że ich powody mogły być błahе i łatwo było wtedy je odesłać. Bywały tu jednak też te bardzo naznaczone przez życie, szukające ucieczki. Dla nich był bardziej wyrozumiały. Te prawdziwie wierzące można byłoby w klasztorze policzyć na palcach jednej ręki. Tolerował to, sam nie był świętym. W zakonie był kimś w rodzaju przewodnika. Zdawał sobie sprawę, że niejedną z nich przerażał, a w innych wzbudzał zachwyty lub znacznie skrajniejsze emocje. Wielbiono go lub nienawidzono, nie zamierzał jednak zmieniać ani swego sposobu bycia, ani tym bardziej przekonań. Na dzisiejsze spotkanie przysłano nowe uczennice, więc był zmuszony zacząć od podstaw. Jedyne Rossalin była weteranką, ale zapewne nie będzie jej to przeszkadzać, lubiła go słuchać, uczęszczając na każdy z wykładów. Rozpoczął cytatem z Biblii:

– „...z żebra, które wyjął z mężczyzny, zbudował niewiastę. A gdy ją przyprowadził do mężczyzny, mężczyzna powiedział: Ta dopiero jest kością z moich kości i ciałem z mego ciała! Ta będzie się zwała niewiastą, bo ta z mężczyzny została wzięta!”¹. I tak Bóg uczynił mężczyźnie odpowiednią dla niego pomoc. Czy uważacie, że Bóg się pomylił? – Zdumienie, które pojawiło się na twarzach słuchających kobiet po tym pytaniu, sprawiło, że musiał się uśmiechnąć. Odczekał chwilę, ale żadna nie próbowała podjąć wyzwania. Montan oparł się o swoje biurko, krzyżując ręce na piersiach. Zmarszczył brwi i przebiegł oczami po zgromadzonych.

– Dobrze, spróbujemy inaczej. „Bóg nie stworzył kobiety z głowy, by mu rozkazywała, ani z jego nóg, by była dla niego niewolnicą, stworzył ją z jego boku, by była bliska jego sercu”². Tak podają judaishi. Dwie różne, w przeszłości walczące ze sobą religie przypisują kobiecie podobną rolę. – Absolutna cisza zmusiła go do kontynuacji. – Mogę opowiadać wam o historii, dogmatach, wierzeniach czy filozofii, ale chciałbym usłyszeć także wasze opinie. Nie musicie się niczego obawiać, nikt nie będzie was oceniać. Jeśli usłyszycie tu słowa krytyki, to tylko po to, by nauczyć się czegoś nowego. Na tym będą polegać nasze spotkania. Bez waszego uczestnictwa nie mają sensu.

Kobiety spojrzały na siebie wymownie. Oto stoi przed nimi nieznamy mężczyzna, pragnąc, by

wyraziły własne przekonania. Dla wielu z nich było to niewyobrażalne. Wychowanie nakazywało im pokorę i uległość, szczególnie względem praw boskich często różnorodnie interpretowanych przez mężczyzn w ich rodzinach. Sprzeciw zawsze był źle odbierany. A teraz miały się otworzyć przed kimś, który wzbudzał w nich lęk.

– Kobieta powinna być matką i żoną – niepewnie odezwała się siedząca w ostatnim rzędzie piegowata postulantka.

– Brawo – pochwalił ją Montan, choć zaraz zapytał: – Czego jednak tak naprawdę Bóg chce od kobiety? Po co ją stworzył?

– Myślę, że chodzi o to, by była pomocą dla mężczyzny, wsparciem, by urodziła i wychowała mu dzieci – kontynuowała wyraźnie ożywiona dziewczyna, spoglądając ukradkiem na swoje koleżanki. Bała się jednak spojrzeć w oczy nauczyciela.

– Jak masz na imię?

– Miriam, proszę pana.

– Miriam, czy kiedykolwiek byłaś żoną, wsparciem dla mężczyzny i urodziłaś dziecko? Nie patrz na inne siostry, one nie mają nic do powiedzenia... – skarcił pozostałe pozostające w kompletnej ciszy.

– Nie, nigdy.

– Czyli nie spełniasz woli Boga?

– Jestem tutaj, przecież postanowiłam... – Miriam podniosła wzrok i zawahała się, widząc w spojrzeniu wykładowcy bezwzględność. Wiedziała, że jeśli skłamię, on będzie to wiedział. Zresztą nie miała już i tak nic do stracenia. – Nie wiem, po co Bóg miałby stworzyć kobietę taką jak ja. Większość mojego życia mężczyźni traktowali mnie, podobnie jak moją matkę, niczym nierządnicę. Przychodzili, brali, co chcieli, a później odchodzili! – wykrzyczała jednym tchem. – Żaden z nich nie zaoferował mi godnego życia, a już na pewno nie traktował na równi ze sobą. Może kobieta jest i pomocą dla mężczyzny, ale...

– ...według jego własnego pożądanego – dokończyła panna Ormond.

Miriam spojrzała na koleżankę, kiwając potakująco głową. Ucieszyła się, widząc, że nie tylko ona ma podobne zdanie.

Większość kobiet zgadzała się z Eilis. Mężczyźni dopominali się ich tylko wtedy, kiedy potrzebowali zaspokoić własne potrzeby. Gabriel spojrzał z zainteresowaniem na nową twarz, choć wypowiedziała tylko kilka słów, jej głos wciąż pobrzmiwał w jego głowie. Czy nie spotkali się już wcześniej?

– Przejdźmy więc do innej strony kobiecości. – nie ruszając się z miejsca, kontynuował: – „Powołaniem kobiety jest być suką albo wilczycą i należeć do wszystkich, którzy jej pragną”³. – napisał kilkadziesiąt lat temu pewien libertyn...

– I paranoik – nie podnosząc wzroku, rzuciła Eilis.

Cytat Montana wzburzył kobiety. Nie wiedziały, jak mają rozumieć jego wywody i do czego to wszystko miało prowadzić. On jednak patrzył tylko na nią. Odruchowo poprawiła włosy, wsuwając czarny kosmyk pod chustę. Ten nerwowy ruch mówił więcej, niż chciała. Zmusi ją, by na niego spojrzała, mimo że wyraźnie tego unikała, przyglądając się drzewu za oknem. Na sali podniósł się gwar. Najwyraźniej tylko młodzianka mieszcanka rozumiała, o czym mówił ten dziwny człowiek. Zarówno ten cytat, jak i postać autora, Eilis poznała kilka lat temu, nie spodziewała się jednak usłyszeć o nim w klasztorze.

– Tak mocne słowo z ust tak młodej osoby – wystarczył jego szept, by w pomieszczeniu ucichło.

– Kto to libertyn i paranoik? – zapytała pulchniutka Francuzka imieniem Katarine.

Montan na chwilę zapomniał o tym, że zgromadzone tu niewiasty pochodziły z różnych stanów, wiele z nich nie umiało czytać czy pisać. Musiał bardziej uważać na słowa, objaśniając prościej swoje teorie.

– Libertyn to człowiek, który odrzucał wiele norm moralnych czy obyczajowych, często dążył do wolności poprzez łamanie powszechnych reguł, pragnąc powrotu do natury w wielu aspektach życia. Natomiast kim jest paranoik, poprosimy o wyjaśnienie naszą erudytkę. – Uśmiechając się lekceważąco, skierował wzrok ponownie na nieznaną. Jeśli wiedziała dokładnie, kim był Donatien de Sade,

wiedziała także, co sobą reprezentował. Jeśli chciała się tylko wyróżnić z grupy, łatwo będzie ją zdemaskować.

– Paranoik to ktoś, kto nadmiernie dąży do osiągnięcia czegoś, praktycznie zawsze w negatywnym znaczeniu. W tym przypadku pan markiz – popatrzyła śmiało na prowadzącego, ale szybko odwróciła wzrok, przenosząc go na koleżanki – przesadnie pragnął powrotu do „natury” poprzez organizowanie rozwiązłych spotkań i brak zahamowań, niemoralne oraz bezwstydnego upodobania. Został kilkakrotnie za te zachowania aresztowany, wielokrotnie przebywał w więzieniach, jego ruch uznano za nielegalny i nie sądzę, żeby komukolwiek przypadł do gustu.

– Czytała pani którąkolwiek z jego prac?

– Broń Boże – wzburzona, pokręciła głową.

– Trudno. Nie wie więc pani, o czym mówi. – Zaciśnęła usta na tę zniewagę. Drwił z niej. – Otóż, moje drogie. Donatien Alphonse Francois de Sade był francuskim pisarzem, głośno interpretowanym w Paryżu i w całej Francji. Wasza towarzyszką nie chce wam powiedzieć wprost, dlaczego był osobą kontrowersyjną. Otóż lubował się w dążeniu do osiągnięcia swojej wolności poprzez wyzwolenie wszelkich pragnień, a także w odkrywaniu nowych doznań seksualnych. Wykorzystywał kobiety do swoich eksperymentów, często je kalecząc czy poniżając. Kochał wielokrotnie, a za niewłaściwe wybory był często karany. Nie hamowały go żadne reguły jego stulecia, wielu jednak podążyło jego tropem. Do dziś na starym kontynencie można dostrzec wpływ jego filozofii. Choć jego prace są nielegalne, czytały go tłumy, a skoro zna pani jego postać, to znaczy, że trafił też w ręce wykształconych pań – powtórnie uśmiechnęła się, pochylając do przodu i wstając z miejsca. Policzki Eilis płonęły żywym ogniem. – Markiz uwielbiał pleć piękną, kobiety istniały, by zaspakajać męskie zachcianki. Może niezbyt wyszukany pogląd, ale pan de Sade nigdy nie potępił i nie osądził, nie szydził, a wręcz celebrował współżycie. Oczywiście nie związał się z jedną kobietą, sam był ojcem trójki dzieci, co nie przeszkadzało mu w kontynuowaniu perwersji, a to nie było akceptowalne. Proszę mi uwierzyć, wiele z was wolałoby trafić na tego typu mężczyznę niż na ciemieżcę, który w cieniu waszej sypialni uczyłby posłuszeństwa, pokory czy uległości. Chciałaby panienka jeszcze coś dodać?

Skinął na nią, ale nie śmiała podnieść nawet głowy, pokręciła tylko przecząco. Ta walka była przegrana. Nie znała tak dobrze filozofii, jak przedmówca, to prawda, ale słyszała co nieco o sadyzmie markiza, a jej pogląd na te praktyki był jednoznaczny. Nigdy nie pozwolono jej na czytanie tych pism, ale zapewne zniesmaczona nie doszłaby do ostatniej stronnicy. Niepotrzebnie się odezwała. Nie zamierzała wzbudzać zainteresowania, zbytecznie zwróciła na siebie uwagę tego mężczyzny oraz towarzyszek. Pewnie w niedługim czasie przełożona dowie się o tej nieprzyzwoitej rozmowie. Jemu natomiast najwyraźniej ta konwersacja sprawiła przyjemność. Kim jest ten człowiek? Wiedziała, że musi uważać, on wiedział dużo, a ona była tylko niedouczoną kobietą.

– Każda epoka przedstawia inny obraz kobiety i inaczej postrzega niewiastę męski świat. Zastanówcie się, czy Bóg stworzył kobietę, by zamknąć ją w ciemnych murach na całe życie. To tyle wstępu. Porozmawiamy niebawem.

Nie miał dziś więcej czasu na dłuższy wykład. Chciał jeszcze zdać Williamowi relację ze swojego wyjazdu, a nowe wieści nie mogły czekać, dlatego choć dalsza rozmowa mogłaby interesująco się rozwinąć, pozostawi ją do następnego spotkania.

Eilis nie czekała, aż się pożegna. Nadal unikając jego spojrzenia, pośpiesznie opuściła salę wykładową. Montan śledził wzrokiem kroki dziewczyny, wyraźnie wyczuwając jej zmieszanie. Zatrzymał młodzieńką Rossalin.

– Jak nazywa się wasza nowa przyjaciółka?

Ross uśmiechnęła się, widząc jego zaciekawienie.

– To Eilis Ormond, proszę pana. Nie jest tu z własnej woli, więc myślę, że nie pozostanie z nami na długo. To panienka z bardzo porządnego domu.

Cóż, nie będzie tracił czasu na niewłaściwe wybory. Dawno nie spotkał jednak kobiety, z którą można by podyskutować. Może będzie jeszcze ciekawie...

Eilis coraz trudniej znosiła pobyt w klasztorze. Nie pozwalano jej na nudę, więc od początku uczyła się nowych rzeczy. Wykonywała prace, które w jej domu rodzinnym przeznaczone były tylko dla służby. Ciężko wyszorować posadzkę czy umyć łaźnię, gdy nigdy wcześniej nie zmuszano cię do tego. Wieczne modlitwy były dla niej największym marnotrawstwem czasu. Każdego dnia przecież była msza i poranne modły, więc po co dodatkowo odmawiać je po pracy? Wielokrotnie zmęczona próbowała utrzymać otwarte oczy podczas czytań. Nie przywykła do regulaminu i określonych pór na wszystko. Nie mogła się dostosować. Zasnęła szybko, ale bywały takie dni, szczególnie dni wolne, kiedy tęskniła do domu jeszcze mocniej, zadając sobie nie po raz pierwszy pytanie, dlaczego.

Zima nadeszła wcześniej w tym roku. Listopad był już mroźny, ale bezdeszczowy. Szybko uwinęła się z wieczornymi obowiązkami, by móc pobyć trochę sama. Nie mogła wyjść poza mury, ale zewnętrzny balkon, którego często nie wykorzystywano, był jej ostoją. Stamtąd podziwiała krajobraz, pola i niedaleki las, nad którym unosił się dym z wioski leżącej za nim. Przychodziła tu, by popatrzeć na swoje niebo. Nie lubiła, gdy było jednolite. Kiedy w pochmurny dzień wszystko zasłaniały zbite połacie chmur, nieboskłon nie wydawał się ciekawy, nie tętnił życiem. Szarości, czernie, brązy, błękity i wszelkie odmiany czerwoności sprawiały, że wyobrażnia Eilis znowu odżywała. To niebo i jego wytwory dawało nieprawdopodobne możliwości, od młodych lat bowiem wierzyła, że jest tam inny świat. Inna ona. Ten świat był tylko dla niej. Będąc dzieckiem, próbowała podzielić się swoim odkryciem, ale została źle zrozumiana, a za opowiadanie bajek niezgodnych z chrześcijańskimi wierzeniami ukarano jej ówczesną opiekunkę. Chmury skrywały wszystko. Każda modyfikacja w kolorach czy kształcie oznaczała zmianę lub wydarzenie. Burze i porywiste wiatry, które swe odbicie znajdowały na niebie, zwiastowały bitwy lub pojedynki, pasiaste obłoki przypominały o wyścigach rydwanów. Wszystko miało znaczenie, a Eilis chciała w to wierzyć. Wierzyć, że jest miejsce, w którym byłaby szczęśliwa, tak odmienne od tego, w jakim przyszło jej dorastać. Teraz też, mimo smutku, była w stanie zatopić się w innym świecie, by choć na chwilę zapomnieć, gdzie jest. Wieczór zmierzał ku nocy, słońce właśnie zaszło, nawet ostatnie promienie nie docierały do ziemi, a mimo to horyzont ciągle pokrywały różne barwy. Nie mogła się temu oprzeć, snując fantazje. Szczelnie otuliła się wełnianym swetrem.

– Dobry wieczór – powitanie zabrzmiało tuż za nią.

Obróciła się szybko, zamierając na chwilę.

Gabriel Montan stanął kilka kroków od niej wpatrzony w daleki horyzont. Sięgała mu zaledwie do połowy ramion.

– Dobry wieczór – odpowiedziała ciszej niż powinna.

– Co tam widzisz? – zapytał bez pardonowo, wskazując firmament.

Całkowicie zaskoczona oderwała się od jego postaci, mocno zarysowanej twarzy i bezwiednie odpowiedziała:

– Życie, proszę pana!

Uśmiechnął się wyrozumiale.

– A jeśli ten inny świat nie jest takim, jakim go sobie wyobrażasz? – zapytał – Odwieczna walka światła z mrokiem, życia ze śmiercią...

Odruchowo dotknęła medalionu zawieszzonego na szyi, podświadomie odczuwając ulgę. Krucze włosy mężczyzny lekko powiewały na wietrze, szybko odsunęła pokusę wsunięcia w nie palców.

– Ten świat zawsze będzie idealny, może nie dla wszystkich, ale będzie idealny dla mnie – Postanowiła, że skoro on drążył, nie będzie niczego ukrywać. – Istnieje tylko to, co jesteśmy sobie w stanie wyobrazić. Nie ma potworów spod łóżka, demonów w lasach i w morskich otchłaniach, jesteśmy tylko my, ludzie, którzy sami wyrządzają sobie zło.

– Potwory istnieją, zapewniam panią, panno Ormond, tylko trzeba otworzyć oczy, by je dostrzec. Spojrzała niepewnie w jego stronę, był jednak bardzo poważny.

– Myślałam, że tak obyta osoba jak pan nie wierzy w bajki.

– W każdej bajce jest źródło prawdy, nieprawdaż? Świat byłoby uboższy bez legend i wierzeń.

– Sądziłam, że wierzymy tylko w Boga, a prastare wierzenia spalono na stosach.

– A jak to jest z pani wiarą?

– Wiem, do czego pan zmierza – westchnęła, spoglądając w dal. – Powiedziano mi, jakie ma pan tu zadanie. Odnaleźć i odesłać niewierzące – zawahała się. Czy powinna powiedzieć mu prawdę? W tym miejscu była jednak za niesubordynację. Odwróciła się odważnie twarzą do niego i kontynuowała: – W naszych czasach wiarę wykorzystuje się do własnych potrzeb. Kiedy jesteśmy bezsilni, bezradni, kiedy upadamy i pragniemy, poszukujemy Boga. Przypominamy sobie o jego istnieniu, będąc w potrzasku, wzywamy, kiedy cierpimy, nienawidzimy, kiedy nie widzimy celu w życiu. Czy ogień sprawiał, że ludzie nagle odzyskiwali pobożność? Łatwo jest osądzać, ale łatwo także się odwrócić i nie patrzeć. Jak silna jest wiara dziecka od zawsze bitego? Jak bardzo wierzy w odwrócenie swego losu zniewolona kobieta? Czy przez to są gorsi? Wiara jest dla wybranych. Jedynym prawdziwie wierzącym, dotychczas mi znanym, był Syn Boży. Tylko to sprawia, że oddecham na tym szalonym świecie. Wierzę, że istnieje ktoś znacznie potężniejszy od nas, ktoś, kto pewnego dnia osądzi i uleczy wszystkich bez względu na to, czy w niego wierzą, czy też nie. A pan wierzy w Boga?

Uśmiechnął się kolejny raz. Skąd u takiej osoby tego typu siła?

– Nie wierzę w Boga na tym świecie, ale może w twoim będzie on bardziej rzeczywisty i miłosierny. Dobrej nocy – pożegnał się i odszedł, opuszczając balkon.

Zaskoczona, odprowadziła go wzrokiem i powróciła do swego nieba, całkowicie już ciemnego. Skąd w klasztorze niewierzący mężczyzna? Co sprawiło, że się tu ukrywa?

ROZDZIAŁ IV KOCHANEK

W połowie listopada przyszła długo wyczekiwana wiadomość z domu. Z samego ranka starsza siostra Anna rozniosła pocztę, ale Eilis nie mogła przeczytać listu przy śniadaniu, więc z niecierpliwością oczekiwała przerwy. Podczas modlitwy była nerwowa. A nuż pozwalali jej wrócić do domu? Wiedziała, że najprawdopodobniej napisała do niej ukochana matka, więc kiedy tylko zakończono różaniec, pobiegła do celi i gwałtownie rozerwała kopertę. Cały miesiąc w tym miejscu to zdecydowanie za długo. Była pewna, że tęsknią za nią tak, jak ona za nimi, i zmienili zdanie co do ślubu. Chyba niedoszły narzeczony nie zamierza wiecznie czekać na nieustępliwą wybrankę? Jakże była naiwna.

Droga córko!

Tęsknimy za Tobą bardzo, szczególnie ja, Twoja matka. Ciocia Felicja również pytała o Ciebie. Jak Ci się wiedzie? Mam nadzieję, że nie doznajesz żadnych chorób cielesnych czy duchowych w tych ciemnych i zimnych murach.

Eilis westchnęła. Nawet matka uważała, że to nie miejsce dla niej.

U nas wszystko w porządku. Interesy Twego Ojca układają się po Jego myśli, co oznacza, że przynajmniej na jakiś czas jesteście bezpieczni finansowo w tym trudnym okresie. Michael niedługo nas odwiedzi, Twój brat przyjedzie wraz z rodziną na zbliżające się święta, będziemy gościć ich przez kilka dni.

Oczywiście – pomyślała. Miki nigdy nie organizował niczego sam a jego żona... nadawała się tylko na salony. Michael był jej o pięć lat starszym bratem. Wiecznie o wszystko rywalizowali, ale on, faworyzowany przez ojca, zawsze stawiany był za wzór dla nieco niezgrabnej i nieobecnej siostry. Zaraz po zaślubinach ponad dwie wiosny temu nowa rodzina wyprowadziła się do innego stanu, gdzie oczywiście dobrodusznna ciotka zakupiła małżonkom wspaniałą posiadłość. Miki, będąc pupilkiem Felicji, umiał to wykorzystać. Nie winiła go, ale nie potrafiła ukryć oburzenia.

Zostaliśmy poinformowani przez matkę przełożoną, że wszystkie postulantki, o ile pozwalają na to warunki, mogą odwiedzić swoje rodziny podczas okresu świątecznego. Piszę do Ciebie więc na życzenie Twego Ojca. W odpowiedzi na powyższą wiadomość Ojciec zgodził się gościć Cię w czasie Bożego Narodzenia, niestety pod warunkiem, iż wyrazisz zgodę na swoje małżeństwo z paniczem Caslerem.

Muszę Ci wyznać, że Twój narzeczony wykazuje dużą cierpliwość, czekając na zmianę Twojej decyzji, więc okazałabyś wiele dobrej woli, przyjmując jego oświadczenia. Cała rodzina uradowałaby się z tych wieści. Nawet Michael był oburzony, że odrzuciłaś tak dobrą partię. Musiałaś spodobać się Edwardowi, jeśli tak długo czeka. Nie będzie jednak trwał przy Tobie w nieskończoność.

Uchowaj Boże! – krzyknęła panna Ormond niemal na głos.

Spotkanie i świąteczna kolacja odbędą się tradycyjnie u Felicji. Ciocia bardzo przeżyła Twój sprzeciw i ciągle się gniewa, więc nie życzy sobie Twojej wizyty. Nic nie mogę poradzić, jeśli nie zmienisz zdania. Stale uważa, że dwudziestoletnia panna już dawno powinna ogrzewać łożę swego męża. Twoje dziewictwo jest sporo warte, więc zyskasz po wielokroć więcej, niż się spodziewasz. Możesz liczyć na dobre traktowanie, jeśli spełnisz jego wolę. Ugnij się, Drogie Dziecko. Myślę, że to małżeństwo, mimo że zaaranżowane, nie będzie ci cierniem w życiu, wystarczy, że się z tym pogodzisz i dopasujesz do męża. Spójrz tylko na mnie i Twego Ojca. Mimo że nie znaleźliśmy się wcześniej, kochamy się, potrafiąc dzielić troski i radości bycia blisko.

A co z moją wolą, moimi pragnieniami, moimi uczuciami? Czy zapomnieli, że ja także czuję? Liczyć na dobre traktowanie, co to ma znaczyć? Nie jestem rzeczą! Wzburzona czytała dalej.

Kobieta w swym życiu musi spełniać swe powinności, a jedną z nich jest ślub oraz zapewnienie potomstwa swemu wybrankowi. I oczywiście wnuków swym rodzicom.

Przemyśl moje słowa, proszę Cię, Drogie Dziecko.

Chciałabym znów zobaczyć Cię w domu.

*Z tęsknotą
Twoja Matka*

Eilis ze łzami w oczach zakończyła czytanie. To nie mogły być słowa jej matki. Widziała w tym liście rękę ciotki. Nawet w ten sposób próbuje wpłynąć na jej decyzję. Wykorzysta każdy dostępny środek, w tym swoją bratową, aby osiągnąć cel. Jak matka mogła na to pozwolić? Była aż tak zniewolona? Nie poddam się – pomyślała z rozpaczą. To oni w końcu ulegną, prosząc, by wróciła. Sama jednak już nie była do tego przekonana. Mogłaby... Nie, nie, Edward, choć piękny i bogaty, przysporzy jej problemów, a na pewno nie będzie szanował rozległych zainteresowań żony. Miała wręcz pewność, iż będzie chciał zabronić jej dalszego kształcenia. Dał to już wcześniej do zrozumienia. Nie tego oczekiwała od małżeństwa na całe życie. Jej przyszły wybranek powinien dzielić z nią pasje lub choć trochę ją wspierać, jeśli sam miałby inne zamiłowania. Od Edwarda nigdy tego nie otrzyma.

Następnego dnia w głowie Eilis zaczął kiełkować szalony pomysł. Jej rodzina uważała, że dziewictwo jest w dzisiejszych czasach największą wartością dla kobiety. A jeśli Edward nie będzie chciał ożenić się z kimś, kto już nie jest pełnowartościowy? Z kimś, kto w jego oczach stracił poważanie? Pragnienie małżeństwa Caslera prawdopodobnie osłabnie, a może nawet całkowicie zniknie, a rodzice nie będą mieli żadnych argumentów, by nadal zmuszać ją do poślubienia nietrafionego kandydata. Ta myśl podobała jej się coraz bardziej. Zemści się w ten sposób przede wszystkim na ciotce, która miała tak olbrzymi wpływ na brata i bratową, a przy tym nie będzie musiała wychodzić za mąż, o nowych doświadczeniach nie wspominając. Tylko jak znaleźć kogoś, kto pomógłby jej wprowadzić jej plan w życie? Podczas pobytu w klasztorze było to praktycznie niemożliwe, więc postara się o rozwiązanie na zewnątrz. Odpowiedź przyszła jednak niespodziewanie sama.

Pewnej grudniowej nocy zbudziły ją dziwne krzyki. Z początku myślała, że dzieje się coś niepokojącego. Wstała, by wyrzeć ze swej celi i sprawdzić, co się dzieje, gdy nagle uświadomiła sobie, że słyszy wykrzywane wręcz wyznanie miłości. Pomiędzy zimnymi i ciemnymi korytarzami odgłosy niosły się echem. Grube kamienne ściany nie tłumili dźwięków. Często męczyła się, nie mogąc zasnąć, bo klasztor nigdy nie cichł całkowicie. W tak starych murach nawet hulający wiatr mógł przyprawić o ciarki na plecach. Tej nocy dwa głosy przeplatały się w głośnych westchnieniach, pomrukach i jękach. Mimo że od kochanków dzieliło ją kilka pomieszczeń, emocje stawały się coraz ostrzejsze, chaotyczne, niemal namacalne. W pewnym momencie złapała się na tym, że się im przysłuchuje. Oddychała zdecydowanie za szybko, odczuwając podniecenie. Piekła ją stale przygryzana dolna warga, a przesuwając ręką w kierunku szyi, poczuła, jak przez przypadkowe otarcie stwardniały jej sutki piersi. Jeśli tak oddziaływało na nią samo słuchanie, jakie emocje wywoła w niej dotyk mężczyzny? Okrzyki ustały tak nieoczekiwanie, jak się pojawiły. Usłyszała jeszcze tylko delikatny trzask zamykanych drzwi oraz czyjś pośpieszny krok. Musiał należeć do mężczyzny, chociaż w tej części zakonu mieszkały tylko kobiety. Delikatnie położyła głowę na poduszce, tym razem szybko zapadając w twardy sen.

Następnego ranka nikt nie wspomniał ani słowem o nocnym wydarzeniu. Myślała, że choć podczas śniadania ktoś skomentuje naganne zachowanie. W tym momencie w klasztorze nie przebywali żadni przyjezdni, więc to musiała być jedna z sióstr. Nikt jednak nawet nie śmiał poruszyć tego tematu. Czyżby zdarzało się to tutaj częściej? Jak to możliwe, skoro zakonnice ślubowały życie w czystości cielesnej? W klasztorze mieszkało czterech mężczyzn. Dwóch z nich było księżmi, jeden był pomocnikiem w gospodarstwie, czwartego ledwo poznała.

Przełożonym był przeor i szafarz William. Miało około pięćdziesięciu lat, ale wyglądem i sprawnością dorównywał niejednym trzydziestolatkowi. Choć nie przewyższał Montana, był wysoki, o tak samo ciemnych oczach i włosach. Tylko jego spojrzenie było znacznie łagodniejsze. Uśmiechem zjednał sobie chyba wszystkich. Widziała go na ogół w czasie niedzielnych mszy, od czasu do czasu podczas popołudniowych modlitw. Przeważnie przesiadywał w swoim gabinecie, który pełnił także rolę jego mieszkania. Nie miała jeszcze okazji tam zawitać, ale Rossalin wspomniała coś o pokaźnej bibliotece, którą starał się powiększać. William był proboszczem, więc często wyjeżdżał, odwiedzając chorych z sąsiednich wiosek. Ponieważ nie wszystkie osady położone w obrębie jego jurysdykcji

posiadały świątynie Boże, udzielał ślubów, chrztów czy ostatnich namaszczeń poza murami swojego kościoła.

Drugim księdzem był Albert, znacznie młodszy, ale niezbyt rozgarnięty. Niewiele o nim wiedziała i niewiele o nim mówiono. Był wysokim blondynem, o bardzo szczupłej budowie i łagodnym spojrzeniu. Jego twarz naznaczona była młodzieńczymi niedoskonałościami, a oczy koloru morza były zwykle pogodne. Nie brakowało mu zapału do pracy, jednak mimo młodzieńczego entuzjazmu często wydawał się zagubiony czy wręcz roztargniony. Szybko przemierzał długie korytarze, jakby ciągle się gdzieś śpieszył, ale jego uśmiech potrafił rozweselić niejedną twarz. Niejednokrotnie zastępował Williama, najczęściej w trakcie modłów czy wieczornych mszy. Brakowało mu doświadczenia, mimo to przeor powierzał mu coraz to nowsze zadania. Prawdopodobnie młody wiek księdza oraz jego uroda sprawiały, że bardzo dobrze porozumiewał się z zakonnicami. Te młodsze i swobodniejsze uwielbiały spędzanie czasu w jego towarzystwie. Poczucie humoru oraz rubaszny język, którym się posługiwał, przyciągały kobiety, mimo wyraźnego zakazu ze strony siostry przełożonej.

Maria, która tak naprawdę szanowała tylko przeora, z natury była nieufnie i sceptycznie nastawiona do płci przeciwnej. Nie podobało jej się, że w żeńskim klasztorze musiała dzielić się władzą z mężczyznami. Klasztor potrzebował szafarza, zarządzającego finansami, a prowincja proboszcza, który poprowadziłby parafię. W okolicznych osiedlach nie było tak dużego kościoła, jak ten przy zakonie, dlatego zgodzono się, by księża zamieszkali wraz z mniszkami. Eilis dowiedziała się od Rossalin, że kilka lat temu William przybył w te okolice wraz ze swoim długoletnim przyjacielem, panem Montanem. Nie rozstawali się, więc i on zamieszkał między murami, pomagając w prowadzeniu oraz utrzymaniu klasztoru. Nie mieszał się jednak nigdy do spraw kościelnych, często wyjeżdżając. W rok później zgromadzenie przyjęło pod swój dach księdza Alberta.

– Nie chcesz mi powiedzieć, że tylko ja to słyszałam?

– Nie wiem, co słyszałaś, ale nie rozmawiamy o takich sprawach. – Ross wydawała się wyraźnie speszona nagłym pytaniem Eilis. Była młodsza od niej, ale w takich doświadczeniach z pewnością nie odbiegały od siebie wiedzą.

– Pomiędzy moją celą a tą, z której dochodziły odgłosy, było z pewnością kilka innych, więc, jeśli ja je słyszałam... Nie chcesz mi powiedzieć, że kobieta, która wczorajszą noc spędziła z mężczyzną, ma na to pozwolenie? – Panna Ormond spiorunowała koleżankę wzrokiem, żądając odpowiedzi.

– Dobrze. Nie wiem, jaki jest tu układ i kto o tym zdecydował, nie jestem tu na tyle długo, żeby mnie wtajemniczono. Słyszałam tylko to, o czym szeptają siostry. Pozwala się jednemu z mężczyzn na kontakty z tymi zakonnicami... Boże, jak trudno się o tym mówi...

– Nie musisz kończyć, zrozumiałam, ale nie chce mi się wierzyć, że przeorysza na to pozwala.

– Mówią, że przemyka oczy, byle nie wychodziło to poza mury. Podobno pomaga to niektórym, gdy zaczyna mieszać się im w głowach. Cokolwiek to znaczy.

– A ten mężczyzna? Wiesz, o kogo chodzi?

– Nie i nie zależy mi, żeby się dowiedzieć. Wiesz, my wszystkie ślubowałyśmy życie w celibacie, więc czerpanie przyjemności, których wcześniej się wyrzekło, uznałabym za zdradę samej siebie, nie mówiąc już o popełnianym grzechu... – Ross pochyliła się nad stołem i znacznie ciszej dodała: – Ktoś kiedyś powiedział, że swoje niezwykle umiejętności musiał przynieść ze starego kontynentu, tu bowiem takich jeszcze nie znano.

Mimo uwag koleżanki, Eilis nie porzuciła swego ryzykownego planu. Metodą selekcji ustaliła, który z czterech mężczyzn mógł być owym kochankiem. Oprócz dwóch księży, których nie podejrzewała o łamanie zakonnych reguł, pozostawali jeszcze stajenny, Frank, oraz bliski przyjaciel wielebnego, Gabriel Montan. Niezbyt знаła pomocnika, ale z góry stwierdziła, że starszy wiekiem pan nie podoła tak wymagającym obowiązkom. Montana więc obarczyła mianem kochanka i klasztornego uwodziciela. Nieziemsko przystojny, z dużą dozą tajemniczości, nadawał się do tej roli idealnie.

ROZDZIAŁ V

KAZANIE

Nie miała odwagi zapukać. Była ciemna noc, a ona stała pod jego drzwiami. Idąc tu, oglądała się wielokrotnie za siebie, sprawdzając, czy nikt jej nie widział. Korytarz był długi i szeroki, a przez okna można było z łatwością dostrzec postać po drugiej stronie. Zagubioną Eilis chroniła tylko ciemność i późna pora. Miała nadzieję, że dzisiejszej nocy będzie sam i nikt nie zakłóci ich spotkania. Nie odważyła się jednak. Biegiem wróciła do swojej celi.

Kolejnej nocy obiecała sobie, że nic już jej nie powstrzyma. Właściwie chciała mieć to jak najszybciej za sobą. Nie potrafiła wyobrazić sobie sytuacji, która miała potem nastąpić, ale liczyła, że mężczyzna przejmie inicjatywę, więc nie będzie musiała nic więcej robić. Rozumiała, na czym polegają relacje między kobietą i mężczyzną, ale nie miała w tej materii żadnego doświadczenia. Dotychczas nie interesowała się romansami, czytywała o nich w książkach i pozwalala sobie pomarzyć, ale nie znalazła kogoś, kto wzburzyłby tak jej krew i poruszył serce. Związek rodziców faktycznie można było nazwać poprawnym. Sypiali w tym samym łóżu, ale nie widziała ich nigdy okazujących sobie czułości, nie przytulali się, nie całowali. Nawet jeśli miłość opisywana w powieściach gdzieś istniała, ona wciąż jej nie zaznała.

Było już bardzo późno, gdy podeszła do drzwi jego pokoju. Podniosła rękę, zamierzając zapukać. Zamarła sparaliżowana strachem, znów nie była pewna, co robić. „Boże dodaj mi odwagi...” – westchnęła w duchu. Tylko dlaczego miałby pomóc, skoro chciała złamać przyjęte w jego przybytku reguły. Prosiła się o grzech, więc prośba była co najmniej nie na miejscu. Skarciła samą siebie.

Nie zdążyła zrobić następnego kroku, gdy drzwi do komnaty otworzyły się na oścież. W progu stał niezbyt zdziwiony Gabriel Montan. Najwyraźniej ją usłyszał.

– Czy mogę pani w czymś pomóc? – mimo późnej pory zapytał wyjątkowo oficjalnie, mrużąc oczy.

– Chciałabym z panem porozmawiać, na osobności. – Po raz kolejny rozejrzała się, lustrując korytarz.

– Nie wiem, czy to stosowne o tej godzinie. Proszę przyjść jutro, to panią przyjmę.

– Nie, to musi być teraz! – panicznie krzyknęła, po czym błyskawicznie ściszyła głos, karcąc się za swój wyskok. Ponownie obejrzała się za siebie. – Proszę mnie wysłuchać... – Złapała się błagalnie framugi drzwi, stając w przejściu.

Gabriel wysoko uniósł czarne brwi.

– Dobrze, proszę wejść, jeśli pani musi – powiedział, odsuwając się nieco, by wpuścić ją do celi.

Rozejrzała się pobieżnie po pomieszczeniu, stając w niedalekiej odległości naprzeciwko mężczyzny. Cella nie różniła się niczym od pozostałych, a ponieważ była zbyt rozkojarzona, nie przywiązywała uwagi do otoczenia.

Montan oparł się o zamknięte drzwi i uśmiechnął się wyraźnie rozbawiony zdenerwowaniem dziewczyny. Czarna tunika tylko podkreśliła jego szerokie barki, a podwinione rękawy ukazały umięśnione ramiona. Po twarzy przemikały mu cienie, których źródłem było marne światło świecy. Ciemne oczy były teraz całkowicie czarne, prosty nos i wyraźnie wyrzeźbione kości nadawały mu złowieszczy charakter, a sposób, w jaki na nią patrzył, spod półprzymkniętych powiek, sprawił, że poczuła zimne ciarki na plecach. Nerwowo potarła dłonie, starając się ukryć panikę.

– Może pani usiąść, jeśli to pomoże się pani uspokoić – spokojnie zaproponował, wskazując fotel.

Eilis jednak nie skorzystała. Montan pociągał ją i przerażał zarazem. Widząc siłę Gabriela, a swoją słabość, zwątpiła w postanowienie. Dlaczego tak się denerwowała, przecież nie byłaby jego pierwszą kochanką.

– Nie chciałabym się narzucać – powiedziała niepewnie – zajmując panu za wiele czasu, więc zacznę od początku. Zapewne już pan wie, że zmuszono mnie, bym przyjechała do tego klasztoru, ponieważ nie zgodziłam się zostać żoną bogatego plantatora. Niestety żadne argumenty nie przekonały

moich rodziców ani ciotki, która wszystko zaplanowała. – Zaczęła niespokojnie chodzić po pokoju. Montan stał nieruchomo, zasłaniając całym sobą wejście i nie odrywając od niej wzroku. Przyglądał się niezwykle czerwonym, pełnym ustom, idealnie zgranym z ciemną karnacją dziewczyny. Jej dolna warga zadrżała lekko, gdy tylko wspomniała o wyborze męża. – Najprawdopodobniej nie pozwolą mi wrócić do domu, jeśli nie wyrażę zgody na to małżeństwo, a ów mężczyzna jest ostatnim, z którym chciałabym dzielić resztę życia...

– Czego oczekuje więc pani ode mnie?

Eilis przystanęła. Nie zniosła tego uporczywego spojrzenia, spuściła głowę. Musiał wiedzieć, czego chciała, a jej zabrakło słów, by wszystko wyjaśnić.

– Pomyślałam, że jeśli nie będę już... – słowa z trudem przechodziły jej przez gardło – To znaczy jeśli spędzę noc z innym mężczyzną... On nie będzie mnie już więcej chciał, a moja rodzina straci powód, by zmuszać mnie do zawarcia tego związku. – Uniosła w górę ręce, gwałtownie wyrzucając z siebie całe to wyznanie, jakby to mogło sprawić, że mężczyzna nie dostrzeże absurdu sytuacji. Montan spuścił głowę, kiwając nią znacząco. – Jestem pewna, że może mi pan w tym pomóc.

– Przychodzi pani do mnie, obcego mężczyzny, prosić, bym pozbawił panią dziewictwa? – zapytał z niedowierzaniem. – By nie musiała pani pogodzić się z wolą rodziny i przyjąć mężczyznę, który najwyraźniej ciągle na panią czeka? Miałem nadzieję, że jest pani mądrzejszą osobą.

Wsunął obie ręce do kieszeni, mierzając ją chłodnym wzrokiem. Cierpko zabrzmiały wypowiedziane słowa.

– Słucham? – Jej zielone oczy pociemniały z rozczarowania.

– Nie spotkałem bardziej naiwnej i niedojrzałej osoby. Pani argumenty są co najwyżej bezzasadne.

Odsunął się od drzwi, stając dokładnie na wprost niej. Spoglądając w zimne teraz oczy, wysoko uniosła głowę. Coraz bardziej irytowały ją jego słowa, tym bardziej że gdzieś podświadomie wiedziała, że miał rację.

– Nie zna mnie pan w ogóle, nic pan o mnie nie wie, więc proszę mnie nie obrażać.

– Rodziny aranżowały małżeństwa swoich dzieci od wieków, a ty nie zapomniałaś, moja droga, gdzie się znajdujesz? – powiedział znacznie gwałtowniej. – To jest klasztor, miejsce poświęcone Bogu, w którym żyje się w celibacie z dala od cielesnych uciech. Nie dość, że próbujesz złamać swoje wstępne śluby, to jeszcze próbujesz wplątać w to mnie. Twoje zachowanie jest co najmniej karygodne i nie życzę sobie takich propozycji z ust panienki z dobrego domu.

– Miałam nadzieję, że zrozumie pan, w jak trudnej sytuacji się znalazłam, ale najwyraźniej trafiłam niewłaściwie.

– Radzę wrócić do swojej celi, a jutro porządnie się wypowiadać. Miałem panią za damę. Możliwe, że wola pani rodziców jest najlepszą rzeczą, która mogła się pani przytrafić. Szczerze wątpię teraz w pani wiarygodność, a jeśli jest na tym świecie jeszcze mężczyzna, który chciałby się z panią ożenić, radzę go przyjąć. Bezwstydnice i nierządnicę idą prosto na stos, moja droga. Radzę się nad tym zastanowić, żegnam!

Otworzył na oścież drzwi, a gdy tylko przekroczyła ich próg, zatrzasnął je z hukiem. Nigdy jeszcze nie czuła się tak urażona i poniżona. Jak on śmiał? Była w potrzebie, przynigdy nie odważyłaby się oddać innemu mężczyźnie, gdyby nie było to jedyne rozwiązanie, a on przyjmował inne kobiety, ale nie chciał poratować jej. Roztrzęsiona wróciła do ciemnej celi i szlochając, rzuciła się na łóżko. Pewnie miał rację. Może było jeszcze jakieś wyjście, ale jakie? Czy uda się wymyślić coś lepszego? Błagać, prosić, płakać? Wiedziała, że nawet groźby na nic się nie zdadzą wobec uporu ciotki Felicji. Rodzice tak naprawdę nie mieli nic do powiedzenia. I jak teraz spojrzeć mu w oczy?

Dwa wieczory później Eilis, mimo zdenerwowania, postanowiła pójść na kolejne ze spotkań prowadzonych przez tajemniczego, acz bezkompromisowego Gabriela Montana. Nie wiedziała, jak mężczyzna zareaguje. Bała się, że opowie wszystkim, co zaszło, całkowicie ją pogrążając. Właściwie to nie miała wyboru. Gdyby nie pojawiła się na zajęciach, zapewne stanęłaby przed bardzo gorliwą

i regulaminową matką przełożoną, która nie pozwalała sobie ani nikomu na żadne odstępstwa.

Eilis przystanąła przy schodach, wahała się. Przetarła rękoma twarz i pomału, mocno trzymając się zimnej poręczy, zeszła na plac, udając w stronę auli. Nie padało, ale mimo tego szczerze owinęła szyję szalem. W drodze spotkała zafascynowaną nieprzeciętnym wykładowcą Miriam. Dziewczyna była mniej więcej w tym samym wieku co Eilis, więc przypadły sobie do gustu. Nie znalazły się w tym miejscu z własnej woli i obie nie chciały spędzić życia w klasztorze. Miriam nie mogła przestać się uśmiechać, ciesząc się z kolejnego spotkania z Montanem. Mówiła i mówiła, za co Eilis była jej bardzo wdzięczna. Wierzyła, że dzięki temu wejdzie niepostrzeżenie do sali. Usiadła wraz z koleżanką w jednej z ostatnich ław, nie spojrzawszy na mówcę, mając ciągle przed oczami pogardliwe spojrzenie. Nie zamierzała się dziś odzywać, wierząc, że zajęcia szybko dobiegną końca.

Wbrew jej oczekiwaniom nie udało się jej jednak dyskretnie i niezauważalnie przekroczyć progu pomieszczenia. Monolog panny Monroe przykuł uwagę, ale Montan nie musiał podnosić oczu znad książki, żeby odczuć obecność dziewczyny. Gabriel rozumiał, że jest zawstydzona i zapewne nie pojawiłaby się tutaj, gdyby nie została do tego zmuszona. Od ostatniego spotkania łapał się na tym, że nazbyt często pojawiała się w jego myślach. Co by było, gdyby skorzystał z zaproszenia? Całkiem atrakcyjnego zaproszenia.

Rozpoczął wykład, kiedy wszystkie zajęły swoje miejsca.

– W tysiąc siedemset osiemdziesiątym dziewiątym roku, podczas rewolucji we Francji doszło do uchwalenia *Deklaracji praw człowieka i obywatela*. Dokument ten miał zapobiegać nierównościom obywateli ze względu na płeć, religię, rasę czy klasę społeczną. Wszystkim nadawał równe prawa. W istocie stwierdzono, że to mężczyźni jedynie mają równe prawa. Mimo że o prawa kobiet walczone już właściwie od czternastego wieku, batalia o to trwa zasadniczo po dziś dzień. Dwa lata po uchwaleniu aktu pisarka, Olimpia de Gouges, napisała manifest, by wykazać porażkę rewolucyjnej deklaracji wobec braku równouprawnienia kobiet. W *Deklaracji praw kobiety i obywatelki* domagała się równości wobec prawa bez względu na płeć. Kobiety miały od urodzenia być równe mężczyznom w rodzinie i w kościele. Żądała być może zbyt wiele, bo ówczesny radykalny rząd skazał ją na szafot za krytyczne osądy. Od tamtej pory spory i działania w celu nadania płci pięknej identycznych praw nabrały rozpędu. Nie jestem w stanie podać wam wszystkich nazwisk działaczek, pisarek, aktorek, a nawet pań domu, które o nie dla was zabiegały. Jeśli któraś chciałaby więcej o tym poczytać, zapraszam do biblioteki księdza Williama. Znajdziecie tam publikację *Wolania o prawa kobiet* pani Wollstonecraft, matki sławnej pisarki Mary Shelley. Znacznie przybliży wam ona lata wojny o wasze przywileje. Dzisiaj chciałbym podyskutować z wami o kobietach, które może znacie, a także o tych, o których usłyszycie pierwszy raz. Kobietach, które we wszystkich epokach zapisały się swoimi osiągnięciami, pozycją czy władzą. Chciałbym dzięki temu przybliżyć wam świat, kiedyś istniejący. Zobaczycie, iż wbrew temu, co myślą niektórzy, nie jesteście zamknięte w żelaznych klatkach i zawsze macie wybór. – Montan wymownie spojrzawszy w stronę panny Ormond.

Drań uderzył w słaby punkt, choć była mu wdzięczna, że nie posłużył się jej beznadziejnym przykładem i nie wspominał o prośbie, z jaką się do niego zwróciła. Spokojniejsza wsłuchiwała się w mocny głos.

Montan swoją opowieść zaczął od czasów starożytnych.

– Żyjemy w czasach rozkwitu chrześcijaństwa. Większość obcych religii jest spychana na margines albo niszczone w zarodku. Nie akceptujemy lub jesteśmy bardzo nieufni względem innych. Odmienne religie istniały na długo przed przepowiedniami o narodzeniu się Syna Bożego. Cywilizacje, które rozwinęły się w delcie egipskiego Nilu lub w Grecji wierzyły w swoich bogów. Obdarzyły one nie tylko mężczyzn potężnymi atrybutami. Kobiece postaci odgrywały w nich znaczącą rolę także poza zaciszem domu. Grecy poświęcili wiele miejsca swoim boginiom czy bohaterkom. Czy któraś z was słyszała kiedyś o mitologii tego kraju, jego wierzeniach lub historii?

Gabriel rozejrzał się po auli.

Przez wiele lat nauczanie kobiet wiązało się z domowymi lekcjami. Nauczycielami często bywali rodzice lub starsi krewni. Lektorów czy guwernantki spotykać można było tylko w nielicznych, najbogatszych domach. Wiedza okazjonalnie wychodziła poza ramy pisania i czytania. Skupiano się

głównie na tym, by dzieci umiały poradzić sobie z pracami we własnym domostwie. Wykształcenia prawnicze czy medyczne były niedostępne pospólstwu. Kobiety były jeszcze większymi analfaberkami. Pomimo walki o lepszy dostęp do szkół dla dziewczynek, niewiele rodzin pozwalało sobie na luksus kształcenia. Potrzebując rąk do pracy, nie widziano potrzeby edukowania córek, które z góry i tak były skazane na pracę w czterech ścianach. Montan nie spodziewał się więc, że którakolwiek ze zgromadzonych tu kobiet posiadałaby wiedzę o kraju tak odległym i czasach tak dawnych.

– Największym z greckich bogów był Zeus – niepewnie wyszeptała siostra Matylda.

Montan uśmiechnął się, spodziewając się ciszy.

– Bardzo dobrze – pochwalił dziewczynę zalaną teraz purpurą. – Wiesz, czego był bogiem?

– Chyba był bogiem wszystkich bogów. Coś jak nasz Pan Najwyższy.

Co najmniej niestosowne porównanie rozbawiło go jeszcze bardziej. Skrzyżował ręce na piersi i oparł się o biurko.

– Zeus był bogiem piorunów i faktycznie największym z greckich bogów. Jego brat, Posejdon władał morzami, a Hades podziemiami. Skupmy się jednak na płci przeciwnej.

Matylda utwierdzona w przekonaniu, iż wie więcej od innych, rozpromieniła się niezwykle. Do tej pory nie zabierała zwykle głosu, więc schlebialo jej, że mentor rozmawiał właśnie z nią.

– Znasz więc może jakieś kobiece odpowiedniki bogów?

Dziewczyna pokręciła przecząco głową i spuściła głowę.

– Może ktoś inny? – Montan przesunął wzrokiem po zgromadzonych.

Eilis wpatrzona w drzewo za oknem wydawała się nieobecna.

– Panno Ormond, może pani?

Wyrwana z zadumy spojrzała wpięrk na nauczyciela, a później na przyglądające się jej koleżanki. Rossalin nie wiedziała jeszcze tak rozkojarzonej przyjaciółki, uśmiechnęła się do niej, by dodać jej otuchy.

– Słucham? Przepraszam nie usłyszałam pytania... – zmieszana Eilis próbowała się usprawiedliwić.

– Rozmawiamy o antycznych boginiach z Grecji. Zna pani jakieś? – zapytał rozbawiony konsternacją uczennicy Gabriel.

– Grecja, pozwólcie mi się zastanowić. – Lubiła sobie wszystko uporządkować, czytała wiele mitów i legend, nierzadko mieszając je ze sobą. Nie chciała tutaj, szczególnie w oczach intelektualisty, znów się pogryźć, więc ciągnęła powoli, by nic nie poplątać: – Zeus miał siostrę Herę, która była także jego żoną. Hera była boginią małżeństw. Razem mieli syna Hefajstosa. Zeus związał się także z Dione, która urodziła mu Afrodytę, boginię piękności i miłości. Z Latoną miał Artemidę i Apolla. Jeśli mówimy tylko o kobietach, to Artemida była patronką myśliwych i protektorką dzikiej przyrody. Kolejną z sióstr Zeusa była Demeter, bogini ziemi. Chyba najświetniejszą hellenistyczną boginią jest Atena, kolejna córka wielkiego boga. Bogini mądrości, sztuki i wojny otaczała opieką zwykłych ludzi.

Montan skinął głową na znak uznania. Dziewczyna posiadała, w porównaniu z innymi dotychczas spotkanymi słuchaczkami, znaczącą wiedzę. Nie było to coś codziennego, więc intrygowała go coraz bardziej.

– Bogom poświęcano największe i najważniejsze dla Greków świątynie. Dwunastometrowy posąg Ateny stał w najsłynniejszej z nich, Partenonie – kontynuował wykład. – Bogini poświęcono w zasadzie całe miasto, nazywając je Atenami. Świątynie wojownicze znajdziecie także na wyspie Eginie. Swoje budowle miały też Hera, Demeter czy Artemida. Każda z siedmiu muz miała własną świątynię. Ludzie czcili je, budując im sanktuaria czy stawiając posągi.

– No cóż, ale to tylko świat wierzeń. Codzienne życie wyglądało zgoła odmiennie, nieprawdaż? – dodała nagle odważniejsza Eilis.

Przez salę przebiegł pomruk aprobaty dla rozsądnych słów. Gabriel zatrzymał wzrok na dłuższą chwilę na twarzy dziewczyny, nie pozwalając się jej odwrócić. Rozchyliła delikatnie usta, chcąc coś jeszcze dodać, ale zamilkła, poddając się magnetycznemu urokowi nauczyciela.

– Mężczyźni podejmowali ryzyko polowania i obrony swych ziem, więc kobietom pozostawały męczące, powtarzające się czynności prowadzenia domu. To prawda, że życie miało swoje zalety i wady.

Nie oczekujemy, iż niewiasty, słabsze z natury, przejmą wszystkie obowiązki pana i męża. – Używając takich wymownych określeń, uderzył w czułe miejsce nie tylko Eilis Ormond. To, że chciał pokazać im inne drogi, nie znaczyło, iż bezsprzecznie się z tym zgadzał. Musiały jednak zdawać sobie sprawę z możliwości. – Ale macie rację, zakończmy rozważania o nierealnym świecie, schodząc na ziemię. Jednym z najślawniejszych znanych nam filozofów epoki antycznej był Pitagoras. Nie będziemy tu jednak wspominać jego pracy ani poglądów. Niewiele osób wie o tym, że jego żona była także jego uczennicą. Na imię miała Teano i studiowała filozofię, medycynę, a także matematykę. Po jego śmierci w dalszym ciągu prowadziła stworzoną przez niego szkołę. Mieli kilka sławnych córek, również filozofek, które kontynuowały dzieło rodziców. Myia prowadziła szkołę pitagorejską, a starsza siostra, Damo, przewodziła zgromadzeniu kobiet i nauczała dalej, przekazując poglądy ojca. Z Miletu pochodziła Aspazja, która po zamieszkaniu w Atenach nazywana była żeńskim Sokratesem. Mimo swej płci, poważana i wysłuchiwana, prowadziła w życiu publicznym, potrafiła skupić wokół swego domu najślawniejszych pisarzy i myślicieli. Wiele kobiet kształciło się w Akademii Platona, zdobywając posłuch i uznanie. Nie mógłbym nie wspomnieć o najśłynniejszej znanej filozofce neoplatonickiej, pochodzącej z Aleksandrii, Hypatii. Tworząc dzieła matematyczne i astronomiczne, skupiła wokół siebie wielu uczonych...

– Czy Hypatia nie została zamordowana za swoje poglądy? – zapytała Eilis. Z wymienionych kobiet czytała tylko o tej jednej. Znała Sokratesa, ale o filozofii pisali głównie mężczyźni, raczej nie poświęcając w swoich pracach miejsca ich żeńskim odpowiednikom.

– To prawda – skinął potwierdzająco głową. – Hypatię oskarżono o czary i wyznawanie satanizmu, ale prawdopodobnie chodziło bardziej o jej popularność oraz niewłaściwe przyjaźnie. Nigdy do końca tego nie ustalono. Za jej śmierć odpowiadał ówczesny biskup, Cyryl, uznany później za świętego. Jak widzicie, historia nie zawsze bywa sprawiedliwa. Antyczny świat wykreował jednak wiele poetek, retorów, mędrców i filozofek czy astronomek, które na równi z mężczyznami umiały przewidzieć zaćmienie słońca albo opisać naturę człowieka. W okresie całej starożytności kobiety mogły czynić prawie wszystko, a w wielu dziedzinach nauki były prekursorkami. Niemalże wszystkie z nich umiały pisać i czytać, by móc edukować własne dzieci. Zapomniano o tym w następnej epoce, średniowieczu, ale i wtedy nie zabrakło kobiet, które wykładały na uniwersytetach. Prawie wszystkie religie czyły sferę kobiecości, a także cud narodzin. Karą za gwałt była śmierć. Honor nie pozwalał na przestrzeni tych wszystkich wieków krzywdzić przedstawicielki płci pięknej. Zresztą i one same dawniej potrafiły sobie same świetnie radzić. Ale żeby nie skupiać się tylko na wiedzy, pójdźmy w stronę tych, które dzierżyły największą władzę. Nie wystarczyłoby nam czasu, by wymieniać wszystkie, więc tylko dopowiedzmy do nazwisk po kilka zdań. Hatszepsut, kobieta-faraon w szesnastym wieku przed naszą erą, sprawująca rzeczywistą władzę w imieniu małżonka Totmesa Drugiego. Jakież osiemset lat wcześniej taki sam tron egipski zajmowała Amchese Pepa. Kleopatra Wielka sprawowała władzę w Egipcie, którego była królową. Związana z Juliuszem Cezarem, rzymskim cezarem, i Markiem Antoniuszem przez lata toczyła wojny, wdając się w polityczne konflikty. Valeria Messalina, kuzynka Nerona i Kaliguli, późniejsza cesarzowa rzymska poprzez małżeństwo stała się jedną z najpotężniejszych kobiet w królestwie. Czerpała z tego pełnymi garściami, często skazując na śmierć swych przeciwników. Jedną z ciekawszych historii, może najbardziej interesującą dla was, są dzieje Teodory, urodzonej około pięćsetnego roku w Konstantynopolu, jednej z trzech córek tresera niedźwiedzi. Wpierw trafiła do teatru, by po tym stać się utrzymanką bogatych obywateli swego miasta. Odmieniła swoje życie, angażując się w sprawy publiczne, a wkrótce poznała Petrusa Sabbatiusa, z którym zawarła związek małżeński. Petrus, przyjmując imię Justyniana, został ukoronowany na cesarza. Tym sposobem kobieta z plebsu zasiadła na cesarskim tronie, stając się współwładczynią imperium. Jako bardzo zręczny polityk, angażowała się w działania mające na celu polepszenie sytuacji kobiet szczególnie tych z nizin społecznych, fundując między innymi dla nich klasztor. Udajmy się teraz na daleki wschód. Siódmy wiek. W Chinach przyszła na świat Wu Zetian. W wieku trzynastu lat została jedną z dziewięciu konkubin cesarza...

– Trzynastu lat?! – wykrzyknęła Matylda z końca sali. – Przecież była dzieckiem!

– W odmiennych czasach. Kobieta stawało się wtedy wraz z dojrzewaniem – sprostował Montan,

nie zważając na zaczerwienioną po jego słowach kobietę. – Wdając się w skomplikowane intrygi, którymi się posługiwała, szybko stała się *chenfei*, czyli najważniejszą konkubiną, po czym sama sięgnęła po cesarstwo. Mimo krwawej drogi do władzy rządziła sprawiedliwie i pokojowo. Dbała o biednych, zmniejszając podatki, wprowadziła buddyzm jako religię państwową. Była pierwszą i ostatnią kobietą-cesarzem Chin, zapisując się w historii. Chcecie słuchać dalej? – Kobiety jak jedna pokiwały potwierdzająco. – Lady Godiva z jedenastego wieku, żona hrabiego Mercji, fundatorka między innymi klasztoru benedyktynów, która dzięki swemu poświęceniu doprowadziła do polepszenia życia poddanych i zniesienia danin. Blanka Kastylijska, królowa Francji i żona Ludwika Osiemnastego, przez lata sprawująca władzę jako regentka...

– Kim jest regentka? – tym razem zapytała siedząca z przodu Klara.

– To ktoś, kto zastępuje władcę, kiedy ten nie może sam sprawować rządów – wytłumaczyła niespodziewanie Rossalin.

Montan pokiwał z uznaniem głową i kontynuował:

– Idźmy dalej... Elżbieta Pierwsza, królowa Anglii z dynastii Tudorów. Dzięki jej poczynaniom kraj rozwinął się zarówno pod względem przemysłowym, jak i gospodarczym. Wygrywając wojnę z Hiszpanią, otworzyła sobie drogi morskie, co pozwoliło na rozwój handlu i żeglugi. Bona Sforza, królowa Polski i Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz kilku innych krain. Uczona o wielu zdolnościach, przede wszystkim mająca wielki wpływ na sprawy państwowe. Bezwzględna, ale broniąca biednych przed uciskiem. Izabela Katolicka, królowa Kastylii, w tysiąc czterysta siedemdziesiątym ósmym roku przywróciła do życia znaną w średniowieczu inkwizycję, a zdobyciem Grenady i ostatecznym wygnaniem Maurów z Hiszpanii zakończyła trwający od stuleci proces rekonkwisty. Patronowała wyprawom Krzysztofa Kolumba, które zapoczątkowały ekspansję Hiszpanii w Ameryce. Krystyna Waza, można by powiedzieć, że jedna z najbardziej wykształconych kobiet siedemnastego wieku. Królowa Szwecji, słynąca ze swego buntu przeciwko małżeństwu. Katarzyna Druga Wielka, rosyjska caryca, bezwzględna, mądra, o której podbojach mówi się po dziś dzień. W ubiegłym stuleciu otworzyła w Rosji pierwszą szkołę dla kobiet. Nie tak dawno także o wasze prawa walczyła angielska filantropka, Elizabeth Fry. Pięćdziesiąt lat temu pomagała ona ubogim, organizując dla nich uliczne jadłodajnie, a także, co może najważniejsze, udało się jej wywalczyć lepsze warunki dla kobiet przebywających w więzieniach. Na koniec nie powinienem pomijać jednej z pierwszych kobiet rycerzy, Joanny D'Arc. Prawdziwej bohaterki. Pomogła wyzwolić Francję spod władzy Anglików. Joanna twierdziła, że słyszy wewnętrzny głos, który miał być głosem Boga, a który to poprowadził ją ku zwycięstwu.

– I znowu to postać, która zakończyła tragicznie swoje życie – dodała Eilis.

– Dlaczego? – zapytała zniecierpliwiona już Miriam. – Czy wszystkie sławne kobiet kończyły tragicznie?

– Joannę D'Arc spalono na stosie za herezję. Był to tylko pretekst, chodziło bowiem o politykę – wyjaśnił Gabriel. – Tam gdzie liczy się władza, nie ma skrupułów. Dwadzieścia pięć lat później wytyczono nowy proces, uznając bohaterkę za męczennicę, a jej oprawców za heretyków. Mimo że wszystkie przykłady pochodzą z historii, mogą wydawać się wam nierealne. Uwierzcie jednak, te kobiety naprawdę istniały. To tylko garstka, która miała realny wpływ na swoje czasy. Jest jeszcze wiele kobiet, artystek, działaczek, naukowców, które swoimi czynami wytyczają nowe szlaki i prawa. Choćby słynna Safo, największa poetka grecka siódmego i szóstego wieku przed naszą erą, kształcąca kobiety w muzyce, poezji, grze na instrumentach czy tańcu. Pochodząca z wyspy Lesbos pokazywała innym życie przepojone przyjaźnią i wzajemną miłością. Wierzące czy nie, panny czy mężatki, nie ma to żadnego znaczenia, nie poddają się pomimo wyraźnej dominacji mężczyzn.

– Czyli powinniśmy porzucić habit? – ponownie wtrąciła się Miri, której najwyraźniej pasowało to rozwiązanie.

– Nie, jeśli tego właśnie dla siebie pragniecie. Jeśli jest inaczej, możecie poszukać innej drogi, zawsze jest jakieś wyjście! Możecie odejść.

Eilis poczekała aż wszystkie towarzyszkę opuszczą salę wykładową. Niechętnie, ale zamierzała chwilę porozmawiać z nauczycielem, który właśnie układał swoje książki. Kilka luźnych notatek osunęło się na blat. Dopiero teraz do niej dotarło, że nie przeczytał ani jednego słowa z zapisków. Czyżby

wszystko miał w głowie? Popatrzyła na jego dłoń, dużą i jasną. Przeszedł ją dreszcz na myśl, że mógłby położyć ją na jej ciele. Odsunęła szybko dziwne uczucie i zapytała.

– Naprawdę uważa pan, że którakolwiek z nas mogłaby odmienić swoje życie?

Z pochyloną głową spojrział na jej wyczekującą twarz.

– Nie, nie uważam, żeby którakolwiek z was odmieniła swój los.

Eilis zamknęła oczy, głośno wzdychając. Nie takiej odpowiedzi się spodziewała.

– Dlaczego więc opowiadał pan o tych wszystkich kobietach? Czy to tylko czcze słowa dla nas?

– Ponieważ wierzę, że to zmieni przede wszystkim wasze myślenie. Nie zasiądziecie na tronie, ale możliwe, że któraś z was stanie się odważniejsza, rozwinie swoje pasje, może spełni marzenia.

– A ja?

– Pani niepotrzebna już większa odwaga. Wiesz więcej niż którakolwiek kobieta.

– A co ze spełnianiem marzeń?

– O czym jeszcze może marzyć panna Ormond, mając wszystko? Sama pani widzi, jaka przepaść jest między panią a towarzyszkami. To, co pani posiada, jest obiektem zazdrości całej reszty, a pani tego nie docenia.

– A prawo wyboru – wyszczała przez zaciśnięte zęby. – A możliwość decydowania za siebie.

– Urodziłaś się w niewłaściwej epoce, moja droga, ale i tak w dzisiejszych czasach macie większe prawa niż wasze poprzedniczki.

– Jak to?

– Masz prawie dwadzieścia dwa lata, pani. Sto lat temu byłabyś mężatką od co najmniej pięciu lat i myślisz, że ktokolwiek zapytałby, czy tego chcesz? – spytał z lekką kpina w głosie. – Możliwe, że za kilkanaście lat będziesz miała, panno Ormond, taki przywilej, ale dzień dzisiejszy należy do silniejszych.

– Uważa pan, że nie jestem wystarczająco silna? – Ręce zadrżały jej gwałtownie, a oczy pociemniały w gniewie, ale Gabriel był bardzo poważny.

– Nie jesteś silna, jesteś jedynie buntowniczką. Stawiając cały świat przeciwko sobie, nie osiągniesz niczego. Uważasz się za lepszą, bo wiesz więcej. Myślisz, że możesz się buntować, możesz być uparta, nigdy nie zaznałaś bowiem głodu, ale wiedz, że mimo swego odczytania i urody, brakuje ci czegoś istotnego...

Była zła. Nie przyszła tu wysłuchiwać obelg, nic o niej przecież nie wiedział.

– Czego mi więc brakuje? Z pewnością jest pan odpowiednią osobą, by udzielić mi tej lekcji.

– Odpowiednią osobą będzie każdy, kto tylko otworzy oczy. Mądrości, panno Eilis. Żegnam.

Pozostawił ją w pustej salce. Popatrzyła przez okno, jak przechodzi przez wirydarz. Wysoki, wyprostowany jak posąg, wytworny. Jak on śmiał? Nic o nim nie wiedziała, nie mogła odwdzińczyć się tym samym, a on wiedział o niej zbyt wiele. Sama była sobie winna. Dlaczego do niego poszła? Teraz z niej drwił. Poczowała dziwne mrowienie w brzuchu, zdając sobie sprawę, jak szybko bije jej niemądre serce. Głupia kobieto, jak bardzo jeszcze pragniesz się pograć?

ROZDZIAŁ VI

EPIZOD

W drugiej połowie grudnia nadeszła prawdziwa zima. Śnieg padał całymi dniami. Nie było sensu odśnieżać wewnętrznego placu, więc Frank wraz z młodszymi siostrami zrezygnował z tego przedsięwzięcia już po pierwszych trzech dniach. Święta zbliżały się wielkimi krokami. Zakonnice przygotowywały się do wyjazdów, by uroczystości spędzić wraz z rodzinami. Na tydzień przed Bożym Narodzeniem klasztor opustoszał, zrobiło się spokojnie i aż nadto cicho. Eilis uświadomiła sobie, że po raz pierwszy nie spędzi świąt z rodzicami, i cierpiała katusze. Ale nie ugnie się. Rossalin wyjechała dzień wcześniej, a Miriam dziś. W zakonie pozostały tylko siostra Anna, która i tak w sam wielki dzień miała wyruszyć do Mudfields, wioski, z której pochodziła. Oprócz niej zostali tylko siostra Klara, Frank, proboszcz William oraz Gabriel Montan. Opuścił ich nawet ksiądz Albert, udając się do Nowego Orleanu. Wielką połać ziemi i murów zamieszkiwało chwilowo sześć osób. Dzięki Bogu Klara była kucharką, więc mogła przygotować im wigilijną strawę.

Do świąt pozostały dwa dni, a Eilis nie wiedziała, co począć z nadmiarem wolnego czasu. Odważyła się w końcu udać do przeora, prosząc o wypożyczenie kilku książek. Kolekcja zrobiła na niej nie lada wrażenie, w związku z czym zaczęła bywać tu częściej. Biblioteka nie była co prawda tak duża, jak zbiór jej ojca, ale różnorodniejsza, z nieznanymi jej dotąd tytułami, a co poniektóre wydawały się bardzo stare. Ksiądz okazał się wielce odczytanym człowiekiem, więc ceniła sobie jego uwagi i sugestie. Gabriela omijała z daleka, czuła się w jego towarzystwie niezręcznie i nieswojo. Spojrzenia mężczyzny były kaleczące jak sztylet, mroczne, lodowate, oskarżające. Przeszło jej przez myśl, że mógłby być wysłannikiem ciotki, który miał ją przekonać do oddania się Edwardowi Caslerowi. Szybko porzuciła jednak głupią koncepcję, wiedząc, że Felicja nigdy nie zaprzyjaźniłaby się z kimś tak nietypowym, jak Montan.

Zabijając nudę, postanowiła choć trochę posprzątać i udekorować dziedziniec na tę specjalną okazję. Zaczęła od usuwania z zasp śnieżnych uschniętych, zmarzniętych roślin. Opatuliła się, by nie czuć tak bardzo zimna, i wykopała umarłe kwiaty. Po chwili zauważyła ruch po drugiej stronie wirydarza. W drzwiach mieszkania proboszcza stał William, rozmawiając z przyjacielem. Wyglądało to na jakąś ożywioną konwersację. Eilis obserwowała ich uważnie. Z niewiadomej przyczyny jej puls przyspieszył. Nie zwracali na nią uwagi, więc mogła bezkarnie przyjrzeć się mężczyznom. Silnie zbudowany Montan górował nad większością osób, z którymi się stykał. Umięśnione ramiona mocno odznaczały się pod rękawami koszuli. Szczupła talia i długie nogi sprawiały, iż wydawał się jeszcze wyższy. Krucze włosy spływały swobodnie na ramiona, zakrywając uszy, zlewając się z prawie czarnym kolorem tęczęwki. Wyraziste, silnie zarysowane kości policzkowe komponowały się z lekko wystającym podbródkiem i delikatnym zarostem. Jedyne jego jasna, wręcz alabastrowa skóra kontrastowała z mroczną twarzą. Wilcze, zgoła zwierzęce oczy dominowały w całej tej postaci. Potrafił zapanować nad rozmówcą, nie wypowiadając przy tym ani słowa. Trudno było odgadnąć jego samopoczucie. Rzadko wydawał się zdenerwowany czy poruszony. Nigdy nie odwracał wzroku, nic go nie rozpraszało. Zawsze poważny, zawsze władczy, nawet gdy się śmiał. Nigdy nie widziała go inaczej ubranego niż w czerń lub szarości. Ze swoimi nienagannymi manierami pasował do jakiegoś królewskiego dworu. Z pewnością był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego poznała. Gdyby tylko nie był taki niedostępny. Nawet stanie na mrozie w samej koszuli nie robiło na nim wrażenia.

William pożegnał się, zamykając za sobą drzwi. Gabriel jeszcze przez chwilę czytał jakiś dokument. Zauważyła delikatny grymas na jego ustach. Czyżby się uśmiechał? Szybko powróciła do swego poprzedniego zajęcia, mając nadzieję, że nie zwróci na nią uwagi.

- Czy tak będzie lepiej? – ukucnął blisko, wbijając w nią swój wzrok.
- Słucham? – zapytała speszona.
- Nie jestem pewien, czy zdążyła pani uchwycić wszystkie szczegóły?
- Nie miałam zamiaru... – przerwała, widząc jego rozbawione spojrzenie. – Proszę wybaczyć

mój nietakt. – Skrępowana ponownie skupiła się na pracy, mając nadzieję, że sobie pójdzie.

– Eilis, przejdziemy się? – zapytał.

Jeszcze nigdy nie wypowiedział jej imienia tak łagodnie i zmysłowo. Niepewnie podniosła głowę, odruchowo spoglądając na jego wyraźnie zarysowane usta. Czerwone, pełne, delikatnie rozchylone, tak blisko, że mogłaby poczuć jego oddech. Otrząsnęła się, powracając do rzeczywistości. Niewiele mieli w tym czasie rozrywek, więc dłaczego nie. Jeżeli tylko zaczniesz jej ubliżać, zostawi go samego. Zdjęła brudne rękawiczki, a on podał jej rękę, pomagając powstać. Uderzyło ją zimno jego dłoni. Nie był więc odporny na mróz. Wyjęła z kieszeni zimowe rękawice, a on ubrał płaszcz. Uchylił wielkie wrota, przepuszczając dziewczynę, i pozwolił wybrać jej drogę. Późnym popołudniem wcześniej zaczynało zmierzchać.

– Nie jedziesz do domu? – spytał.

– Nie pozwolono mi. – Wpatrywała się usilnie w dal.

– Upór macie we krwi.

Roześmiała się szczerze, wiedząc, że miał rację.

– Pewnie mam więcej z ciotki, niż mi się wydaje, obym tylko nie stała się taka zgorzkniała na starość.

– Jak myślisz, dlaczego tak jest?

– Dlaczego jest starą, posępną żoną? – Nie lubiła krewnej i nie miała zamiaru tego ukrywać. – Odkąd ją znam, taka była.

– Czy nigdy nie była szczęśliwa?

W odpowiedzi prychnęła, po czym wzruszyła ramionami.

– Jest szczęśliwa tylko wtedy, kiedy wszystko idzie po jej myśli.

– Nie o to chodziło... – odparł.

Niech będzie – pomyślała nagle. Opowie mu, przecież i tak nie zna jej rodziny.

– Nie było mnie jeszcze na świecie. Matka opowiadała mi, że ciotka miała wyjść za męża. Jej narzeczony był młodym lekarzem i niedługo przed ślubem zginął na misji ze swoim bratem w Oregonie. Zapewne słyszałeś o masakrze pod Walla Walla...

– Misja Waiilatpu prowadzona przez niejakiego Whitmana.

– Otóż to, Marcusa Whitmana. Była zaręczona z jego bratem, Johnem Whitmanem.

– Ataku dokonali Indianie, było o tym nadzwyczaj głośno, ponieważ przez kolejnych kilka lat osadnicy zmagali się z plemionami Cayuse.

Potwierdzając machnęła dłonią.

– Przeżyła to szalenie, już nigdy z nikim się nie wiążąc. Od czterdziestu lat jest sama, skupiając się na rodzinie. Właściwie na bracie i siostrzeńcu. Nie lubi mojej matki, mam wrażenie, że uważa ją za rywalkę. Nie wiem, dlaczego panu to opowiadam...

– Może próbuje ochronić cię przed takim samym losem?

Przystanęła przy nim. By spojrzeć w jego oczy, musiała unieść wysoko głowę.

– Czym pana przekupiła? Nie na darmo wybrała to miejsce. – Roześmiał się na jej sugestię. Jego naturalny śmiech upewnił ją, że się myli, więc szybko dodała: – Przepraszam, jestem przewrażliwiona.

– Dobrze, nie będziemy już do tego wracać – obiecał i postanowił zmienić temat,

Szybko rozgorzała dyskusja o jego ostatnim wykładzie dotyczącym statusu kobiet.

– Koniecznie chcesz, żebym udowodnił ci, że się mylę? Oczywiście przyznam ci rację. Sławni filozofowie, naukowcy, władcy, zdobywcy, politycy, mężowie i ojcowie, którzy tworzą podstawowe prawa, są mądrzejsi, silniejsi, bardziej odporni, to mężczyźni. Stanowią podwaliny dzisiejszego świata bardziej niż kobiety, które wyszły poza ramy własnego statusu. Ale one istniały, chcesz czy nie.

– W historii pojawia się wiele sprzeczności – zauważyła. – Z jednej strony mamy filozofki, o których wspominałeś, a z drugiej ta sama epoka daje nam filozofów, którzy są mizoginami. Platon jednoznacznie uważał, że kobieta jest wynikiem fizycznej degeneracji człowieka i w dodatku nie posiada duszy.

– Aby później zmienić swój stosunek, stawiając kobiety na równi z mężczyznami! – wtrącił. – Arystoteles cenił niewiastę znacznie niżej niż męskiego potomka.

Udawała, że nie słucha.

– Kobieta miała być tylko podwładną bez żadnych praw. Platon sądził, że rozwój kobiet jest niekompletny, bo nie wpływało z nich nasienie dające życie. Nie miało znaczenia, że to ona nosiła i rodziła dziecko.

– Według chrześcijaństwa kobieta nie została stworzona tylko do rozmnażania, ale powinna żyć głównie dla siebie i mieć swoją godność – oponował.

– „Uczynię mu zatem odpowiednią dla niego pomoc”⁴. Czytałam Księgę Rodzaju – zapewniła żarliwie. – Tylko co ta pomoc znaczy, bo każdy rozumie ją tak, jak mu wygodnie. Nieraz religia była wykorzystywana na potrzeby ludzi, którzy ją interpretowali. Święty Tomasz z Akwinu uznał kobietę za winną grzechu pierworodnego, która nigdy nie dorówna mądrością mężczyźnie, przez co stała się istotą ułomną. Uważa pan to za nieistotne i sprawiedliwe?

– Wielu zgodziłoby się z naukami poprzedników i nie twierdzą, że to nieistotne, ale po co mówić o czymś, co jest tak bardzo widoczne. Czyż nie lepiej słucha się o tych niewiarygodnych dokonaniach kogoś, po kim się ich nie spodziewasz. W społeczeństwach pierwotnych to kobiety były najważniejszym łącznikiem pomiędzy klanami. Dzięki nim nawiązywano kontakty i współpracę. W wielu wspólnotach plemiennych, choćby u Indian Ameryki Północnej, znane są przypadki, gdy wodzami były właśnie kobiety. Wśród Irokezów sachemem był oczywiście mężczyzna, ale prawdziwą władzę sprawowała rada złożona tylko z Indianek. To one rządziły, między innymi wybierając tegoż wodza. Mężczyźni nie mieli prawa głosu. Wiele zawodów, teraz przypisanych typowo męskiemu gronu, należały do kobiecych obowiązków. Produkcja odzieży, włókiennictwo, budownictwo lub odwieczne warzenie piwa to były ich typowe zajęcia. Wyobrażasz sobie dziś zająć się podobnym zawodem? – pytając spojrzął kolejny raz w oczy dziewczyny.

– To dlaczego, jeśli kobieta posiadała większą wiedzę, nazywana była ladcnicą, a co gorsza czarownicą?

– To ciemne i bolesne czasy, w większości przypadków sprawy brały w swoje ręce niepowołane rządy, które podobnej władzy nie powinny dzierżyć, co gorsza ludzie osądzali za wszystko. Nie tylko kobiety...

– Słyszałam o kodeksie Napoleona. – Smutno spuściła głowę. – Czy to nie on sprzedał Luizjanę Stanom Zjednoczonym?

– I to stosunkowo niedawno. Chodzi ci o to, że nakazał żonie całkowite posłuszeństwo mężowi, pozbawił ją możliwości rozwodu, kształcenia oraz dysponowania swym majątkiem? Tego się obawiasz?

– Kto o zdrowym umyśle by się nie obawiał? Wy możecie wszystko, my nic, wbrew temu, co pan wyklada!

– Zawsze możesz pozostać w zakonie, nigdy nie poddając się woli małżonka – skwitował.

Nie zdawała sobie sprawy, że obeszli klasztor dookoła i znów znaleźli się pod jego bramą.

– Myślę, że znamy się już na tyle dobrze, żebyś zwracała się do mnie po imieniu.

Zarumieniła się, gdy usłyszała tę propozycję, ale zgadzając się, pokiwała głową. Przepuścił ją ponownie przez wejście, po czym oboje udali się na wieczorny poczęstunek.

Święta rozpoczęły się dwa dni później. Popołudniowy obiad przesunięto na wieczór, więc stał się bardzo skromną, bożonarodzeniową kolacją. Nikt nie wymagał od Klary spędzenia całego dnia w kuchni dla pięciu osób. Starsza siostra Anna już z samego rana się pożegnała, udając się w rodzinne strony. Eilis starała się wspomóc kucharkę, ale sama nie umiała gotować, więc jej pomoc skupiała się na podawaniu i dekoracjach. Mężczyźni przygotowali jadalnię, wystawiając świąteczną zastawę, której Maria pozwalała używać tylko w szczególnych okolicznościach. Wszyscy uznali, że takie właśnie wystąpiły. Zastawili stół przysmakami, a Frank wzdychał głęboko. Niezwykle ważna była dla niego atmosfera Bożego Narodzenia, szczególnie że jego zmarła żona przykładała do tego święta wielkie znaczenie. Z tej okazji postanowił przystrzyć nawet trochę brodę i przydługie srebrne włosy. W zakonie czuł się jak w domu, mimo przewagi kobiet, traktowany był tu z szacunkiem i przyjaźnią. Starszy wiekiem pan cieszył się z możliwości spędzenia ostatnich, jak twierdził, lat w towarzystwie uroczych zakonnicek. Z tym

wiekem ostro przesadzał, ponieważ miał ich zaledwie sześćdziesiąt trzy. Z łatwością mógłby postarać się o kolejną żonę, ale nawet nie próbował. Uważał, że żonatym jest się do końca życia tylko z jedną kobietą, co nie przeszkadzało mu od czasu do czasu spotkać się potajemnie z którąś z siostrzyczek.

William odmówił modlitwę dziękczynną, po czym pobłogosławił postawiony przed nimi pokarm. Rozpoczęto od pieczonej szynki, warzyw i tłuczonych ziemniaków. Proboszcz zniknął na moment, ale już po chwili pojawił się, wyłaniając ze swej spiżarni, do której nikogo nie wpuszczał. Uroczro roześmiany postawił na stole dwie butelki czerwonego wina, jedną, specjalną dla niego samego i Montana, oraz drugą dla reszty kompanów. Zaraz po obiedzie siostra Klara przygotowała świąteczny pudding i bakaliowy sernik. Nikt nie mógł wyjść z podziwu dla jej kulinarnych zdolności. Wino wprawiło biesiadujących w pogodny nastrój. Nie rozmyślano o troskach i problemach. Szczególnie Eilis poddała się chwili, zapominając o swoich rozterkach i o tym, że dziś powinna być wraz z rodziną. Frank radośnie przyśpiewywał pomiędzy opowiadaniem o swoich przeżyciach. Słodko rozanielona beztrudno roześmiała się, słuchając jednej z jego historii.

– Moja Elena to była baba, kobieta jak się patrzy, kucharką się zwała, ale gotować tak nie umiała jak siostrzyczka Klara – pomocnik puścił oczko do chichoczącej zakonnicy.

Eilis sięgnęła po butelkę z trunkiem, chcąc uzupełnić swój kubek, Gabriel momentalnie zasłonił ręką jego wieko, nie pozwolił, by alkohol spłynął do pucharka. Zdumiona spojrzała na mężczyznę. Zakazywał jej picia, jakby był co najmniej protektorem, mężem, który przyzywa swą żonę do porządku. Czy wszyscy to zauważyli, czy tylko oni dwoje byli bohaterami tego przedstawienia? Poruszona spuściła wzrok, napełniając kubki pozostałych. Potulnie usiadła, powracając do słuchania. Próbowwała skupić się na słowach towarzyszy, ale jej myśli błądził wokół tego, co stało się przed chwilą. Co zrobiła niewłaściwie? Zerknęła w jego stronę i natychmiast napotkała utkwiony w niej wzrok. Zahipnotyzowana nie mogła oderwać się od elektryzujących oczu. Uśmiechnął się złowieszczo, co ocuciło ją i kazało wrócić do rzeczywistości. Zawstydzona spuściła głowę, wpatrując się intensywnie w dłonie.

– Eilis? – z zamyślenia wyrwał ją głos Klary.

– Tak, przepraszam, myślałam o domu – skłamała.

– Zastanawiamy się, czy lubisz muzykę.

– Tak, oczywiście, nawet bardzo.

– A nie uważasz, że te dźwięki wprawiają ludzi w dziwne odrętwienie, sprawiają, że wydają się jakoś upojeni, jak po alkoholu? Wpadają w stan euforii, szału, a nawet powiedziałabym hysterii – zastanawiała się Klara, chcąc grzecznie wciągnąć młodą towarzyszkę w konwersację. – Zachowują się wtedy niestosownie, ukazując odruchy, które odkrywają ich wnętrza, coś, co powinno być ukryte i nieznanne innym.

– „Muzyka to początek i koniec wszelkiej mowy”⁵.

– Co takiego? – niemal wykrzyczała podchmielona siostra.

– Wagner, słuchałaś jego oper? – William zapytał Eilis. Zdziwiła go ta panna Ormond.

– Tylko jednej – odpowiedziała – *Walkirii*. Znajomy mojego ojca posiada nowy wynalazek, fonograf, na którym można posłuchać nagranej przez kogoś muzyki. Przywiózł go z Europy z tą właśnie operą. Czytałam trochę o panu Wagnerze, ale niezbyt spodobały mi się wysuwane przez niego krytyczne poglądy.

– Przestańcie, tu mieszkają zwykli ludzie i chcemy pobożnej, ziemskiej rozmowy – Frank próbował zaprowadzić swój porządek, powracając do poprzedniego pytania. Ponaglił Eilis, wymachując dłonią.

Panna Ormond jednak postanowiła wyrazić swoje zdanie.

– No cóż, jeśli chcecie wiedzieć, nie uważam muzyki za zło. Skupiam się na tym, co przez nią rozumiem. Każdy powinien postrzegać i widzieć w niej to, co sam czuje. Jeżeli słuchanie danego utworu nie sprawia ci przyjemności, najwyraźniej nie jest on dla ciebie. Jeśli jakieś dźwięki drażnią mnie, po prostu ich nie słucham. Nie mogę odpowiedzieć na twoje pytanie. Możliwe, że muzyka może wprowadzić w stan hysterii czy szału, ale za mało słyszałam, żeby mieć o tym pojęcie. Dźwięki sprawiają, że chcemy się do nich poruszać, możemy tańczyć nawet bez niej i nie musi to być nieprzyzwoite czy odpychające. Zdecydowanie nie zgadzam się z tym. Każdy rusza się tak, jak czuje.

Można tego nie lubić, ale nie można kogoś oceniać za jego odczucia.

Oczy wszystkich jeszcze przez chwilę skierowane były na Eilis. Ciszę przerwała Klara, oferując kolejny deser. Poklepała pokrzepiająco koleżankę po ramieniu, wychodząc do kuchni. Dziewczyna była zagubiona. Czy znów powiedziała coś niestosownego? Zrezygnowana zamknęła oczy, przepraszając zgromadzonych. Pożegnała się, tłumacząc się zmęczeniem. W dzieciństwie musiała nauczyć się znosić upokorzenia, karana była za swe poglądy, którymi pogardzał ojciec, a później i brat. Szybko zdała sobie sprawę, co kobiecie wypadało powiedzieć, a czego nie. Często miała dość udawania i ukrywania się, jednak na prośbę matki milczała. Tak było bezpieczniej i spokojniej. W domu nie wrzało, więc nikt nie cierpiał. Jako kobieta, nauczyła się okazywać bierność, mimo buzującego serca. Ukrywając swój własny światopogląd, miała wrażenie, że traci część siebie. Nie mogła pogodzić się z tym, że innym tak trudno zaakceptować odmienne zdanie.

Przeszła przez mroźny korytarz, udając się do siebie. Weszła do celi, zatraskując drzwi. Leniwie zsunęła chustę, a później swoją szarą suknię. Szumiało jej w głowie, wino działało. Zmęczona szybko zapadła w upragniony sen.

Święta zakończyły się równie szybko, jak zaczęły. Część zakonnicy wraz z Marią powróciło zaledwie dwa dni po Bożym Narodzeniu. Inne w ciągu następnych dni. Rossalin wraz z Miriam zasypywały Eilis masą opowieści o rodzinie czy przyjaciółach, zadając przy tym wiele pytań. Dopiero teraz, pośród gwaru głosów, zdała sobie sprawę, jak samotną jest osobą. Rodzice nie odezwali się od ostatniego, nieprzyjemnego listu. Nikt za nią nie tęsknił.

ROZDZIAŁ VII

ZNIEWOLENIE

Zaraz po nowym roku Montan opuścił mury klasztoru, udając się w sobie tylko znanym kierunku. Wszystkie jego planowane wykłady przełożono, zmieniając je na lekcje czytania i pisania. Niestety większość młodych kobiet przybywających do klasztoru nie miała nigdy wcześniej możliwości kształcenia się, a zakon był do tego miejscem idealnym. Ponieważ Eilis te umiejętności miała opanowane w najwyższym stopniu, nie musiała uczestniczyć w zajęciach. Przypadła jej za to w udziale funkcja nauczyciela. Miała pomóc siostrze Teresie, więc dostała sześćosobową grupę kobiet, które jeszcze nigdy nie napisały słowa. Poproszono ją, żeby poświęcała dwie godziny dziennie na nauczanie, ponieważ miała dużo cierpliwości, a Teresa coraz większe problemy ze wzrokiem. Z początku niechętnie podeszła do tego pomysłu. Praca, choć mogłaby wydawać się łatwa, taka się nie okazała. Musiała zacząć od samych podstaw: alfabetu, literka po literce, dźwięk po dźwięku. Po dwóch godzinach pierwszej lekcji była na tyle wycieńczona, że opuściła popołudniowy posiłek, udając się na sjęstę. Pragnęła ciszy i spokoju. Jednak już w drugim tygodniu wszystko szło sprawniej. Opracowała sobie plan nauki, dzięki któremu także mogła się czegoś uczyć. Wypożyczała książki od przełożonego, a literując zdania grupie, sama poznawała nowe fakty. Wprawdzie często musiała upraszczać teksty czy tłumaczyć słowa, ale uczennice okazały się pojętne i wkrótce mogła dyktować całe opowiadania.

Gabriel wrócił na początku ostatniego tygodnia stycznia. Pojawił się nagle na wieczornej kolacji. Wystarczyło, że tylko raz spojrzała w jego stronę, aby jej puls oszalał. Nie zwracał na nią uwagi, więc ukradkiem wpatrywała się w jego twarz. Co takiego było w tym nieprzystępnym mężczyźnie, że tak bardzo ją pociągał? Emanował siłą, której nie rozumiała. Przyciągał ją do siebie, mimo że właściwie nic nie robił.

Po niekończącym się różańcu jeszcze raz przeczytała ostatni list od matki. Brak jakiegokolwiek kontaktu z rodzicami upewnił ją w przekonaniu, że tak łatwo się nie poddadzą, zmuszając ją, by podjęła pewne kroki. Czy powinna spróbować po raz kolejny udać się ze swą niecodzienną prośbą do tego człowieka? Wahala się, ale im bardziej o tym myślała, tym bardziej upewniała się, czego pragnie.

Pomimo że sama nie uczestniczyła w zajęciach dodatkowych, nie mogła być zwolniona z nauki. Wysłano ją na nudne zajęcia tkania i malowania. Oprócz prac w zakonie dwa razy w tygodniu kilka sióstr odsyłano do przepisywania ksiąg. Zbierały się w skryptorium, gdzie większość czasu poświęcały pismom kościelnym oraz Słowu Bożemu. Nikt nie kontrolował tych zajęć, więc siostry lubiły te momenty, poświęcając je na rozmowy, historyjki i plotki. Po raz pierwszy Eilis zaufano w tej jakże ważnej pracy, jak to tłumaczyła przeorysza, więc wraz z Matyldą, Marią młodszą, Amelią i Anną zabrały się do nudnego przepisywania tekstu.

– Był niesamowity! – usłyszała po chwili szept Amelii.

Anna chrząknęła ostrzegawczo.

– Niech siostra nie udaje takiej świętej, zapewne niejedno oczy siostry już widziały, a uszy słyszały... – odpowiedziała jej ostro Matylda.

Obie kobiety były znacznie młodsze od swej protektorki, ale nie zaprzestały niezręcznych pogaduszek. Anna pokręciła tylko oburzona głową.

– Spotkałaś się z nim wczoraj? – kontynuowała Matylda, powracając do towarzyszki.

– W nocy. Nawet się nie zawahał. Wpuścił mnie bez słowa, mimo że się nie umówiliśmy. – Wyraźnie nie kryły swych grzechów. Anna wstała, ostentacyjnie wychodząc z sali. – Myślisz, że komus powie? – wystraszona Amelia spoglądała w stronę drzwi.

– Nawet jeśli, nic nie zrobią. Sami na to kiedyś pozwolili i tak pozostało.

Eilis udawała, że skupia się na swej pracy. Ani ona, ani Maria nie potrafiły jednak obojętnie słuchać.

– Opowiadaj, jaki był! – dopytywała Matylda.

– Czuję, delikatny, nie odzywał się, ale czułam się pożądana. Sprawił, że nie było mi wstyd.

– Nie wiem, czy się kiedyś odważę. – Matyllda pograżyła się w zadumie.

Rozmarzone kobiety powróciły do swych ksiąg, a Eilis waliło niemiłosiernie serce. Czy one mówiły o Montanie? Niedawno wrócił i już spotkał się z kolejną zakonnica? Najwyraźniej zatęsknił w podróży. Zdenerwowana szybko zakończyła dzisiejsze przepisywanie i oszołomiona udała do siebie.

Nie mogła usiedzieć w miejscu. Chodziła po pokoju, zaciskając pięści. Nie przyjął jej, nawet nie chciał wysłuchać, a bez zupełnego powodu kochał się z inną. Spędzili razem święta, wielokrotnie rozmawiali, ale nigdy nie poruszył tego tematu. Może mu się nie podobała? Nie była w jego guście? Spróbować po raz kolejny? Przecież już wcześniej to planowała, ale nie było sposobności. A jeśli znów jej nie zechce? Spłonie żywcem. Nigdy już nie usiądzie z nim przy jednym stole. A jeśli do tego komuś powie o jej narzucaniu się? Umrze ze wstydu i nie będzie mogła tu żyć. Po wszystkim może jednak wróci do domu i zapomni. Taką miała nadzieję. Jak się jednak odważyć?

Dobrze po północy cichutko zapukała do jego drzwi. Czekala aż otworzy, ale gotowa była do ucieczki. Nie była przekonana do tego, co zamierzała zrobić. Raz nią wzgardził, obraził i kazał się wynosić. Tym razem mogło być podobnie. Miała jednak nadzieję, że skoro miał opinię uwodziciela i kochanka, to dziś przekona go do siebie. Ich relacje też przecież znacznie się poprawiły. Bardzo tego potrzebowała. Obłąkana jesteś kobieto! – pomyślała. Wiedziała, że mogliby rozmawiać godzinami, gdyby tylko zajęcia im na to pozwoliły, ale czas miał swoje granice, a i nie tylko ona była nim zafascynowana. Zapukała ponownie, ale znów nie było żadnej reakcji, nie usłyszała żadnych kroków. Zasmucona postanowiła wrócić do celi. Najwyraźniej miał twardy sen. Powinna spotkać się z nim wcześniej, porozmawiać. Może nie otwarcie, ale choć dać mu jakiś znak.

– Czyżbyś się zgubiła? – męski głos odbił się echem w pustym o tej porze korytarzu.

Odwrociła się przestraszona. Oparty o filar, ze skrzyżowanymi na piersiach rękoma, przyglądał się jej z lekko pochyloną głową. W przyćmionym świetle jego twarz wydawała się jeszcze bardziej nieludzka. Ubrany jak zwykle w czerń, wyglądał jak cień padający na zimny kamień. Nie słyszała, kiedy nadszedł. Uśmiechał się, ale raczej nie do niej. W tym grymasie było coś złowieszczonego, co nakazywało jej uciekać. Jezu, jak mogę tak myśleć – zganiała samą siebie.

– Kolejny raz nie spuszczasz ze mnie wzroku, stajesz się nachalna – powiedział.

Zarumieniła się. Uciekając przed jego wzrokiem, odwróciła głowę. Nie mogła już jednak ukryć swojego zawstydzenia. Gabriel podszedł bliżej. Zdecydowanie za blisko. Mocno przywarła do drewnianych drzwi. Nie zdawał sobie sprawy, jakie uczucia w niej wzbudzał. Serce waliło ze zdwojoną siłą.

– Po co przyszłaś? – szepnął tuż koło ucha.

Bała się tego momentu. Jak wyjaśnić obcemu mężczyźnie, że chciałoby się z nim utracić dziewictwo? Wyprzedził odpowiedź:

– Jest późna noc. Wszyscy najprawdopodobniej śpią. Ty ubrana w nocną bieliznę, przemierzasz ciemny korytarz, by zapukać do moich drzwi, więc myślę, że w tym samym celu, co poprzednio. Czy się mylę?

Pokiwała niepewnie głową.

– Powiedz to! – rozkazał.

– Proszę, mów ciszej, ktoś mógłby nas usłyszeć.

A! Obawiasz się, że ktoś dowie się o twoim występku, a twoja reputacja zostanie nadszarpnięta – pomyślał. – Otóż sprawię, żeby wszyscy cię usłyszeli, kochana. Jego pragnienie wzrosło jeszcze bardziej, a już zapowiadało się na kolejną nudną noc. Choć odrzucił młodą postulantkę za pierwszym razem, zwymyślał, wysyłając do wszystkich diabłów, tym razem, skoro znów do niego przyszła, dlaczego nie miałby skorzystać? Był mężczyzną i od dawna nie miał kobiety.

– Jak chcesz, panno Ormond. Wejdźmy do środka, żebyś nie musiała niczego tłumaczyć matce przełożonej. – drwina w jego głosie była ogłuszająca. – Ale wpierv chciałbym usłyszeć z twoich ust, po co dokładnie tu przyszłaś? Powiedz mi to jasno i wyraźnie. – Bawiła go ta gra.

Eilis zrobiła się jeszcze bardziej purpurowa i speszona, gdy owinął jeden z jej loków wokół swojego palca. Pierwszy widział ją w nocnej bieliźnie, którą zauważył pod ciemnym płaszczem, i podobało mu się to. Niepewna tego, co się dokładnie wydarzy, wiedziała mimo wszystko, dlaczego tu

i teraz przed nim stoi. Skoro jej jeszcze nie wyrzucił, nie odpuści. Uniosła głowę, po czym spojrzała wprost w jego oczy. Niemal szepcząc, powiedziała:

– Chciałabym się kochać... z tobą.

– Nie usłyszałem! – dręczył Eilis, a uśmiech znowu zagościł na jego twarzy. Bezradnie wypuściła nagromadzone powietrze, delikatnie przygryzając wargę. – Chcę to usłyszeć pełnym zdaniem. O co chcesz mnie prosić?

– Przecież wiesz. Dlaczego mnie męczysz?

– Bo to istotne, nie chciałbym, byś dostała coś, o co nie prosiłaś.

– W porządku – westchnęła. Było to jednak trudniejsze, niż myślała. – Chciałabym prosić, byś uczynił ze mnie kobietę. Byś kochał się ze mną jak mąż kocha się z żoną.

Jak mąż kocha się z żoną? – pomyślał. Jaka ona naiwna, jeśli myśli, że tak właśnie będzie. Zuchwałe myśli zaczęły krążyć wokół tego, co mógłby z nią zrobić.

Otworzył drzwi, wchodząc do środka. Podążyła za nim jak cień, bojąc się coraz bardziej. Wzbudzał dziwny lęk, ale w Eilis silniejsza od strachu była chęć odwetu na rodzicach. Chciała ich ukarać, tracąc dziewictwo. Po wszystkim będzie też im niezwykle trudno przekonać Edwarda, by się z nią ożenił. Prawdopodobnie nigdy już się nie zgodzi.

Izba, w której mieszkał Gabriel, była tak samo surowa jak każda inna. Odwiedziła go już wcześniej, ale nie miała czasu przyjrzeć się celi. Sądziła, że będzie tu więcej rzeczy osobistych, a panował ład, o który nie posądzałyby mężczyzny. Brakowało tu tylko wszędobylskich krucyfiksów, za co dziękowała Bogu. Nie chciała Go mieć za świadka. Kilka prawie wypalonych świec tliło się w pomieszczeniu. Półmrok był idealną scenerią do tego, co zamierzali zrobić. Odwróciła się w stronę Montana, zastygając bez ruchu. W końcu to on był tym doświadczonej. Potwierdzały to wszystkie kobiety, z którymi rozmawiała. Ale on stał przy drzwiach, tylko się przyglądając, bez mrugnięcia, z uśmiechem nie schodzącym dziś z jego ust. Czerwonych, pełnych ust. Rozważał i analizował.

– W świetle wiary w Boga to cudzołóstwo, czyli grzech – odezwał się wreszcie. – Masz świadomość, że postanowiłaś oddać się obcemu mężczyźnie w klasztorze?

Chciała uciec. Wiele o tym wszystkim myślała, doskonale zdając sobie sprawę, jak niestosowne jest jej zachowanie. Jednakże już się upokorzyła, prosząc Montana. I to dwa razy. Czy wyglądało to rozpaczliwie? Zapewne tak. Wobec wspomnienia Edwarda, bezdusznego męża, który uczyni ją swoją niewolnicą, wszystkie rozterki jednak zniknęły. „Zrób to” – dodała sobie odwagi.

– Wiem, co tu robię. Powiedziano mi, że potrafisz zadbać o kobietę.

Podniósł wysoko głowę, marszcząc brwi.

– Co jeszcze usłyszałaś?

– Mówili... – przycichła nagle, dopiero po chwili kontynuując – że potrafisz być czułym kochankiem, władasz bowiem różnymi umiejętnościami.

Nie przerwał jej, ale wiedział już, że się pomyliła. Raptownie podszedł do Eilis, obracając ją plecami, stanął za nią. Zdjął z niej płaszcz, pozwalając pozostać tylko w koszuli. Bez słowa objął bardzo szczupłą talię, przyciągając do siebie. Blisko, tak żeby ich ciała się stykały. Wzięła głęboki oddech. Wszystko działo się w milczeniu. Choć miała ochotę o tyle rzeczy zapytać, nie starczyło jej odwagi. W końcu miała przeżyć swój pierwszy raz. Gabriel oddychał miarowo, jej za to brakowało powietrza. Delikatnymi ruchami palców zaczął podciągać jej koszulę. Pod spodem była naga, o czym dobrze wiedział. Gdy dotarł do pasa, przestał. Przysunął jej nagie pośladki do siebie, powstrzymując tym samym opadający materiał. Zadrżała. Rozpiął spodnie, a te osunęły się na podłogę. Spróbowała się odepchnąć, obrócić, ale mocno ją więził.

– Myślałam, że położymy się do łóżka?

– Nie, zrobimy to tu, gdzie stoisz!

Jednym mocnym ruchem wszedł w dziewczynę. Krzyknęła, nie spodziewając się tego, co nadeszło z taką siłą. Nie spodziewała się bólu, pieczenia, tej pozycji.

– Nie! – prosiła, ale on nie odpowiadał. – Proszę, sprawiasz mi ból, przestań.

Nie przestał, ale zwolnił, uspakajając ruchy. Powolnymi, delikatnymi posunięciami wysuwał się z niej, by znów mocno w nią wejść. W pomieszczeniu zrobiło się niemożliwie gorąco, wręcz duszno.

Pomiędzy jękami szukała oddechu, powietrza, które dotarłoby do jej płuc. Na marne. Był nieustępliwy, nie zamierzał przestać, aż się nie zaspokoi. Złapał ją mocno za ramiona, lekko ją unosząc. Jego ruchy stały się na powrót szybsze i gwałtowniejsze. Wygięła się do tyłu, układając głowę na jego piersiach. Dużo wyższy od niej i silniejszy, z łatwością mógł nią zawładnąć. Zbliżył usta do jej długiej szyi, po czym zamarł. Zatrzymał się, przestał poruszać. Wpierw dotarł do niego zapach, poczuł subtelność jej ciała, delikatność skóry, wręcz słyszał przepływającą w żyłach krew. Oblizął wargi, nigdy jeszcze nie czuł czegoś podobnego. Kusząca, tak aromatyczna, tak blisko, za blisko. Przyciągała go w tym momencie, odurzająca, wręcz hipnotyzowała. Pocałował ją poniżej ucha. Zadrżała na ten jedyne czuły, romantyczny gest. Nieśpiesznie poruszył się w niej ponownie. Był wielki, za wielki jak dla niej, wypełniając jej wnętrze całkowicie. Przestało jednak już boleć, inaczej też się zachowywał, zwolnił jej ręce obejmując znów w tali. Jedną dłonią pchnął plecy, by pochyliła się do przodu, wchodząc w wysunięte pośladki jeszcze głębiej. Drugą dłonią objął biodro, przytrzymując, by nie mogła się wyprostować. Bezradna złapała się kurczowo jego ręki. Poruszał się żarliwie i bez opamiętania. Zaczęła krzyczeć, tak jak zresztą zaplanował. Nie mogła złapać tchu, wzbierały w niej uczucia, których dotąd nie знаła, pulsowanie w podbrzuszu, mrowienie, narastające napięcie. Poczwała ciepło, które rozlało się w jej wnętrzu, gdy nagle przestał. Szybko wysunął się z niej, puszczać bezwolne ciało. Mimowiednie osunęła się na ziemię. Co się stało? Czy to już koniec? Odwróciła głowę w jego stronę, by ujrzeć, jak zakłada spodnie. Nawet na nią nie spojrział, co było straszliwie upokarzające. Czwała się niespełniona, a przede wszystkim wykorzystana. Nie pomógł jej się podnieść, więc powoli zsunęła dół białej koszuli.

– Możesz już wrócić do siebie – rzucił oschle. – Dostałaś to, po co przyszałaś.

Łzy napłynęły do jej oczu. No tak, sama tego chciała. Czego mogła się spodziewać? jeśli tak wyglądają noce między kobietą a mężczyzną, to było to po raz ostatni. Oszczędzi sobie podobnych spotkań.

Bez słowa podniosła z podłogi swój płaszcz i powolutku wyszła z celi Montana. Ciemny korytarz wydawał się jeszcze bardziej nieprzystępny. Przystanąła na chwilę, opierając się plecami o zimną cegłę. Ciągłe ciepło, wyzwolone przez tego człowieka, nadal ją ogrzewało, ale co krok wstrząsał ją dreszcz, bolało podbrzusze. Kiedy dotarła do pokoju, upadła na łożo, żałośnie szlochając. Nie chciała tego, nie w ten sposób. Myślała, że będzie to coś ważnego, czułego, na łóżku, a nie na bezdusznym twardej podłodze. Najgorsze było jednak to, że czwała, iż to nie wszystko, że było coś jeszcze, o co dopominało się zranione ciało, jakieś niewiarygodne zakończenie. Czwała się niezaspokojona. Z tą myślą zapadła w sen.

Stał jeszcze długo na środku swojej celi. Pozwolił jej wyjść. Musiał przestać, skończyć, pozbywając się tej dziewczyny jak najszybciej, mimo jej upokorzenia i bólu. Jej zapach sprawił, że zapragnął jej za bardzo. Kiedy dotknął długiej, zmysłowej szyi, czwał, że może stracić nad sobą kontrolę, odnalazł bowiem od dawna utracone pożądanie. Ciepła, zbyt młoda, emanowało z niej niedoświadczenie oraz niewinność. Była piękna. Zauważył to już wcześniej, ale dotychczas nie miał jej tak blisko, tak intensywnie. Nigdy jeszcze nie zbliżył się do niej tak, jak dzisiejszej nocy. To nie może się już powtórzyć. I znów mocno jej zapragnął.

Kobieta spoglądała na sakwę ze srebrnymi dolarami z nieskrywanym pożądaniem. Mężczyzna oferował za jej ciało znacznie więcej, niż mogłaby zarobić w ciągu całego roku. Wystarczyło, że odda mu się, spełniając każdą zachciankę, a będzie bogata. Może nawet będzie mogła stąd wyjechać i zacząć od nowa. Kiwnęła głową na znak zgody.

– Zaprosisz mnie do środka?

Bez słowa odsunęła się na bok, wskazując mu pokój w starym domu. Sam budynek nie zachęcał do mieszkania, ale nie przeszkadzało to ani jemu, ani innym, którzy przychodzili do niej, szukając odskoczni od codziennego życia. Mimo wielu odwiedzających ją mężczyzn, nie było jej stać na wynajęcie mieszkania w centrum miasta. Nie należała do elity, więc pozostało zadowolić się małą,

rozpadającą się chatką na obrzeżach Nowego Orleanu. Nie narzekała na brak zainteresowania, choć warunki, w których podejmowała gości, nie były zadowalające. Jego spotkała po raz pierwszy. Od razu wiadomo było, że nie jest stąd, bo oferował znacznie za dużo. Nie zmierzała mu tego jednak uświadamiać.

Nieznajomy z uśmiechem wszedł do środka. Było tu wszystko, czego potrzebował. Obserwował kurtyzanę od dwóch dni, nie mogła mieć więcej niż dwadzieścia pięć lat. Nie miała rodziny, a kilku przygodnych parobków, którzy odwiedzili ją w tym czasie, wskazywało, że nie była najgorsza. Chciał się zabawić i to mu wystarczyło. Rozejrzał się po pomieszczeniu. Panował tu półmrok, mimo to dziewczyna szybko zamknęła drzwi i pozasuwała okiennice. Zmierzchało, więc w ciemności zapaliła zapałkę.

– Zgaś! – rozkazał. – Będzie intymniej – dodał łagodniej, widząc jej zatrwożoną minę.

Zaczęła się rozbierać, rozsznurowując gorset powycieranej, brązowej sukni, ale on nie zamierzał się śpieszyć. Złapał ją za nadgarstek i energicznie obrócił tyłem. Przywarła leniwie do jego piersi, ocierając swym ciałem o szarą kurtkę. Uniósł jej głowę, obcałowując długą szyję. Poglądził jej jasną twarz, powoli zsuwając rękę w stronę piersi. Jednym, gwałtownym ruchem rozdarł górę, odsłaniając nagie ciało. Krzyknęła, mimo przyzwyczajenia do takiego traktowania.

– Jak ci na imię? – zapytał cicho.

– Emilii, panie...

Podobało mu się, jak się do niego zwracała, wyjątkowo go pobudziła.

– Zabawimy się, piękna Emilii.

Puścił ją, każąc stopniowo pozbywać się odzienia.

Za takie pieniądze gotowa była spełnić wszystkie fanaberie. Kupi sobie wiele pięknych sukien, gdy jej zapłaci.

Odsunął się od niej nieznacznie. Stał w ciemnym kącie pokoju i niepostrzeżenie dla wybranki wsunął na palec wskazujący ostry szpon.

Stała naga, wyczekując dalszych poleceń.

– Sprawisz mi dużą rozkosz, kiedy będę przecinał twą skórę. Proszę, daj mi przyjemność i nie błagaj, bym cię ocalił...

Zastygła. Nie widziała, czy się przesłyszała, czy źle go zrozumiała. Wpatrywał się natrętnie w teraz już przerażone oczy. Delektował się narastającym strachem, podniecał tym coraz intensywniej. Z dala od domostw mogła nawet krzyżeć i tak pewnie nikt o tej porze nie zainteresuje się głupią prostytutką. W panice rzuciła się do ucieczki, kierując się w stronę drzwi. Zatrzymał ją, silnie uderzając krzesłem w jej nogi. Upadła, wyjąc z bólu. Mężczyzna nieśpiesznie podszedł do kobiety, podnosząc ją do góry za włosy. Odruchowo złapała za potężne dłonie, czując rwanie. Krzyczała, błagając o pomoc. Wpatrując się w jej złknięte oczy, powoli przeniósł ją na drugą stronę pomieszczenia i oparł o ścianę, blokując nogami jakiegokolwiek ruchu. Zamknął zimną dłoń na jej szyi, mocno ją zaciskając. Nie mogła już krzyżeć ani oddychać, łkała jedynie cichutko. Gdy za mocno się dusiła, delikatnie popuszczał palce, by do płuc dotarło niezbędne powietrze. Nie chciał, by umarła za szybko. Podobało mu się to przedstawienie. Podniecało go. Srebrnym szponem przesunął po nagiej piersi, po czym wbił go płytko w ciało Emilii, pozostawiając długą szarpaną, krwawą linię. Dziewczyna zawyła żałośnie, w popłochu wiała się i kręciła, próbując wyrwać z jego uścisku, ale wtedy jeszcze mocniej zacisnął dłoń pod jej podbródkiem. Z oczu płynęły jej łzy. Niezwykle silny nieznajomy odsunął się od niej, tym razem wbijając ostrze w brzuch i znów tworząc podłużną ranę. Z jej gardła wyrwał się ochryply krzyk. Próbowwała unieść głowę jak najmocniej w górę i zaczęła uderzać go rękoma, próbując się bronić. Ciągle jeszcze miała nadzieję, że skończy te swoje bezduszne gierki, zostawi ją i odejdzie.

– Nie, moja droga, nigdy nie zobaczysz już świtu...

Wydawało się, że czytał w jej myślach. Zawyła z niemocy i z bólu.

Westchnął, przystanąwszy na moment, jakby analizując możliwości.

– Poszukuję pewnego mężczyzny – poinformował ją chłodno. – Nazywają go Montalvo. Podobno widziano go tutaj kilka miesięcy temu. Wysoki, ciemnowłosy, z równie ciemnymi oczami. Budzący grozę samym spojrzeniem i bladym obliczem. Może coś o nim słyszałaś? Jeśli wskażesz mi, gdzie go

znajdę, pozwolę ci stąd wyjść. – Spojrzał ponownie w jej pełne przerażenia oczy, unosząc ją jeszcze wyżej. Zsunął palce z gardła, delikatnie przesuwając po linii ust. Nabrała szybko powietrza.

– Nie znam nikogo takiego, panie... – zawahała się jednak na chwilę. – Zaczekaj – dodała gorączkowo – słyszałam, że jest ktoś taki daleko poza miastem, na bagnach, za jeziorami, przybył dawno temu i tam się ukrywa. Nie wiem, gdzie dokładnie – kłamała histerycznie, szukając jakiegokolwiek szansy.

Przeszywając spojrzeń na swą ofiarę. Miał wrażenie, że chce się wykić, ale jednocześnie zrodziło się w nim dziwne przeczucie, że ma rację, że powinien jej posłuchać, zamiast tego jednak gwałtownym uderzeniem wbił ostrze w bok jej szyi. Głęboko, aż na długość palca, pozostawiając w ciele kobiety wielki otwór. Umarła z rozwartymi wargami i wyrazem zdumienia na twarzy. Kiedy zabrawł rękę, nieruchome ciało opadło na ciemną podłogę. Nie skończył jeszcze z nią. Nie będzie się śpieszył, musi nabrać sił, aby wyruszyć w dalszą drogę.

Stała pośrodku bardzo długiego korytarza, ale jednocześnie szybowoła zawieszona w powietrzu. Przebywała w dwóch miejscach naraz. Czowała chłód na plecach, przeszedł ją silny dreszcz, ale to nie był tylko zimny podmuch, coś jeszcze sprawiło, że poczuła strach. Ściany korytarza wydawały się nie mieć końca. W ich bieli odbijało się jaskrawe światło, wpadające kaskadami do środka przez pochylane okna, na których wisiały przezroczyste, mleczne, bardzo długie firany, pod wpływem mocnych podmuchów porannego wiatru powiewające w holu. Jej drugie ja, które stało nieruchome w dole, było tak samo niespokojne i pobudzone.

Nagle głośny, przerażający, kobiecy krzyk dobiegł do niej znikąd. Nie wiedziała, co się wydarzyło. Zaczęła biec przed siebie, odgarniając unoszący się materiał. Równocześnie patrzyła na wszystko z góry, podążając za sobą jak cień. Bała się, ale nie była w stanie stwierdzić właściwie czego. Niepewność zawsze przynosiła jej duszy mrok. Zatrzymała się tak gwałtownie, jak wcześniej rozpoczęła swój bieg. Na dalekim końcu holu kogoś dostrzegła. Stał w miejscu, wpatrując się w dziewczynę na dole. Był tam. Wysoki jak posąg, nieruchomy, cichy, niewyraźny. Niemal jak duch. Miała wrażenie, że ją do siebie przywołuje. Zalała ją fala gorąca, chciała krzyżeć do swego drugiego wcielenia, ostrzec, ale nie mogła wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Kobieta w dole posłusznie podążyła w stronę zjawy, by już po chwili wpaść w jej ramiona. Widziała z góry, jak trzymał ją w swym uścisku, jakby chciał ją uwięzić, spętać. Patrzyła na tę scenę z przerażeniem, a jednocześnie była silnie podniecona. Raptownie mężczyzna podniósł głowę w jej stronę, jego przenikliwy wzrok spotkał się z jej oczyma nad ramionami wtulonej w niego kobiety.

– Należysz do mnie – wyszeptał, a był to szept tak głośny, że zadudnił w jej uszach jak dzwon. Mroczny, zimny, ale bardzo stanowczy. Przeszył jej ciało, brzmiał prawie jak krzyk, jednoznacznie oraz władczo.

Obudziła się zalana zimnym potem. Szybko podniosła się z łóżka, rozglądając po pomieszczeniu. Nikogo w nim nie było prócz ciemności. Opadła przestraszona na poduszkę, ale w jej głowie ciągle rozbrzmiewały jego słowa. To był on, Gabriel Montan. Wiedziała już, że jego tajemniczość jest ostrzeżeniem. Ostrzeżeniem był jej sen. Nigdy nie powinna się do niego zbliżyć. Zasnęła z tą myślą i z uczuciem czystego pożądania.

Siedział w fotelu, wpatrując się w pustą ścianę swojej celi. Minęła dłuższa chwila, a on ciągle czuł się nieswojo. Zamknął oczy dosłownie na kilka minut i coś dziwnego, nioczekiwanego pojawiło się w jego myślach. Szybkie, ulotne jak sen. Nie pamiętał dokładnie tego, co się wydarzyło. Słyszał kobiecy krzyk, wyczuł ciepło czyjegoś ciała. Poczł się, jakby objął coś lub kogoś w posiadanie i rozumiał, że nie może tego oddać. Postanowił, że dowie się, czemu służyło to przeczucie. Dziwne przeczucie, które ostrzegało, że wszystko się zmieni.

ROZDZIAŁ VIII

OSADA

Poranna msza dłużyła się niemiłosiernie. Ojciec Albert był dzisiaj wyraźnie rozkojarzony. Wydawało się jakby męczyły go bóle głowy. Pocierał ciągle skronie i zbierający się na czole pot. Nerwowo podciągał rękawy szerokiej szaty liturgicznej, które mimowolnie osuwały się z powrotem. Podpuchnięte, zaczerwienione oczy jednoznacznie wskazywały, że nie przespał nocy. Nie był w nastroju do pogaduszek, a tym bardziej odprawienia nudnej mszy. Pomiął kazanie, zastępując je zdaniem o dobrym prowadzeniu się, i szybko kończąc, uciekł z ambony.

Wczorajszego wieczoru siostra Maria wyznaczyła grupę pięciu siostr, które zaraz po śniadaniu wyruszą do wsi. Co kilka tygodni klasztorna delegacja odwiedzała potrzebujących i najbiedniejszych. Szczególnie tych chorych, którzy nie byli w stanie opuścić swoich łóżek. Pierwszy raz wraz z Rossalin także Eilis miała opuścić mury zakonu. Pragnęła spotkać osoby mieszkające poza klasztorem. Oczywiście tutaj nikomu nic nie zarzucała, a raczej wszystkich darzyła względną, mniejszą lub większą, sympatią, ale mimo że nie uważała się za osobę towarzyską, to tęskniła za zwykłymi ludźmi. Miała nadzieję, że udałoby się jej choć przez chwilę porozmawiać z kimś o czymś innym niż klasztor i sprawy mu najbliższe. Przyjaciółkom do pomocy wyznaczono starszą siostrę Annę oraz postulantki Matyldę i Tarę. Miriam dziś ponownie miała dyżur w kuchni, więc nie mogła im towarzyszyć. Podobało jej się to. Przez całe swoje życie nie zdawała sobie sprawy, jak dobrze potrafi gotować. Miała idealne wyczucie, a dzięki jej gustowi kucharskiemu wszystkie potrawy nabierały ciekawych smaków. Zauważono to bardzo szybko i Miri coraz częściej spędzała czas z siostrą Klarą, obecnie najlepszą gospodynią w klasztorze.

Do wsi wraz z siostrami, w zastępstwie księdza Williama, powinien był wyruszyć także ojciec Albert, ale ze względu na jego niemoc siostra Maria pozwoliła kobietom iść samodzielnie. Przewodziła im Anna. Bywała wśród tych ludzi niezwykle często, ale z racji swojego wieku nie mogła już sama dopełnić pewnych obowiązków. Stała się za to dobrą opiekunką i doradczynią. Wyruszyły, zabrawszy kosze jedzenia i leków, maści i nalewek, które mogły przydać się w gospodarstwach.

W niedalekiej odległości od klasztoru znajdowały się dwie małe osady. Jedna na północy, druga na wschód od murów. Pierwszą zwano Woodville, a drugą Mudfields, czyli błotnymi polami. Północna, najbliższa wioska wymagała przejścia przez pola należące do zakonu, a później przez niewielki odcinek lasu. Ścieżki były już dawno wydeptane i ubite przez zwierzęta i powozy. Zamieszkiwało ją około pięćdziesiąt rodzin. W gorszej sytuacji była druga miejscina. Położona znacznie dalej niż jej odpowiedniczka, ale zamieszkiwało ją więcej ludzi. Pobliskie bagniska, a także gęste lasy sprawiły, że ziemia wokół nie nadawała się do upraw. Wioska musiała zapewnić sobie samej przetrwanie. Mieszkańcom zapewniały przeżycie niewielkie przydomowe uprawy i hodowla zwierząt oraz wytwory własnych rąk. W czasach suszy głodowali, więc potrzebowali znaczącej pomocy od innych, a klasztor wspierał ich, gdy tylko był w stanie.

Wczorajszego ranka przybył z wioski posłaniec, prosząc siostrę Marię o pomoc. Niedawno zachorowały poważnie tam dwie osoby, a klasztor produkował syropy i leczył ziołami, które mogłyby pomóc. Podróż do tego miejsca zabierała ponad godzinę, a droga prowadziła przeważnie wąskimi, leśnymi ścieżkami oraz wokół bagien, które należało okrążyć. Przeprowadzenie przez nie groziło utratą życia, zważywszy na niezliczoną ilość krokodyli żyjących na tych terenach. Wyprawa przez sam las nie była niebezpieczna, ale nikomu nie proponowano nocnej eskapady w którymkolwiek z kierunków.

Ekspedycję prowadziła Rossalin. Wiele razy pomagała w tej wiosce i znała dość dobrze wiodący do niej szlak. Niestety dzisiejszy dzień nie zachęcał do podróżowania, zwiastując potężną ulewę. Las był ciemniejszy niż zwykle i bardziej ponury, czego przewodniczka zdecydowanie nie lubiła. Ostatnie roztopy marca utworzyły brzydkie grzęzawiska i trzeba było zważać na każdy stawiany krok. Nie było jednak wyjścia, obiecana pomoc musiała nadejść. Wąską ścieżką szły jedna za drugą, gdzieś przeskakując powalone gałęzie i wystające pnie. Las, w którym żyły tysiące istot, wydawał się

niespokojny, zniknęły odcienie zieleni, zastępując wszystko wszechogarniającą szarością. Na niebie zagrzmiało, ale deszcz nie spadł.

– Przyśpieszmy, może zdążymy przez nawałnicą – zasugerowała Rossalin.

Zgodziły się bez szemrania i nawet Anna pomimo swego wieku zaczęła szybciej przebierać nogami.

Mimo niedogodności kobiety sprawnie pokonały odległość i zadowolone z opuszczenia zarośli wkroczyły w granice osady. Niewielkie gospodarstwa, minimalnie oddalone od siebie, wymagały prac renowacyjnych. Nikogo jednak nie było tu stać na budowę, więc mieszkańcy naprawiali wszystko po swojemu, jak umieli. Dało się to zauważyć, patrząc na posklejane czymkolwiek budynki, deski w oknach tam, gdzie brakowało szyb, pozrywane okiennice lub połatanie brzozą dachy. Pomimo burzowej pogody miejscowi pracowali na zewnątrz, przeważnie doglądając zwierząt czy nieznacznych upraw. Prace te nie mogły czekać, a pogoda nie była przeszkodą, nie mogła być. Główna droga usypana z ziemi i kamieni dzieliła miścinę na pół, kończąc się placykiem z centralnie usytuowaną studnią. Tutaj skupiało się całe życie towarzyskie mieszkańców. Ludzie mieszkali tu pokoleniowo. Nieliczni wyemigrowali, szukając lepszych miejsc, więc rozdział między starszymi a dziećmi był znaczny. W wiosce pachniało dymem i gnojówką. Grupa pomocniczek już na wejściu minęła się ze stadem krów wyprowadzanych z samego rana na pastwiska. Prowadzący krasule rolnik kiwnął im na powitanie, unosząc zimową czapę. Zagwizdał na swoje psy i skręcił w boczną dróżkę za jednym z domostw.

– Witamy siostry, nie spodziewaliśmy się was tak wcześniej – zabrzmiał mocny głos jednego z gospodarzy.

– Jeśli możemy się na coś przydać, to przychodzimy wcześniej. Mówcie, dobry człowieku, czego wam potrzeba – prosiła siostra Anna.

– Na pewno przydałaby się para rąk starej Bernie. Nie daje już rady utrzymać domu w porządku. Dzieci u Locków są chore. Jeśli coś macie, będą wdzięczni. Jedzenie przyda się chyba wszystkim. – Łakomie spozjrzał na zapasy w koszach.

– W porządku. Siostra Matylda pomoże w obejściu babci Bernie, ja i Tara pójdziemy do Locków zobaczyć małe łobuzy, a Rossalin i Eilis rozdadzą jedzenie – sprawnie rozdzieliła zadania Anna. – Ale chyba nie tylko po to nas wezwano? – dodała ciszej.

Stary Marco zbliżył się do staruszki. Wycierając ręce w stary ręcznik, pochylił się nad głową zakonnicy, rozglądając niepewnie wokoło. Ręką odgonił wszędobylskie muchy.

– Nie chciałem mówić przy wszystkich. Sprawa jest delikatna.

– Dobrze, poczekaj. Moje drogie, zaczynamy, wiecie, co robić, Rossalin wskaże wam domy. Taro, idź beze mnie, później dołączę.

Siostry, nie oponując, udały się za Ross pomiędzy wskazane domostwa.

Anna wyczekująco spozjrzała na starego przyjaciela, sama pochodziła z tej wioski i znali się od dziecka. Wiedziała, że cokolwiek się wydarzyło, Marco darzy ją zaufaniem.

– Dwa dni temu luba Olafa poszła do lasu po zioła. Wróciła zalana krwią i ledwo przytomna. Bredziła coś o wielkoludzie ze zwierzęcymi oczami. Nad ranem nic nie pamiętała. Olaf zebrał grupę chłopaków i poszli w ten las. Nikogo nie znaleźli. Wrócił wzburzony i oskarżył żonę, że go zdradziła, a teraz chce obwinić kogoś nieistniejącego o gwałt. Doszło do cholernej awantury, a kiedy próbowali go powstrzymać od pobicia Agnes, wbił sobie siekierę w nogę. Wczoraj posłaliśmy po lekarza z miasta, powinien być tu w ciągu godziny. Anno, nie jest dobrze, nie pozwala się dotknąć, a rana nie wygląda normalnie. Ledwo chodzi. Z młodą też nie jest dobrze, dziwnie się zachowuje...

– Zobaczę, co da się zrobić. Prowadź.

Dom Olafa i Agnes Stan był malutki nawet w porównaniu z okolicznymi gospodarstwami. Żółto-brązowy, ze skromnym płotkiem sprawiał jednak wrażenie zadbanego. Dwie wysokie brzozy przysłaniały widok z jednego okna. Młode małżeństwo nie przejawiało rolniczych zdolności poza upodobaniami dziewczyny do zielarstwa i ogrodu. Olaf był kuźnikiem, w czym był niezastąpiony. W małym warsztacie za domem wyprawiał swoje skóry, ubierając przy tym całą osadę. Każdy, kto znał młodego rzemieślnika, wiedział też, że jest chorobliwie zazdrosny o młodą żonę. Wszędzie dopatrywał się pożądlivych spojrzeń, często oskarżając ją o potajemne schadzki z innymi. W ich małżeństwie

wrzało nad wyraz często, mieszkańcy wiedzieli jednak, że para pomimo awantur, które często przeradzały się w komiczny spektakl, kocha się mocno. Niestety, gdy wydarzył się wypadek, Olaf ponownie obarczył winną Agnes.

Siostra Anna cichutko zapukała do ich drzwi i nie czekając na zaproszenie weszła do środka wraz ze swoim przyjacielem. Panował tu półmrok oraz duchota, większość okiennic była pozasuwana. Oboje rozejrzeli się po pomieszczeniu, ale nikogo tu nie było. W pokoju obok gruchnęło coś o podłogę. Popatrzyli na siebie, powoli idąc w stronę dźwięku. Anna ostrożnie popchnęła kolejne drzwi. Po drugiej stronie, tuż pod ścianą w cieniu stała Agnes Stan. Wpatrywała się w nowo przybyłych obłąkanym wzrokiem, a jej przekrwione oczy wyglądały na nieludzko ogromne. Długie, blond włosy, niegdyś zaplecione w warkocz, teraz stanowiły jeden wielki zlepek kołtunów. Trawiła ją gorączka, z półotwartych ust wypłynął strumień śliny, wsiąkając w kołnierzyk kiedyś białej bluzki. Przechyliła nienaturalnie głowę, opierając ją na lewym ramieniu i nie spuszczała przybyszy z oczu. Zazgrzytała zębami i wydając z siebie syczący dźwięk, z przerażającym krzykiem rzuciła się w stronę zakonnicy oraz jej przyjaciela. Marco odsunął siostrę, momentalnie zatrzasnął na powrót wejście, po czym przekreślił klucz w zamku.

– Będziemy potrzebowali pomocy! – dodał nieźle przestraszony.

Anna przyznała mu rację. Szybko opuścili dom Stanów, z przyjemnością witając światło dnia.

Maria zaczynała się martwić. Siostry powinny były wrócić do południa do klasztoru niezależnie od tego, ile pracy trzeba było tam wykonać. Anna zawsze trzymała się regulaminu. Coś musiało się wydarzyć. Ten cholerny księżulek jak zwykle zawałił sprawę. Miał być ich wsparciem, ale nigdy nie mogła na niego liczyć. Osobiście nie mogła wyruszyć do wioski, ale musiała wysłać tam kogoś, kto sprowadzi zakonnice do domu.

Montan już na podwórzu usłyszał krzyk. Przed domem zgromadziła się niemała gromadka. Nikt z zebranych nie był w stanie pomóc, ale wszyscy byli ciekawi, jak młody medyk poradzi sobie z nogą Olafa. Siostra Anna ucieszyła się, widząc silnego mężczyznę.

– Eilis próbuje wspomóc biednego doktora, ale chyba nie radzą sobie najlepiej.

Gabriel bez słowa wszedł do chaty. W niewielkim pomieszczeniu na stole ułożono chorego. W amoku i z bólu nie pozwalał się dotknąć, kopiąc i wymachując rękoma. Mizernej budowy Martin Longman próbował uspokoić pacjenta, podając mu środek odurzający. Zadaniem kruchej, filigranowej panny Ormond było utrzymanie zakrwawionej nogi bez ruchu, co przy wierzgającym mężczyźnie było niemożliwe. W zamkniętym szczelnie pomieszczeniu panowała duchota. Eilis otarła rękawkiem podwiniętej sukni mokre od potu czoło. Nie sądziła, że jej okrycie będzie się jeszcze nadawało do ponownego noszenia. Pokryte w pasie i całej dolnej części krwią, przesiąkło także jej zapachem. Nawet po kolejnych praniach nie będzie chciała nigdy ponownie użyć tej sukienki. Zarówno lekarz, jak i jego pomocnica wyglądali na wycieńczonych walką.

– Jeśli się pan nie uspokoi, nie będę mógł pomóc – lekarz próbował już wszystkiego, by przemówić młodemu garbarzowi do rozsądku. Ten nie dawał się przekonać.

– Nikt nie będzie mi obcinał nogi! – wykrzyczał w panice. Nie rozumiał, że wkrótce umrze.

Niestety w ranę, zbyt długo utrzymywaną w złym stanie, wdała się gangrena. Bez amputacji młodemu mężczyźnie groziła śmierć w męczarniach. Nie było czasu na zwlekanie.

Gabriel momentalnie zorientował się w sytuacji. Podszedł do chorego, prosząc lekarza o odrobinę miejsca, co ten przyjął z wdzięcznością, i złapał oszalałego Stana za głowę. Energicznym uderzeniem dwóch złączonych palców w bok szyi pozbawił chłopaka przytomności. Zarówno głowa, jak i reszta ciała opadły bezwładnie na stół.

– Tak, tak, słyszałem o podobnych metodach, ale nie miałem nigdy okazji zobaczyć tego na własne oczy – wydukał wyraźnie zdenerwowany doktor, podając rękę nieznanemu. – Martin Longman, medyk z Orleanu.

– Gabriel Montan. Powinniśmy się pośpieszyć, jeśli chce pan dokonać zabiegu. Nie wiem, jak długo będzie spał, ból może spowodować szybsze wybudzenie.

Longman pokiwał głową na znak zgody, prosząc jednocześnie Eilis o przyniesienie ciepłej wody oraz prześcieradeł. Nie śmiała spojrzeć w stronę nowo przybyłego, ale ucieszyło ją jego pojawienie się. To, jak pewnie poradził sobie z chorym, zrobiło wrażenie nie tylko na młodym lekarzu.

Sprawnie uwinęła się ze swoim zadaniem. W tym samym czasie pacjent został rozebrany i przywiązany do łóżka. Zamarła na chwilę, widząc sznur wokół ciała mężczyzny.

– To na wypadek, gdyby obudził się za wcześnie – wytłumaczył Martin. Skinęła na znak, że rozumie. – Zaczynamy.

Lekarz niepewnie spojrział na zgromadzonych, podnosząc ze stołu przygotowaną wcześniej piłę.

– Robił to doktor wcześniej? – na pytanie Montana lekarz pokręcił przecząco głową, a na jego czole pojawiły się kolejne krople potu.

Gabriel i Eilis westchnęli w tym samym momencie, ich spojrzenia spotkały się, po czym oboje bez słowa mocno złapali nieprzytomnego.

Do oczyszczonej wcześniej rany Longman przyłożył ostrze. Wahał się, ale wiedział, że musi uratować tego człowieka. To był jego obowiązek. Robił to wbrew Olafowi, ale tylko w ten sposób mógł mu pomóc. Będzie kaleką do końca życia, ale nie umrze w katuszach, do czego zapewne by doszło.

Eilis czuła się coraz gorzej, nie bała się widoku krwi, ale nigdy wcześniej nie uczestniczyła w operacji. Doktor potrzebował pomocy, a ona mu ją zaoferowała, więc postanowiła, że wytrzyma, cokolwiek by się nie działo.

Pierwsze cięcie, przecinające skórę, było nad wyraz szybkie i pewne. Z otwartej rany połała się krew. Nogi zadygotały w bezwarunkowej obronie. Piła trafiła na nerwy, pobudzając czucie. Nie obudziło to na szczęście młodego Stana. Z każdym kolejnym cięciem krwi było coraz więcej, spływała strugami na podłogę. Eilis zamknęła oczy, żeby nie zwymiotować. Czuła zawroty głowy i uderzenia gorąca. Błądła z każdą upływającą sekundą. Montan wydawał się niewzruszony, obserwując nieporadne ruchy lekarza. Krew trysnęła z otwartej rany, pokrywając wszystko, co znajdowało się w tym pomieszczeniu.

– Musimy założyć opaskę uciskową, żeby zatamować krwawienie. Siostrzo Ormond, musi pani przejść za mnie, by przewiązać nogę tuż przed raną.

Z radością oderwała się od barbarzyńskiej sceny. Urwała wzdłuż prześcieradła sporą część materiału i sprawnie zwinęła ją w rulon. Montan pomógł podnieść chorą kończynę, by mogła założyć prowizoryczny ucisk. Solidnie zasznurowała końcówki, po czym uradowana odsunęła się od posłania.

– Potrzebuję siostry! – wymamrotał zmęczony doktor. – Teraz musi siostra uciskać ją dodatkowo, proszę przytrzymać tutaj.

Stanęła jeszcze bliżej łóżka. Nie prosiła się o to, nie nadawała się do tego. Najgorsze było to, że z każdym cięciem, szczególnie kiedy brzytwa dotarła do kości, Olaf zaczynał się wybudzać. Nikt nie mógł temu zaradzić. Na złagodzenie bólu był tylko mocny alkohol, który podano mężczyźnie przed operacją. Prawie pięćdziesiąt lat temu wprowadzono do użytku nowy roztwór otrzymywany podczas destylacji alkoholu etylowego. Chloroform miał silne właściwości usypiające, ale podany w zbyt dużej ilości powodował paraliż serca i śmierć lezonego. Longman wiedział, że może go użyć tylko w ostateczności i tylko raz. Jeszcze poczeka.

Montan coraz częściej spoglądał na pannę Ormond. Oddychała nieregularnie, często wstrzymując oddech. Czuł jej zdenerwowanie, a także strach. Coraz więcej krwi pokrywało jej ubranie, a kilka kropel spoczęło na odkrytych rękach i twarzy. Nie wycierała niczego, zgadzając się na swój los. Łzy spływały jej po białych policzkach, był jednak pod wrażeniem jej nieustępliwości i siły. Od tamtej nocy, kiedy ją posiadał, nieprzerwanie pojawiała się w jego myślach. Unikała go, ale klasztor był za mały, żeby mogła się niezauważalnie przemknąć. Krzyknęła, kiedy Olaf uniósł głowę i zamglonym wzrokiem spojrział w dół, na ostrze w swej nodze. Próbował wyszarpnąć kończynę i zawył niemiłosiernie z bólu.

– Coście zrobili? – w szale odepchnął Eilis, zamierzając się podnieść.

Montan z łatwością obezwładnił chłopaka, mocno wiążąc jego ręce ponad głową, jednocześnie przyciskając plecy do podłoża. Chłopak napiął sztywno ciało i zasyczał, czując rwanie. Rana paliła potwornie.

– Zabierzcie ode mnie tego diabła!

– Musimy to skończyć jak najszybciej – wykrzyczał w stronę Martina Gabriel, lekceważąc obelgi cierpiącego.

Doktor, nie zwracając uwagi na krzyki pacjenta, ciął najszybciej, jak umiał. Wrzask Stana niósł się daleko pomiędzy domostwami, jego przekleństwa i skowyt słyszeli wszyscy. Eilis nie była w stanie znieść więcej. Spojrzała bezradnie na swoje ręce pokryte czerwonymi plamami. Nim doktor zakończył, uspił Olafa, przykładając mu do ust chloroform. Ciszę wszyscy przyjęli z ogromną wdzięcznością. Dziewczyna osunęła się na krzesło. Wiedziała, że do końca życia będzie słyszeć w głowie ten przeraźliwy ryk.

– Możecie wyjść na powietrze, pozostało już tylko opatrzyć ranę, a z tym sobie poradzę. – Słowa Longmana oboje odebrali z ulgą.

Montan podniósł słabą dziewczynę z krzesła i powoli wyprowadził na zewnątrz. Przed domem nie czekał już nikt, najwyraźniej wcześniejsze zgromadzenie rozperszyło się, słysząc wycie z piekła rodem. Dziewczyna opadała z sił, mimo że Gabriel długo nie wypuszczał jej z ramion. Drżała, bojąc się, że upadnie. Zamykając oczy, widziała tylko stróżki rozbryzgiwanej krwi, a na to wspomnienie czuła mdłości. Uwolniła się z jego więzów, ostatkami sił pobiegła za budynek i zwymiotowała. Nie mogła już dłużej udawać twardej. Gdy Gabriel do niej podszedł, rozplakała się, a nie chciała przecież, żeby taką ją widział. Pragnęła być w jego oczach nieskazitelna, szczególnie że tak bardzo ją ostatnio upokorzył. Nie da mu więcej takiej satysfakcji. Nie pozwolił jej jednak nigdzie pójść, zezwalając wypłakać się na swojej piersi. Odsunęła się dopiero, kiedy wrócił jej regularny oddech.

– Przepraszam, nie powinnam, dziękuję, że nam pomogłeś... – Chciała otrzeć twarz rękawem sukienki, ale zrezygnowała, widząc, jak bardzo pokryty był krwią.

– Odwiozę was wszystkie do domu, już późno.

– Ale jest jeszcze coś... Jego żona. Zamknęli ją w szopie.

Montan spojrzał pytająco na dziewczynę. Dlaczego mieliby zamykać młodą kobietę, gdy ratują jej rannego męża? Eilis poprowadziła Gabriela w stronę drugiego gospodarstwa.

– Pilnuje jej siostra Anna. Wiem tylko, że jakiś czas temu poszła do lasu i coś lub ktoś ją tam napadł. Jest chora i zachowuje się jak obłąkana. Była wobec nas bardzo agresywna, czterech mężczyzn próbowało ją utrzymać, w końcu dziewczynę związali. Uważam, że powinienes ją zobaczyć. Lekarz jeszcze jej nie widział, musiał wpierw dogłębnie oglądnąć pana Olafa.

Z wyraźnym niepokojem Montan przystał na prośbę panny Ormond.

Eilis nie zauważyła nikogo wokół wspomnianej szopy. Kilka sekund później z sąsiedniego domu wyszła siostra Anna, zlustrowała dziewczynę od stóp do głów, z niesmakiem kiwając głową.

– Przyszliście ją zobaczyć? Od godziny nie daje znaku życia, nikt nie miał odwagi sprawdzić, co się tam dzieje.

Montan westchnął zirytowany obojętnością innych. Kiedy tylko Anna zdjęła łańcuch z zamka, otworzył szeroko wrota. W środku panowała ciemność, przez chwilę przyzwyczajał oczy. Agnes siedziała pod tylną ścianą pomieszczenia. Wydawało się, że śpi, jednak gdy tylko Montan zrobił krok w jej stronę, otworzyła oczy. Były przekrwione tak bardzo, że zdawało się, iż przybrały barwę płomieni. Podniosła się, stając naprzeciwko przybysza, mimo iż spętano jej ręce na plecach.

– Zostańcie na zewnątrz i zamknijcie za sobą drzwi – rozkazał Gabriel.

Po kilku minutach wyszedł i nic nie tłumacząc, udał się w stronę powozu.

– Niech siostra zbierze resztę, wracamy do klasztoru.

Anna spojrzała pytająco, ale nie zamierzał najwyraźniej dzielić się z nią swoimi spostrzeżeniami. Gestem wskazał jej siedzenie i pomógł wsiąść innym kobietom.

Przez całą drogę nie odezwał się ani słowem, mimo że siostry komentowały niemal każdą sytuację, która wydarzyła się w wiosce. Eilis siedziała zafrapowana w ciszy, nie odpowiadając nawet na pytania Rossalin. Zastanawiała się, czemu tak nagle z czułego pocieszyciela zmienił się w zimnego, niedostępnego niemowę.

Dwa kwadranse później wjechały ponownie pomiędzy mury zakonu. Eilis pragnęła zanurzyć się w ciepłej kąpieli, zmywając z siebie cały dzisiejszy dzień. Jutro musi poprosić o nową garderobę, tej nie

włoży już nigdy.

Gabriel, pozostawiając na dziedzińcu przywiezione zakonnice, udał się prosto do gabinetu Williama. Nie pukając, otworzył szeroko drzwi i wtargnął do środka. Zastał przyjaciela czytającego w fotelu.

– Nareszcie! – poderwał się z siedzenia ksiądz, krzywiąc się na widok wyglądu Montana. – Co ci się stało?

– To nie moja krew, to chłopaka z wioski. Ale jest coś jeszcze. Proszę cię, żebyś jeszcze dziś pojechał tam i spotkał się z jego żoną. Oficjalnie wiadomo, że poszła wieczorem do lasu, a tam coś ją napadło.

Zaniepokojony William zaczął zakładać płaszcz na ramiona. Po minie towarzysza stwierdził, że sprawa jest poważna. Nie wahał się ani chwili.

– Jakie wnioski? Czy to mogło być zwierzę?

– Zwierzęta nie gwałcą, przyjacielu. Wydaje się, jakby traciła zmysły. Jestem pewny, że może pomóc jej jeden z twoich niezawodnych środków.

– Wezmę wszystkie. Jak bardzo potrzebuje pomocy?

– Obecnie w wiosce jest lekarz, Martin Longman. Nie sądzę, żeby dziewczyna pozwoliła mu się dotknąć. Będziesz musiał na nią wpłynąć...

William spojrzał pytająco na przyjaciela. Czegoś mu nie mówił.

– Jest coś, o czym powinienem wiedzieć, zanim tam pojadę?

– Dasz sobie radę. – Montan ominął kolegę i wyszedł z gabinetu, pozostawiając księdza w niewiedzy.

Jego doświadczenie w podobnych sprawach dawało mu pewność, że William był właściwą osobą, by pomóc poszkodowanej. Właściwie był jedyną osobą, która mogła ją uratować. Inaczej groziła jej śmierć.

ROZDZIAŁ IX

WŁASNOŚĆ

Pod koniec marca William został wezwany do Nowego Orleanu. Lokalny szeryf już wcześniej korzystał z jego usług i doświadczenia. Teraz też potrzebował porady, a także ostatniego namaszczenia. Robert Gray był stróżem prawa już od dwunastu lat i nikt nigdy nie podał w wątpliwość jego kompetencji czy sprawiedliwości. Atletycznie zbudowany, o łagodnym spojrzeniu wzbudzał respekt. Szczere usposobienie, spokojny temperament i zasadniczość oraz uczciwość wobec wszystkich i wszystkiego sprawiły, że nadano mu miano niezawodnego. Prawdziwe przestępstwa nie zdarzały się tu często, jednak drobne niesnaski rodzinne, uliczne bijatyki czy kradzieże były nagminne. Morderstwo ostatni raz popełniono prawie dziesięć lat temu, kiedy to zgorzkniały plantator zastrzelił swojego czarnoskórego pracownika. Od tamtej pory panował tu względny spokój, głównie dzięki wytrwałej pracy strażnika.

William nie wahał się i wyruszył w podróż do miasta zaraz po otrzymaniu wiadomości. Pieczę nad klasztorem pozostawił siostrze Marii. Nie wiedział, jak długo przyjdzie mu być poza domem, więc poprosił Montana o cichą kontrolę nad przełożoną i resztą kobiecej kompanii, na co przyjaciel przystał bez entuzjazmu.

Do Nowego Orleanu ksiądz dotarł późnym popołudniem. Zatrzymał się przed biurem szeryfa. Stróż prawa czekał już w progu i bez wylewnego powitania, nie zwlekając, zabrał wielebnego na miejsce zbrodni.

– Nie pozwolisz mi się nawet przywitać i ulokować?

– Nie mamy czasu. Chciałbym wdrożyć cię, jak najszybciej się da. Potrzebuje pomocy, Williamie, nie ma czasu do stracenia. Jedźmy, jeśli pozwolisz.

– Tak, skoro nalegasz. Później poczęstujesz mnie kieliszkiem koniaku.

– Z pewnością będziesz potrzebował się napić...

– Martwisz mnie. Powiesz mi, co się wydarzyło? Nie pamiętam cię tak przejętego, przyjacielu.

– Słowa tego nie oddadzą, chcę, żebyś sam zobaczył.

– Jedźmy więc.

Obaj mężczyźni wsiedli do policyjnej dorożki. Do powozu zaprzęgnięte zostały dwa konie, by był szybszy w razie konieczności. Powoził nimi zastępca szeryfa, młody Jeremy Maggio.

– Potrzebuję twojej opinii, nieformalnie oczywiście. Wszystko, co powiesz, jeśli zajdzie taka potrzeba, pozostanie pomiędzy nami... – Robert przeciągnął dłonią po swojej długiej, czarnej brodzie.

– To jakaś tajemnicza sprawa? Nic mi nie wyjaśnisz?

– Dopóki nie rozwikłamy tej sprawy, wolałbym pozostawić wszystko pomiędzy nami. Nie chcę pomówień ani paniki – spojrzał nieufnie za okno pojazdu, doszukując się śledzących ich oczu.

– Jest aż tak źle? – zapytał z niedowierzaniem William.

Gray pokiwał głową, nie patrząc na powiernika.

Opuściwszy granice miasta, Jeremy pogonił konie, więc przyspieszyli, wjeżdżając w boczny zjazd.

– Wyjeżdżamy poza teren? – zapytał duchowny.

– To nie tak daleko, i dobrze – odparł szeryf. – Pewnie w centrum już dawno wszystko wyszłoby na jaw. Ten, kto to zrobił, z pewnością nie pragnął rozgłosu. Jesteśmy!

Maggio z impetem zatrzymał konie przed granicą lasu, w miejscu, gdzie rozpościerały się niezbadane bagienne terytoria. Ziemiąi tymi władaly wyłącznie wyłodniałe krokodyle.

– Tam – Robert wskazał małą chatę na tle pierwszej linii drzew.

– Kto go znalazł?

– Maks i Olivier Tanerowie, ojciec i syn. Myśliwi z niedalekiej osady, obiecali być dyskretni.

Ale nie jego, tylko ją.

William spojrzał zdumiony na Graya.

– Kobieta? Tutaj?

– Najprawdopodobniej została porwana lub zwabiona. W mieście nie stwierdzono żadnego zaginięcia. Możliwe, że pochodziła lub zamieszkiwała którąś z okolicznych wiosek. Chodź, nie zwlekajmy, nie mogę się doczekać twojej opinii.

Od lichego domu dzieliło ich tylko kilka kroków, kiedy proboszcz zatrzymał się nieoczekiwanie. W nozdrzach poczuł silny zapach krwi, nie dało się go zignorować. Śmierdziało padliną.

– Też to czujesz? Przekleństwo – skrzywił się szeryf. Gdy niepewnie wkroczyli w próg domostwa, poinformował Williama: – Nie ruszaliśmy niczego, czekając na ciebie. Chciałem, abyś zobaczył i ocenił to wszystko. Nie wiem, jak długo tu jest, ale po zapachu wnoszę, że minęło już kilka dni.

Oczy Williama szybko przyzwyczyły się do panującej w chacie ciemności. Mimo rozpadającej się konstrukcji dach ciągle pozostawał nietknięty. Może i dlatego wybrano to miejsce. Niepewnie podszedł bliżej środka zaniepokojony tym, co widzi. W centrum pomieszczenia wisiała przymocowana na haku nieruchoma postać. Ręce i włosy bezwolnie opadały w stronę podłogi. Nogi skrupowano sznurem i podwieszono pod sufitem. Nagie ciało kobiety wydawało się całkowicie przezroczyste, widać było każdą, nawet drobną kość. Jedyne delikatne bordowe odbarwienia na skórze schodziły od ramion po same koniuszki palców. Oczy były nadal szeroko otwarte, a usta pozostały lekko rozchyłone, najprawdopodobniej wydając ostatnie tchnienie. William z niedowierzaniem odwrócił się w stronę kolegi.

– Spuszczono z niej krew, całą! Jeśli podejdziesz bliżej, zobaczysz, że ma ranę ciętą wzdłuż gardła. Podobne rany są na nogach – poinformował go Robert.

Will niejednokrotnie miał już do czynienia z denatami, więc nie wzbudzali oni u niego konwulsji czy paniki. Przez całe swoje życie nauczył się radzić sobie z goryczą czy żalem po śmierci innych, często przeżywał stratę wiernych, ale bezsensowne umieranie dręczyło go nadal, a wręcz rozwścieczało.

– Bardzo młoda. Ile mogła mieć? Osiemnaście, dwadzieścia lat? – zapytał William, kręcąc głową. Na myśl przyszła mu młodziutka Rossalin.

– Możliwe, że nawet mniej. Trudno to teraz stwierdzić. Twarz jest całkowicie zapadnięta, skóra kompletnie wyschnięta. Jeśli ktoś nie zgłosi zaginięcia, być może nigdy nie dowiemy się, kim była – powiedział Gray i oparł się o framugę drzwi, obserwując przyjaciela. Nie chciał kolejny raz podchodzić do zamordowanej, nigdy w swojej karierze szeryfa nie spotkał się z takim okrucieństwem.

– Skądkolwiek pochodziła, nie zasłużyła na taki los. – William obszedł dziewczynę dookoła i uklęknął tuż obok. – Sprawdzalesz ciało dokładnie?

– Niczego nie dotykaliśmy, chciałem sprowadzić eksperta jak najszybciej.

– Ma rozszarpany nadgarstek. Możliwe, że przez jakieś zwierzę. Czy wejście było cały czas zablokowane?

– Właśnie to zwabiło Tanerów. Drzwi były wyważone. Czasami spędzali tu noc, a wtedy zawsze wszystko skrętnie po sobie zamykali, zdziwili się więc, gdy zobaczyli rozwalone drzwi.

– Znalazłeś narzędzie, nóż, cokolwiek, co mogło spowodować te rany?

– Nic. Przeszukaliśmy też teren dookoła, niczego tu nie ma.

– Ślad jest bardzo nieregularny, cięcie noża byłoby bardziej symetryczne, a to bardziej ją kaleczyło. Już kiedyś widziałem coś podobnego – powiedział cicho ksiądz, bardziej do siebie niż do strażnika.

– Co masz na myśli? Co to mogło być? Jeśli to coś niezwykłego, będzie łatwiej to odnaleźć! – szeryf wyraźnie ożywił się na sugestię kaznodziei, mimo to nie ruszył się z miejsca.

– W istocie to niezwykła rzecz. To jednak moje domniemania, nie jestem pewien... – Spojrzał na wyczekującego Roberta. – Wiele lat temu spotkałem się z podobnymi śladami we wschodniej Europie. Pewien bezwzględny typ zabił wtedy dwadzieścia osób, nim go schwytano. Zadawał rany cięte metalową nakładką na palec w kształcie paznokcia, była ostra jak brzytwa. Skraj specjalnie wystrzępiono, żeby rana była szarpana, co powodowało więcej bólu. Ta broń stała się jego znakiem rozpoznawczym i jego przekleństwem. Dzięki niej został stracony.

– Czy to może być takie samo narzędzie?

– Niewykluczone, wygląda niemal identycznie. Pociął ją i specjalnie powiesił w ten sposób.

Ewidentnie chciał pozbawić ją krwi. Dziewczyna wykrwawiała się bardzo powoli.

– Długo żyła?

– Rana na szyi nie jest śmiertelna. Wszystkie cięcia łącznie z rozerwanym nadgarstkiem są w miejscach, gdzie przechodzą tętnice. Umierała bardzo długo i boleśnie.

Obaj mężczyźni przekleli w myślach.

– Niech go szlag – już głośno powiedział szeryf. – Zrobię wszystko, żeby dorwać tego drania, aby zawisł czym prędzej. Jest jeszcze coś... – dodał z wahaniem. Dwa miesiące temu na skraju miasta zamordowana została miejscowa prostytutka. Jej ciało miało podobne cięcia, tylko że na piersiach i brzuchu, zginęła od ciosu w szyję.

– Jak uniknąłeś rozgłosu?

– Znalazł ją jeden z jej klientów. Dzięki Bogu był pijany, więc na drugi dzień nic nie pamiętał. Na tym jednak się nie skończyło. Kilka dni temu na bagnach znaleziono ciało chłopaka. Był synem jednego z farmerów, jego także pozbawiono krwi...

– Miał podobne obrażenia, co dziewczyna?

– Właściwie nie, tylko szarpaną ranę szyi, ale był tak samo blady jak ona. Rodzina nie pozwoliła nam na sekcję i pochowali go następnego dnia, zrzucając winę na zwierzę. Jeśli rozniesie się, że znalazłem kolejną ofiarę, ludzie mogą wpaść w panikę. Wiesz, jak w tak małym mieście wszystko się rozchodzi.

– Rozumiem, będę milczał, jeśli o to prosisz – uspokoił szeryfa William i spojrzał na ledwo widoczne czerwone ślady na podłodze. – Robercie, znalazłeś jakieś wiadro, misę lub coś, w co mógł zebrać jej krew?

– Nie ma tu niczego podobnego. Chata jest opuszczona. Obrabowano ją już dawno temu. Niewiele osób z niej korzysta, a nikt już raczej tu nie gotuje. Tylko to krzesło... Może ją obserwował? – Szeryf wskazał na stojące pośrodku stare, drewniane, pozbawione już kilku szczebli w oparciu krzesło. Skierowano je dokładnie w stronę dziewczyny.

– Na podłodze nie ma licznych śladów, więc musiał zebrać do czegoś krew. Tylko co z nią zrobił? Dobrze przeszukaliście okolice?

– Teraz zrobimy to na większą skalę. Wezwę kilku zaufanych mężczyzn i jeszcze raz wszystko sprawdzimy. Nie pozostaje mi nic innego, jak wezwać koronera i zabrać ją stąd. Wracajmy, wyśle tu ludzi, jak tylko wjedziemy do miasta. Williamie, od dawna ludzie żyli tu w spokoju i zgodzie, a teraz mamy trzy zabójstwa zdecydowanie tego samego mordercy. Potrzebuję twoich zdolności. Wiem, że razem z Montanem zajmowaliście się wcześniej podobnymi sprawami. Pomóżcie mi, proszę, złapać tego skurwiela.

– Nie obawiaj się, przyjacielu, pomożemy.

– Nie przetrzymuję cię więcej, wracajmy.

William nie oponował, sam pragnął już opuścić to miejsce, by sprawdzić kilka tropów. Wpierw musiał jednak skontaktować się z przyjacielem z klasztoru. Skłamał, mówiąc, że zabójcę z Europy stracono. Zidentyfikowano go, ale nigdy nie złapano. Po ogłoszeniu jego nazwiska ślad po nim zaginął. Pojawił się kilka lat później na terytorium Georgii. Próbując się zrehabilitować, pomagał osadnikom w rozbudowach ich wiosek, a później miast. Ponownie napotykając Williama na swojej drodze, był już innym człowiekiem. Od tamtego czasu byli nierozłączni. Gabriel Montan nie mógłby zamordować tej dziewczyny. Nie wierzył w to. Musi jak najszybciej wyjaśnić tę sprawę.

William pomógł szeryfowi najlepiej, jak potrafił. Po przywiezieniu zwłok do siedziby wspólnie ponownie poddali ciało oględzinom, co potwierdziło tylko domysły księdza. Kobieta zginęła co najmniej dwadzieścia cztery godziny temu. Wskazywały na to ciemne plamy, które pod naciskiem nie zanikały. Ciało wyraźnie śmierdziało, a wewnątrz postępował rozkład. Sztywność zwłok świadczyła, że nie minęło jeszcze cztery dni od śmierci kobiety. Ponieważ Gray nie zamierzał nagłaszać sprawy, choćby do momentu, kiedy nie zidentyfikują ofiary, także i koroner zobowiązał się do zachowania dyskrecji. William nie mógł przydać się już bardziej, a pragnął szybko powrócić do domu. Następnego ranka wsiał więc w poranny dyliżans. Sprawa była poważna.

Zaraz po powrocie z Nowego Orleanu Cane udał się wprost do celi Montana. Nie zastał tam nikogo, więc zdenerwowany ruszył na poszukiwania.

– O, już proboszcz wrócił! – zaczęła zamyśloną klechę siostra Maria.

– Tak. Czy nie wie siostra, gdzie znajdę Gabriela?

– Ostatnio widziałam panicza Montana robiącego zapiski przy dzwonnicy. Czy moglibyśmy porozmawiać?

William nie słuchał już więcej, rzucając szybkie „dziękuję”, i udał się w stronę wysokiej wieży. Dzwonnica wymagała naprawy, więc wkrótce rozpocznie się tu remont. Prawdopodobnie dlatego Gabriel spisywał listę niezbędnych materiałów, które należałoby już zamówić, jeśli chcieli skończyć przed zimą. Nie znalazł przyjaciela przed wejściem, zatem wszedł do ciemnego pomieszczenia.

– Montan, jesteś tu?! – jego krzyk odbił się echem kilka razy.

Gabriel zeskoczył z prowizorycznego rusztowania, stając naprzeciw Cane’a.

– Jesteś zdenerwowany, wizyta niezbyt udana?

– Musimy porozmawiać i to natychmiast...

Gabriel spojrzał badawczo na przyjaciela. Nie żartował i był bardzo przejęty.

– Idziemy do ciebie? – zaproponował.

William skinął głową, pośpiesznie wychodząc z pomieszczenia.

Na zewnątrz panował półmrok, słońce szybko zachodziło, a ostatnie promienie światła zanikały pośród cieni. Klasztor wyciszał się, zwalniając tempo. Nikt nie powinien im już przeszkadzać. Przeor przepuścił w drzwiach kolegę, zatraskując je głośniejsz, niż zamierzał. Od dawna nie był tak zdenerwowany. Gabriel oparł się o drewniany stół, wyczekująco wpatrując się w krzątającego się pomiędzy papierami Willa.

– Gdzie ja to podziałem? – pytał ksiądz sam siebie. Spomiędzy stosu dokumentów wyjął kartkę ze szkicem. Bez słowa włożył ją w rękę towarzysza.

Montan rozwinął papier i spojrzał na rysunek. Z niedowierzaniem podniósł oczy.

– Co to ma być?! – wykrzyczał wzburzony. Wiedział, że William miał spotkać się w mieście z szeryfem, bo ten potrzebował jego porady. Nie wiedzieli, czego dotyczyć miała sprawa, ale jeśli Gray prosił o pomoc, to musiało być poważnie.

– Zrobiłem to w drodze z Orleanu... To wygląd rany i prawdopodobna broń, której użyto, dokonując morderstwa. – Pozwolił przyjacielowi zacerpnąć powietrza. Ta część historii miała zostać wymazana. – Potrafisz to jakoś wytłumaczyć?

Montan z rozczarowaniem spojrzał ponownie na księdza.

– Jeśli masz zamiar o coś mnie oskarżyć, to powiedz to wprost – ton jego głosu i stanowczość wyraźnie wskazywały, że był wściekły.

– Wiele lat temu zaufałem ci i nie zmienię teraz zdania, ale muszę być pewny. To broń, która z całą pewnością mogła należeć do ciebie.

– Należała!

– Podobno dobrze ją ukryłeś. Czy jest możliwość, że ktoś ją odnalazł?

– Nie ma takiej możliwości. Jedyna osoba, która mogłaby coś wiedzieć, od lat nie wypowiedziała żadnych słów.

Gabriel ponownie spojrzał na szkic. Jak to możliwe? Rysunek Williama nie był szczegółowy, ksiądz nie pominął jednak żadnych ważnych elementów. Montan już po pierwszym zerknięciu rozpoznał broń. Ostrze, które przypadkowo odnalazł w ruinach miasta Gede, w pobliżu wschodniego wybrzeża Kenii, sam zmodyfikował i wystrzpił. Wiązane na nadgarstku, wsuwane na palec wskazujący, wykonane z połączenia platyny z irydem i wykończone skórą było potężnym narzędziem dla kogoś, kto umiał się nim posłużyć. Stanowiło niezmywalną skazę na przeszłości Gabriela. Przeszłości, o której pragnął zapomnieć.

– Opowiedz mi o tym zabójstwie – poprosił już spokojniej.

– Niestety nie skończyło się na jednym...

William szczegółowo powtórzył wszystko, czego dowiedział się od szeryfa, dokładnie opisując

wygląd rany dziewczyny oraz spostrzeżenia Roberta z poprzednich spraw. Sposób uśmiercania wskazywał na tę samą osobę.

– Powiadom, proszę, Franka, że zabieram konia – poprosił Cane’a Gabriel. – Odeślę go, jak tylko dojadę do Nowego Orleanu.

– Co zamierzasz?

– Odszukam miejsce, w którym zakopałem pazur. Dowiemy się, czy naprawdę należy do mnie.

Montan wyjechał jeszcze tej samej nocy. W Nowym Orleanie udał się na dworzec, by wsiąść w pociąg centralnej kolei z Illinois i udać się do Chicago, a tam przesiąść się w kolejny ekspres do Fort Dodge. Kolej nie mogła zaprowadzić go już bliżej poszukiwanego miejsca. Wynajął dyliżans, udając się na północny wschód ku Eagle Grove. Na jego peryferiach, kiedy jeszcze nie posiadało dzisiejszych granic, ukrył niebezpieczne narzędzie. Ostatnim razem stało tu pięć domostw. Sam pomógł zbudować dwa z nich. Teraz mała osada zmieniła się w niewielkie miasteczko. W tym miejscu pochował swoją przeszłość, stając się innym człowiekiem. Nie zamierzał więcej tu powracać, ale jak widać los bywa bezwzględny.

Panował mrok, a mieszkańcy pogrążeni byli we śnie, kiedy dotarł na miejsce. Mimo że wszystko zostało zabudowane i unowocześnione, instynktownie udał się do poszukiwanej strefy. W całkowitej ciemności stanął przed swoim starym domem. Nie chciał wspominać tego, co tu zaszło, więc bezwiednie obszedł podwórze, udając się na tyły, w stronę ogrodu. Podwórze zajmowało sporą przestrzeń, na której rosły drzewa owocowe. Pośród nich, z niewielkich krzewów i pnączy stworzono kręty labirynt. Stanowił nie lada atrakcję, z której najbardziej cieszyli się zwykle najmłodsi mieszkańcy. Gabriel niezauważony przez nikogo wszedł w gąszcz. Pomimo ciemności pewnie przemierzał zakręty, zmierzając do poszukiwanego miejsca. W zakolu, na niewielkiej polance stała duża, kamienna ława. Tutaj, pod niecodziennym meblem pogrzebał swoją historię. Zrzucił torbę i płaszcz na ziemię, podchodząc do prawej podpory ławki. Obiema rękoma próbował pchnąć kamień, ale skała ani drgnęła. Był silnym mężczyzną, ale musiał zaprzeć się nogami, nadwyrężając przy tym mięśnie rąk, by przesunąć blok. Wystarczyło kilka centymetrów, by mógł dostać się do podłoża. Gleba na tym skrawku była mokra, a mimo ciemności, można było dostrzec w niej białe drobinki wytrącanego węgla wapnia. Rozpiął torbę, aby wyjąć z jej wnętrza niewielki szpadel. Kopał szybko, by już po chwili zagłębić się na dwie stopy. Westchnął, kiedy na dnie otworu wyczuł twarde wieko otoczone postrzępionym materiałem. Wyciągnął pojemnik ze skrytki. Musiał mieć pewność, że to, co tam ukrył, wciąż tam bezpiecznie spoczywa. Wieko zaskrzypiało, dając nadzieję, że nikt nie otwierał znaleziska od lat.

– Co do diabła? Cholera jasna! – zaklął wściekle. To była prawda! William się nie pomylił. Puste dno zwiastowało tylko kolejne kłopoty. Kto mógł jeszcze o tym miejscu wiedzieć? Kto chciałby używać jego broni sprzed lat? Nie opuszczało go wrażenie, że niedługo znajdzie odpowiedzi.

– Ściany tego klasztoru są zdecydowanie za cienkie – westchnęła po raz kolejny Rossalin.

– Co masz na myśli? – Miriam uśmiechnęła się ostentacyjnie. Przy tym grymasie jej piegi uwydatniały się jeszcze bardziej. Przyjaciółki, spędzając razem czas, z ochotą pozbywały się swoich chust i welonów, więc teraz jej długie, ogniste włosy opadały swobodnie na piersi. Zrzuciła odruchowo pasma na plecy i spojrzała wyczekująco na Ross. Eilis przysłuchiwała się koleżankom znad książki, udając skoncentrowaną na czytaniu.

– Niedaleko mojej celi ktoś urządził w nocy schadzkę. Nigdy nie słyszałam, żeby ktoś tak głośno wzdychał. Te zabawy muszą być naprawdę wyczerpujące!

Miriam nie mogła powstrzymać śmiechu. Popatrzyła z politowaniem na przyjaciółkę, po czym wybuchła rechotem. Jakże Ross była naiwna i niedoświadczona.

– Kochana, te zabawy, jak je nazywasz, to namiętny, ognisty, czasem wybuchowy akt między kobietą i mężczyzną, a ktoś dokładnie wczoraj ulżył swoim pragnieniom.

Ross zrobiła się czerwona. Nie miała żadnych skojarzeń co do tego, jak to mogłoby wyglądać,

i nie rozumiała, co właściwie znaczyły słowa Miriam.

– Może nie wiem, jak wygląda ów akt – powiedziała niepewnie – ale czy miłość między dwojgiem bliskich sobie ludzi nie powinna być łagodna i obojętna ze strony kobiety. Przecież to grzech być nachalną i lubieżną?

– Oczywiście, wolałabyś leżeć jak umarlak, kiedy mężczyzna cię posiada? Żeby coś dla siebie zagarnąć, trzeba współpracy obojga, a wtedy to już... buzuje krew – rzekła Miriam, przyglądając się z rozbawieniem zaszokowanej minie niedoświadczonej koleżanki.

– Chcecie powiedzieć, że wczorajszej nocy jakiś mężczyzna znów w klasztorze odwiedził którąś z sióstr? – wtrąciła się Eilis.

Montan wyjechał dwa dni temu, zatem nie mógł to być on. Myśl, iż mógłby spędzić noc z inną kobietą, była jednak irytująca. Po tym, jak potraktował ją ostatnim razem, miała nadzieję, że już z nikim się w ten sposób nie obejdzie.

– Ojciec Albert bywa ostatnio rozchwytywany – oznajmiła Miri. – Odkąd przełożona przystała na prośbę jednej z zakonnice, kilka innych postanowiło spróbować, chcąc rozluźnić nieco więzy celibatu i rozładowując przy tym napięcie, które ten ze sobą niesie.

– Albert, ksiądz Albert? – Eilis nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. – Czy to cały czas chodziło o niego?

– Oczywiście, tylko młody chłopak byłby gotów sprostać wymaganiom rozjuszonych zakonnice – roześmiała się Miriam. – Zresztą powiedział mi, że bardzo podoba mu się to zainteresowanie jego osobą, szczególnie ze strony tych młodszych.

– Dobrze, nie chcemy już nic więcej wiedzieć – rzuciła Rossalin. Rudowłosa może sobie rozmawiać o tych sprawach w nieskończoność, ale ona miała już dość.

– Opowiadał mi o swoim doświadczeniach, nie chcecie posłuchać?

– Nie miałaś dziś pomóc w kuchni, Miri? – przypomniała Ross, chcąc pozbyć się koleżanki i zakończyć dwuznaczny temat.

– Matko Boska, rzeczywiście, siostra Klara mnie oskalpuje. Biegnę, zobaczymy się później. – W porywie zawiązała kucyk na czubku głowy, zarzucając na nią chustę i nie czekając na pożegnanie, trzasnęła drzwiami. Pędem przebyła korytarz oraz schody, by już po chwili zabrać się za przygotowanie obiadu dla zgromadzenia.

– Eilis, chcesz mi coś powiedzieć? – Ross spojrzała pytająco na przyjaciółkę. Zauważyła, że gdy tylko Miriam wspomniała o księdzu Albercie, ta wyraźnie zeszywniała i pobladła. – Może i jestem amatorką, ale nie jestem ślepa. Coś się wydarzyło, prawda? I ma to związek z tym księdzem?

– Ross zrobiłam coś głupiego...

– Co może być głupszego od wstąpienia do klasztoru, ponieważ nie podoba ci się niebieskooki, przystojny i, na domiar złego, bogaty plantator?

Eilis spojrzała na towarzyszkę karcąco.

– Uwierz, może być gorzej.

Ross usiadła obok przyjaciółki, poklepawszy ją wcześniej po nodze.

– Wysłucham cię, a później zbesztam, opowiadaj.

Panna Ormond nie była pewna, czy młodsza od niej osoba zrozumie powody, dla których wpadła na tak niedorzeczny pomysł. Czasem znacznie przeceniała swoją wiedzę i doświadczenie. Rossalin była od niej młodsza zaledwie o trzy lata, a czasem wydawało się, że była rozsądniejsza niż starsza koleżanka.

– Jakiś czas temu dostałam list z domu, w którym rzekomo moja matka namawia mnie na związek z Caslerem. Rzekomo, ponieważ uważam, że napisała go ciotka, choć ręką mojej matki. Między innymi napisała, jak bardzo jest ważne, bym zachowała czystość i jak drogocenna będzie ona dla mojego męża.

– Rossalin spojrzała Eilis prosto w oczy, obawiając się tego, co zaraz usłyszy. – Kiedy powiedziałas mi o tych nocnych ekscesach i o tym, że przełożeni przysmykają na to oczy, pomyślałam, że jeśli stracę dziewictwo, Edward już nigdy mnie nie zechce. – Wstała i nerwowo zaczęła przemierzać pokój, zdenerwowanie coraz bardziej uwidaczniało się w jej gestykulacji i mimice.

– Rozumiem – powiedziała spokojnie Ross. – pamiętam, kiedy dopytywałas się o to, kto jest tym tajemniczym mężczyzną. Udałas się więc do księdza Alberta?

– Odważyłam się pójść tam dwa razy. Za pierwszym razem mnie nie przyjął, a wręcz strasznie zbeształ. Uciekłam i przepłakałam całą noc. Nie wiem dlaczego, ale poszłam do niego kolejny raz. Ross, ja prawie błagałam, by mnie przyjął, więc...

– Przyjął!

– Uwierz mi, nie jestem z tego powodu szczęśliwa. Mam wrażenie, że mnie wykorzystał. Oczywiście dostałam to, o co prosiłam, ale...

– Nie tak sobie to wyobrażałaś?

Wydawało się jakby przyjaciółka czytała w myślach Eilis.

– Byłam zdruzgotana po wszystkim, upokorzona, wręcz wkurzona. Nie mogę już cofnąć czasu.

– No cóż, nie popieram tego, co zrobiłaś, szczególnie że jesteśmy w miejscu poświęconym Bogu, ale trochę cię już poznałam i wiem, że nigdy tu nie pozostaniesz. To nie miejsce dla ciebie ani dla Miriam. Obyś tylko wiedziała, co robisz.

Eilis usiadła w końcu obok koleżanki, wpatrując się w podłogę, coś wyraźnie nie dawało jej spokoju.

– Jest coś jeszcze, prawda, panno Ormond?

– Jak to powiedzieć? Wybrałam niewłaściwego mężczyznę, nie wiedziałam, że chodziło o księdza Alberta!

Zaskoczona Rossalin wstała z siedziska. Eilis nie była w stanie spojrzeć jej w oczy.

– Więc do kogo poszłaś?

– Byłam pewna, że o niego tu chodzi. Nie chciałam uwierzyć, że ksiądz byłby gotów złamać złożone śluby.

– Nie wierzę, spędziłaś noc... z Gabrielem Montanem? – Ross była bardzo domyślna.

Eilis potwierdziła kiwnięciem głową, łzy spływały jej po policzkach. Jeszcze nigdy nie czuła się tak zawstydzona i załamana.

– Noc to za dużo powiedziane... Boże, pewnie myśli, że jestem obłąkana. Sądziłam, że nie jestem jego jedyną kochanką i będzie chętny mnie przyjąć, ale on zrobił to tylko dlatego, bo mu się narzucałam jak jakaś latawica. Teraz wszystko jest jasne!

– Nie przesadzaj, na pewno tak nie pomyślał, jest inteligentny. No cóż, na pewno sprawiłaś mu przyjemność.

– Nie jestem pewna. – Eilis wytarła w papier mokre oczy. – Zrobił, co miał, i kazał mi odejść, zapomniał o jakiegokolwiek czułości. To był najgorszy błąd, jaki popełniłam w życiu, a teraz jeszcze okazuje się, że z niewłaściwą osobą.

– Chcesz powiedzieć, że za pierwszym razem kazał ci iść do diabła, a później jednak zmienił zdanie i skorzystał z okazji? Musiałaś być całkiem przekonująca. Nie sądzisz, że jest najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego spotkałaś? Nie wiem, jak wygląda twój niedoszły narzeczony, ale wśród chłopów, których ja znam, nie ma sobie równego.

– Chcesz podnieść mnie na duchu? To na nic, Ross, jest za późno!

– Co się stało, to się nie odstanie, prawda? Po prostu trzymaj się już od tego z daleka. Nikt nie musi się dowiedzieć, a sądzę, że pan Montan nikomu o tym nie wspomni.

Tego wieczoru Eilis postanowiła położyć się wcześniej, by nie rozmyślać, a przede wszystkim nie analizować swoich błędów. Sumienie nie pozwalało jej zlekceważyć wewnętrznych głosów pogardy. Jakże żałowała swojej decyzji, szczególnie że jej czyn, jak na razie, nie wniósł nic w jej życie. Musiała czekać, aż rodzina odezwie się ponownie i będzie mogła użyć swego nowego argumentu. Teraz pozostawał tylko wstyd i uczucie poniżenia. Przewracała się z boku na bok, kręcąc się w łóżku, aż klasztor pograżył się w całkowitej ciszy. Nie zdawała sobie nawet sprawy, kiedy zaczęła śnić.

– Cieszę się, droga córko, iż w końcu zmieniłaś zdanie i poślubisz Edwarda!

– Co takiego?

Przyjrzała się dokładnie stojącemu przed nią ojcu. Ubrany był odświętnie, a w kieszonce marynarki tkwiła biała róża. Uśmiechnął się do niej radośnie, trzymając jej ręce w swoich dłoniach. Odsunął się od córki, by przyrzeć się jej strojowi.

– Wyglądasz pięknie, moja droga.

Spojrzała w dół, by zrozumieć, czym ojciec tak bardzo się zachwyca. Oniemiała, widząc suknię koloru kości słoniowej, pełną koronek, przepasaną rzędami diamentów. Jej ramiona pokryte były długimi, śnieżnymi rękawiczkami. Przerażona dotknęła swojej głowy, odkrywając we włosach długi welon.

Nie, to niemożliwe – pomyślała, nie zdążyła jednak zaoponować, kiedy Thomas ujął ją za łokieć i zaczął prowadzić w stronę wielkich, mosiężnych wrót. Kościół stanął przed nimi otworem. Nie rozumiała, co się dzieje. Kiedy podjęła tę decyzję? Czyżby się zgodziła?

– Ja nic nie rozum... – jękając się, próbowała wytłumaczyć.

– Kochanie, wiem, że się denerwujesz. Jesteś jak twoja matka, taka sama! – ojciec nie ustępował, nadal prowadząc ją po długim, czerwonym dywanie środkiem kościoła. Na krwistym tle porzrzucano białe płatki.

– Przecież ja nie lubię białych róż! – wyszeptwała.

Bała się spojrzeć przed siebie, nerwowo spoglądała na stojących w ławach ludzi, nie знаła ich, nie pamiętała. Śmiali się i pokazywali ją palcami. Wyraźnie z niej drwili, natomiast ojciec wydawał się nie zwracać na nich uwagi. Była coraz bardziej przerażona. Próbowała uwolnić się spod kurateli staruszka, ale trzymał ją mocno. Pragnęła uciec od spojrzeń i histerycznego śmiechu. Uniosła głowę, kiedy dotarli pod ołtarz. Nerwowo wpatrywała się w plecy niewyraźnego narzeczonego. Thomas bez wahania oddał jej rękę stojącemu po prawej stronie mężczyźnie.

– Niechaj ci dobrze służy – rzekł tak głośno, aby także i ona zrozumiała jego wolę.

Spojrzała jeszcze raz w kierunku oddalającego się ojca. Nie była w stanie popatrzeć Caslerowi w oczy. Oddychała ciężko, mocno zaciskając trzymany w lewej ręce bukiet z białych kwiatów.

– Należysz do mnie!

Zamarła na dźwięk niespodziewanych słów. Wstrzymując oddech, powoli podniosła głowę. Serce stanęło jej na ułamek sekundy, głośne westchnienie zdradziło jej strach. Nie potrafiła oderwać wzroku od jego obezwładniającego spojrzenia. Pochłaniały ją jego ciemne jak nicość oczy. Nie były to niebieskie oczy Edwarda Caslera. Kruczoczarne włosy spływały swobodnie z tyłu głowy. Nie mogła zamknąć ust, oddychając płytko, ale coraz szybciej. Pociągnęła dłoń, chcąc wyrwać się z jego uścisku, jednakże był dla niej za silny. Szarpnął ją w swoją stronę, odwracając do siebie plecami, jak wtedy, kiedy posiadał ją za pierwszym razem. Przywarł mocno do jej pleców, ciągle wiążąc prawą rękę, splatając ją ze swoją w tali. Odchylając welon, powąchał ciemne włosy, a po chwili skierował usta w stronę szyi.

– Drzysz... Podobają mi się, kiedy się boisz – powiedział cicho.

Zaszokowana zamknęła oczy.

– Proszę, wypuść mnie – błagała szeptem.

Jego gwałtowny śmiech odbił się echem pomiędzy kościelnymi murami.

Sala ucichła, nagle pustoszejąc. Nieporadnie, po raz kolejny próbowała się wyswobodzić.

– Myślisz, że dasz radę? – wyraźnie rozbawiony jej słabością, przyciągnął Eilis mocniej do siebie, układając głowę na swoim ciele. Nieśpiesznie, bawiąc się jej strachem, przesunął palcami wzdłuż dekoltu sukni.

Uderzyła go łokciem w brzuch, nie czekając na to, co wydarzy się później. Nie potrafiła jednak przeciwstawić się nieobliczalnej sile, agresywnie złapał ją za gardło, wyginając do tyłu.

– Będziesz to lubić – wyszeptał jej do ucha i zaborczo wsunął się pomiędzy szkarłatne wargi.

Drugą ręką rozerwał górę sukni, po czym wśliznął się pod stanik, zamykając dłoń na jej pełnej piersi.

Eilis obudziła się z krzykiem. Trzymając się za szyję, szybko podniosła się z postania. Zdenerwowana czuła spływający pot na czole i plecach. Rozdygotana próbowała uspokoić oddech oraz walące serce. Dotknęła swojej piersi tam, gdzie położył na nią swoją rękę, ciągle czuła jego ciężar. Zsunęła nogi z łoża i poczuła wilgoć tam na dole. Zrezygnowana zasłoniła mokrą twarz. Na zewnątrz ciągle panowała ciemność. Dzięki Bogu nikt nie zareagował na jej krzyk i nie zobaczył jej tak rozpalonej. Nie chciała teraz pomocy, nie potrzebowała jej, musiała sobie sama poradzić ze swymi nienaturalnymi snami. Jak wyrzucić go z głowy, jak pozbyć się Gabriela Montana? Ten jeden raz wystarczył, by tak intensywnie zaistniał w jej życiu.

ROZDZIAŁ X

PIERWOTNY INSTYNYKT

Zauważyła ich w ostatniej chwili, na szczęście nie zwrócili na nią uwagi lub wręcz zignorowali zajęci sobą. Wolała jednak myśleć, że nie została usłyszana. Stała wpatrując się w nich, mężczyznę oraz kobietę. Znajdowali się kilka rzędów przed nią, w maleńkiej salce do nabożeństw. Rzadko odprawiano tu msze, raczej kapliczka służyła do wyciszenia i samotnej modlitwy. Pomieszczenie spowijał mrok, przez dwa maleńkie witraże do środka wpadało nagle światło dnia. Drewniane ściany, podłoga i ławy, a przy tym wszędzie płonące lampiony sprawiły, że miejsce było ciepłe i przyjemne. Miło było tu posiedzieć i zająć się własnymi myślami. Niezbyt zdobny ołtarzyk nie mieścił nawet stałego ołtarza, tylko miniaturową bukową ambonę z rzeźbionym frontem. Za to na jego tyłach zawisł okazały, tak samo ciemny krzyż. Siostry dbały, by zawsze wokoło stały świeże kwiaty, a świece ogrzewały go swym ciepłem.

Mężczyzna siedział na ławie tyłem do niej, więc nie mogła rozpoznać jego twarzy. Kochanka natomiast siedziała przodem do niego, na jego kolanach. Nie było wątpliwości, co robili. Kobieta miała zsunięty habit poniżej piersi, które unosiły się i opadały w rytmicznych ruchach. Eilis jakimś dziwnym trafem nie potrafiła jej rozpoznać, chyba jeszcze nie miały okazji się spotkać czy rozmawiać. Krótko obcięte, brązowe włosy sugerowały, że nie była tu nowa. Nagle zdała sobie sprawę, że przypatruje im się znacznie dłużej, niż nakazuje przyzwoitość, oblała się rumieńcem i po cichutku wycofywała się w cień, ciągle mając nadzieję, że jej nie dostrzegli. Nawet jeśli była to zakonnica, a on był księdzem, nie jej to oceniać.

Zrobiła kilka drobnych kroków w tył, nie oglądając się za siebie, kiedy niespodziewanie natknęła się na kogoś. Przestraszona, że została przyłapaną na gorącym uczynku, obróciła się i wpadła prosto w jego ramiona. Zaszokowana chciała się uwolnić, ale jej nie pozwolił.

– Podoba ci się to, co widzisz? – Przekreślił ją w stronę kochającej się pary, przyciągając jednocześnie do siebie tak, by wyraźnie odczuła jego bliskość. Nachylił się nad nią, szepcząc ponownie do jej ucha: – Podoba ci się to, co robią ci dwoje? Jak dobrze ze sobą współgrają, jak uzupełniają się w swoich ruchach? Spójrz na jej twarz, jaką przyjemność jej to sprawia, jak powoli dochodzi w niej to doznanie... euforia... uniesienie. – Gabriel po każdym słowie robił chwilową pauzę, by ich znaczenie przeniknęło dosadnie do jej zmysłów.

Nie chciała się przyglądać, szczególnie kiedy trzymał ją w objęciach, ale ta scena, to zdarzenie było jak hipnotyczny trans. Twarz zakonnicy wykrzywił miłosny grymas, uśmiech mieszał się z płytkim oddechem oraz przerywanymi okrzykami podniecenia. Półprzymknięte oczy wyrażały żar, który w niej płonął. Eilis nie mogła się oderwać, pierwszy raz widząc coś podobnego.

– Obudź się proszę, obudź się – szeptała, mając nadzieję, że ponownie śni.

Tymczasem jego dotyk był zbyt prawdziwy. Oddychała razem z kochankami, w rytm ich uniesień. Ten rytm oraz ramiona Gabriela na wrażliwym ciele sprawiły, że poczuła ogromne podniecenie.

Wyczuł to, zresztą także i jemu udzielił się ten erotyczny taniec. Jej ciepło, zapach i zaskoczenie, zażenowanie przy jednoczesnym zachwycie, który ją ogarnął, spowodowały, że zapragnął mieć dziewczynę ponownie, pragnął jej niewinności, młodości i czystości. Złapał ją mocno w tali, powoli, by jej nie przestraszyć, i mocno ścisnął jej pierś. Przez materiał poczuł, jak twardnieje jej sutek. Od tak dawna pragnął to zrobić. Jęknęła, odchyliwszy głowę do tyłu, zamykając jednocześnie oczy. Nie spodobało mu się to.

– Nie, moja droga, będziesz patrzeć. – Przytrzymał jej głowę tak mocno, żeby nie mogła odwrócić wzroku od widoku kilka rzędów przed nimi.

Coraz intensywniej pieścił i ścisnął pierś. Puścił głowę Eilis, a jego druga ręka powędrowała do jej bioder. Z uda przesunął się do pośladka, zaczynając energicznie go pocierać. Wiedział już, że nie będzie mógł się powstrzymać, by jej tu nie posiąść. Dziwnym trafem spotkali się w tej kaplicy. Przyszedł

tu pomyśleć. Nie sądził, że ją tu zobaczy, a już na pewno, że trafią na Anabel i jej kochanka. Kiedy ostatni raz do niego przyszła prosić o wspólną noc, był zły, ale skorzystał z okazji. Niestety od tamtej pory nie mógł przestać o niej myśleć, rozbudziła w nim dawno zapomniane instynkty, niebezpieczne potrzeby i bardzo pragnął je teraz zaspokoić. Piękna, młoda, zdecydowanie za młoda, zbyt niedoświadczona dla niego. Może Alfred, tak obeznany z kobietami w tym aspekcie, mógłby ją czegoś nauczyć? Niechętnie wyobraził sobie Eilis w objęciach klechy, ale szybko wymazał ten obraz z myśli. Na razie, dopóki będzie tego chciał, należała do niego. Tak, należała do niego, spodobało mu się bardzo to stwierdzenie. I weźmie ją, tu i teraz.

Momentalnie przesunął ją w stronę wielkiego filaru, który ukrył ich całkowicie, ale nie zasłonił kochającej się pary. Dopiero po chwili zaczęła zdawać sobie sprawę z tego, co zamierza Montan. Podniósł wysoko do góry jej ramiona, opierając je na zimnym kamieniu, ponad głową. Ostro wysunął jej biodra w swoją stronę i jednym sprawnym ruchem zarzucił spódnicę na plecy, odsłaniając nogi i nagie pośladki. Dlaczego nie założyła dziś bielizny? No tak, to był przecież jeden z tych najgorętszych kwietniowych dni, a tylko w ten sposób udawało się siostrą przetrwać upał. Z jego ust wydobyło się głośne mruknięcie, był wyraźnie zadowolony. Próbowła się odwrócić, ale nakazał jej patrzeć przed siebie, kątem oka widziała więc mężczyznę wraz z oblubienicą, ciągle w tej samej grze ciał. Usłyszała, jak ciężko opadły spodnie Gabriela. Czuła zimno jego dłoni na swoim pośladku. Mocniej przysunął jej biodra do siebie, wchodząc w nią bez wahania. Zaczepnęła głęboko powietrza, wyginając się do tyłu. Próbowła się wyszarpnąć, ale nie starała się zbyt mocno, podświadomie chciała pozwolić Montanowi na to, co robił. Jakże często o nim myślała, jak często wchodził w jej sny. Im bardziej próbowała go unikać, tym bardziej zdawał się ją prześladować. Pragnęła go, nie przyznając się do tego nawet przed samą sobą, bała się jednak, że znów dozna upokorzenia. Zagryzła zęby, by nie krzyknąć, dyszała ciężko, gdy silnie się w niej poruszał, nie pozwalając jej podnieść, mając nad nią całkowitą kontrolę, mimo to chciała go dotknąć, poczuć jego ciało.

– Wiem, jeszcze nie teraz – wyszeptał.

Zamarła, czytał w jej myślach.

– Oddaj mi się właśnie tak, poczuj mnie całego, poruszaj się w moim rytmie – jego słowa brzmiały prawie błagalnie. Pragnął posmakować zniewalającego ciała, zobaczyć ją naga, poczuć w ustach jej piersi, teraz jednak mógł tylko szybko doprowadzić ich oboje do końca. Wiedział, że ostatnim razem pozostawił ją niezaspokojoną, ale teraz pozwoli poznać jej smak upojenia. Nie przestanie, dopóki ona nie będzie jęczeć w zachwycie.

Szybko dostosowała się do jego rytmicznych pchnięć. Zagryzała wargi, krzyk próbował uwolnić się z jej rozpalonego ciała. Wiedział, że go pożąda, gorące ciało nie pozostawiało co do tego wątpliwości. Delikatnie gładził dłonią jej skórę na plecach i pośladkach. Próbowła opanować dygotanie, jednak było już za późno, ciepło, rozpalające w podbrzuszu maleńkie ogniki, przerodziło się w siłę, która mogłaby spalić ją od środka. Jeśli teraz nie znajdzie ujęcia, z pewnością dziś skona. Tak bardzo bała się, że znów zostawi ją beznadziejnie niespełnioną. Montan jednak nie przestawał. On także było mocno podniecony, jego ruchy stały się bardziej natarczywe, bardziej stanowcze i już dłużej nie była w stanie się temu przeciwstawić.

– Daj mi to – wyszeptał.

Przeszyły ją dreszcze, raz po raz wstrząsały nią dziwne prądy. Opuszczając ramiona, złapała się kurczowo jego dłoni. Cała drżała. A więc tego jej brakło, to jej odebrał. Nie pozwoli, by więcej tak ją potraktował. Poczwała, jak jego ciepło rozlewa się w jej wnętrzu. Dyszał tak samo zaspokojony i zmęczony jak ona. Przytulił głowę do jej pleców, odpoczywając chwilę w tej pozycji.

– To jeszcze nie koniec, maleńka – wyszeptał. – Teraz zrobimy to poprawnie.

Gwałtownym ruchem wysunął się z jej ciała, spuścił w dół spódnicę i naciągnął spodnie. Łapiąc ją pod łokieć, obrócił w swoją stronę, drugą ręką zdjął chustę z włosów i mocno wplątał się w nie palcami. Nie mogła się odsunąć. Gorąco zatopił się w jej ustach. Całował delikatnie, delektując się jej smakiem, ciepłem i niepokojem. Namiętnie zanurzył się w niej, ale pragnąc więcej, już po chwili, ostro i gwałtownie wdarł się językiem pomiędzy jej wargi. Przez jej ciało przeszedł piorun, zakuło coś w płucach, brzuchu, w podbrzuszu, zalało ją uczucie czystego szczęścia. Odpowiedziała, poddając się

temu bezwiednie. Przestał jednak tak szybko, jak zaczął.

– Nie skończyłem z tobą – powiedział, ciągnąc ją ku wyjściu. Nie zauważyli nawet, kiedy para z kapliczki zniknęła bezszelestnie.

Trzymając jego rękę, praktycznie biegła za nim. Prowadził ją do miejsca, którego mogła się domyślać. Właśnie oboje kochali się w małej kaplicy przy kościele, ale Gabriel nie chciał na tym poprzestać. Dlaczego tak nagle zaczął się nią interesować? Bała się, że ktoś mógłby ich zobaczyć. Swą chustę trzymała w drżącej dłoni, a włosy swobodnie powiewały w biegu. Zmierzch już zapadł i właściwie wszystkie prace dzienne dobiegły końca. Z pewnością nieobecność postulantki na wieczornych modłach zostanie zauważona. Będzie musiała wytłumaczyć się matce przełożonej. Co jej powie? O tym pomyśli jutro, teraz musiała zadbać o siebie, dowiedzieć się, co zaplanował ten tajemniczy mężczyzna.

Gdy tylko dotarli do jego celi, pośpiesznie wepchnął ją do środka. Nie czekał na jej reakcję czy opór, jednym gwałtownym ruchem zdarł z niej odzienie. Krzyknęła, kiedy pchnął ją na łożo. Nie odrywając od niej oczu, równie sprawnie zdjął lnianą koszulę oraz spodnie. Przystanął nad brzegiem siennika, pragnąc nasycić się jej widokiem. W przygaszonym świetle jej skóra wydawała się jeszcze ciemniejsza, za to oczy lśniły szmaragdami. Rozchyliła wyczekująco opuchnięte usta. Delikatnie wsparła się na ramionach, chcąc także przyjrzeć mu się lepiej. Momentalnie przysunął się, klękając obok, na pościeli. W chwili gdy oblizwała wargi, zbliżył swoje usta do jej szyi i leniwie pocałował tuż za lewym uchem. Wstrząsnął nią gwałtowny, nieoczekiwany dreszcz.

– Nie bój się mnie, nie zrobię ci krzywdy, jeśli nie będę tego chciał lub jeśli ty tego nie zapragniesz.

Już samo to stwierdzenie sprawiło, że zapragnęła uciec. Mimo że naga leżała na jego łożu, nie czuła się skrzepowana, chciała, żeby ją dotykał. Od dawna pragnęła jego rąk. Niestety przy tak marnym oświetleniu, praktycznie bez dziennego światła, nie mogła podziwiać Gabriela. Przyglądała się uważnie jego zarysowi. Szerokie ramiona, wąskie biodra i płaski brzuch. Bardzo go w tej chwili pragnęła. Zalała ją fala gorąca, gdy ponownie spojrzała w brązowe oczy. Uśmiechnął się, widząc pożądanie walczące z niepewnością, głód z niewinnością. Przygryzła usta, chłonąc go całego. Na prawej piersi dostrzegła przecinającą skórę skośną szramę. Miała zapytać, gdy mimowolnie powąchał jej włosy, później szyję na karku, leciutko muskając wargami jej skórę. Pachniała miodem i malinami. Drżała, błagając go wzrokiem. Tym razem jednak nie zamierzał się śpieszyć, była jego na całą noc.

Kochali się wielokrotnie, delektowali sobą powoli, wzmacniając tempo i erotyczne doznania, kiedy kończył wcześniej i entuzjastycznie doprowadzał ją do szału, ssąc i gryząc najwrażliwsze części ciała. Nie miało znaczenia, czy ktoś mógłby ich usłyszeć. Znaczące było tylko to, co teraz, jutrzejszy dzień był nieodgadnioną przyszłością, do której żadne nie chciało wtargnąć.

– Nie mogę zaoferować ci nic poza tym. – oparty o ścianę ze skrzyżowanymi rękoma, przyglądał się jej uważnie. – Jeśli wyrazisz zgodę, możemy spotykać się dalej, oczywiście zachowując dyskrecję, lub zakończyć teraz nasze relacje, czego szczerze bym nie chciał. Ponieważ jednak to nie miejsce na takie rozrywki, a ty jesteś postulantką w klasztorze, nie mogę wymagać od ciebie zgody. Nie chciałbym cię do niczego zmuszać. – Owszem, pomyślał, chciałbym zmuszać cię do wielu rzeczy, wielu rzeczy niegodnych twej osoby. – Decyzję pozostawiam tobie, nie odpowiadaj mi natychmiast, zastanów się i przemyśl także konsekwencje, do których może to doprowadzić.

Spojrzała na niego niepewnie, dopiero teraz naprawdę zdała sobie sprawę, jak to może wpłynąć na jej dotychczasowe życie. Za złamanie celibatu może zostać wydalona z zakonu, a nawet nie jest jego pełnoprawnym członkiem. Z pewnością dowiedzą się o tym rodzice, matka się załamie, a ojciec ją wydziedziczy, tego mogła być pewna. Edward już nigdy jej nie zechce, zresztą o to przecież chodziło, ale gdzie wtedy wróci, gdzie pójdzie?

Przyglądał się zjawiskowej twarzy. Wiedział, że się zawahała. Konsekwencje ich powstającego związku, jakkolwiek by go nie nazwać, byłyby znacznie poważniejsze dla niej samej niż dla niego.

Wstała z posłania i podeszła do dzbanka z wodą. Nalała sobie kubek, po czym wypila go duszkiem. Wstrzymał oddech, nie potrafił oderwać wzroku od ponętnego, smukłego ciała, tłumił swe pożądanie, mimo że ono nie słabło.

Mętlik panujący w jej głowie zagłuszał rozsądne odczucia, dopiero teraz zdała sobie sprawę, jakie ryzyko podjęła. Pierwszy raz, idąc do Gabriela, złamała reguły, które tu panowały. Pomimo że jej wtedy nie przyjął, i tak czuła się grzesznicą. To, co robili w kaplicy, można było nazwać rozpustą. Słyszała nieraz o kobietach, które oddawały się nieznanym mężczyznom, za co były srogo osądzone, wydalone najczęściej ze swojego środowiska, odrzucone i niechciane przez nikogo. Miała się czego obawiać, tylko czy nie było już za późno? Obróciła się w stronę Montana, głęboko spoglądając w jego hebanowe oczy. Niestety nie miała żadnej pewności, że ten mężczyzna, kiedy tylko się nią zadowoli, nie porzuci jej na stracenie.

– Nie jestem okrutny. Jeśli będziesz miała kłopoty, pomogę, nie pozostawię cię w sytuacji bez wyjścia.

Westchnęła głośno, gdyż nie po raz pierwszy czytał w jej myślach, zresztą jej twarz musiała zdradzać nieufność. Jak mogła mu się oprzeć? Nawet teraz, w ciemności tego zimnego pomieszczenia wydawał się nieskazitelny, męski, bezpieczny, ale on oferował tylko miłość fizyczną, nic ponad to.

Pomimo wszelkich rozterek zgodziła się na jego warunki.

Od czasu długiej, namiętnej nocy minęło kilka dni. Gabriel zawładnął każdą z jej myśli, nie mogła skupić na niczym uwagi. Wszędzie go widziała. Wydawało się jej, że w dalszym ciągu czuje jego dłonie na swoim ciele, usta na swoich ustach. Niestety, na ich nieszczęście, oboje zamieszkiwali klasztor, gdzie podobne rzeczy, choć tolerowane, były ukrywane. Żadne nie dało po sobie poznać, że cokolwiek się zdarzyło, nie było uwodzicielskich spojrzeń czy zaczepek. Zresztą nie mogła tego oczekiwać po tak poważnym mężczyźnie. Montan nie był typem zadziornego kochanka, którym z całą pewnością mógłby być ksiądz Albert. Miłosne igraszki wydawały się przy nim zabawą dla dzieci. Nie uwodził, bo nie tak się umówili. Nie wiedziała, kiedy mieliby się ponownie spotkać i jak mogłoby to wyglądać. Po tygodniu zaczynała się jednak denerwować. Nie przychodził. Może oczekiwał, że skoro wcześniej mu się narzucała, znów do niego przyjdzie? Nie śmiała ponownie tego zrobić, zresztą co by sobie o niej pomyślał? Że jest desperatką? Nie da mu tej przyjemności. A może zmienił zdanie i nie chce jej więcej? Jej ciało płonęło od środka.

Poniedziałkowego ranka dłużej niż inne dziewczęta pozostała w salce do nabożeństw. Powróciły wyrzuty sumienia, nie spała całą noc, myśląc o tym, w co się wpakowała i jak to wszystko naprawić. Od dawna nie modliła się tak żarliwie do Boga o pomoc, właściwie o poradę, prosiła o wskazówki, znak, przebaczenie. Oto w domu Bożym zgrzeszyła nie raz, ale nawet, w swoich oczach, trzy razy. Jak do tego doszło, że z ułożonej, wyznaczonej przez życie trasy, zboczyła w boczną, nieznaną ścieżkę? Złączonymi do modlitwy dłońmi zakryła we wstydzie twarz, potrzebowała ukojenia, którego nie mogła nigdzie dojrzeć. Co się z nią działo?

– Co uczynisz, jeśli nie uzyskasz przebaczenia? Jeśli twój ukochany Bóg nie wybacza cudzołóstwa?

Otworzyła natychmiast oczy, powoli podnosząc głowę do góry. Nie spodziewała się go tutaj. Spokojnie, wbrew walącemu sercu, wstała z klęczek, obracając się ku niemu. Stał oparty o filar z wsuniętymi rękoma w kieszenie spodni, przyglądał się jej uważnie, jak zwykle nienaganny, brutalnie przystojny, zimny, a jednocześnie niepokojąco pociągający. Nie chciała dać po sobie poznać, ale zabolowały ją te słowa.

– Zapewne spłonę w piekle – rzuciła, ruszając w stronę wyjścia i udając, że spotkanie go nie zrobiło na niej wrażenia.

Zwinnie ominął kolumnę, łapiąc ją pod ramię i wpychając w ciemniejszy zaułek. Bawiło go to udawane opanowanie. Próbowwała go odepchnąć, ale unieruchomił jej ręce, przytwierdzając je do ściany na wysokości uszu. Pokonana przygryzła dolną wargę, wbijając wzrok w ścianę obok, a on przez krótką chwilę przyglądał się jej twarzy, nie pozwalając na żaden ruch.

– Czego ode mnie chcesz? – spytała, gdy napięcie gwałtownie wzrosło. Wspomnienie jego zapachu i dotyku skóry wypełniło jej umysł.

– Ognia!

Rozpalona spojrzała badawczo w jego oczy. Przeżona jednak bezpruderyjną śmiałością, z którą się do niej odnosił, próbowała oderwać ramiona od chropowatej powierzchni. Mocno uderzył nimi o ścianę, dając jej do zrozumienia, że zostanie tutaj, dopóki nie pozwoli jej odejść.

– Rozchyl usta – rozkazał. Przełknęła głośno ślinę, oddychając coraz szybciej. – Eiliss... – przeciągle wypowiedział jej imię, zmuszając do posłuszeństwa. Ciężko oparła głowę o ścianę, przymykając oczy, powoli rozchyliła wargi. – Otwórz oczy, proszę, chcę je widzieć.

Tego było już za wiele. Ciepło rozchodzące się w jej ciele osaczyło ją ze wszystkich stron. Wygięła się w łuk, wbijając równocześnie paznokcie w jego dłonie. Spojrzała wpierv mu w oczy, po czym spuściła wzrok na usta oraz goszczący na nich uśmiech. Momentalnie i energicznie wtopił się w nią, chłonąc całym sobą, całował z całą siłą, tęsknotą, nienasyceciem. Przywarła do niego, nie chcąc, by skończył. Pragnęła go intensywnie, mocno, o czym doskonale wiedział. Przygryzł jej dolną wargę, a kiedy jęknęła z bólu, wtargnął językiem głęboko w ciepłe wnętrze. Wyczuwał jej drzenie, mimo że wciąż silnie ją więził. Westchnęła w zawodzie, gdy się od niej odsunął, odchodząc tak szybko, jak się pojawił. Zawiedziona poczuła się wykorzystana, kolejny raz pozostawia ją niezaspokojoną.

Wkrótce mieszkańców klasztoru zaczęły pochłaniać przygotowania do remontu dzwonnicy, który miał rozpocząć się w ciągu kilku najbliższych dni. Eilis wraz z dwiema innymi siostrami przydzielono do zebrania i posegregowania materiałów, jak również rzeczy, które zalegały w starych wnętrzach. Wiele przedmiotów nie nadawało się do ponownego użytku. Przechowywane tu od wielu lat były przeżarte przez wilgoć oraz rdzę. Pracy wystarczyłoby dla dziesięciu mężczyzn, ale nie było ich tylu na miejscu, więc kobiety musiały poradzić sobie samodzielnie. Eilis ucieszyła się z nowego zadania, mając nadzieję, że pochłonie ją całkowicie.

Początkowo tak właśnie się stało. Pracowała ciężko, znosząc na dziedziniec zalegające śmieci. Dzwonnica wybudowana dwa stulecia temu wymagała odnowy zarówno od zewnątrz, jak i od środka. Od ścian odpadały kawałki skał, tynku i drewniane deski, których kiedyś użyto do maskowania nowo powstałych ubytków. Zbudowana w siedemnastym wieku dzwonnica przebudowana została sto lat później, od tamtego czasu mieszkańcy uzupełniali nieznacznie tylko jej ubytki. Na słupowo-ramowej konstrukcji zawieszono trzy dzwony, które potrzebowały czyszczenia. Nikt nie był w stanie powiedzieć, kiedy ostatnio i czy kiedykolwiek były zdejmovane w tym celu, a przecież zwiastowały najważniejsze momenty życia, ustalały rytm dnia, wzywały na modlitwę czy ostrzegały. Parafia potrzebowała sprawnego systemu komunikacji, szczególnie że był słyszalny nawet w najdalszej części Mudfields. Barokowy, baniasty dach zakończony metalowym krzyżem też wymagał wypełnień, a gdzieś tam całkowitej odbudowy. Przeciekał, a w wyniku silnych wiatrów część gontu przepadła. Eilis postawiła pod ścianą wiekowy, zniszczony obraz Matki Bożej. Przetarła spocone czoło, spoglądając na jego płótno. Woda, którą przesiąknął, zatarła niestety ważne elementy. Połamana rama i wszędobylski kurz oraz pleśń dopełniły spustoszenia. Wiele takich malowideł pozostawało ciągle we wnętrzu dzwonnicy, ale miała nadzieję, że któreś da się odrestaurować. To, co było w ruinie, siostry rzucały na stos. Kobiety nie miały skrupułów, natomiast ona szukała rzeczy do ocalenia.

Dwa dni później uporano się ze śmieciami, opróżniono zarówno środek, jak i dziedziniec, odpady spalono, a resztę ukryto w klasztornej piwnicy. Pracy było co nie miara. Ponieważ William chciał jak najszybciej zakończyć renowację, poproszono kilku mężczyzn z okolicznych domostw o pomoc. Wraz z Frankiem przychodzili do pracy za dnia, zaraz po skończeniu swych obrządków, wieczorami zaś Gabriel przejmował ich obowiązki. Wyglądało na to, że i jemu spodobało się nowe wyzwanie.

William angażował się w pracę, jak mógł, ale był niezbędny zarówno w kościele, jak i w całej parafii. Ostatni tydzień był dla niego niezwykle pracowity. Dość, że we wsi urodziły się bliźnięta, które trzeba było ochrzcić, to należało doglądać też chorych, a później jeszcze udać się do Nowego Orleanu na ponowne spotkanie z szeryfem Grayem. Sprawy nie toczyły się tak, jak tego sobie życzył stróż prawa, więc ciągle potrzebował porady starego towarzysza.

Remont dzwonnicy, mimo nieobecności proboszcza, musiał jednak trwać. Na początek postawiono podstawowe rusztowanie, należało wzmocnić belki stropowe i dostać się na dach.

Spróchniałe schody musiały być zabezpieczone i wzmocnione. Prace posuwały się powoli, żadna z kobiet nie była w stanie pomóc w budowie, więc starały się choć dogadzać niestrudzonym robotnikom. Miriam często donosiła na plac budowy wodę i strawę, wieczorami ugaszczała pomocników winem czy słodkimi specjałami. Zauroczyła młodego Antona, a także Piotra zarówno swą żywiołowością i przyjacielskością, jak i urodą, a widząc ich przychylność, bywała tam nadzwyczaj regularnie. Obaj pochodzili z Mudfields, ich rodziny od wieków zajmowały się uprawą ziemi, ale młodzi chłopcy pragnęli wydostać się z rodzinnej wsi i zamieszkać w Nowym Orleanie. Do dużego miasta ciągnęło większość dorastającego pokolenia, mało kto widział możliwości rozwoju, jeśli nie chciał pójść w ślady ojców i dziadów. W wiosce znali się wszyscy, więc jeśli tylko można było choć na moment ją opuścić, zgłaszali się chętnie. Niezaprzeczalnie robotnikom podobała się też pomoc siostry Monroe, która tęskniła za męskimi kompanami. Maria zwracała jej często uwagę, że odciąga ich od obowiązków, ale ta nie była w stanie się powstrzymać.

Montan wkroczył na dziedziniec jeszcze zanim współpracownicy opuścili budowę. Wymienili się spostrzeżeniami, wskazując mu również dotychczasowe postępy. Należało dostawić kolejny kaszt. Zbito już pionowe słupy z poziomymi żerdziami i połączono je z dolnym pomostem, ale na górę należało wnieść kolejną kładkę. Gabriel wspiał się zwinnie na wyższy poziom, po czym poprosił o podanie deski, mającej posłużyć za kolejne piętro. Dwóch mężczyzn z trudem uniosło drewno. Anton bokiem próbował wdrapać się po konstrukcji, chcąc wspomóc mieszkańca zakonu, ale okazał się zbędny. Montan bez wysiłku odebrał pomost od kolegów i, unosząc go ponad głowę, umieścił na palach. Chłopi popatrzyli z niedowierzaniem na siebie, a później na Gabriela. Nikt z nich nie był tak silny. Z łatwością unieruchomił konstrukcję, podziękował za pomoc i pozwolił reszcie udać się na zasłużony odpoczynek. Sam zabrał się za następny poziom rusztowania.

W ciągu następnych tygodni wzmocniono dach i położono nowy gont. Piotr wraz ze swym ojcem Harrym pomalowali kopułę. Wszyscy wspólnie musieli się zaangażować, by zdjąć wiszące, ważące po kilka ton dzwony, każdy przysporzył im nie lada kłopotów. Powoli, ściągając je na linach, postawiono je wewnątrz dzwonnicy. Nie było możliwości wypchnięcia ich na wirydarz bez powiększenia wejścia, a nikt nie zamierzał dodawać sobie jeszcze roboty.

– Eilis, czy mogłabyś zająć się czyszczeniem dzwonów? – zapytała nieśmiało Anna, którą poproszono o wytypowanie kogoś do pomocy.

– Wszystkich?

– Przydzielę ci do pomocy Rossalin, jeśli chcesz. Powinno wam pójść szybko, nie są w tak złym stanie.

Niestety, kiedy przyjaciółki stanęły przy dzwonach, westchnęły zrezygowane.

– Bez porządnego szorowania się nie obejdzie – powiedziała Ross.

– Tylko czym? Zwykła woda tu nie pomoże.

– Sokiem z cytryn i octem winnym, moje drogie. – Siostra Klara stanęła obok nich, wręczając im wiaderka z gorącym wywarem. – Zróbcie, ile dacie rady. Na koniec pokryjemy te toporne klosze tłuszczem zwierzęcym, już tak kiedyś robiono. Będzie dobrze – dodała, widząc zatrwożone miny młodszych koleżanek.

Panna Ormond podwinęła rękawy sukni, klękając na podłodze. Wiedziała, że będzie to brudna praca, ale nie zamierzała się oszczędzać. Po chwili Rossalin, głośno wzdychając, zrobiła to samo.

– Dlaczego się na to zgodziłam? Zajmie nam to kilka dni.

– Choć w ten sposób wspomozemy odbudowę – odpowiedziała Ross, uśmiechając się do zrozpaczonej przyjaciółki, i dodała na pocieszenie: – Przynajmniej możemy spokojnie porozmawiać...

Niestety po kwadransie żadna nie miała ochoty na pogaduchy, zatracając się w ciężkiej pracy.

Późnym popołudniem Rossalin udała się na wieczorną mszę. Eilis chciała skończyć choć jeden bok swojego dzwonu, więc wykręciła się od modłów. Przyjaciółka wiedziała, że litanie odbiera ona jako stratę czasu, więc nie nalegała. Dla niej samej codzienne spotkania z Bogiem były ważniejsze niż wszystko inne.

Pomału plac budowy pustoszał, robotnicy udali się na spoczynek do swych domów. Następnego dnia była niedziela, nie musieli stawiać się ponownie do pomocy, więc każdy chciał jak najwcześniej zakończyć pracę. Eilis, całkowicie pochłonięta zadaniem, nie zauważyła nawet, kiedy zapalono we wnętrzu obiektu lampy, a podwórze pochłonął mrok. Nie dostrzegła też kiedy ukucnął obok. Poczwała, jak zsuwa z jej głowy chustkę. Wsunął dłoń pomiędzy gęste loki, obracając jej twarz w swoją stronę. Nie zdążyła się odezwać, kiedy złączył swoje usta z jej. Poczwała mocne uklucie, które przeszło jak błyskawica przez jej ciało, impuls, który spowolnił jej zmysły, ale wyostrzył doznania. Drżała, kiedy się odsunął. Miała wrażenie, że zaraz upadnie, ale przytrzymał ją silnie, nie wypuszczał z rąk. Brakło jej słów, spuściła oczy, nie mogąc wytrzymać tego gorącego spojrzenia. Nie przestraszyło go nawet brudne i przemoczone ubranie.

– Unikasz mnie – zarzucił jej.

Zawahała się, nie mogąc regularnie oddychać. Co się z nią działo? Nie kontrolowała własnego ciała.

– Nie, ja tylko... – pokręciła przecząco głową.

– Wiem, kiedy kłamiesz, Eilis! – ostrzegł, nie zamierzając jej niczego ułatwiać.

– Muszę pracować! – rzekła zawstydzona.

– Boisz się mnie! – nie dawał za wygraną, a ona nie zaprzeczyła. – Powiedz na głos to, co myślisz...

Próbowała wyrwać się z jego uścisku i obrócić, ale nie odpuszczał. Bała się po każdym śnie z jego udziałem, właściwie to każdy był z jego udziałem, nawet jeśli niebezpośrednio, to i tak w wielu aspektach doszukiwała się jego śladów. Bała się i pożałowała zarazem, zbyt nieśmiała, nie mogła jednak mu tego wyjawiać.

– A o czym myślę? – zapytała zbyt szybko.

– Lękaś się wejść do mego pokoju. Obawiasz się zasnąć, bym do ciebie nie przyszedł, ale jednocześnie odczuwasz przemożone pragnienie spełnienia. Zaznałaś czegoś, czego pragniesz coraz bardziej. Mogłabyś spełnić się z jakimkolwiek mężczyzną, ale nie chcesz nikogo innego... – przerwał, dając jej moment na oddech. – Jesteś zbyt niewinna, by poprosić, ale jednocześnie błagasz w myślach, bym cię dotknął. Przysparzam ci rozterek, więc najlepiej byłoby pozbyć się problemu, ale nie możesz. Każdy gest, każda twoja ucieczka, kiedy na ciebie patrzę, świadczą o tym, jak bardzo mnie pożądasz...

Wiedział wszystko! Czy to było aż tak oczywiste? Tak łatwo było ją przejrzeć? Zrobiła się purpurowa, ale jej ciało rozgrzało się do czerwoności. W tej chwili potrafiła tylko uciec.

– Przepraszam, muszę już iść. – Wstała prędko, wysuwając się z jego chwytu, i wybiegła z pomieszczenia.

Gabriel popatrzył za umykającą dziewczyną. Trafił w samo sedno, ale on także nie zazna dziś ukojenia.

Miriam każdego dnia zanosila strawę pracownikom dzwonnicy. Późnym wieczorem dbała także o Montana. Zafascynowana tajemniczym i niedostępnym nauczycielem próbowała wkupić się w jego łaski, mimo że on nie był nią zainteresowany. Dwudziestoczteroletnia panna Monroe urodziła się i wychowała w domu publicznym albo, jak sama wołała myśleć, przybytku wolnej miłości. Jej matka od początku nie ukrywała, że nie była oczekiwanym dzieckiem. Sprawiała jej zawód, przychodząc na świat, komplikując przy tym jej bogate życie. Nie znając niczego innego, Miri od najmłodszych lat obserwowała rodzicielkę oraz jej przyjaciółki. Brutalny świat, w którym przyszło jej żyć, z wiekiem przerażał ją coraz mniej. Nauczyła się czerpać z niego przyjemność, a umiejętności pozyskiwania dóbr osobistych opanowała w najwyższym stopniu. Jednak to nie matka, tylko Roksana, opiekunka przybytku, wskazała jej inną drogę. Pomimo fachu, który towarzyszył jej od młodości, chciała ustrzec młodzieńką Miriam przed swym losem. Patrząc, jak dziewczynki staczają się, pragnęła odkupienia, które odnalazła w młodzieńkiej podopiecznej. To ona zabiegała o miejsce dla ulubienicy u dominikanek. Niestety nie była świadoma, jak bardzo Miriam przesiąkła niecodziennymi upodobaniami.

Wtorkowej nocy dziewczyna przygotowywała tacę z winem i kolacją dla Gabriela, gdy do kuchni

wtargnęła panna Ormond.

– Miri, dobrze, że cię widzę.

– Czy coś się stało?

– Czy to na dzwonnicy? – wskazała na posilek.

– Tak, to dla pana Montana, pracuje nocami, dokańczając niedokończone – uśmiechnęła się zalotnie.

– Miriam, czy to ja mogłabym dziś zanieść mu kolację?

Dziewczyna spojrzała z zaciekawieniem na Eilis, w jej złęknione oczy. I nagle zrozumiała.

– Jaka ja byłam ślepa! Eilis, dlaczego nic nie powiedziałaś? Czy wy...?

– To skomplikowane... ale tak – odpowiedziała cicho. Nawet przed najlepszą przyjaciółką czuła się zażenowana.

– A ja się zastanawiałam, dlaczego nie zwraca na mnie uwagi. Teraz już jasne.

– Nie gniewasz się? – Eilis przyglądała się uważnie twarzy koleżanki.

– Ja, skądże, ucieszyłaś mnie nawet bardzo. Leć, tylko obiecaj, że jutro mi o wszystkim opowiesz.

Musiła przyrzec, wiedząc, że Miriam nie da się zwodzić. Zawsze lubiła być w centrum zainteresowania i o wszystkim wiedzieć. Podała Eilis tacę, całując i życząc powodzenia.

Długo myślała o tym, co powiedział jej Gabriel. Mogłaby udawać, że nie miał racji, ale ją miał. Zawarli układ, ale dla niej samej to było już coś znacznie ważniejszego. Nie potrafiła zaprzestać o nim myśleć, coś niezmiernie ciągnęło ją w objęcia tego mężczyzny i nie mogła dłużej się temu przeciwstawiać.

Zdenerwowana wyszła na korytarz, próbując równo utrzymać tacę w trzęsących się dłoniach. Stała przed wielkimi wrotami, powoli popychając biodrem jedno ze skrzydeł drzwi. Nie było zablokowane, więc bezgłośnie wślizgnęła się do środka. Wewnątrz panował półmrok. Gabriel nie dbał o idealne oświetlenie, więc tylko jedna lampa tliła się zawieszona przy ścianie. Podeszła do wielkiego stołu, odstawiając tacę.

– A gdzie Miriam? – pytanie dobiegło z góry.

Spojrzała na rusztowanie. ledwo dostrzegła jego sylwetkę trzy pietra wyżej.

– Nie mogła dziś przyjść... – wyjąkała, zdając sobie sprawę, że wyczuje kłamstwo. – Ma inne obowiązki. – Mam dla ciebie ciepłą kolację, a także wino, jeśli miałbyś ochotę...

Mężczyzna nie odpowiedział. Lekko zeskoczył na pierwszy podest, a później na ziemię. Był nagi od pasa w górę. Jego mięśnie napięły się i prostowały, poddając wysiłkowi. Jasna skóra zdawała się promieniować pomimo marnego światła.

Eilis oddychała płytko, lecz coraz ciężiej, nie odrywała wzroku od jego piersi, gdy powoli kroczył w jej kierunku. Blizna wydawała się jeszcze ciemniejsza niż zazwyczaj. Zatrzymał się blisko, stanowczo za blisko, nawet nie ośmieliła się spojrzeć w jego twarz. Powoli przymknęła oczy, kiedy uniósł jej głowę, łapiąc za podbródek.

– Odważyłaś się! – Drgnęła, usłyszawszy spokojny, zmysłowy ton jego głosu. Nie mógłby tego nie wyczuć. – Powiedz mi, czego się boisz.

– Nie boję się!

– Znów kłamiesz, Eilis.

Gorączka trawiąca jej ciało rozpalala się na nowo, mimo to, coraz bardziej wzburzona, odsunęła się od niego, obracając plecami. Zawsze musieli toczyć ze sobą te batalie? Co chciał usłyszeć? Że go kocha? I wtedy naprawdę zdała sobie z tego sprawę. Zakochała się, choć wbrew sobie próbowała odsunąć od siebie tę myśl. Od dawna to uczucie próbowało do niej dotrzeć, ale nie chciała tego, broniła przed tym. Dlaczego w nim? Nic o nim nie wiedziała, nic ją z nim nie łączyło. Była w klasztorze, do cholery! Spanikowała, kiedy to do niej dotarło.

– Dobranoc – rzuciła.

Zagroził jej gwałtownie drogę, gdy ruszyła w stronę wyjścia.

– Nie tym razem, moja droga.

– Spróbuj mnie zatrzymać. – Wyminęła go, usiłując ponownie uciec.

Odpowiadając na wyzwanie, pierwszy podszedł do drzwi. Obok na ścianie ustawiono jedną

z belek stropowych. Pojedyncze kopnięcie wystarczyło, aby drewno przewróciło się, osuwając na przeciwną ścianę i całkowicie tarasując wyjście.

Dziewczyna z niedowierzaniem przyglądała się temu, co robił. Krzyknęła, rozpaczliwie próbując przesunąć przeszkodę.

– Teraz nikt tu nie wejdzie, nim na to nie pozwolę!

– I nikt stąd nie wyjdzie...

– ...nim na to nie pozwolę – dodał paraliżująco.

Zacisnęła pięści, chcąc opanować drżenie rąk, lecz zdradziły ją piersi unoszące się nadzwyczaj szybko. Obszedł ją, podchodząc do stołu tuż za nią, i odstawił tacę na krzesło, wypijając przy tym kubek wina. Nie odrywał od niej wzroku. Gwałtownie zepchnął wszystko, co znajdowało się jeszcze na blacie, po czym podszedł do lampy, by ją zgasić. W dzwonnicy zapanowała ciemność. Eilis syknęła zdezorientowana, odruchowo chwytając medalion. Myślała, że doda jej otuchy, ale nie pomógł. Podskoczyła wystraszona, kiedy zaszedł ją od tyłu, oplatając jej kark i szyję. Szybkim ruchem zdjął chustę, odrzucając ją na ziemię. Odgarnął włosy na jedną stronę i delikatnie pocałował tuż za uchem. To miejsce miała szczególnie wrażliwe. W tym samym momencie wsunął dłonie pod suknię, rozrywając ją na plecach. Krzyknęła, próbując się wyrwać, ale tak jak w jej śnie, nie pozwolił się jej poruszyć. Jego dłonie posuwały się nieustępliwie dalej, aż dotarły do piersi. Objął obie, mocno ściskając. Zacisnęła zęby, zsuwając odruchowo uda, na co Gabriel mocniej przyciągnął ją do siebie, pragnął, by poczuła jego pożądanie.

– Mogę zrobić z tobą wszystko, co zechcę, i nikt ci nie pomoże – wyszeptał. Przeżrana spuściła z rezygnacją głowę. Nie chciał, by się go bała, pomimo że bardzo go to podniecało. Nie pozwolił sobie na utratę kontroli, ale może sprawić, że to ona ją utraci. – Nie martw się, nie zrobię ci krzywdy, wręcz przeciwnie – dodał łagodniej, przysuwając się do jej ust.

Pocałował ją delikatnie, próbując uspokoić. Rozchyliła wargi, a on wdarł się między nie. Coraz bardziej zapalczywie i łakomie posiadał jej usta. Zdjął z niej resztę porwanego odzienia, zsuwając jednocześnie w dół dolną część. Bez wysiłku podniósł ją naga i położył na stole. Zimna powierzchnia poruszyła jej rozgrzane ciało. powoli układał się na niej, intensywnie całując każdy skrawek skóry. Spoglądając na nią, szukał jej wzroku. Lubił patrzeć w jej zielone oczy, widział w nich napięcie, ogień, niekiedy ekscytację, a kiedy dochodziła, gorączkę, a nawet szal. Wiedział, że sprostałaby jego największym wymaganiom. Delikatna, a zarazem zmysłowa, reagowała na każdy jego dotyk. Wbiła paznokcie w skórę jego ramion, kiedy zaczął ssać jej pierś, pożądliwie zataczał językiem kręgi wokół sutka, a po chwili subtelnie zacisnął na nim swoje zęby. Krzyknęła, ale ból sprawił jej więcej przyjemności niż cierpienia. Pragnęła go szalenie. Błądził po jej ciele wyraźnie nienasycony. Pożądał i odczuwał głód, głód kobiety, o której próbował zapomnieć, która opętała go już pierwszego dnia, mimo iż nie dopuszczał tego uczucia do swej świadomości. Wtargnął pomiędzy szczupłe uda i pieścił ją do utraty przytomności. Wsunął w nią dwa palce, poruszając nimi w przód i w tył, potem zataczając koła, podsycając tym samym niepokohowaną żądzę. Wygięła się, wysoko unosząc ciało. Krzyczała głośno, nie chciała jednak, żeby przestał, choć lękała się tego, co mógłby jej zrobić. Chciała go zatrzymać, by należał tylko do niej, by mogła być jego. Wplotła palce pomiędzy jego włosy, gwałtownie doznając spełnienia. Uzależniła się od jego dotyku. Dominował nad każdym jej gestem, zachowaniem, panował w każdym momencie, podporządkowując w każdy możliwy sposób, a mimo to była mu posłuszna.

Wsunął dłoń pod jej głowę i przyciągnął do siebie. Pocałował, po czym gwałtownie obrócił tyłem. Jęknął zachwycony, spoglądając na gładką skórę. Wysunął w górę jej pośladki i wszedł w nią silnie. Krzyknęła, wyginając kręgosłup i mocno zaciskając palce na krawędzi stołu. Chcąc zmniejszyć napięcie, próbowała się lekko podnieść, ale nie pozwolił na to, przytrzymując jej plecy w dole. Wchodził w nią szaleńczo, niestrudzenie zatapiał się w niej cały, wypełniając doszczętnie sobą. Nie mogła miarowo oddychać rozgrzana do czerwoności. Otworzyła oczy, kiedy odgarnął z jej twarzy kosmyk czarnych włosów. Pochylił się nad jej plecami, oplatając jej zacisnięte na brzegu dłonie swoimi i całując ją ponownie w szyję. Będąc w niej bardzo głęboko, poruszał się dziko, nie dając jej chwili wytchnienia. Nie zwolnił, kiedy ponownie osiągnęła szczyt, zatrzymał się dopiero wtedy, gdy wypełnił ją swym nasieniem. Nie potrafił zaspokoić swych potrzeb, za każdym razem pragnął jej mocniej, intensywniej,

wścieklej. Opętała jego ciało i umysł. Dyszącą podniósł, przytulając plecami do swej piersi. Jej spocone ciało przyjemnie pachniało nią samą. Nawet na moment nie opuścił jej kobiecości.

– Nigdy nie będę miał dość.

Uśmiechnęła się zmęczona, ale szczęśliwa. Często wątpiła w jego intencje, ale kiedy byli razem, kiedy całkowicie się w nim zatracala, wiedziała, że przenigdy nie cofnęłaby czasu. Delikatnie pogładziła jego szorstki policzek.

Wpatrzony w nią wysunął się cały z jej ciała i ponownie, silnym uderzeniem w nią wszedł. Przerazona jego siłą otworzyła szeroko oczy i rozwarła usta. Za każdym razem robił króciutką przerwę, wzniecając w niej jeszcze większy płomień. Jedną ręką unieruchomił jej ramiona, by nie mogła się poruszyć, drugą przytrzymał jej twarz tak, by ciągle widzieć jej oczy. Przez mgłę patrzyła na kochanka, ale kiedy tylko je przymykała, potężnie wchodził w jej ciało, aby otworzyła je ponownie. Krzyczała przy każdym natarciu. Rozbudzał ją tak szybko, tak gwałtownie, że nie była w stanie kontrolować swych odruchów.

– Gabriel!

W spazmach odrzuciła do tyłu głowę i wygięła ciało, by dojsć najmocniej, odkąd po raz pierwszy się w niej zanurzył. Drżała, jakby wybuchł w niej ogień. Od palców stóp po końce włosów iskry wędrowały po jej ciele, nie pozwalając, by się skończyło. Wydawało się, jakby miała wyzionąć ducha, nie była w stanie więcej krzyczeć. Po chwili także on dokończył dzieła.

Nieprzytomna opadła na jego pierś, powoli otulił ją czarną koszulą i w ciemności zaniósł do swojej celi. Ułożył ją na pościeli, szczelnie przykrywając kołdrą. Powrócił na plac budowy, by ukryć ślady ich niestrudzonej miłości. Kiedy do niej przyszedł, spała już głęboko. Usiadł na fotelu, wpatrując się w spokojnie oddychającą Eilis. Pograżał się, nie potrafiąc się temu przeciwstawić.

Wybudzała się powoli, nie chcąc dać umknąć słodkiemu odurzeniu. Spała nadzwyczaj dobrze.

– Dzień dobry.

Momentalnie podniosła się na ton jego głosu. Nie była u siebie, nie pamiętała, jak się tu znalazła. Boże, czy cokolwiek z poprzedniego dnia było rzeczywiste?

– Dlaczego tu jestem? – zapytała ochrypla od krzyku.

– Było bliżej, nie chciałem nagiej kobiety nieść na drugi koniec budynku.

Spojrzała na swoje ciało lekko okryte tylko jego koszulą. Jak to się stało, że tego nie pamięta?

– Przespałaś mszę oraz śniadanie, więc coś ci przyniosłem.

– Co takiego? Matko Boska, przełożona mnie zabije... – Zarumieniona zerwała się z łóżka.

– Powiedziałem Miriam, że źle się czujesz i zostaniesz do południa w celi. Obiecała przekazać.

Przyniosła też to. – Wskazał na suknię leżącą na skrzyni.

Stanęła jak zamurowana pośrodku pokoju, wpatrując się w nowe ubranie. Wszystko wróciło. Jego gwałtowność, siła, jej bezradność i wątpiwości. Wstrzymała oddech, nie wiedząc, co powinna powiedzieć. Pragnęła uciec, ukryć się, by nikt nie odkrył jej winy. Sama do niego poszła, chciała tego, pragnęła go, a on odpowiedział na jej starania, więc dlaczego teraz było jej tak niezręcznie. Podeszedł do niej od tyłu.

– Chciałem tego tak bardzo jak ty. Nie wahaj się już więcej.

Obróciła się w jego stronę, zbliżając tak blisko, aż zetknęły się ich ciała. Stając na palcach, wyciągnęła wysoko ręce i objęła jego szyję. Przyciągnęła go do siebie. Delikatnie złączyła usta z jego. Przytulił ją, lekko unosząc. Rozterki odeszły w zapomnienie.

Spotkali się jeszcze tego samego dnia na wykładzie. Montan opowiadał zgromadzonym dziewczętom, jak różne religie na świecie traktują i przedstawiają życie kobiety. Nie mogła oderwać od niego wzroku, nie mogła opanować drżenia, wspominając ostatnią noc.

Miriam ukradkiem przyglądała się przyjaciółce, posyłając jej znaczące uśmiechy.

– Zaraz po spotkaniu widzę cię u siebie – zażądała cicho. – Promieniejesz, moja droga.

– Nie mogę, muszę stawić się u przełożonej – wyszeptała.

– Nie przeszkadzam siostrze? – przerwał im wykładowca.

Obie pokiwały przepaszająco głowami. Zawstydzona Eilis nie była w stanie na niego spojrzeć. Obrócił się, by sięgnąć po książkę. uśmiechnął się domyślnie. Wiedział, że rozmowa dotyczyła ich relacji. Rozwiązała Miriam nie była odpowiednią przyjaciółką dla Eilis, ale polubił dziewczynę, widząc, jak bardzo oddana jest jej i Rossalin. Na pewno nie przysporzy im kłopotów.

– Nie rozumiem. Każda kobieta z tego dzikiego kontynentu może być także zbawiona przez Boga? – zapytała Matylda, ignorując zachowanie towarzyszek. – Ale przecież one nie wierzą w naszego Pana?

– Skąd pewność, że ich Bóg nie jest naszym Bogiem? Skąd wiara, że wierzycie we właściwego Stwórcę? Nie możemy osądzać nikogo tylko na podstawie naszych domysłów...

– Ale od wieków wiemy, że religia chrześcijańska jest tą najwłaściwszą i najprawdziwszą! – oburzyła się Miriam.

– Zapytaj o to arabską kobietę, Buszmenkę, Pigmejkę, szamanekę z północnych krajów. Czy myślicie, że ich zasady, wierzenia, tradycje czy wielowiekowe religie są gorsze od naszej? Że ich wyznawczynie nie potrafią kochać, być dobrymi matkami, postępować, jak nakazano w Biblii? Mimo że nigdy nie widziały i nie czytały Pisma Świętego?

– Czyli każdy Bóg innych religii może być tym właściwym? – zapytała kolejna niedowierzająca.

Montan roześmiał się, słysząc takie spostrzeżenie. Mógłby zostać spalony na stosie za refleksje swoich uczennic.

– Chrystus przyszedł na świat w Izraelu, dorastał w żydowskiej tradycji, nie rozgraniczał wierzących i niewierzących, dając każdemu szansę, wskazując tylko drogę postępowania. Ufam, że każdy, kto postępuje zgodnie z Jego naukami, niezależnie od wyznawanej religii ostatecznie wierzy w tego samego Boga. Dla mnie jest tylko jeden Bóg, niezależnie czy jest nazywany Allahem, Jahwe czy Śiwą. To sposób postępowania tworzy z nas dobrych ludzi, godnych odkupienia.

– A co z religiami, w których nie naucza się o żadnym bogu? – zapytała Eilis. – Czy mogą być w ogóle nazywane religiami?

– Dobre pytanie. Prawdopodobnie zależy to od poglądów zainteresowanej osoby. Różne kultury od zarania wieków wyznawały i czciły duchy, bożków, przodków czy prastare istoty. Szamani przywoływali duchy przodków, które pokazywały im przyszłość, pomagały wygrać wojny czy też leczyć bliskich. Kapłanów darzono najwyższym szacunkiem, a propos wiele kobiet dzierżyło takie role. Szamanizm był drogą, dzięki której można było zrozumieć otaczający świat. Nazywani czarownikami, magami dostrzegali duszę w każdej żyjącej istocie, łącznie z naturą. W większości każdy z nich był do tej roli przygotowywany już od urodzenia, by później wspomagać przywódców. Jego rola kończyła się wraz ze śmiercią.

– Czy tacy... kapłani w dalszym ciągu żyją wśród nas? – zapytała ponownie siostra Monroe.

– Sama nazwa pochodzi z dalekiej, zimnej północy nazywanej Syberią, ale na naszym kontynencie możemy spotkać szamanów i szamanek wśród indiańskich plemion. – Spojrzał pytająco w stronę Rossalin, ale ta tylko schyliła głowę. Wiedząc, że młodzieńca dziewczyna nie szczyci się swym pochodzeniem, zaniechał dalszej konfrontacji. – Wracając do podjętego tematu religii bez Boga, jest ich wiele. Animizm opiera się na wierze w duszę, szukając harmonii ze wszystkim i wszystkimi. Czy jest gorszy, choć nie zna pojęcia Boga? W Azji ludzie wyznają buddyzm, który neguje całkowicie istnienie wszechmocnego Boga, opierając się na naukach oświeconego mędrca, Buddy. Wierzą oni w tak zwaną reinkarnację, czyli ponowne odrodzenie.

– Toż to oszustwo – wykrzyczała młoda Maria z końca sali, zwracając na siebie uwagę wszystkich. – Coś takiego nie istnieje, prawda?

– To wiara, że człowiek sam może dążyć do oświecenia lub doskonałości, poprzez swoje życie, moralność i postępowanie. Dzięki tym przymiotom jest w stanie wyrwać się z kręgu narodzin i śmierci. Czy człowiek wyznający taką religię, postępujący właściwie i pobożnie, jest gorszy od chrześcijanina? Tradycyjne religie Czarnego Łądu nigdy nie słyszały nawet o Chrystusie czy Jego poświęceniu. Ponieważ praktykują nieznaną dla nas obrzędów oraz tradycje, nazywamy ich dzikusami i niewiernymi. Chętnie widzielibyśmy ich w łańcuchach lub na stosach. Łatwo osądzamy, bojąc się nieznanego. A oni tworzyli swoje cywilizacje na długo przed narodzeniem się Syna Bożego. Jeśli nasz litościwy Bóg

widziałby w tym niezaprzeczalnie zło, nie uleczyłby już wcześniej świata?

– A potop? – zauważyła panna Ormond. – Czyż nie była to właśnie odbudowa zepsutego świata?

– Eilis, to podanie, nikt nigdy nie udowodnił jego prawdziwości. Na świecie zdarzają się bardzo często kataklizmy, które są uznawane za największe tragedie mogące wydawać się końcem znanego życia.

– Czy mogę zadać panu osobiste pytanie? – zagadnęła Miriam.

– Proszę.

– Skąd tak młody człowiek tyle wie. nie sądzę, by miał pan więcej niż trzydzieści pięć lat, a żadna z nas nie słyszała choćby w części o tym, co pan.

Montan odłożył trzymane notatki na biurko, krzyżując ręce na piersi. Dziewczęta z zapartym tchem oczekiwały na odpowiedź.

– Uwierzyłybyście, jeśli powiedziałbym, że z książek? – odważnie wyręczyła nauczyciela Eilis.

Kilka kobiet spojrzało na pannę Ormond. Wiedziały, że dziewczyna pochłania woluminy w zatrważających ilościach, więc jej wiedza znacznie wykracza poza ramy ich mądrości. Ale czy to wystarczy, czy dzięki temu można poznać cały świat?

– Nie ubliżając, Eilis, ale nie sądzę, byś wiedziała tyle samo co pan Gabriel – stwierdziła Miri.

Koleżanka skinęła pojednawczo głową, wiedząc, że nigdy mu nie dorówna.

Montan, widząc nieustępliwość słuchaczek, postanowił opowiedzieć im nieco o sobie.

– Od dwudziestego czwartego roku życia podróżowałem. Wiele lat spędziłem na kontynencie afrykańskim, poznając tamtejsze kultury i tradycje. Żyłem pośród tych ludzi. Książki są najczęściej obrazem czyichś spostrzeżeń, oceną innych, opisem poznanej rzeczywistości, własnymi ideami. Nic tak bardzo nie uczy jak własne doświadczenia. Nic tak nie wyrabia poglądu na świat.

– Czy kobiety tam są takie same jak my? – zapytała ostrożnie Eilis.

– To zależy, o co pytasz. Różnią się od was kolorem skóry, niejednokrotnie budową ciała, ale wyznają te same wartości, dążąc do tych samych celów: przetrwania, zapewnienia bytu rodzinie, szacunku. Nie mają dostępu do nauki, dla nich liczy się wiedza zaczerpnięta z życia. W trudnych warunkach pokolenia nauczyły się, jak przetrwać. W Afryce nie istnieje coś takiego jak niezależność czy samodzielność. Aby przeżyć, należy nauczyć się współdziałać z innymi. Piękno rozumiane jest tam w odmienny sposób. W wielu plemionach wyznacznikiem przydatności kobiety do roli żony jest rozmiar jej blizn na ciele. Kobiety na własne życzenie lub z przymusu poddają się zabiegom, które mają zwiększyć ich wartość w oczach mężczyzn. W naszym społeczeństwie takie okaleczenia nazwano by co najmniej szkaradnymi czy szpecącymi. W Afryce liczy się jednak odporność na ból oraz rozmiar poświęcenia, który pozwala zdobyć odpowiedniego kandydata. Etiopskie kobiety plemienia Mursi od wieków poddają się nacinaniu dolnej wargi, by móc umieścić w niej gliniany krążek. Początkowo niewielki zwiększa się kilkukrotnie, a im większy, tym cenniejsza jest kobieta.

– Boże chroń, przecież to musi być niewiarygodnie bolesne. Nie rozumiem, jak można robić sobie coś takiego tylko po to, żeby przypodobać się przyszłemu mężowi. – Nie tylko Miriam wydawała się przerażona i wzburzona.

– Do jakiego poświęcenia byłabyś gotowa dla upragnionej miłości? – Montan znacząco spojrział na pannę Monroe. Wszyscy znali jej przeszłość. Gdy zmieszana spuściła głowę, obrócił się w stronę Eilis. Ta szybko zmieniła temat.

– Jaką religię wyznają Afrykańczycy?

Gabriel ponownie uśmiechnął się, dostrzegając jej napięcie, i odpowiedział:

– Jest ich wiele. Jednymi z najliczniejszych w Afryce są tak zwane ludy Bantu. Wśród nich są nawróceni chrześcijanie, muzułmanie, a także odłamy zachowujące tradycyjne religie. Czasy kolonizacji odbiły na nich swoje piętno, kobiety wywożono do haremów, rozpowszechniono niewolnictwo, sprowadzono do ich domów wiele nowych poglądów, narzucono nowe prawa. Ciekawostką może być dla was fakt, że niektóre z plemion tej grupy praktykują poligynię. Eilis? – poprosił ją o wytłumaczenie.

– To małżeństwo jednego mężczyzny z wieloma kobietami – wyjaśniła. Spojrzała mu głęboko w oczy, starając się wytrzymać jego paraliżujący wzrok. W jakiś dziwny sposób bawił się nią. A może dawał jej coś do zrozumienia?

– Dlaczego nie odwrotnie? – wtrąciła pochopnie Miriam i od razu pożałowała wypowiedzianych słów, kiedy oczy wszystkich spoczęły na niej samej.

Zignorował jej uwagę.

– Pozycja kobiety u tych plemion jest bardzo wysoka, podobnie jak u konkurencyjnych Buszmenów. Same Buszmenki mają te same prawa, mogą zajmować ważne stanowiska w radzie plemiennej. Jedno z plemion spokrewnione z Buszmenami, Khoikhoi, czci stwórcę świata Tsui Goab, którego zwał ojcem ludzkości, swoich przodków oraz mistycznych bohaterów. Islam dotarł do Afryki około siódmego wieku z Półwyspu Arabskiego. Owładnięci manią podbojów Arabowie sprowadzili na ten kontynent nie tylko handel i swoje towary, szukając nowych możliwości zbytu, ale przede wszystkim religię proroka Mahometa, a ta rozprzestrzeniła się w zastraszającym tempie, wnikając w głąb kontynentu i zakorzeniając się oraz mieszając z wieloma tradycyjnymi kultami. Są miejsca, gdzie islam jest bardzo radykalny, spychając kobiety do roli podwładnej i odbierając jej wszelkie prawa. Ale są i takie ludy, które nie zmieniły swych przyzwyczajzeń czy nawyków, pomimo przyjęcia nowego Boga.

Przerwało mu nagłe wtargnięcie do sali Williama. Przepraszając zgromadzenie, poprosił Montana do siebie. Gabriel zakończył wykład, wychodząc z przyjaciелеm.

Miriam powstrzymała Eilis przed opuszczeniem miejsca. Poczekają, aż pozostaną same.

– Nie myśl, że tak łatwo się wywiniesz, moja droga. Chcę znać szczegóły! – wprost powiedziała Miriam.

Eilis opuściła z rezygnacją ręce.

– Nie wiem, co ci powiedzieć. Miri, nie potrafię o tym opowiadać...

– Widzę, jak na ciebie patrzy.

– Jak?

– Nie dostrzegasz tego? Pożąda cię, kochanie. Znam to, widziałam nieraz takich mężczyzn.

Panna Ormond oblała się rumieńcem. Wróciły wspomnienia, a wraz z nimi pulsowanie w podbrzuszu. Na nowo poczuła rozpalające ją pragnienie.

– To nic. Raczej nie powinno się to wydarzyć, ale Miriam... – zamilkła, skrepowana.

– Tak?

– Nie potrafię mu odmówić. Czy to normalne?

Miriam roześmiała się uradowana. Jako ta bardziej doświadczona czuła się w obowiązku poprowadzić nieśmiałą koleżankę.

– Nie, to nienormalne. – Przerażona Eilis spojrzała w roześmianą twarz towarzyszki. – To zdarza się tylko tym, którzy odczuwają nieziemską przyjemność, a nie przymus. Dziewczyno, jeśli tego ciągle chcesz, to znaczy, że musi być znakomity. Jak bardzo cię zaspakaja?

– Wystarczy, koniec tej rozmowy, Miriam – zawstydzona bezpośredniością koleżanki wstała z krzesła, udając się w stronę wyjścia. Zapewne mogłaby dowiedzieć się więcej, ale bała się tak intymnej rozmowy nawet z zaufaną przyjaciółką.

ROZDZIAŁ XI

EDWARD

Gorący dzień przeradzał się w ciepłą noc, prace właśnie dobiegły końca. Eilis postanowiła się przejść. Mimo wielu przydzielonych obowiązków dysponowała niespożytą wręcz energią, która ostatnio nie pozwalała jej tak szybko zasypiać. Biegąc w dół schodami, próbowała zeskoczyć z dwóch ostatnich stopni. To całkiem niewinne, dziecięce zachowanie przy długiej szacie okazało się omal niewykonalne. Potknęła się, zaplątując w połacie spódnicy, i upadłaby boleśnie, skręcając co najmniej kostkę, gdyby nie Gabriel. Złapał dziewczynę w ostatniej chwili, stawiając spokojnie na ziemi. Uśmiechnął się, widząc jej zawstydzenie.

– Dziękuję – wyszeptała zażenowana, wyswobadzając się z jego ramion. Dlaczego zawsze przy nim traciła kontrolę nad swym ciałem? Pojawiał się w najmniej oczekiwanych momentach.

– Miałaś zamiar wyjść, więc przejdźmy się – zaproponował.

Skąd...? – przemknęło jej przez głowę, ale szybko uświadomiła sobie, że przecież zawsze wiedział, co ona zamierza.

Przepuścił ją, otwierając szeroko bramę. Lato było w pełni. Długie, jasne godziny pozwalały na dłuższe obrządki, ale także pozostawiały dość czasu na relaks. Na zewnątrz nie było nikogo oprócz nich. Pachniało ziemią i lasem, niebo przybrało dziś wiele odcieni błękitu, od turkusów po kobalt. Wystarczyło tylko jedno spojrzenie w górę, by poczuła się lepiej, jakby w nieboskłonie odnajdywała spokój, równowagę, tak bardzo ostatnio zaburzoną, jakby odnajdywała tam dom.

– Dokąd chciałaś się udać?

– Może w tamten zagajnik? – odpowiedziała drżącym głosem. Tak wiele razy już się spotykali, a ona wciąż czuła się, jakby to był ten pierwszy raz. Kobieto, straciłaś dziewictwo z tym mężczyzną, a zachowujesz się jak amatorka – skarciła samą siebie.

Skinął głową i ruszyli przed siebie.

– Eilis, czy ja ci się narzucam? – zapytał nieoczekiwanie.

– Nie, nie, oczywiście że nie! – odpowiedziała w panice. Oczywiście, że nie narzucasz się, przychodząc do mnie w najmniej oczekiwanych miejscach i to bez mojej zgody! – ironicznie dodała w myślach.

– Denerwujesz się i wiem, że to z mojego powodu.

– A z jakiego innego? – wyszeptała, niezbyt zdając sobie sprawę, że powiedziała to na głos. Spojrzała na niego, gdy gwałtownie się zatrzymał, zasłoniła rękami usta, odkrywając pomyłkę.

– Zostawię cię więc samą.

– Przepraszam, nie odchodź, proszę! Czasem myślę wolniej, niż mówię.

– Zostanę, ale wyjaśnisz mi to!

Opuściła z rezygnacją ręce. Spojrzała w dal, bijąc się z myślami. Zakochała się, ale nie mogła mu tego wyjawić. Nie zrozumie. Wypuściła powietrze.

– Stoisz tu, taki... – szukała odpowiedniego słowa – wyrafinowany, dystyngowany, nawet po ciemku wyglądasz niebywale. Tyle wiesz, tyle widziałeś, a ja... należę do innego świata. Nigdy ci nie dorównam. – Strapiona spuściła głowę, bawiąc się kawałkiem spódnicy. – Onieśmielasz mnie.

– Czy czujesz się tak samo, kiedy się kochamy?

Boże, miała nadzieję, że nie poruszy tego tematu. Zaczerwieniła się kolejny raz, uciekając spojrzeniem.

– Ja... nigdy się tak nie czułam – nie była w stanie mówić dalej. Ruszyła naprzód, pozostawiając Montana z tyłu.

Wkraczając w granice lasu, zatrzymała się, dostrzegając przed sobą ciemność. Z jakiegoś powodu poczuła ukłucie w piersiach. Obróciła się, będąc pewną, że Gabriel podążał jej śladem, nie było go jednak na ścieżce.

– Gabriel?! – zawołała, ale odpowiedział jej tylko szelest liści. W oddali usłyszała trzask

łamanych gałęzi, odwróciła się, nigdzie go jednak nie zauważając. Złęknioma wymamrotała: – Nie lubię takich zabaw, Gabrieliu, proszę!

Momentalnie pojawił się za nią. Wystraszona przycisnęła dłonie do piersi i bijącego szaleńczo serca. Wpatrywał się intensywnie w jej twarz, nic nie mówiąc. Jego oczy, pomimo swej ciemnej barwy, błyszczały jak gwiazdy. Czowała się nieswojo, ale nie mogła oderwać się od osobliwego widoku. Przerzął ją, przedłużając tę chwilę, a napięcie intensywnie rosło.

– Nie lubię, kiedy się ode mnie ucieka – powiedział chłodno.

Oddech ugrzązł jej w płucach.

– Nie uciekam, tylko... tak ciężko mi o tym rozmawiać – przerwała ponownie. – Ja tak mało wiem, czasami wydaje mi się, że masz mnie za nierozgarniętą i...

– Skoro pragniesz pocieszenia, to wiedz, że jesteś jedną z tych nielicznych kobiet, które przewinęły się przez moje życie, a które mają wiedzę, a także poglądy wybiegające w przyszłość. Nie oceniam cię, mimo że tego się boisz. Według mnie zawsze mamy wybór. Ty dokonałaś swojego i zostałaś wysłana do klasztoru, ale czy tu pozostaniesz, zapewne zależy będzie od ciebie. Wzbraniałaś się przed małżeństwem, pomimo że wiele kobiet poszłoby bez wahania do ołtarza. By dokuczyć rodzinie, oddałaś się obcemu, a teraz jesteś w rozterce, bo nie jesteś w stanie logicznie tego poukładać. Czujesz się niepewnie przy mnie, więc należałoby zakończyć nasze spotkania.

Przejrzał ją, choć nie zdawała sobie sprawy w jak beznadziejnym położeniu się znalazła.

– Masz rację, nie wygląda to najlepiej, ale nie zostawiaj mnie, proszę – spanikowana ostatnie słowa wypowiedziała prawie niesłyszalnie.

– Panno Ormond, zaoferowałem ci coś, czego nie jesteś w stanie znieść. Nie będę przysparzał ci kolejnych rozterek, bo ich nie potrzebujesz.

– Tylko o to chodzi? Tylko na tym ci zależy? Czy nie moglibyśmy poznać się...

– Nie, Eilis, jesteś w zakonie, a gdzieś tam czeka na ciebie narzeczony. Pożądam cię mocniej za każdym razem, ale nie zaoferuję ci nic ponad to, co daję teraz.

– Dlaczego? – ze łzami w oczach próbowała znaleźć wytłumaczenie, zrozumieć.

– Nie jestem dla ciebie odpowiednim człowiekiem, nie byłbym... – zawahał się. – Nie umiem okazywać uczuć, nie dam ci tego, czego pragniesz.

– Nie będę zakonnicą, nie będę z Edwardem i nie wiem, jak potoczy się moje życie, ale skoro już w nim zaistniałeś...

Pocałował ją, nie pozwalając dokończyć. Musiał zamknąć jej usta. Cała ta sytuacja przeradzała się w coś, czego nie chciał. Odrodziły się w nim uczucia, o których już dawno zapomniał, a wręcz obiecał sobie już nigdy nie znaleźć się w takim położeniu. Zbyt wiele go to kosztowało. Odsunął się od niej na wyciągnięcie ręki.

– Jeśli ci to nie wystarcza, musimy to zakończyć. Nie oczekuj czegoś, co z góry było nie do realizacji.

Załamana spojrzała na poruszające się na wietrze drzewa. Sama nie wiedziała, czego chce. Darzyła go uczuciami, których nie mogła żądać od niego. Na początku postawił wyraźne warunki ich spotkań i, mimo niepewności, zgodziła się. Teraz wszystko się zmieniło. Dlaczego musiała zakochać się w kimś tak nieprzeniknionym? Nie chciał wpuścić jej do swego życia poza sferą cielesną.

– Nie jestem w stanie odpowiedzieć... – wymamrotała.

– Przyjdź do mnie, kiedy będziesz wiedziała, czego chcesz. Do tego momentu musimy zaprzestać naszych relacji.

Zamknęła oczy zrezygnowana, jawnie ją odrzucał.

– Zostaw mnie samą, przejdę się jeszcze.

– Nie, Eilis, jest za późno i ściemnia się. – Rozejrzał się podejrzliwie, zatrzymując wzrok na najbliższych zaroślach. – Tu nie jest bezpiecznie, proszę cię, żebyś nie wychodziła beze mnie poza mury. Zrozumiałaś?

Nieobecna pokiwała głową. Musiała pomyśleć, bez niego i jego palącego spojrzenia.

– Wracamy! – rozkazał i, nie czekając na jej reakcję, obrócił ją w stronę drogi powrotnej.

Wyrwała się z jego objęć, zwalniając równocześnie krok. Westchnął, ale nie pośpieszał jej już

więcej. Pilnował, by szła za nim i bezpiecznie przekroczyła bramę. Przystanął przy schodach na piętro, ale żadne z nich nie pożegnało się tego dnia. Minęła go beznamietnie, udając do swego pokoju. Nie odprowadził jej.

Położyła się wcześniej, ale nie mogła zasnąć. Przewracając się z jednego boku na drugi, myślała o rozmowie z Gabrielem. Zbyt intensywnie się z nim związała, nie postrzegając go już jako obcego. Nie powinna była do tego dopuścić, tak łatwo poddała się swoim uczuciom, trzeba było je stłumić, gdy tylko poczuła, że to niewłaściwe. Jej serce biło znacznie szybciej, kiedy pojawiał się w pobliżu. Szaleńcze tempo, niebezpieczne spojrzenia i rozpalające do czerwoności dłonie. On jednak nie traktował jej poważnie, przynajmniej nie podchodził do ich związku tak jak ona. Dawała mu to, co chciał, a to mu wystarczało. Mogła odejść w każdej chwili, a on zapewne znalazłby sobie inną. Chętnych nie brakowało. Pomimo jego ciętego języka i strachu, który wzbudzał, kobiety padały mu do stóp. Skąd brało się to silne przyciąganie? Oddała mu to, co dla niej najważniejsze, a on zapalczywie bronił dostępu do siebie. Wezbrała w niej złość. Nie martwił się o młodą uczennicę, jej uczucia nie miały dla niego znaczenia. Pragnęła o nim zapomnieć, choć na chwilę, zamazać jego obraz w snach i na jawie, uspokoić nerwy i serce, przestać myśleć, ale on nie pozwalał się usunąć.

Późno w nocy, mocno poirytowana i roztrzęsiona, udała się pod drzwi w zachodnim skrzydle. Potrafił rozpalic w niej ogień i pozostawić niezaspokojoną, robił to już niejednokrotnie. Tym razem to ona będzie żądać. Taki przynajmniej miała zamiar. Z nadzieją, że nie zamknał drzwi, nacisnęła na klamkę, w drugiej ręce trzymając lampę. Zamek przeraźliwie zazgrzytał. W uszonym klasztorze wszelki dźwięk wydawał się jak uderzenie młota. Pewna, że o tej porze już śpi, nie miała planu jak postąpi, ale coś wyraźnie ciągnęło ją do tego miejsca. Pchnęła odrzwia i stanęła jak zamurowana.

Siedział w fotelu naprzeciwko wejścia. Ubrany w ciemne spodnie i rozpiętą teraz koszulę, uwidaczniającą jego umięśnione ciało, i przenikliwie wpatrywał się w nią. Uderzająco piękny, tajemniczo pociągający, przypominał diabła z jednego z kościelnych witraży, który widziała jeszcze jako dziecko. Nie wydawał się zaskoczony jej wtargnięciem, a ona nie była w stanie wypowiedzieć żadnego słowa.

– Wiesz już, czego chcesz?

– A ty zawsze dostajesz to, czego żadasz?

– Zawsze! – odpowiedział bez wahania.

Westchnęła. Wiedziała, że to prawda, ale czy musi uświadamiać jej to za każdym razem?

– Zamknij drzwi! – rozkazał.

– Jak tak bardzo ci na tym zależy, sam je zamknij! – próbowała z nim walczyć, ale zdawała sobie sprawę, że stąpa po grząskim gruncie.

Poderwał się z siedzenia, stając na wprost niej.

– Dobrze, niech zostaną otwarte. Pozwólmy wszystkim posłuchać.

Zawsze wygrywał. Mimo że wszyscy powinni spać, nieustannie znajdowała się jakaś siostra, która chodziła we śnie, by następnego dnia opowiedzieć o dziwnych zjawiskach pojawiających się między murami. O nie, nie da mu tej satysfakcji, tak czy inaczej przegrała. Z hukiem zamknęła drzwi.

Uśmiechnął się zadowolony. Zaczął krążyć wokół niej.

– Chciałam porozmawiać!

– Nie, nie chcesz rozmawiać – wyszeptał do jej ucha, stając tuż za nią.

Przygryzła dolną wargę, poczuła w ciele jeden z tak dobrze znanych jej dreszczy. Doskonale wiedział, co czuje.

– Zawsze wszystko wiesz lepiej? To po co tu przyszłam? Powiedz mi! – Nie wierzyła, że zadała mu takie pytanie. Każda odpowiedź ją pograży.

– Płytko oddychasz, drżysz, twoje serce bije ze zdwojoną siłą, gorąco ci i jesteś piekielnie podniecona. Nie możesz przez to spać, bo twoje ciało potrzebuje wyzwolenia, które tylko ja mogę ci dać, nieprawdaż? Głód odbiera nam rozsądek, panno Ormond!

– Uważasz, że tylko ty jesteś w stanie zaspokoić moje potrzeby? Mylisz się!

– To ty zrobiłaś ten pierwszy krok, pamiętasz?

– Pomyliłam się! – wykrzyczała, od razu żalując, że to powiedziała. Nie zamierzała wyjawiać mu

nigdy prawdy. Oparł się o drzwi, krzyżując ręce na piersiach, oczekiwał na atak. – Wybacz, nie chciałam ci o tym mówić – tłumaczyła drżącym głosem. Nerwowo zaczęła chodzić po celi, on wodził za nią wzrokiem, nic nie mówiąc. – Którejś nocy obudziłam się, słysząc czyjeś krzyki. Z początku myślałam, że komuś dzieje się krzywda, to było jednak coś innego... Dowiedziałam się później, że niektórzy mają na to przyzwolenie, a po liście mojej matki... Sam wiesz! – Bała się spojrzeć w jego stronę, więc ze spuszczoną głową chodziła wzdłuż pokój. – Doszłam do fałszywych wniosków. Byłam pewna, że żaden mnich nie złamie celibatu, więc stwierdziłam, że tylko ty mógłbyś... Kiedy Miriam uświadomiła mi mój błąd, było już za późno. Jestem pewna, że uważasz mnie za pomyłką. Chciałam cię przeprosić.

– Gdybym powiedział ci prawdę, nie byłoby cię tutaj?

Spojrzała na niego zaskoczona, natychmiast się zatrzymując.

– Wiedziałaś? Cały ten czas wiedziałaś, że nie do ciebie powinnam była trafić?

– Uświadomiłaś mi to przy drugim spotkaniu, wyraźnie opisując postępowanie Alberta. – Podchodził do niej powoli, coraz bliżej, a w niej ponownie wezbrała złość.

– Wykorzystałaś mnie!

– Nie, moja droga, sama się wprosiłaś. – Mocno podciął jej nogi, by upadła na posłanie. Wskoczył na nią, zakleszczając pomiędzy swoimi udami. – I spodobała mi się twoja wytrwałość oraz ten absurdalny powód, jakim się posłużyłaś. Dlaczego nie miałbym tego wykorzystać?

– Wszystko jest dobrze, dopóki wszystko kontrolujesz! Musi być tak, jak się podoba tobie? Nie pomyślałaś, że może należałoby mi powiedzieć? Może nie postąpiłabym wtedy jak desperatka?

– Nie? Poszłabyś do Alberta!

– Jakiś ty pewny! Przypuszczalnie nie popełniłabym tego błędu...

Roześmiał się pogardliwie.

– Z determinacją chciałaś pozbyć się dziewictwa, zrobiłabyś to tak czy inaczej. Teraz jednak, kiedy się ze mną kochasz, nie jesteś tego już taka pewna, co? Ale nie mamy możliwości cofnąć czasu, odpowiadamy za swoje występki, czy nam się to podoba, czy nie...

– Zejdź ze mnie, proszę. Nie mam już ochoty na rozmowę!

– Od samego początku nie miałaś na nią ochoty! – Nie odsunął się ani o centymetr, mimo iż próbowała go odepchnąć.

– Chcę wyjść! – powiedziała ostrzej.

Spojrzał na nią z góry, ale widząc jej stanowczość, poluźnił uścisk. Kiedy poderwała się z posłania, ponownie napał na nią, zmuszając, by spadła na poduszki. Energicznie wdarł się pomiędzy jej wargi. Próbowano się wyswobodzić, ale była zbyt słaba. On był jej słabością. Przez chwilę wila się pod jego ciałem, by w końcu całkowicie ulec jego mocy. W silnych ramionach stała się pokorna i bezwolna. Dzięki niemu czuła się bezpieczna, a jednocześnie zniewolona. Wystarczyło kilka miesięcy, aby całkowicie ją opętał. Wygięła się w łuk, mocniej się do niego przytulając. Pragnęła jego ciała, pragnęła poczuć jego zapach. Zalała ją fala gorąca, a w opuszkach poczuła łaskoczące mrowienie. Zawirowało jej w głowie, kiedy językiem dotknął jej podniebienia. Boże, jak bardzo go pożądała. Rozpalał jej kobiecość jednym pocałunkiem, jednym dotykiem, a nawet spojrzeniem. Jakże mogłaby mu się oprzeć? Odsunął się od jej ust, zniewalająco spoglądając w jej oczy i mruczając z pożądania.

– Zdecydowanie nie chcesz wyjść!

Tym stwierdzeniem nagle ją ocucił. Nie mogła pozwolić, by tak bezpardonowo nią rządził.

– Zdecydowanie mnie wypuść! – rozkazała, mimo łomoczącego serca. Próbowano ponownie odepchnąć go od siebie, ale ani drgnął.

– Jesteś tego pewna? Twoje ciało mówi coś zupełnie przeciwnego – stwierdził z uśmiechem. – Jeśli teraz wyjdiesz, będziesz musiała poprosić kolejnym razem!

– Słucham? Sam do mnie przyjdiesz, a ja wtedy zdecyduję, czy cię przyjmę. Nie zapomniałaś, mój drogi panie, gdzie się znajdujemy?

– Dogłębnie zdaję sobie z tego sprawę. A ty, siostrze? – Wypuścił ją z więzów, pozwalając powstać.

Szybko wygładziła swój szlafrok, podnosząc z podłogi odstawioną wcześniej lampę.

– Wystarczy, że poprosisz – wyszeptał, kiedy zatrzymała się w drzwiach.

Nie odwracając się, mruknęła coś i pośpiesznie opuściła celę.

Powietrze wydawało się naelektryzowane cielesnością. Rozgrzana do czerwoności, jak w amoku biegła do swojej celi. Otworzyła drzwi i, trzęsąc się cała, rzuciła na łóżko. Jak ma teraz zasnąć? Było źle już zanim do niego poszła. Teraz sobie nie poradzi z emocjami. Dorosła kobieta, a zachowywała się jak podłotek. Nie zmrużyła oka do samego rana. W całym tym wzburzeniu była pewna tylko jednego. Kochała go!

Dwa dni później do drzwi Eilis zapukała Ross. Otworzyła jej bez wahania. Wiedziała, że to wyczekiwana przyjaciółka, którą sama dziś do siebie zaprosiła. W niedzielę kobiety były zwolnione od codziennych obowiązków.

Rossalin jeszcze do tej pory nie widziała panny Ormond w takim stanie. Nic nie powiedziała, tylko usiadła na skraju łóżka koleżanki, czekając no to, co i tak usłyszy.

Eilis chodziła nerwowo po pokoju. Musiała to z siebie wyrzucić.

– Nie wybrałam sobie tej miłości – rzekła. – Nie prosiłam o nią. Chciałam tylko uciec, ustrzec się tego, co mi narzucono. Uczucie, które mnie spotkało, przyszło tak nieoczekiwanie. Nie wierzyłam, kiedy do mnie dotarło. Nie jest to coś ulotnego, to wiem na pewno. Umarłabym, gdyby się skończyło. Czy dostałam to samo w zamian? – zadała pytanie bardziej sobie niż przyjaciółce. Sama też starała się na nie odpowiedzieć: – To nie takie proste. On nie jest konwencjonalny, jeśli wiesz, o co mi chodzi. – Spojrzała na Ross, opuszczając bezradnie ręce. – To złożony charakter, raz otwarty, szczery i czuły, a po chwili nieprzystępny i tajemniczy. Trudno go zrozumieć, ciężko się go nauczyć, jest nieobliczalny i nieodgadniony.

– Myślisz, że on czuje to samo do ciebie?

– Skomplikował mi życie, nie spodziewałam się zamętu w mojej głowie, a tym bardziej w sercu. Nie umiem odpowiedzieć. Nie czuję się przy nim bezpiecznie. Mam wrażenie, jakby mi nieustannie coś zagrażało, choć jednocześnie wiem, że nie pozwoliłby, aby coś mi się przytrafiło. Uciekam, by chwilę później wrócić. Pogrążam się w czymś, co nie ma przyszłości. Ross, nie potrafię przestać o nim myśleć. Jest wszędzie, obecny na jawie, w moich snach, w pracy i przy modlitwie. Konam miliony razy, wierzę przez minutę, a później tracę siły i nadzieję. Mogłam wyjść za Caslera i mieć życie może nie usłane różami, ale proste. Wolałam się sprzeciwić, bo nie potrafił sprostać moim wymaganiom, a teraz zmuszam się do otwarcia oczu i widzę w Gabrielu mrok. Przeraza mnie ta jego wewnętrzna ciemność, przyciąga siłą i coś, czego nawet nie nazwę. Czekam na każde jego spojrzenie, każdy ruch, znak, dotyk, tak zimny, a jednocześnie rozpalający do czerwoności. Czego ma mnie to nauczyć? – ponownie zadała sobie pytanie, a do oczu napłynęły jej łzy. – Przetrwania? Odporności? Zaczynam wierzyć, że nic nie dzieje się przypadkiem, wszystko ma swoje miejsce i cel. Miejsce to klasztor, a cel to... – zawahała się – pokuta czy kara? Czuję, że coś mnie gnębi, przytłacza, nie pozwala spać ani zaznać ukojenia. Przynoszą je tylko jego ramiona, wzrok skupiony na tobie, usta i ciepły oddech. Czekasz, szukasz, by znów na moment czuć się dobrze – powiedziała już wolno, ścisząc jednocześnie głos, jakby nagle zaczęła obawiać się, że ktoś usłyszy, pozna jej obawy. – Gdzie podziało się moje racjonalne postępowanie? Dlaczego nie mogę przestać o nim myśleć? Jak mam wyrzucić go z mojej niemądrej głowy? – Posłała przyjaciółce błagalne spojrzenie. – Czy los nie jest przewrotny? Przybyłam tu, by uciec, a teraz nie mam gdzie się skryć, bo jak ukryć się przed kimś, kto przeszywa cię na wskroś? – Opadła ciężko na posłanie obok przyjaciółki.

Rossalin milczała w trakcie monologu Eilis, wiedząc, że i tak jej nie pocieszy. Doświadczenia Ross były nazbyt skromne, nigdy nawet nie była zakochana. Zawsze uważała, że to strata czasu, ale teraz prawie zapragnęła znaleźć się na miejscu Eilis. Pomimo wszelkich wątpliwości i rozterek swej przyjaciółki, dostrzegała, jak bardzo panicz Montan ją odmienił, jak promieniała i jak była szczęśliwa. Przsunęła się do niej, przytulając ją mocno.

– Nie uciekniesz przed miłością, nawet nie próbuj!

Montan nie zdążył nacisnąć klamki, słysząc rozmowę zza drzwi celi panny Ormond. Nie

spodziewał się, że dzisiejszego wieczoru będzie kogoś u siebie gościć. Po głosie poznał młodzieńca Ross. Chciał odejść, ale coś nakazało mu słuchać. Nie musiał się wysilać. Eilis mówiła wystarczająco głośno, by rozumiał każde słowo. Mówiła o nim. Jego oddech mimowolnie przyspieszył. Nie sądził, że wzbudził w niej tak burzliwe uczucia. Niepokoiło go również to, że ona sama przestała być mu obojętna. Musiał pomyśleć. To wszystko zabrnęło stanowczo za daleko. Powinien zakończyć to po pierwszym spotkaniu, tak jak podpowiadała mu intuicja. Odesłać ją, nigdy nie dając się wciągnąć. Sam zaproponował jej ten niecodzienny układ, ale czy tego żałował? Nie pamiętał czasów, kiedy ostatni raz czuł coś podobnego. Postradał zmysły. Skarcił sam siebie, szybko odchodząc do swojej izby.

Przez kilka kolejnych dni nie spotykali się sam na sam. Mijając się w jadalni czy na wirydarzu, nie byli w stanie beznamiętnie na siebie patrzeć. Oboje płonęli, ale żadne nie chciało dać się pokonać.

W czwartkowy rano William poprosił Eilis o zrobienie porządków w jego biurze. Musiał wyjechać do chorego w sąsiedniej parafii, a siostra Anna, która dotychczas pomagała mu w takich obowiązkach, też nie czuła się dobrze.

Zaraz po jego wyjściu Eilis wtargnęła do gabinetu. Małe pomieszczenie mieściło wiele mebli, dzięki którym panował tu przytulny, ciepły klimat. Zaczęła od porządkowania biurka i odkładania niezliczonych książek na miejsce. Sypialnia nie wymagała większego sprzątnięcia, więc przetrzała tylko kurze. Reszta pomieszczeń aż prosiła się o gruntowne uprzątnięcie. Przeor wydawał się poważną i uporządkowaną osobą, niemniej jednak namiętnie kolekcjonował wiele rzeczy. Na jego biurku zalegały stosy notatek, dokumentów, woluminów czy reprintów.

Gabinet był zbiorem staroci i przedmiotów nieznanego pochodzenia. Wiele z nich było przyniszczonych, ale niektóre wydawały się prawdziwymi unikatami, tak jak stare skrzypce w jednej z gablot. Nie znała się na antykach, a tym bardziej na instrumentach muzycznych, ale były piękne. Wyglądały, jakby dopiero co opuściły pracownię lutnika. Brązowo-kasztanowy lakier emanował świeżością i blaskiem, cały drewniany korpus skrzypiec był smukły, a zdobiły go ozdobne zdobienia w postaci kunsztownych arabesk na ślimaku i po bokach. Trudno było oderwać od tego przedmiotu wzrok. Podeszła bliżej do szyby, przyglądając się uważniej malutkiej karteczce przypiętej u spodu instrumentu. Kaligrafia była trudna do odczytania, po literze więc odszyfrowywała napis: *Mesjasz*. Niewiele jej to mówiło, musiała to być nazwa lub nazwisko właściciela. Uśmiechnęła się na myśl, że idealnie ten podpis pasował do tego miejsca. Będzie musiała zapytać proboszcza o historię instrumentu, postanowiła i powróciła do porządkowania sekretarzyka, starannie wkładając dokumenty do szuflad.

Gabriel doskonale zdawał sobie sprawę, że Eilis znajduje się sama w mieszkanku Williama. Była uparta i zdecydowanie odpierała jego ataki. On także nie zamierzał zmienić zdania, ale nie musiał jej tego przecież ułatwiać. W każdym spojrzeniu, gościł widział jej głód, pragnienie, którego nie mogła ugasić, nad którym nie panowała.

Wszedł po cichu do mieszkania przyjaciela, usiadł w fotelu w gabinecie i czekał. Przyglądał się krzątającej się w pomieszczeniu obok dziewczynie. Nawet w szarej sukni wywierała na niego przemożny wpływ. Opięty materiał na jej chudym ciele uwidaczniał kształtne piersi oraz wąską talię. Długie i bujne włosy ciężko było ukryć pod chustą i zawsze któryś lok wysuwał się na zewnątrz. Słyszał, że przełożona często łajała Eilis za niedbałość w tym względzie. Nie mogła jednak kazać ich ściąć, dopóki panna Ormond nie przystąpi do ślubów. Nie pozwoli na to. Przez chwilę zawahał się. Nie pozwoli obciąć jej włosów czy nie pozwoli jej stać się prawdziwą zakonnice? Jej przyszłość nie należała do niego, nie powinien o tym decydować. Ta myśl bardzo mu się nie spodobała, dotarło do niego, że pragnął, żeby była jego. Na zawsze, przynajmniej, dopóki się sobą nie znudzą. Bił się z myślami. Wodził za nią wzrokiem. Najbardziej fascynowały go jej wielkie, wręcz szmaragdowe oczy. Głębia i czystość, które w nich dostrzegał, ujmowały go za każdym razem. Jej uśmiech, pełnia życia, młodość przypominały mu o tym, co sam utracił już dawno temu.

Eilis zamarła w chwili odkładania książki na półkę. Nie widziała go, ale całą sobą czuła. Patrzył na nią. Wzięła głęboki wdech, mając nadzieję, że to tylko jej wybujała wyobraźnia, i obróciła się powoli. Siedział w jednym z foteli proboszcza, wpatrując się w nią uparcie. Nie usłyszała, kiedy wszedł.

- Jak długo tu jesteś?
- Wystarczająco.
- Na co?

Nie odpowiedział. Nie odrywając wzroku od jej postaci, wolno podniósł się z fotela i podszedł do niej spokojnie. Cofnęła się, kiedy znacznie się zbliżył. Półka zablokowała jej drogę ucieczki, oparła się więc o nią, wstrzymując równocześnie oddech. Kiedy przestanie tak na nią działać? Przez ostatni tydzień nie mogła uporać się ze swoimi pragnieniami. Kilka razy była bliska, by błagać, ale nie mogła się na to zdobyć. Tych parę dni uświadomiło jej, jak bardzo uzależniła się od Montana. Boże, dodaj mi sił – poprosiła w myślach.

Stał przed nią tak blisko, że stykał się z jej piersiami. Czuł, jak ciężko podnoszą się i opadają. Złapał ją pod brodą, podnosząc do góry spuszczoną głowę, a kciukiem pogładził jej policzek, gdy zamknęła oczy.

– Potrzebowałem cię tylko poczuć, Eilis – wyznał, pomału nachylając się do jej ust. Pocałował ją namiętnie, nad wyraz delikatnie, nie było w tym niczego agresywnego ani porywczego.

Rozchyliła szerzej wargi, by mocniej się w nie wdarł, ale on nie chciał się śpieszyć, nie dziś. Nie więził jej rąk ani nie trzymał mocno, miała pełną swobodę. Wykorzystując to, objęła go mocno, przyciągając wygłodniała do siebie.

Wyswobodził się jednak z jej ramion.

– Będziemy wolni, jeśli odejdziesz – wyszeptał ponad jej głowę, muskając wargami jasne czoło.

– „Nikt nie jest tak bardzo zniewolony jak ktoś, kto czuje się wolnym, podczas gdy w rzeczywistości nim nie jest”⁶.

Uśmiechnął się, słysząc te słowa. Była dla niego za sprytna i mimo swych młodych lat nad wyraz dorosła. Spojrzał w jej ufne oczy. Chciała pocałować go znów, podniosła się na palcach i złapała jego koszuli, by móc podnieść się wyżej.

– Wystarczy, że poprosisz! – rzucił i roześmiał się, widząc jej rozdrażnioną minę. Naturalnie nie mogło być tak łatwo.

– Sam mnie błagaj – odpowiedziała i wzburzona zabrała się za dalsze porządki. Musiała zająć czymś innym myśli.

Wyszedł tak samo cicho, jak się pojawił.

Wkrótce nastał czas żniw. Prace na polu rozpoczęły się wraz z nadejściem sierpnia. Zaczynano wcześniej rano, upalny miesiąc bardzo dawał się bowiem we znaki kobietom, a plony nie mogły czekać. Pomagali wszyscy, którzy mogli. Oczywiście klasztor sam w sobie musiał prosperować, a remont dzwonnicy przeciągał się z powodu częstych wyjazdów przełożonego i Montana. Kiedy tylko było to możliwe, mężczyźni pracowali przy budowie, a kobiety przy zbiorach. Praca była niezmiernie ciężka, ale konieczna. W innym przypadku zakon musiałby prosić okoliczne gospodarstwa o pomoc, a przecież siostry nie poradziłyby sobie bez sezonowych dobrodziejstw ziemi. Nie było też dodatkowych rąk do pomocy, bo okoliczne osady musiały zadbać o swoje dobytki. Jednego dnia Eilis więc nosiła wodę, innego zbierała plony.

Piątkowego przedpołudnia przypadła jej w udziale praca na poletkach ziemniaków. Wystawiona na słońce, które dzisiejszego dnia wyraźnie wszystkim dokuczało, próbowała łapać oddech. Nie założyła nic pod spódnicę i koszulę, a mimo to była cała spocona. Związała końce chusty ciasniej. W tym upale biała tkanina chroniła choć głowę od uderzeń, mimo to nie pozwalano nikomu pracować w samo południe. Wtedy wszyscy wracali na poczęstunek i odpoczynek. W tym czasie wykonywano też niezbędne prace porządkowe oraz gospodarcze w samym klasztorze. Pracować musieli wszyscy, nie było innego wyjścia. Kilka minut wcześniej Rossalin przyniosła jej dzban z wodą. Wypiła większość płynu jednym duszkiem. Wodę dostarczano co kwadrans, więc nie było to łatwe zadanie, szczególnie że kobiet było tu około dwunastu, a dzban z napojem niezwykle ciężki.

– Jak się czujesz? – zapytała Ross, widząc wymęczoną Eilis.

– Nie jest źle, niedługo przerwa. Damy radę, prawda? – pocieszała przyjaciółkę, sama czując

niespożytą energię. Wbrew zmęczeniu ciągle miała ochotę pracować. – Zmykaj, nim siostry padną z odwodnienia.

Ross uśmiechnęła się, niepewnie udając w stronę innych zakonnicek, a Eilis podwinęła wciąż zsuwające się rękawy koszuli i ponownie zajęła wykopywaniem warzyw. Pograżona w myślach nie zauważyła nawet, kiedy z prawej strony pola pojawił się jeździec. Pozostawił samotnie konia, po czym ruszył w stronę dziewczyny. Zwierzę posłusznie stało w tym samym miejscu. Ujrzała go dopiero, gdy siostra Matylda zwróciła jej uwagę, wskazując nieznanego. Ciężkie powietrze sprawiło, że spojrzała na niego zamglonym wzrokiem. Jego postać zamazywała się, więc musiała przetrzeć ręką oczy. Minęło kilka sekund nim przerażona odkryła w przyjeźdźcy Edwarda Caslera.

– Panienko!

– Edwardzie!

– Twoja rodzina prosiła, bym sprawdził, co u ciebie.

– Czyżby? – zapytała, zdając sobie sprawę, że to blef.

– Podobno nie odpowiadasz na listy?

– Nie dostaje żadnych, więc nie mogę na nie odpowiadać – odpowiedziała cierpko.

Zdecydowanie jego przyjazd nie był jej teraz potrzebny. Spojrzała na niego ponownie, już przytomniej. Niezwykle przystojny z tymi swoimi morskimi oczami zdawał się ideałem. Podróżował konno, a mimo to był bardzo elegancki. Długie nogi okrył białymi, obcisłymi spodniami uwidaczniającymi zarys jego mięśni, wpuszczonymi głęboko w wysokie buty do jazdy konnej. Szerokie ramiona zasłonił ciemnym surdudem, spod którego wystawała biała koszula z czarną kamizelką, wszystko wykańczając misternie ułożonym fularem pod szyją. Razem ze zmierzwionymi jasnymi włosami i opaloną cerą zdecydowanie przyciągał spojrzenia.

– Jestem mężczyzną i twoim przyszłym mężem, więc odnoś się do mnie z szacunkiem, kobieto!

– wysyczał groźniej, niż by tego chciał, ale wyraźnie irytowało go jej wojownicze nastawienie.

– Szacunek należy się tym, którzy na niego zasłużyli, a nie tym, którzy się go domagają! – odpowiedziała, ale, widząc jego wściekłą minę i zaciśnięte usta, zapytała nieco łagodniej: – Edwardzie, po co naprawdę przyjechałeś?

– Zabieram cię do ojca, dość już tego ukrywania się.

Teraz to ona traciła cierpliwość.

– Zesłano mnie tu i dokładnie wiesz dlaczego. Nie zgodziłam się wyjść za ciebie i pozostanę tu dopóki rodzice nie zmienią zdania. Nikt nie będzie za mnie decydował.

– Uparta dziewczucho, decyzja została już dawno podjęta.

– Nie kocham cię i nie zamierzam ulec, jeśli tego się spodziewałeś. – Odruchowo spojrzała w stronę klasztoru.

Na zewnętrznym balkonie stał oparty o balustradę Gabriel, który przyglądał im się z daleka. Przez kilka sekund ich spojrzenia się spotkały. Poczuli się bezpiecznie, czując jego siłę. Casler, podążając za jej wzrokiem, spojrzał w to samo miejsce. Nie widział mężczyzny dokładnie, ale nie spodobało mu się, że jawnie się wtrąca. Powrócił wzrokiem do Eilis, ta ponownie się odezwała:

– Powinieneś przestać robić sobie jakiegokolwiek nadzieje. Jestem pewna, że znajdziesz inną, odpowiednią dla siebie żonę, która spełni twoje wszystkie zachcianki.

– Nie będziesz mówić mi, co powinienem, a czego nie. – z łagodnego dżentelmena zmienił się momentalnie w zimnego jak lód łajdaka. – Czy tego chcesz, czy nie zostaniesz moją żoną, a wtedy nauczę cię pokory i szacunku. Dowiesz się, co znaczy służyć i być posłuszną. – Eilis otworzyła usta ze zdziwienia, nie pozwolił jednak sobie przerwać i ciągnął swą tyradę: – Kobieta powinna wiedzieć, gdzie jest jej miejsce, a bat cię tego nauczy. Myślisz, że twoi rodzice zmienią zdanie, że ci ulegną i pozwolą wyrodnej, nieposłusznej córce postępować według własnego kaprysu? Nawet nie wiesz, jak bardzo się mylisz. Data została ustalona, kościół wybrany i przywiozę cię nawet siłą, jeśli będę musiał. Kto ci pomoże? Twoja rodzina jest przeciw tobie. Może mieszkańcy klasztoru, może ten ksiądz? – Wskazał dłonią w stronę Montana. – Nie, Ormond, zostałam sama i należysz do mnie, będziesz nie do poznania, kiedy z tobą skończę.

Oniemiała ze zdumienia. Serce waliło jej jak oszalałe, ręce drżały, a głos utknął gdzieś w gardle.

Wiedziała, że Gabriel nie pozwoli jej stąd zabrać. Boże, taką miała cichą nadzieję.

– Radzę ci opuścić to miejsce, nim wezwę pomoc, a wtedy przekonasz się, jak pomocni mogą być mieszkańcy klasztoru – ostatkiem silnej woli wydukała ostrzeżenie. – Odejdź i zostaw mnie w spokoju, nic nie osiągniesz, grożąc mi. Żegnam, panie Casler. Obyśmy się już nigdy nie musieli spotykać.

Wszystkie siostry pracujące dziś w tym miejscu były zbyt daleko rozstawione od siebie, żeby którakolwiek mogła słyszeć ich rozmowę. Wiedziała, że z zainteresowaniem zerkają w ich stronę, więc Edward nie mógłby pozwolić sobie na jakąkolwiek przemoc. Musi uważać na tego człowieka, trzymać się od niego jak najdalej.

– Przekonamy się! – rzucił wściekle, podążając w kierunku konia. Wskoczył na siodło i nie odwracając się więcej, pognął poza tereny zakonu.

W tym samym momencie Eilis usłyszała gong oznajmiający przerwę. Kobiety pozbierały swoje narzędzia i ruszyły w stronę bramy. Roztrzęsiona dziewczyna unikała ciekawskich spojrzeń towarzyszek. Żadna na szczęście nie śmiała zapytać, widząc jej minę. Na dziedzińcu wrzucono narzędzia do wspólnego kosza i kobiety zaczęły rozchodzić się każda w swoją stronę.

Eilis próbowała otrzepać suknię z ziemi, wyczyścić trochę buty przed udaniem się do celi, była jednak zbyt zdenerwowana, żeby przyniosło to oczekiwany skutek. Instynktownie podniosła oczy i na piętrze ujrzała rozmawiającego z Frankiem Gabriela. Wsłuchując się w słowa pomocnika, zerkał na dziewczynę poniżej. Potrzebowała, jak nigdy, ukojenia i poczucia bezpieczeństwa. Wyprostowała się więc mocno, unosząc wysoko głowę i nie zważając na koleżanki wokoło, wyszeptać:

– Proszę.

Zrozumiał momentalnie. Bez słów ruchem głowy wskazał najbliższą celę, jej pokój. Ruszyła niemal natychmiast w stronę schodów, gdy wnet zatrzymała ją przełożona Maria.

– Siostro Ormond, proszę do łaźni. Nie może siostra udać się w takim stanie na górę. Zaraz po tym popołudniowa msza.

Eilis spojrzała na swe czarne, wciąż trzęsące się ręce. Dopiero teraz pomyślała o tym, jak bardzo jest spocona. Po raz pierwszy przyznała, oczywiście po cichu, rację przeoryszy. Ponownie rozejrzała się, szukając Gabriela, ale już go nie było. Idzie się umyć, więc musi poczekać.

W łaźni szybko zrzuciła brudne odzienie, śpiesznie wchodząc pod chłodny strumień wody. Ochłodziła się od razu i poczuła spokojniej. Nic jej tu nie groziło. Wizyta Edwarda wywołała jednak szok. Jak rodzice mogli pozwolić, by została narzeczoną takiego gbura? Zdawała sobie sprawę, że wyboru dokonała Felicja, ale dlaczego tak łatwo się zgodzili? Z pewnością mógł sprawić wrażenie idealnego kandydata, umiał być elokwentny i subtelny. Ukrywał z wprawą swoje prawdziwe oblicze.

Zmyła z siebie poranny trud. Nie miała nic na zmianę, więc owinęła się tylko ręcznikiem, zakrywając, najlepiej jak mogła, swe ciało. Nie mogła doczekać się spotkania z Montanem. Przebiegła korytarz, po czym udała się schodami na górę.

Serce waliło jej jak szalone. Otworzyła drzwi swej celi, lecz nie dostrzegła nikogo. Stała w wejściu. Gabriel wyłonił się z ciemności niemal bezgłośnie, zatraskując za nią drzwi.

– Wystawiasz na próbę moją cierpliwość!

– Musiałam...

Nie pozwolił jej dokończyć, składając na wilgotnych ustach pocałunek. Rozchylił ręcznik, odsłaniając jej nagie ciało. Materiał opadł ciężko na podłogę, a Montan oplótł ją rękoma w tali. Zsunął dłonie na pośladki, lekko ją podnosząc. Rozchyliła nogi i owinęła się wokół jego ud. Posadził ją na komodzie, ułatwiając sobie do niej dostęp. Spojrzała w jego ciemne oczy, ale onieśmielona spuściła wzrok. Był tak szelmowsko uwodzicielski. Wstydziała się przy nim swej przeciętności, nie dorównywała mu. Zajęła się rozpinaniem jego koszuli, rozsunęła materiał, ukazując umięśniony brzuch. Zawsze traciła oddech, widząc jego piękną, jasną skórę. Powoli przesunęła palcami po długiej bliźnie, ciągle nie znała historii.

– Rozepnij je! – wskazał na swoje spodnie.

Przyciągnął mocniej w swoją stronę szczupłe biodra i zmusił ją, by oparła się rękoma za plecami. Wszedł w nią dziko.

Krzyknęła, nie spodziewając się takiego napięcia, całe ciało wyczekiwało intensywnych doznań, ale niespodziewana wizyta wytrąciła ją z równowagi. Nie czekając na jej odpowiedź, zaczął silnie poruszać się w tył i przód. Czuł, jak mocno jej ciało zaciska się, jak rozgrzewa ją od środka, jak bezwiednie mu się poddaje. Wilgotne włosy opadały falami na jasnych plecach, choć na moment pozwalając na orzeźwienie. Gorąca, zaróżowiona skóra pachniała mydłem i nią, zapachem, który go odurzał, dzięki któremu mógłby zrobić dla niej wszystko. Potrzebował się nią nasycić, wiedząc, że za chwilę znów mu zniknie. Widok przyjeźdnego przy Eilis i myśl, że to on mógłby brać ją w tej chwili, wprawiły go w ponury nastrój. Był zły i zazdrosny. Nigdy wcześniej się to nie zdarzyło. Zamknął ponownie pocałunkiem jej usta, zagłuszając jęki i okrzyki. Mieszkańcy byli w tym czasie na mszy, ale nie znaczyło to, że ktoś nie mógłby ich usłyszeć.

Kochali się namiętnie, szaleńczo, mocno, by bezsilnie opaść w swe ramiona. Tego najbardziej potrzebowała, był jej pokrzepieniem na zszarpane nerwy.

Leżąc na sienniku, zapytał:

– Czy to był Casler?

Zamknęła niechętnie oczy, odwracając się w drugą stronę.

– Tak, ale już wszystko jest dobrze. – Nie była pewna, czy to zapewnienie było dla niego czy bardziej dla niej samej.

Wiedział, że nie chciała o tym rozmawiać, więc nie nalegał. Nie miał prawa.

Nie mogli pozostać w łóżku. Było dopiero popołudnie, a oboje mieli niedokończone obowiązki. Ubierali się, zamierzając wyjść, gdy ktoś zapukał do drzwi.

– Siostró Eilis, proszę otworzyć – zabrzmiał głos przełożonej.

Dziewczyna w panice spojrzała na Gabriela, szukając ratunku.

– Otwórz – powiedział stanowczo. – Wszystko będzie w porządku.

Podeszła do klamki z lękiem. Jak się teraz wytłumaczy, że gości u siebie mężczyznę? Należała do sióstr zakonnych i mimo że nie miała jeszcze święceń, obowiązywały ją określone reguły. Nacisnęła delikatnie na metalowy uchwyt i zamek ustąpił. Uchyliła drzwi.

– Nie było... – Maria zamarła w pół zdania.

Za plecami panny Ormond stał Gabriel Montan. Spojrzała na zaczerwienioną twarz dziewczyny i jej spokojnego towarzysza.

– Nie przyszła siostra na mszę. To naganne, ale to już przesada. Proszę się wytłumaczyć!

– Nikt nie musi się z niczego tłumaczyć, siostró – chłodno odpowiedział Gabriel. – Panna Ormond potrzebowała rozmowy i otuchy, więc pomogłem.

Przeorysza spurpurowiała i odsunęła się, kiedy Montan przekroczył próg, wyprowadzając Eilis z celi. Dziewczyna spojrzała na swego towarzysza z wdzięcznością, co nie uszło uwagi Marii.

– Już ja wiem, jakiej formy otuchy potrzebowała panna Ormond. Nie ujdzie wam to płazem, złamanie przyrzeczeń złożonych Bogu jest karygodne i niedopuszczalne. Odpowiesz za to, siostró Eilis! – z zaciśniętymi pięściami, nie czekając na ripostę, odwróciła się i odeszła pośpiesznie.

ROZDZIAŁ XII

BURZA

Tego samego dnia poproszono siostrę Annę, by wezwała Eilis do przełożonego. Panna Ormond zdawała sobie dokładnie sprawę, o co mogło chodzić. Mimo to przed starszą koleżanką udawała, że niczego nie rozumie.

Anna zapukała do gabinetu, anonsując ich przybycie. William delikatnie wyprosił pomocnicę. Niezwykle ciekawska nie ukrywała niezadowolenia z okazanego jej braku zaufania, ale posłusznie wyszła.

Eilis, przekraczając próg pomieszczenia, czuła ciężki wzrok siostry Marii, która ostentacyjnie nie odrywała od niej oczu. Nadal purpurowa na twarzy przeorysza stała sztywno przy biurku przełożonego. Razem z nimi w gabinecie był także Gabriel, ale dziewczyna nie śmiała nawet popatrzeć w jego stronę. Zdradzało ją wszystko, wystarczyło, że o nim na chwilę pomyślała. Westchnęła, wiedząc, jak trudno będzie wytłumaczyć spotkanie w celi. Nie zamierzała kłamać, obiecała sobie to w drodze tutaj. Cokolwiek się wydarzy, podola.

– Siostro Ormond, doszły mnie niepokojące pomówienia, które natychmiast należy wyjaśnić – łagodnie powiedział proboszcz. – Czy rozumiesz, co chcę powiedzieć?

Dziewczyna spojrzała na śmiertelnie poważnego przełożonego i pokiwała twierdząco głową.

– Dobrze więc – ciągnął ksiądz. – Mario, może zacznijmy od ciebie. Powiedz, proszę, co zaobserwowałaś.

– Podczas popołudniowej modlitwy zauważyłam nieobecność siostry Ormond. Zaniepokoiło mnie to, gdyż wcześniej ciężko pracowała w polu. Po tym wydawała się wyraźnie zmęczona. Wysłałam ją do łaźni i przypomniałam o mszy, na której jednak się nie pojawiła. Zmartwiłam się, więc postanowiłam sprawdzić, co mogło siostrę zatrzymać. Otworzyła mi drzwi w towarzystwie panicza Montana. Domyślam się, co właściwie zatrzymało ich oboje i co odciągnęło od obowiązków!

Eilis pomyślała, że nikt nie poinformował przeoryszy o spotkaniu na polu.

– Czy cokolwiek wskazywało na złamanie obowiązujących praw przez siostrę? – zapytał przełożony.

Maria szukała argumentów, którymi mogłaby się teraz posłużyć.

– Atmosfera w pomieszczeniu, czerwona twarz dziewczyny, brak rozsądnego wytłumaczenia.

William spojrzał wpierw na zawstydzoną Eilis, a później na przyjaciela, który w spokoju wysłuchiwał oskarżenia.

– Niezbyt dobrze rozumiem. Jaka właściwie była ta atmosfera w pomieszczeniu? Co siostra ma na myśli?

– No cóż... – Maria zawahała się. Używanie słów, którymi mogłaby to opisać, uważała za obelżywość, ale po chwili kontynuowała: – Określenia, które cisną mi się na usta, są niegodne, by jej wypowiadać, więc proszę mnie o to nie prosić, księżę. Dodam tylko, że dwuznaczność tej sytuacji była nad wyraz czytelna.

– Dla jasności. Uważa siostra, że załamano tam ślub czystości?

– Jestem tego pewna! – Wyprostowała się, jeszcze bardziej wygładzając przy tym materiał habitu na brzuchu.

William przyjrzał się uważnie młodej podopiecznej, którą szczerze polubił, szczególnie że mógł z nią podyskutować o innych sprawach niż hodowla kur czy remont klasztoru. Nie spodziewał się takiego oskarżenia. No cóż, wiedział, jak się sprawy miały z księdzem Albertem, ale nie spodziewałby się, że młoda panna Ormond także ulegnie chwilowej pokusie.

– Eilis, zadam ci tylko jedno pytanie. Usłyszałaś, o co jesteś oskarżona. Czy potwierdzasz ten zarzut? – Ksiądz stanął naprzeciwko niej, żądając jasnej i szczerzej odpowiedzi. – Czy przyznajesz się do złamania swoich ślubów?

Panna Ormond westchnęła. Nie tak miał wyglądać kres tej podróży. Wiedziała, że jedyną karą,

jaką może ponieść, będzie wydalenie. Nie chciała tego, nie teraz, kiedy odnalazła miłość. Nie mogła jednak postąpić inaczej. Zerknęła na niewzruszonego Gabriela, by po chwili przenieść wzrok na księdza i powiedzieć:

– Tak.

– Wiedziałam! – wykrzyknęła Maria. Wyraźnie triumfowała.

– Proszę o spokój – uciszył kobietę William. – Eilis, wiesz, jakie są konsekwencje złamania przysięgi?

– Wiem – dodała ciszej niż poprzednio. Wszystko przepadło, chciała wrócić do domu, więc się spełni. Czy jeszcze kiedykolwiek zobaczy Gabriela?

Will spojrział z niedowierzaniem na Montana. Dlaczego niczego nie dostrzegł? Zbyt często wyjeżdżał, ale jak mogło do tego dojść? Tak młoda dziewczyna... Mieli sobie wiele do wyjaśnienia.

– Poproszę teraz siostry o powrót do siebie. Decyzje poznacie jutro rano.

Nie czekał na więcej komentarzy, szczególnie od uradowanej przeoryszy. Otworzył szeroko drzwi gabinetu, wypraszając gości.

Maria wyszła pierwsza, srogo spoglądając na Eilis, jej wrogość uwidaczniała się w każdym grymasie twarzy.

Proboszcz nagle gestem zatrzymał młodą kobietę.

– Siostrzo Ormond, zanim wyjdiesz, nie chciałabyś czegoś nam wytłumaczyć? – zapytał.

Zatrzymała się w pół kroku, zastanawiając się, co powiedzieć, jak wybrnąć, ale nie chciała przeproszać za coś, czego nie żałowała.

– „Różnica między grzesznikiem a świętym polega na tym, że święty ma zwykle ciekawą przeszłość – grzesznik zaś przyszłość”⁷ – zacytowała niedawno co poznanego irlandzkiego pisarza. Teksty Oskara Wilde’a trafiły do niej dzięki bibliotece księdza. Obróciła się i opuściła pokój, zamykając za sobą drzwi.

Montan z uśmiechem na ustach jeszcze przez chwilę przyglądał się odchodzącej pannie za oknem.

– Rezolutna z niej kobieta i przyznam, że umie wykorzystać zdobytą wiedzę – zauważył Will. – Trzeba ograniczyć jej niektóre lektury. Czas na wyjaśnienia, przyjacielu, bo masz mi chyba trochę do wytłumaczenia. Jak to możliwe, że niczego nie zauważyłem? – Pokręcił z niedowierzaniem głową i ciągnął, zasiadając do biurka: – Dobrze, wiem, że jesteś ostatnio jakiś odmieniony, od dawna nie widziałem, żebyś tak dużo się uśmiechał. Wyjeżdżasz, ale wracasz szybciej niż zazwyczaj. Chcesz mi coś wyznać?

Montan wyraźnie rozbawiony spojrział na księdza z politowaniem.

– Wiem, że mógłbym kłamać, by uspokoić twe sumienie, ale nie zrobię tego. Usłyszałeś prawdę.

– Wiedziałaś, że się przyzna! Od jak dawna sypiasz z tą panną?

– Od siedmiu miesięcy.

Will zakrztusił się, biorąc łyk kawy z filiżanki. Tego się nie spodziewał.

– Nie może być! I nic nie powiedziałaś? Maria miała więc rację, sprowadziła ją na złą drogę...

Gabriel uśmiechnął się kolejny raz, kręcąc przecząco głową.

– To ona do mnie przyszła – powiedział spokojnie.

– Niezależnie od tego, jak się to zaczęło, wiesz, że Maria będzie domagać się wydalenia Eilis?

– Wymyślisz coś!

– Nie żartuj sobie. Ona nie da za wygraną, to poważne oskarżenie.

– Williamie, spójrzmy prawdzie w oczy. Czyż do tej pory nie przymykałeś oczu na wybryki Alberta, tak jak i ona?

– Bardzo zależy ci na tej relacji? Czy to tylko zabawa?

– Dam ci znać, kiedy to się wyjaśni. Teraz spraw, żeby twoja siostrzyczka dała sobie spokój.

– Wiesz, dlaczego ta dziewczyna jest w zakonie. Musisz zdawać sobie sprawę, że to może się momentalnie zmienić, no i raczej jest dla ciebie za młoda. Obyś wiedział, co robisz. Ona nie zasługuje na to, byś zniszczył jej życie – Uśmiech znikł z ust Gabriela. – Nie osądzam cię, ale dobrze radzę, zastanów się, bo to ona straci więcej niż ty. Szukasz zapomnianego, za co cię nie winię, ale musisz znać

zakończeniu tej historii.

– Skończy się, kiedy tego zechcemy, ale bez cudzych i zbędnych rąk. Jeśli stwierdzą, że miałeś rację, dowiesz się o tym pierwszy.

– Montan, co ty zamierzasz?

– Nic nie zamierzam. Dobranoc przyjacielu.

William nie był przekonany do tego „nic”. Wyraźnie młoda siostra Ormond miała wpływ na starego towarzysza. Dostrzegalnie mroczne oblicze Montana odchodziło w zapomnienie. To dobre zmiany – pomyślał Will. Dlaczego pomimo to odczuwał niepokój. Znał doskonale temperament Gabriela, zdając sobie sprawę, jak twardo stąpa on po ziemi, jak twarde narzucił sobie reguły i jak ciężko było go zmienić. W kilka miesięcy Eilis dokonała niemożliwego.

Następnego dnia duchowny poinformował obie zainteresowane o swej decyzji. Nie dość, że nie wydalil Eilis Ormond z zakonu, to jeszcze ostro pokłócił się z siostrą Marią, która zawzięcie broniła swych racji. Oczywiście wiedział, że to ona miała słuszość, ale nie chciał stawać na drodze przyjacielowi.

– Tak się nie godzi! Dziewczyna postąpiła niewłaściwie i nie ma dla niej miejsca w naszym domu – stanowczo po raz kolejny wykrzykiwała przeorysza.

Był jednak już za stary, by ulec byle sekutnicy. Znał Marię od lat i można by rzec, że się przyjaźnili. Ich wspólne dyskusje wielokrotnie umilały obojgu czas, a mając podobne poczucie humoru, dogadywali się doskonale, dobrze bawiąc się w swoim towarzystwie. Razem starali się utrzymać klasztor w jak najlepszym stanie, w przeszłości nierzadko walcząc o jego przetrwanie.

– Dobrze, odeślę ją do domu, ale proszę iść poinformować także siostrę Tarę, Miriam, Amelię oraz, o ile mi wiadomo, twą przyjaciółkę, siostrę Klarę, że muszą się spakować i odejść z klasztoru w związku ze swoim niestosownym zachowaniem. – Spojrzał ostro w oczy Marii, która momentalnie zaniemówiła. – Pozwalasz na to, gdy ci wygodnie. Wiem, że nie pałasz sympatią do siostry Ormond i Montana, nie wiem, co tobą kieruje, zazdrość czy antypatia, nieistotne, ale nie pozwolę na brak tolerancji czy kierowanie się jakimiś uprzedzeniami. Zdaję sobie sprawę, że masz prawo być niezadowolona, kiedy pod twoim dachem łamie się reguły, ale jeśli tak bardzo ci na tym zależy, bądź konsekwentna. Wszystkim należy się takie samo traktowanie.

Siostra, czerwona na twarzy, mocno zacisnęła pięści. Nie mogła się sprzeciwić, jak sam powiedział, już wcześniej bowiem godziła się na podobne zajścia, które miały pomóc chronić zakonnice przed chęcią ucieczki. Niejednokrotnie ona sama myślała, żeby spróbować czegoś, czego nie zaznała, ale nie pozwoliła sobie na chwilę słabości, trwając przy ślubach.

– Poza tym doskonale rozumiesz – kontynuował William – dlaczego zesłano tu pannę Ormond i myślę, że to nie potrwa już długo. Wkrótce sprawa rozwiąże się samoistnie. Pozwól im więc jeszcze przez chwilę pobyć razem, nawet jeśli jest to dla ciebie niezrozumiałe. Eilis jest młoda, oboje wiemy, że nie będzie zakonnica. Została zmuszona, ale nie pozostanie tutaj na wieczność, pozbedziesz się jej, o to nie musisz się martwić.

Niepocieszona ani trochę, nie dodała już nic. Wiedziała, że w ten sposób nie wygra z przełożonym. Chodziło tu między innymi o jego wieloletniego przyjaciela, a w tej kwestii był nieustępliwy. Nigdy nie dowiedziała się, skąd się znają ani co sprawiło, że są ze sobą tak bardzo związani, ale pewne było, że obaj stali za sobą murem, nie pozwalając zaszkodzić jeden drugiemu.

Pomimo że Maria musiała pogodzić się z decyzją przełożonego, dała odczuć Eilis, jak bardzo się gniewa, narzucając na nią niezliczoną ilość nowych obowiązków. Miała nadzieję, że dziewczyna zbyt zmęczona pracą, nie będzie miała już ochoty na kolejne spotkania.

Siostra Ormond nie oponowała, pogodziła się z taką formą kary wdzięczna, że nic gorszego ją nie czekało. Obawiała się, że przeorysza będzie nalegała na jej wyjazd. Ze zdziwieniem, podobnie jak Maria, przyjęła postanowienie proboszcza. Zdecydowanie do tego pozytywnego dla niej wyroku przyczynił się Gabriel i choć tęskniła do niego bardzo, przez kolejne dwa dni dla spokoju i ułagodzenia nerwów przełożonej omijali się z daleka.

Późnym wieczorem Montan, udając się do Williama, zaskoczony przystanął na piętrze. Spojrzał na sprzątającą w dole dziewczynę. Dziedziniec był pusty, każda z siostr po wieczornych modlitwach

udała się już na zasłużony odpoczynek, ale nie Eilis. Po części był za to odpowiedzialny, ale nie mógłby żałować, nawet widząc ją umęczoną. Była na tyle silna, by temu sprostać. Wykonał dwa kroki w stronę schodów, ale dziewczyna zatoczyła dwa kręgi wokół studni. Zatrzymał się ponownie oczarowany tym, co widzi. Tańczyła. Zwiewnie, lekko poruszała się jak w powietrzu, wysunęła jedną nogę do przodu, by po chwili w półobrocie dołączyć drugą. Odstawiła trzymaną w dłoniach miotłę i zakreśliła się kilkakrotnie wokoło abisyński. Z zamkniętymi oczami i uśmiechem na ustach uniosła wysoko ręce, pozwalając im swobodnie falować. Naturalnie, bardzo śmiało, dzięki tylko sobie słyszalnej muzyce, ustalała tempo. Nie był w stanie oderwać od niej oczu. Z początku nie zwracał uwagi na to, co się z nim działo, ale pragnął jej, jak nigdy dotąd żadnej kobiety. Swą młodością, ciekawością świata, otwartością i łagodnością imponowała mu wiele razy. Mógłby pokazać jej wiele rzeczy. Jego ciało pożądało, ale umysł ciągle rozważał. Poprząsił już nigdy się nie wiązać, zbyt wiele go to kosztowało, jednak to, co zrodziło się między nimi, na nowo rozbudziło jego uśpione zmysły. Była jak anioł, czysta, niewinna i łatwowierna. Wykorzystywał ją, nie dając w zamian nic, a mimo to przyjmowała go bez wahania. Burzyła jego spokój, upadały mury okalające jego rdzeń. W głębi duszy poddawał się temu doznaniu, nie mogąc przyznać się do tego otwarcia. Nie zszedł na dół, jak planował, zawrócił do celu. Musi podjąć decyzję, tylko czy będzie na tyle pragmatyczny, by nie dać się opętać.

Tygodnie mijały w zastraszającym tempie. Dzień za dniem zakochani poszukiwali swego towarzystwa, z ukrycia, po cichu pragnęli siebie coraz bardziej, coraz intensywniej. Młoda panna Ormond, nie chcąc nadwyręzać cierpliwości przeoryszy, nie pozwalała sobie ani jemu na częste spotkania. Mimo że Gabriel za nic miał względy siostry Marii, Eilis martwiła się tym, że zakonnica kiedyś wybuchnie i sprowadzi na nich nie lada kłopoty. Pozwalali sobie raz w tygodniu spędzić wspólnie noc. Kochali się wtedy żarliwie i niestrudzenie. Montan choć niechętnie, zgodził się na te warunki, właściwie miał nadzieję, że pomoże to mu w podjęciu decyzji, ostudzi jego pożądanie. Niestety zadziało to wręcz odwrotnie. Im mniej jej dostawał, tym bardziej pragnął.

Starszy farmer siedział na ławce pod swoim domem. Zmierzch nastał wcześniej, a w wielu domostwach paliły się światła. Jego dom oddalony był od innych i bardziej zaniedbany. Wyraźnie pijany mężczyzna chwiał się nawet w pozycji siedzącej.

Zabójca podszedł do niego bezszelestnie. Opustoszała wioska pozwalała mu bezkarnie poruszać się i obserwować. Czuł się silniejszy niż kiedykolwiek, był bliżej niż kiedykolwiek. Wiele lat poświęcił na poszukiwania. Dawne tropy wiodły go na bezdroża, nieraz musiał zawracać lub zaczynać od początku. Tym razem było inaczej. Kobieta, którą zabił w tym dziwnym mieście, doprowadziła go tutaj, mimo że zmyślała, to trafnie wskazała mu klasztor nieopodal. Uśmiechnął się oblesnie na wspomnienie tego, jak się z nią zabawiał. Jakże była głupia i naiwna, tak łatwo dała się omamić. Dzisiejsze ulicznice zrobią wszystko dla pieniędzy – pomyślał. Potwierdził jej domysły i okazało się, że zgadła. Musiał mieć jednak pewność, że mężczyzna, którego zabije, jest tym, kogo szuka. Zlecono mu odszukać Montalvo. Poszukiwał czegoś, czego jego pan nie zamierzał ujawniać. Tajemnica ukryta od wieków nie może wyjść na światło dzienne, tak go poinstruowano, choć nikt nie chciał mu wyjawić całej prawdy. Niezależnie od tego, wydany wyrok ucieszył go niezmiernie, pozwalając po cichu doznać ukojenia i wypełnić przyrzeczenie.

– Witajcie, starcze, mogę się przysiąc? – powiedział pogodnie. Mężczyzna spojrzał na obcego, mimo że nie za wiele rozumiał, ale przesunął się, a on ciągnął: – Po świcie zawsze przychodzi zmierzch, jednak nie dla wszystkich nadejdzie wschód. Szukam mężczyzny, podobno zamieszkuje tutejszy zakon, bardzo wysoki, czarnowłosa, o bladej skórze, wyraźnie nietutejszy. – Spojrzał na pijaka, który tylko kiwał bezwładnie głową. – Nie chcesz, bym był bezwzględny. Powiedz mi, co wiesz, a oszczędzę ci bólu, pozwolę łagodnie odejść z tego świata...

Gospodarz spojrzał zamglonym wzrokiem na przybysza.

– Chodzi o Montana, prawda? – dukając, powoli wypowiadał sylaby. – Mieszka tam – wskazał

kierunek na zachód, przez las. – Przyjeżdża czasem tu z siostrzyczkami pomóc. Dobry z niego człowiek, choć tajemniczy. Nie mówi za dużo i z nikim się nie brata. – Umilkł na chwilę, by upić łyk z trzymanej butelki. – Siostrzyczki są niczego sobie i chętne do figli, wiesz? – mówił jakby w letargu. – A słyszałeś o zabawie? Będzie z okazji tego pogańskiego święta duchów, zabawimy się tam, przyjdą wszyscy...

Tak, słyszał o tym. Widział te koszarne afisze porozklejane po całym mieście. Prowokowali go. Nie dbał o to, że już o nim wiedzieli, chcieli go zwabić, więc dostaną to, czego chcą. A on zagna spokoju.

– A po co go szukasz? – zapytał staruszek.

– By go zabić!

Nie musiał kłamać. Starzec potwierdził jego podejrzenia i podał mu nazwisko. To wystarczyło. Usatysfakcjonowany objął mężczyznę gwałtownie za kark i pociągnął za sobą. Staruszek zacharczał, poddając się bezwolnie władzy nieznanemu. Nie chciał się zdradzać, ponownie używając swojej broni, ale nie mógł pozwolić, żeby dziad go wydał. Nie musieli wiedzieć, że już tu jest. Kątem oka dostrzegł wypełnione wodą poidło dla zwierząt. Zanurzył głowę dziadka, przytrzymując go tam, póki mężczyzna nie przestał podrygiwać. Martwe ciało opadło na dno koryta. Mokrą dłoń otarł o ciemne spodnie. Z nieskrywanym uśmiechem odszedł bezgłośnie, tak jak się pojawił.

Następnego ranka poproszono proboszcza o przybycie do Mudfields. Znalezione zwłoki starego Johna, który, jak twierdził posłaniec, po pijaku utopił się we własnym zbiorniku na wodę. Mieszkańcy zwrócili się z prośbą do Williama o ostatnie namaszczenie oraz ustalenie spraw pochówku.

Godzinę później ksiądz był już w wiosce, oglądając miejsce zdarzenia. Powitał go stary Marco.

– Znalezione go pod jego domem, musiał poślizgnąć się i wpaść do deszczówki.

– Jak mogło do tego dojść?

– John miał problemy z alkoholem, był samotnikiem, a tak radził sobie z problemami. Kiedy go znaleźliśmy, cały cuchnął.

– Dobrze, mogę go zobaczyć?

Marco zaprowadził proboszcza do domu denata.

Ciało ułożono na drewnianym stole, ustawiając wokoło znicze.

– Staruszek nie miał rodziny, więc zrzuciliśmy się na pochówek. jeśli ksiądz się zgodzi, pochowamy go jutro z rana.

– Dobrze, nie będzie z tym problemu, zatrzymajcie pieniądze.

William dokładnie przyglądał się ciału. Mimo że wierzył w przedstawioną wersję wydarzeń, coś mu się tu nie podobało. Przed domem było więcej śladów stóp niż tylko zmarłego. Oczywiście zapewne wielu gapiów przybyło zaraz po znalezieniu Johna, ale jeden z odcisków wyróżniał się na tle miejscowych. Głębokie, duże wgłębienie oznaczało ciężki but. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, nie brakowało wśród mieszkańców pokątnych mężczyzn, ale podwójny znak na nim wyglądał jak emblemat tego, kto wykonał obuwie. Zostało zrobione więc na zamówienie, a tu nikogo nie było na to stać.

Obszedł ciało dookoła, sprawdził ślady na rękach i ramionach, ale nic szczególnego nie zauważył. Marco zaczynał się niecierpliwić, nie widząc powodu takiego postępowania, pragnął jak najszybciej opuścić dom Johna. Zmarli przyprawiali go o dreszcze i jeśli tylko mógł, unikał cmentarzy czy pogrzebów.

William, wbrew ponagleniom, obrócił na bok staruszka, poddając oględzinom jego głowę. Na twarzy ani ciele nie było żadnych oznak uderzenia, a podczas poślizgnięcia do takich powinno dojść. Żadnych guzów, żadnych ran. Podniósł włosy zmarłego na karku, ale tu także niczego wyraźnego nie zauważył. Dopiero dwa ślady po obu stronach szyi wzbudziły jego zainteresowanie. Z początku niewielkie siniaki mogły pozostać niedostrzegalne, ale dla doświadczonego tropiciela stanowiły wyraźną wskazówkę. Ktoś mocno przytrzymał ofiarę, a był na tyle silny, że użył do tego zaledwie jednej ręki. John nie uległ wypadkowi. Swoje spostrzeżenie Cane zatrzymał jednak dla siebie. Czy mógłby to być ten sam zabójca, który zamordował w Nowym Orleanie kilka osób? Starcowi nie brakowało krwi, jak wcześniejszym ofiarom, ale dlaczego ktoś miałby mordować Bogu ducha winnego pijaczynę? Obiecał szeryfowi dyskrecję, więc postanowił, że z nikim nie będzie się tym dzielił. Panika byłaby najgorszym

z możliwych skutków. Wiedzieli już, że oprawca poszukiwał Gabriela, zastawili na niego pułapkę i najprawdopodobniej udało się. Zwabiony dotarł w odpowiednie miejsce, nikt nie spodziewał się jednak kolejnej ofiary.

Ułożył delikatnie mężczyznę na stole, po czym kazał przygotować ciało na jutrzejszą uroczystość. Marco obiecał zbić niewielką trumnę, wybrali jeszcze wspólnie miejsce i następnego dnia proboszcz pochował nieszczęśnika w poświęconej ziemi. Na zawsze zachowa sekret swojej śmierci. Obława jednak trwała nadal.

– Czasem mam wrażenie, jakbym była tu za karę. – Miriam patrzyła przed siebie na zapadający w oddali zmierzch.

Razem z Eilis odpoczywały w sobotni wieczór na klasztornym balkonie, cisza i spokój pozwalały im się ukryć i swobodnie porozmawiać. Wzięły koce ze swoich cel i wygodnie rozsiadły się pod murowaną ścianą. Zmęczona całodniową pracą Rossalin położyła się dziś wcześniej.

Czarny kruk usiadł na murze tuż przed nimi i przypatrywał się przyjaciółkom przez krótką chwilę. Spłoszony ruchem poderwał się ku niebu.

– Myślałam, że przyjechałaś tu z własnej woli – Eilis oderwała się od szybującego ptaka i spojrzała z niedowierzaniem na towarzyszkę.

– Właściwie tak. To znaczy Roksana, wiesz, moja matka chrzestna, tak zdecydowała. Bardzo nalegała.

Eilis знаła jej historię, relację z matką i miejsce, w którym się urodziła. Nie zdziwiło ją to, że jej opiekunka postanowiła ratować podopieczną.

– Nie wmówisz mi, że brakuje ci tego przybytku. – Mrużąc oczy, spojrzała uważnie na przyjaciółkę. – Zaslugujesz na znacznie więcej.

– Czyżby? – zapytała z ironią Miri.

Nie żartowała. Nie wierzyła w to, że mogłaby być lepsza i osiągnąć coś więcej, niż być kurtyzaną w burdelu. Taki świat jej przecież przypisano, w takim świecie się urodziła.

– Miriam, czy ty słuchasz w ogóle Montana? Rozumiesz, co do nas mówi? – Eilis delikatnie obróciła twarz towarzyszki w swoją stronę, by móc spojrzeć prosto w jej oczy. Obie miały podobne podejście w sprawach religii i obie nie były tu na własne życzenie. – Wiem jedno. Cokolwiek cię tam spotkało, dobro czy zło, jest już poza tobą, przeminęło, tutaj zaczęłaś wszystko od nowa, tutaj możesz zbudować nową siebie i nie wahaj się, jeśli zdecydujesz się opuścić klasztor. Nie wiem tak wiele jak on, ale świat jest rozległy i może mieć do zaoferowanie więcej niż nam się zdaje.

– Myślę, że już nigdy przed tym nie ucieknę! – Po policzku Miriam spłynęła pojedyncza łza. – Dziwka już zawsze pozostanie dziwką, tak mówiła moja matka.

Panna Ormond nie dowierzała w to, co słyszy. Jak rodzicielka może być tak bezwzględna, nie kochać własnego dziecka, nie pragnąć jego szczęścia? Na odchodne jeszcze bardzo się wkurzyła, traciła przecież niemały dochód. Szkoda, że to właśnie spotkało jej równolatkę. Powoli docierało do Eilis, jak wielkie miała szczęście, że Marta była jak anioł, tak wiele razy stając za nią murem i będąc dla córki obrońcą i wsparciem. Często nie doceniała tego, co po cichu, bez pretensji robiła dla niej własna matka. Objęła koleżankę ramieniem i przyciągnęła mocno do siebie. Spontaniczna i wiecznie wesoła Miriam pod grubą powłoką skrywała wrażliwą, głęboko zranioną istotę, szukającą akceptacji i próbującą oderwać się od przeszłości. Niestety niektórych nawyków, szczególnie tych, które sprawiały jej przyjemność, nie była w stanie się wyzbyć, wręcz nie chciała z nich zrezygnować, szukając choćby u Alberta ukojenia.

Słońce zniknęło już za horyzontem, ale żadna nie miała ochoty wracać. Eilis szczerzej otuliła obie kocem, by mogły w ciszy oglądać pojawiające się tu i ówdzie maleńkie gwiazdy.

– Widzę, że to już nie tylko moje miejsce ucieczki...

Obie obróciły się na dźwięk damskiego głosu dochodzącego od strony schodów.

– Nie poznałyśmy się jeszcze! – Nieco starsza od nich zakonnica podeszła, wysuwając dłoń w ich stronę. – Siostra Anabel – przedstawiła się głosem tak aksamitnym, że zrobiło się im cieplej na sercu.

– Jestem Miriam, a to jest Eilis.

Anabel popatrzyła uważniej na pannę Ormond. Eilis wydawało się, że zna skądś nieznajomą, jakby już ją wcześniej spotkała, ale nie była w stanie umiejscowić jej we wspomnieniach. Jej jasna twarz i wielkie oczy sprawiły, że nie potrafiła się jednak od niej oderwać i... wtedy do niej dotarło. Kobieta z kościelnej kaplicy. Wtedy nie miała na głowie welonu, a reszta habitu była spuszczone poniżej piersi. To ją widziała w ten znamienny dzień. Dobry Boże, czy możliwe, że i ona ją pamięta? Czy i oni wszystko widzieli? Zawładnął ją wtedy tak gwałtownie, że nie zauważyła, kiedy oboje zniknęli.

– A więc to ty omotałaś Montana?

Eilis przez moment nie mogła złapać tchu, zaskoczona nieoczekiwanym pytaniem.

– Omotała to znacznie za mało powiedziane, oni są sobą opętani – wtrąciła Miriam, momentalnie dostając kuksańca w bok.

– Proszę nie słuchać tych bredni, zresztą nie znamy się właściwie, jak sama siostra zauważyła, więc myślę, że nie powinnyśmy rozmawiać na ten raczej osobisty temat – powiedziała oficjalnym tonem Eilis.

Anabel zlekceważyła jednak jej stwierdzenie, podeszła do barierki tarasu i zaproponowała:

– Proszę, mówcie mi po imieniu. Nie zamierzałam się wtrącać, uwierz mi, proszę, daleko mi do tego. Maria podczas rozmowy wtrąciła kilka swych uwag, żaląc się na was, ale nie mnie was osądzać. Montan to dobry człowiek – kontynuowała – choć sam tego nie przyzna, a Maria z czasem da sobie spokój. To prosta, ale wielkoduszna kobieta, generalnie od zawsze trzyma się ściśle swych zasad i pomimo że znamy się od wielu lat, często także i mnie próbuje na nie nawrócić. Musicie wiedzieć, że nie każda zakonnica wyklucza ze swego życia innych mężczyzn, oddając się tylko Bogu. Wiara i dozgonna miłość do naszego Pana może zostać podzielona. Miejsca w sercu jest wiele, a Bóg nie nakazuje życia w samotności. No cóż, ja to tak widzę. – Obróciła się w stronę zaintrygowanych kobiet.

– Kim ty jesteś? – uśmiechając się, zapytała Miriam. – Moim wybawieniem?

Wszystkie trzy się roześmiały.

– Życie nauczy was przetrwać, ale po co się męczyć, skoro można przejść przez nie z kimś, nie wyrzekając się przy tym Boga.

– Dlaczego wcześniej cię tu nie spotkałyśmy? Jesteśmy tu już prawie rok, a nigdy nie rozmawiałyśmy. – Eilis skrzętnie pominęła ten pierwszy raz.

Anabel ponownie spojrzała na nią, by po chwili powrócić do ciemnego już nieba. Jeśli widziała ją tamtego dnia, nie dała nic po sobie poznać.

– W klasztorze jestem tylko przejazdem, moje życie to ciągłe podróże i niesienie Słowa Bożego tam, gdzie go brakuje. Przenoszę się z misji do misji. Wyjeżdżam jutro z samego rana.

– Gdzie się udajesz?

– Daleko w głąb Ameryki Łacińskiej, to jedna z kolonii portugalskich. – Smutno zwiesiła głowę, jakby kolejny wyjazd nie sprawiał jej radości.

– Nie wydajesz się zadowolona z tej podróży.

– To nie tak, kocham to, ale to nie mój dom...

– A gdzie on jest? Tutaj? – zagadnęła Miriam.

– Jeszcze go nie odnalazłam. Żegnajcie, moje drogie, pójdę się położyć, było mi niezwykle miło was poznać. Szczególnie wybrankę Gabriela. – Mrugnęła w stronę Eilis. – Nie pozwól mu się zdominować, ale go nie strać. – Posłała dziewczynie wymowny uśmiech i zeszła po schodach.

Obie spojrzały zdezorientowane na siebie. Cóż to było za dziwne spotkanie. Chyba na zawsze pozostanie w ich pamięci.

Nie minął tydzień, kiedy Miriam po raz kolejny zaszokowała swoje przyjaciółki, tym razem proponując im coś niezwykłego.

– Dzisiaj, moje drogie, zrobimy coś szalonego – wyszeptała, siadając obok nich w ławie podczas porannej mszy.

– Co masz na myśli? – zapytała zaciekawiona Eilis.

– Wiem z dobrego źródła, że dziś w nocy wieś organizuje zabawę z okazji All Hallows Eve⁸, wykradniemy się wieczorem i trochę potańczymy – wyrecytowała jakby to było coś powszedniego.

– Oszalałaś! – omal nie krzyknęła Ross. Jedna z sióstr siedzących przed nimi nakazała im pozostać w ciszy, grożąc przy tym palcem. – Jak niby chcesz stąd wyjść niepostrzeżenie? od razu nas złapią – powiedziała już ciszej. – Nie wspominając, że to raczej wbrew katolickiej tradycji.

– Nie martw się, wszystko załatwię, opowiem wam po mszy, bo teraz siostra Teresa gotowa jest nam powyrywać języki.

Eilis i Rossalin spotkały się z Miriam dopiero w porze lunchu. Dziewczyna aż kipiała z niecierpliwości, żeby wszystko opowiedzieć swoim przyjaciółkom.

– Spotkamy się u mnie po wieczornej mszy. Przeberzemy się, a później wymkniemy przez tylnie drzwi zakrystii. Otwierają się tylko od środka, wychodząc bezpośrednio poza mury zakonu, więc zostawimy je otwarte, abyśmy mogły wrócić, nie budząc nikogo.

– Nie możemy w nocy pokonać drogi do wsi. A jeśli zabłądzimy? – obawiała się Ross.

– O to się nie martw, wystarczy przejść krótki odcinek lasu i już tam będziemy, nie powinno nam to zająć więcej niż dwa kwadransy. Robiłaś to nieraz!

– Ale nie po zmierzchu. Jesteś tego pewna?

– O, mam dobre źródło.

– Jakie? Chciałybyśmy wiedzieć, skoro się narażamy? – zakonnica była nieugięta.

– Albert.

– Ksiądz Albert? – powtórzyła pytająco Ross.

– Mam z Albertem mały układ.

– Księdzem Albertem – poprawiła Miriam koleżanka.

– Dobrze, już dobrze. Mam układ z księdzem Albertem, jestem dla niego miła od czasu do czasu, a on podrzuca mi różne nowinki. Nic wielkiego przecież – stwierdziła, kiedy obie dziewczyny gapiły się na nią, nie kryjąc zdziwienia.

Eilis nie chciała pouczać Miriam, sama bowiem nie była święta, ale pomysł z wypadem na zabawę nie wydał jej się najlepszy. Nocna wyprawa, w dodatku przez las, mogła być niebezpieczna i skończyć się źle, a co jeśli zostaną złapane?

– Nie jestem przekonana – rzekła. – Obawiam się, że za dużo ryzykujemy. wyobrażasz sobie, w jaką furię wpadnie przełożona, jeśli nas nakryją?

– Nie chcesz chyba powiedzieć, że się boisz? – zapytała Miri, a kiedy przyjaciółka nic nie odpowiedziała, widząc jej niezbyt pewną minę, dodała: – Eilis, kiedy miałaś okazję potańczyć, posłuchać muzyki, poczuć się wolna poza tymi murami?

Oj, za bardzo przemawiały te argumenty do zmęczonej i pragnącej nowych doznań młodej dziewczyny.

– Zapomniałaś, że Eilis już raz naraziła się Marii. Chcesz, żeby ją stąd naprawdę wyrzucono? – spytała Ross.

Panna Ormond jednak nie wahała się dłużej.

– Zgodzę się, jeśli Rosi się zgodzi – powiedziała pewnie.

Obie spojrzały na zagorzałą katoliczkę. Nie miała wyjścia, przecież była ich przyjaciółką, a one robią wszystko razem, nieprawdaż?

Za oknami było już bardzo ciemno, kiedy przez nikogo niezauważone przemknęły do celi Miriam.

– Mam dla was dwie rzeczy. To pierwsza. – Miriam wyjęła za pleców dwie butelki mszalnego, czerwonego wina. – Udało mi się je zdobyć, więc możemy wziąć je ze sobą na bal.

– No teraz to już naprawdę przegięłaś – podsumowała Ross. – Skąd je masz? przecież piwnice są dla nas niedostępne.

– Albert. Mówiłam, że mi pomoże. Nie martwcie się, jak już je opróżnimy, zwrócimy puste butelki. Nawet jeśli będą je liczyć, dojdą do wniosku, że wypito je w czasie mszy. Wszystko

przemyślałam. A mam coś jeszcze – Wskazała na swoje łóżko. – Eilis, dla ciebie jest ta niebieska sukienka. Prawda, że ładna, będzie leżeć idealnie na twym pięknym ciele. – Puściła oczko do zmieszanej dziewczyny, która podeszła do posłania, przyglądając się atramentowej szacie. Od roku nie miała na sobie nic innego oprócz skromnych sukien. Delikatnie dotknęła materiał, zimny, ale jednocześnie miękki, wydał się ekstrawagancki jak na to miejsce. Miri zwróciła się tymczasem do Rossalin: – Niestety dla ciebie Ross nie znalazłam tak obszernej sukienki. – Tak jak i Eilis, Miriam była niezwykle szczupłą. Młodsza koleżanka była znacznie pulchniejsza i wyższa od swoich powiernic. – Nie smuć się, proszę, nie chciałam cię urazić, przecież mnie znasz, ale za to mogę cię troszeczkę upiększyć – mówiąc to, włożyła młodziutkiej dziewczynie na ramiona szkarłatny szal, a szyję przyozdobiła maleńką, bardzo ją opinającą koliaż ze sztucznych kamieni. – Zdejmujemy z ciebie ten welon, uwalniając twe piękne włosy, dołożymy dodatki i już wyglądasz o niebo lepiej niż poprzednio. Nikt nie pomyśli, że to klasztorny strój – dodała na pocieszenie.

– Hej... – zamruczała posępnie Ross, początkowo oburzając się stwierdzeniem, że wcześniej nie wyglądała dobrze, ale kiedy Eilis także zachwyciła się jej przemianą, uśmiechnęła się, przyjmując podarunki z radością. Rozczesała delikatnie palcami pasma włosów, które poskręcały się na końcach. Nie tak dawno ścięte, sięgały jej teraz tylko do ramion, prezentując za to długą i smukłą szyję. Czasem jeden szczegół potrafi odmienić wszystko, dodając blasku, a tak było w przypadku Rossalin.

– Skąd to masz? – spytała przebijająca się Eilis.

– Ukryłam zaraz po przyjeździe, oddałam tylko mało lubiane rzeczy, a resztę mam w schowku pod podłogą. Czy chcecie trochę przypudrować nosek? Znam kilka teatralnych sztuczek, by twarz wyglądała jeszcze lepiej.

Obie jednak nie dały się już bardziej namówić na takie eksperymenty. I tak cała ta nocna eskapada wydawała się nierealna.

– Gotowe – szepnęła panna Ormond.

Dziewczyny aż wydały okrzyk zachwytu na widok przyjaciółki. Suknia faktycznie leżała idealnie, przyjaciółka nie potrzebowała już żadnych dodatków. Kreacja może nie była zdobna, ale w porównaniu do tego, co nosiły na co dzień, zgoła odmienna. Wyglądała pięknie, na pewno nie jak postulanka z ich klasztoru. Ciemne włosy spuściła wolno na plecy, a jej oczy przybrały teraz bardziej szary odcień, jakby dostosowując się do barwy materiału. Dół sukni lekko falował pomiędzy jej szczupłymi nogami, a wbudowany gorset podkreślił znacznie jej talię, uwidoczniając jednocześnie krągły biust. Nie był jednak tak wyeksponowany, jak góra kreacji panny Monroe. Miriam na dzisiejszy wieczór wybrała dla siebie ciemnobrązową suknię, nadzwyczaj eksponującą jej walory. Lubiła być zauważana, uwielbiała być adorowana, a tym bardziej przyciągać uwagę. Kolor szaty idealnie współgrał z jej płomiennymi włosami i delikatnymi piegami. Prosty, opływowy fason stworzony był wręcz dla Miriam, czuła się w nim swobodnie i śmiało.

Podeksycytowane i zdecydowanie pewniejsze siebie szybko dostały się ciemnymi o tej porze korytarzami do zakrystii. Nie było łatwo w ciemnościach odnaleźć tylne drzwi pomieszczenia, a już tym bardziej bezszelestnie otworzyć zasuwę. Udało się jednak i po chwili opuściły mury klasztoru. Biegły, by skrócić czas przeprawy i zagłuszyć strach, wkraczając w granice lasu. Szum wiatru, złowieszcze wycie i cienie, mogące przybrać najbardziej przerażające postaci, nie zachęcały do wyprawy, ale żadna nie zamierzała zawrócić. Trzymając się mocno za ręce, dodawały sobie nawzajem odwagi. Wkrótce zobaczyły światła z niedalekich domostw, a w oddali było widać również płomień z wielkiego ogniska, specjalnie przygotowanego na tę zabawę.

Niepewnie zbliżyły się do wioski i, starając nie zwracać na siebie uwagi, podeszły bliżej do biesiadników. Zabawa była kostiumowa, więc większość zebranych nosiła maski lub dziwaczne przebrania. Najczęściej robiono je z rzeczy znalezionych w gospodarstwach. Wszystko mimo ciemności wydawało się kolorowe i zabawne. Zaczęło się im tu podobać. Odprężone, z dala od zimnych ścian, ucieszyły się możliwością spotkania z innymi ludźmi.

– Jesteście z klasztoru? – krzyknął ktoś zza ich pleców. Jak jedna obróciły się na dźwięk pytania. – Chodźcie, nie bójcie się. Potańczymy? – zapytał mężczyzna w masce, niezbyt zdziwiony ich przybyciem.

Skórzana maska osłaniająca mu twarz, obszyta ptasimi piórami, mimo że komiczna, jednocześnie nadała całej postaci charakter. Nim ruszyły do tańca, mężczyzna oprowadził je, pokazując, gdzie mogą usiąść, zjeść albo napić się nalewek czy piw. Kazał im się dobrze bawić i zniknął zaraz pomiędzy nieznanymi. Miriam musiała zmusić młode przyjaciółki do wypicia przyniesionego wina, ale po kilku łykach z butelki nie namawiała już nikogo. Zarówno Ross, jak i Eilis rozluźniły się, poddając atmosferze wieczoru, żadna nie myślała o konsekwencjach.

Wielkie ognisko rozpalono dokładnie w centrum małego, wioskowego dziedzińca. Wysokie płomienie zdawały się sięgać nieba, iskry wypadające z jego wnętrza rozgrzewały, rozpalając ciało i zmysły w ten zimny wieczór. Dookoła słychać było śmiech i rozmowy mieszkańców czy przybyszów. Wydawać się mogło, iż każdy tutaj przywdział radosny nastrój. Miriam szybko zniknęła, pozostawiając koleżanki samym sobie, pomachała jedynie Rossalin, udając się gdzieś z nieznanym mężczyzną w ptasiej masce. Oburzona przyjaciółka chciała za nią biec, ale, wątpiąc w swą moc przekonywania, zawróciła do Eilis, obawiając się właściwie, że zgubi się pośród domostw. Choć zabawa nie wydawała się niebezpieczna, niezbyt dobrze знаła tych ludzi, a zawsze była roztropna i nieufna. Życie doświadczyło ją aż nadto.

Alkohol pobudził także u Eilis wszystkie zmysły. Przez chwilę trzymała się przyjaciółek, ale widząc znikającą Miriam, przestała zwracać uwagę na to, z kim rozmawia. Zaczepiło ją kilku młodych mężczyzn, ale szybko poradziła sobie z niechcianą uwagą, słowa przychodziły jej dziś znacznie łatwiej, a argumenty nasuwały się same. Pragnęła towarzystwa innego niż w klasztorze, jednak niekoniecznie kolejnych konkurentów. Gabriel Montan pochłaniał całkowicie jej myśli. Nawet kiedy próbowała się od niego uwolnić, skupiając na innych sprawach, jego postać powracała do niej jak bumerang. Nie było go jednak tu i teraz, mogła więc swobodnie rozmawiać. No dobrze, przynajmniej mogła udawać, że o nim nie myśli.

W pewnej chwili dwóch młodych nieznanymi siedzących nieopodal ogniska rozpoczęło wybijać nieznaną rytm na bębnach. Kolejni mężczyźni dołączyli, grając na flecie oraz małym mandolino. Starsza cyganka zaczęła nucić swą pieśń, skupiając na sobie uwagę wielu słuchających, którzy przysiadali się, by zakosztować ciepła ogniska i poczuć magię święta. Eilis po raz pierwszy widziała tak wielu swobodnych, przyjaznych sobie ludzi. Nie bywała nigdy na balach czy przyjęciach, a odradzano jej stanowczo kontakty z pospólstwem. Przyglądała się z ciekawością ich spokojnym, pogodnym twarzom. Nigdy nie czuła takiej atmosfery i ciepła między tyloma osobami. Młoda dziewczyna w łabędziej masce wstała ze swego miejsca i w takt wybijanej muzyki rozpoczęła taniec wokół ogniska. Biała, zwiewna suknia falowała wraz z nią. Wdzięczne, płynne ruchy ukazały jej grację i piękno, swobodę, której wielu brakowało na co dzień. Mimo że nie widziała jej twarzy, wierzyła, że dziewczyna jest niezwykła, jak niezwykły może być śnieżnobiały ptak. Odwaga młodej zachęciła inne kobiety do dołączenia, ktoś podbiegł też do Eilis, pociągając ją w stronę ognia, po czym momentalnie znikł. Nie hamowała się jednak, mimo że nigdy nie lubiła być w centrum. Wszystko ją tu przyciągało, niezmiernie się jej podobać. Kobiety zataczały kręgi wokół własnych osi, jednocześnie krążąc wokół stosu. Młoda panna Ormond wyciągnęła ręce w górę i z zamkniętymi oczami poddała się muzyce oraz własnym uczuciom. Suknia kołysała się pomiędzy jej nogami. Zimna noc przestała być zimną, krew krążyła szybciej, ogrzewając od środka. Po chwili wpadła w upojny trans, zapominając, gdzie jest. W tańcu dała się porwać całkiem nowym doznaniom. Słowa nie docierały już do jej uszu, żadna rozmowa nie mogła wytrącić jej ze stanu nieważkości, utwór wciągał ją głębiej, silniej, by przyprawić ciało o dreszcze. Nuciła refren wraz z innymi, nie zważała na to, kto patrzył, kto jej słuchał. Pierwszy raz w swym krótkim życiu czuła się swobodna i wolna, wyzwoliła się w niej siła dodająca odwagi.

Kiedy muzyka ucichała, otworzyła oczy i ujrzała wpatrującą się w nią twarz mężczyzny. Przystanęła momentalnie. Przenikały ją jego hipnotyzujące oczy, przez chwilę nie mogła się od niego oderwać. Na głowie miał czarną maskę zasłaniającą tylko górną część twarzy. Wysoki, ubrany także w czarny płaszcz przypominał jej mężczyznę ze snu, ale nie był Montanem. Znała jego sylwetkę, ruchy, a ten tutaj był bardziej umięśniony i szerszy w ramionach. Przy takim wzroście nogi sprawiały wrażenie krótszych od torsu, mimo to jego budowa zdawała się harmonijna i nienaganna. Najgorsze były jego mroczne, nieprzeniknione oczy, które przyciągały, ale i przerażały. Było w nich czyste zło. Jej serce biło

kilkakrotnie szybciej niż zwykle, czuła dreszcze, zimno przechodzące przez całe ciało. Odwróciła wzrok, poszukując Ross, ale kiedy spojrzała ponownie w miejsce, gdzie stał nieznajomy, bawiła się tam teraz jedynie grupka młodzieży. Zmieszana zrobiła kilka kroków w stronę przyjaciółki, by znów go ujrzeć. Stał znacznie bliżej, ponownie uparcie się w nią wpatrując. Nie podchodził, tylko patrzył, jakby chciał ją pochłonąć, zniewolić. Poczuli się nieswojo, a w myślach pojawiło się dziwnie znane uczucie zmuszające do ucieczki. Wróciła do Ross, starając się więcej nie spoglądać w stronę obcego. Teraz musiały już tylko odnaleźć Miriam i powrócić bezpiecznie do klasztoru. Wystarczyło tej zabawy. Kręciło się jej trochę w głowie, po części od wirującego tańca, jak też zapewne od zbyt dużej ilości wypitego wina.

Przebiegły kilka zakamarków między domami, wpadając na przyjaciółkę w objęciach nieznanego mężczyzny.

– Miriam, oszalałaś? – krzyknęła Rossalin.

Zawstydzona Miri odsunęła się od wybranka, puszczając jego dłonie. Ze spuszczoną głową podbiegła do towarzyszek.

– Przepraszam, nie mogłam się powstrzymać.

– Jesteś z klasztoru, pamiętasz?

Miriam spojrzała na Eilis, szukając u niej wsparcia, przecież nie ona jedyna...

– Dobrze już, zapomnijmy o tym zdarzeniu – rzekła, próbując załagodzić sytuację panna Ormond. – Nikomu o tym nie wspomnimy, więc jakby się nie wydarzyło – konsekwentnie dodała.

To była dobra noc. Wierne sobie, w radosnych nastrojach, nieśpiesznie tym razem przemierzyły las, wracając do ich zimnego domu. Tuż pod samymi murami wystraszona siostra Smith spostrzegła kogoś na balkonie.

– To niemożliwe, nie o tej porze! – uspokajała koleżankę Miriam.

Eilis jednak też widziała z oddali zarys sylwetki, znała ją doskonale i wiedziała, że z nim nie może wygrać. Tak udana noc nie mogła się skończyć dobrze – przeszło jej przez myśl i nie pomyliła się ani trochę.

Zbliżając się do tylnych drzwi zakrystii, Miriam zaklęła.

– Do cholery, co do diabła! – bluźniła, nie zważając na to, co mówi.

Wrota były zamknięte, nie można było otworzyć ich od tej strony. Ross natarła na nie całym swoim ciałem, ale wielkie ciężkie wejście ani drgnęło. Po chwili zaskrzypiał zamek i przejście stanęło otworem, niestety na progu ukazała się matka przełożona.

Do tej pory śmiejące się na każdym kroku i z byle powodu, teraz ze spuszczonej głowami kobiety zostały wpuszczone na dziedziniec. Uspiony klasztor trwał w ciszy i ciemnościach, w jego centrum pozapalano pochodnie oraz małe lampiony.

Najgorszy był wzrok siostry Marii oraz to, że nie odzywała się ani słowem. Jej oczy natomiast wyrażały furie i złość. Panowała jednak nad sobą. Całkowicie ubrana sprawiała wrażenie, jakby do tej pory nie udała się na spoczynek. Czyżby na nie czekała? Odprowadziła nieposłuszne na środek wirydarza, każąc im tu czekać. Wiedziały, że przyprowdzi księdza Williama.

Wraz z duchownym po kilku minutach pojawił się również Gabriel Montan. Nie spojrzał na nikogo innego poza Eilis, a ta spuściła głowę. Był zły, bardzo zły.

– Proszę, może siostra zacznie – zaproponował Will, który widocznie sam nie wiedział, co właściwie zaszło.

– Potajemna ucieczka, niegodne zachowanie, niemoralny strój. Proszę spojrzeć, jak one wyglądają. Dziś w nocy we wsi odbyła się pogańska zabawa, nieszanowana przez Kościół, na którą wybrały się owe panny! Haniebne! – krzyczała przeorysza, zataczając kręgi wokół zgromadzonych i wymachując przy tym gniewnie rękoma. – I jeszcze to! – Wyrwała Miriam puste butelki po winie. – Przecież one spożywały tam alkohol. Zresztą nie zaprzeczają, czuć go od nich wyraźnie. Potrzebują wytrzeźwieć, natychmiast!

– Proszę się wstrzymać siostrzo z osądem. Muszę zamienić słowo z Montanem. mogę prosić cię do gabinetu?

Mężczyźni oddalili się, by się naradzić. Przełożona nie chciała jednak dłużej czekać. Niewiele

myśląc, pociągnęła Rossalin do wielkiej balii. Mocno przytrzymując dziewczynę, zmusiła ją, by uklekła, po czym zanurzyła jej głowę pod wodą. Miriam próbowała zaprotestować, ale zakonnica posłała jej spojrzenie tak rozsierdzone, że kobieta omal nie cofnęła się z wrażenia. Gdy Maria pozwoliła się już wynurzyć młodej Ross, z oczu dziewczyny popłynęły łzy.

– Nie zrobiliśmy nic niegodnego – pojękiwała.

– Następna! – krzyknęła doniośle przeorysza.

Miriam zacisnęła pięści, stanowczo ruszając w stronę kadzi. Winiła się za dzisiejsze wydarzenia. Starsza zakonnica z wielką siłą, szarpiąc rudowłosą, głęboko zatopiła jej głowę pod wodą. Pod powierzchnią przetrzymywała ją stanowczo za długo. Miriam próbowała wyswobodzić się, waląc rękoma o brzegi, ale była za słaba. Dla przełożonej ta „młoda dziewczucha”, jak nazywała ją w myślach, była skazą na jej idealnym wizerunku, pozwalając sobie na zbyt wiele. Duży wpływ miało na to jej wychowanie, ale skoro właśnie Marii powierzono ukształtowanie jej na nowo, użyje do tego wszelkich możliwych środków.

Eilis musiała zareagować.

– Dość! – Szarpnęła ramię matki przełożonej, pozwalając tym samym wyswobodzić się przyjaciółce.

Miriam, kaszląc i popłakując, próbowała na nowo zaczerpnąć powietrza.

– Jak śmiesz, ladacznico! – Przeorysza złapała pannę Ormond za włosy i z całym impetem uderzyła głową dziewczyny o taflę zmaconej wody.

Zakręciło się jej w głowie i przez moment straciła świadomość tego, co się wokół dzieje. Kiedy pierwsze dźwięki dotarły do jej uszu, w panice złapała ręce przełożonej, próbując się uwolnić. Drapała i uderzała nadaremno. Wyrwanie się z rąk tak silnej matrony graniczyło z cudem. Młoda mieszcanka dotąd była pod opieką przeora, z niewyjaśnionych powodów lubił on tę pannicę, ale tym razem nie mógł ukryć jej grzechów. No i ta relacja z Montanem... Karygodne.

– Pokażę ci, co to znaczy mi się sprzeciwiać! Wydaje ci się, że jak nie słuchasz rodziny, to i tu wszystko ujdzie ci bezkarnie. Ja... – nie dokończyła.

Gabriel oderwał ją od bali oraz topionej dziewczyny.

– Siostrze, co siostra wyczynia?! – krzyczał głęboko poruszony proboszcz. – Chciała je siostra utopić? Proszę się doprowadzić do porządku, wyjaśnimy sobie wszystko jutro – nakazał. – Naprawdę nie przystoi siostrze takie zachowanie.

Przeorysza ukarana naganą nie uspokoiła się ani trochę, ciągle zdenerwowana udała się powoli w stronę swojej celi. Podważał jej autorytet, jak on śmiał? Jeszcze bardziej poirytowana postanowiła postawić sprawę jasno: albo one, albo ona. Ale to dopiero jutro, dziś już nie będzie mu przypominać, do kogo należy ten zakon!

Eilis, kaszląc, otarła wodę z twarzy. Nie wstała z ziemi, bojąc się, że nie utrzyma się na nogach.

– Odprowadzę je do celi, wróc do siebie, Will. Dopilnuję, żeby już dzisiaj był tu spokój – zapewnił Gabriel.

Ponownie spojrzął na kochankę, ale ta nawet nie próbowała wstać. Podeszedł więc i szybko ją podniósł, wskazując dłonią reszcie drogę na schody. Wszystkie razem podążyły przed nim ze spuszczoneymi głowami. Ross ciągle szlochała. Zresztą żadna z nich nie mogła zagłuszyć wyrzutów sumienia ani ukoić zmaconych nerwów. Dzisiejsza noc, choć niewinna, miała okazać się dla każdej z nich srogą nauczka.

Do celi odprowadzili w pierw Miriam, następnie korytarzem podążyli w stronę izby Rossalin.

– Przecież ja jestem bliżej – niemal błagalnie wyszeptala Eilis.

– Ona pierwsza. – Montan stanowczo wskazał na hol, chwytając ją pod łokieć i ciągnąc w tamtym kierunku. Nie czekał nawet, kiedy siostra Smith wejdzie do środka.

– Trzymaj się – szepnęła Ross, spoglądając w rozwścieczone oczy Gabriela.

Biegła za nim, nigdy tak szybko nie przebyli drogi do jej pokoju. Woda kapła jej z włosów, które poskręcały się w małe sprężynki, i była cała przemoczona, ale nie przejął się tym zupełnie. Zatrzymał się dopiero przed jej drzwiami, czekając aż je otworzy.

– Masz mi coś do powiedzenia?! – zagrzmiął, gdy nacisnęła klamkę.

– Nie zrobiłyśmy nic złego...

Wepchnął ją do środka, trzaskając przy tym drzwiami. Z pewnością ci, którzy jeszcze nie spali, usłyszeli ten huk, a ci, którzy zasnęli, mieli chwilową pobudkę.

– Nie posłuchałaś!

– Nie jestem dzieckiem, umiem o sobie dbać – próbowała się bronić.

– Tak myślisz? – Jego oczy płonęły. Nigdy jeszcze nie widziała go tak wściekłego. – Jak dotąd nie udaje ci się tego dowieść, jeśli tego nie kontroluję.

– Chwileczkę. Za kogo ty się masz? Nie jestem twoją własnością, nie masz do mnie żadnych praw! – Alkohol przemawiał przez nią bardziej, niż by tego chciała. Nie hamowała słów, nie ściszała głosu, ten, kto chciał, słyszał wszystko. – Mylisz się, myśląc, że jestem od ciebie uzależniona. Takich jak ty mogłam mieć wielu, nie jesteś w niczym lepszy... – Ostatnich słów od razu pożałowała.

Nie zdążyła się odwrócić, by przeprosić. Gabriela już nie było. Szeroko otwarte drzwi wzbudziły w niej tylko bezradność i wstyd. Wybiegła na korytarz, ale nikogo tam nie zastała. Po cichu zamknęła za sobą drzwi celi i ze szlochem rzuciła się na łóżko.

Rano obudziła ją siostra Matylda, wzywając do przełożonej. Ból głowy, szумы w uszach i lekkie zawroty głowy świadczyły o tym, że zdecydowanie za dużo wypła. Nie mogła wiedzieć, że alkohol zadziała na nią tak szybko i tak intensywnie. Wyrzuty sumienia dotyczące Gabriela powodowały jeszcze dodatkowo ból w sercu. To nie była jego wina, obiecała, że nie opuści bram klasztoru, mimo to uległa namowom koleżanki, a teraz poniesie za to karę.

Spotkanie odbyło się w jednej z dolnych sali. Wszystkie trzy ponownie musiały spojrzeć w oczy przeoryszy i proboszczowi.

– Powinienem was wydalic, odsyłając do domów, wiem jednak, że będzie to dla was bardzo sroga sankcja, więc zdecydowaliśmy wspólnie, że zostanieie w zakonie. Ale za swój czyn poniesiecie konsekwencje.

Jeszcze poprzedniego wieczoru Williama odwiedził rozsierdzony Montan.

– Wiesz, że powinienem je ukarać wydaleniem?

– Zrobisz, jak uważasz... Odeślij ją.

William spojrział na przyjaciela z zaskoczeniem.

– Jesteś w stanie się z nią rozstać? Ostatnio sprawiałeś wrażenie zadurzonego, dawno nie widziałem cię w takim stanie.

– Wydawało ci się. Nic takiego nie ma miejsca, to tylko przygoda, która dobiegła końca.

Wielebny wąpił jednak w słowa przyjaciela, znał go zbyt dobrze.

Wbrew prośbie przeor więc nie wyrzucił młodych kobiet. Jeszcze tego samego ranka odczuły jednak swój występki. Zabroniono im rozmów między sobą, zakazano odwiedzania się w celach, rozsadzono je przy posiłkach i zmieniono miejsca w ławach na modlitwach. Żadna z sióstr o nic nie pytała, choć wszystkie zauważyły zmiany.

Ross wraz z Miriam przydzielono do prac w kuchni i na polu na zmianę, by nie miały ze sobą kontaktu. Eilis przypadło mycie podłóg, sprzątanie sali reprezentacyjnych i łaźni, dbanie o porządek w magazynach i na dziedzińcu.

Cały dzień nie widziała Gabriela. Czula się zdruzgotana, wręcz przygnębiona, chciała mu wytłumaczyć, przeprosić za swoje niemądre zachowanie. Naprawdę nic się nie stało i nie rozumiała, dlaczego tak bardzo się rozgniewał. Nagle w głowie zaświtała jej myśl, że jej nocna eskapada to nie jedyny powód jego złości. Będzie musiała to z nim wyjaśnić, nie lubiła nie wiedzieć i żyć w niepewności, przez to często bywała wścibska, ale szybko się też uczyła. Nie spotkała go jednak przez kolejne dwa dni. Obawiała się, że nie chce już widzieć nieposłusznej kochanki, bała się iść do jego pokoju, brakowało jej odwagi, choć miała nadzieję, że spotkają się przypadkowo. Montan nie uczestniczył jednak nawet w standardowych posiłkach.

Trzeciego dnia po owej kłótni przypadło jej w udziale późnopołudniowe sprzątanie dziedzińca. Była sobota i klasztor przygotowywał się na niedzielne spotkanie z parafianami. Przełożona chciała, żeby wszystko błyszczało, a przynajmniej nie było ubłocone. Zakonnice zebrały się już po wieczornej modlitwie w swoich celach, więc mogła spokojnie zająć się wirydarzową kostką.

Gabriel dostrzegł Eilis z góry, gdy na kolanach uwijała się ze ścierką. Była tyłem do niego, na co jego męskość momentalnie zareagowała. Opanował się szybko, wiedząc, że musi z tym skończyć. Pragnął jej bardzo, intensywnie, mimo słów, które padły. Wiedział też, jak bardzo jest młoda i niedoświadczona, jak bardzo pociągają ją nowe doświadczenia i jak chętnie szuka nowych przygód. Zdecydowanie nie należała do tego miejsca. Nie dotykał jej od kilku dni, a to katorga dla kogoś, kto pożąda tak jak on. Musi złapać oddech, zastanowić się, a może po prostu pozwolić jej odejść? Cholera, niech to szlag – pomyślał. Jestem już na to za stary? Zszedł śpiesznie po schodach, minawszy dziewczynę w milczeniu. Znieruchomiła na chwilę, ale nie odezwała się słowem. Wszedł do gabinetu Williama i zaczął pakować dokumenty, na podłodze stały gotowe walizki, które musiał wrzucić do dyliżansu.

Eilis zabrakło nagle powietrza, gdy przeszedł, narobiwszy śladów na ciągle mokrej podłodze. Serce waliło zbyt intensywnie, dlatego też próbowała odzyskać równowagę. Po chwili wyszedł z dwoma walizkami z mieszkania przełożonego, udając się do razu w stronę głównego wyjścia. Nie zauważał jej, nawet nie spojrzął w jej kierunku. Gdy znów pojawił się w bramie, odważyła się odezwać.

– Moglibyśmy porozmawiać?

– Nie! – rzucił.

Gdy ponownie wyszedł z gabinetu, wynosząc kolejne torby, poprosiła:

– Proszę, nie zajmie ci to wiele czasu.

Błagania trafiały w pustkę. Mężczyzna był nieugięty. Stała zrezygnowana, obracając się raz za razem za chodzącym ukochanym. Zatrzymaj się, zatrzymaj się choć na chwilę – prosiła w myślach. Kiedy powtórnie ruszył w stronę furty, bez wahania podniosła stojące u jej stóp, puste już wiadro i rzuciła nim w stronę Gabriela. Złapał je jedną ręką, z istic zwierzęcym refleksem, zanim uderzyło w ścianę obok. Nawet w tym momencie nie obrócił się do dziewczyny, tylko delikatnie odstawił wiaderko na ziemię. Łzy, które już wcześniej napłynęły do oczu Eilis, spłynęły teraz po policzkach, tworząc podłużne linie.

– Zbyt komplikujesz moje życie! – krzyknął i, nie czekając na reakcję czy odpowiedź, szybko opuścił mury klasztoru.

Szloch, jaki wydobył się z jej ust, był niczym w porównaniu z kołataniem serca. Nie wierzyła w to, co usłyszała. Co to właściwie znaczy? Czy to miał być koniec ich związku? Czym zasłużyła sobie na takie traktowanie? Ślepo wpatrywała się w bramę, w której zniknął.

– Skończyła pani swoją pracę, panno Ormond? – głos przeoryszy zabrzmiał jak huk armatni.

Maria stała po drugiej stronie dziedzińca z pełnym satysfakcji uśmiechem, musiała wszystko widzieć. Eilis upadła na kolana, zalana łzami ponownie wzięła się do pracy. Gabriel wyjechał, nie chciał już mieć z nią nic wspólnego, a przecież obiecał, że nie zostawi jej w potrzebie. Czyżby się łudziła?

ROZDZIAŁ XIII

CZARNA MELANCHOLIA

Od wyjazdu Gabriela minęły dwa tygodnie. Każdą z siedmiu nocy pierwszego tygodnia Eilis przeplakała. Załamana nie wiedziała, co czynić. Dni zapełniała pracą, ale noce nie pozwalały zapomnieć. Siostra Maria nie szczędziła jej drwin, narzucając na dziewczynę dodatkowe, coraz to cięższe zajęcia. Ta przyjmowała je z ochotą, nie dając przełożonej powodu do dalszych pomówień. W klasztorze była już ponad rok i nie wyglądało na to, by rodzice mieli zamiar ulec. Ile by dała za wiadomość z domu! Wielokrotnie w modlitwie błagała Boga, by pozwolił jej wrócić lub by powrócił jej ukochany. Najwyższy był jednak nieugięty.

W połowie listopada Miriam, wbrew zakazowi, zaprosiła przyjaciółki do swej celi.

– Chciałam wam powiedzieć wcześniej, niż zaanonsuje to siostra Maria.

– O co chodzi Miri? Czego się znów dopuściłaś? – Zaciekawiona Rossalin nie mogła doczekać się nowin.

– Nie o to chodzi... Postanowiłam opuścić klasztor... – zrobiła dłuższą przerwę, chcąc, żeby wiadomość dotarła do ich uszu. – Wyjeżdżam wkrótce.

– Ale jak to? Dlaczego? – Ross wydała się wyraźnie zdezorientowana, a Eilis nie odezwała się słowem, spuszczając smutno głowę.

– Posłuchałam wykładów, więc zacznę wszystko od nowa. – Spojrzała w stronę panny Ormond, jakby dając do zrozumienia, że to głównie jej zawdzięcza swój zwariowany pomysł. – Nie wrócę już do Nowego Orleanu, matka miała rodzinę gdzieś na północy, więc ich odnajdę i postaram się żyć inaczej niż dotychczas. Nie powrócę już do starych nawyków, ale nie mogę dłużej tu zostać.

– Nigdy tu nie pasowałaś! – wyszeptła w końcu Eilis. – Nie zrozum mnie źle, ja sama nie widzę tu dla siebie miejsca. Zawsze wiedziałam, że nie zostaniesz na długo, jesteś zbyt żywiołowa i nieposkromiona. Świat należy do ciebie, więc życzę ci, byś odnalazła swe miejsce, byś była szczęśliwa.

Przyjaciółki uściskały się mocno. Z oczu Rossalin leciały rzewne łzy. Po chwili wszystkie trzy śmiały się i płakały na przemian. Doskonale zdawały sobie sprawę, że to była jedyna, słuszna decyzja.

Następnego dnia przeorysza oznajmiła zgromadzeniu decyzję panny Monroe i datę jej wyjazdu. Miały tylko trzy dni, by spędzić je wspólnie. Miriam winiła się za to, co działo się z młodą Ormond. Widziała, jak cierpi. Jej cienie pod oczami wskazywały, że nie przesypia nocy. Jadła coraz mniej, a pracowała za dwoje, nie chciała o niczym rozmawiać, wysłuchiwała grzecznie porad, ale nie stosowała się do żadnych. Marniała i chudła z każdym dniem.

– Tak nie może być – dzień przed wyjazdem Miriam nie wytrzymała. Wiedziała, że to jej ostatnia szansa, by porozmawiać z powiernicą. Złapała ją pod rękę, prowadząc po kryjomu do własnej celi. – Widzę, jak słabnie z każdym dniem. Wiem, że to moja wina i bardzo cię za to przepraszam...

– Nie, Miriam, to nigdy nie była twoja wina, nie myśl w ten sposób, zakazuję ci – przekonywała przyjaciółkę.

– Gdybym nie namówiła cię na tą głupią zabawę...

– To znalazłby inny sposób, by odejść!

– Nie mów tak.

– On nigdy nie chciał się ze mną związać tak na poważnie.

– Kochasz go, prawda?

Eilis smutno pokiwała głową.

– To nie powinno było się wydarzyć, sama się prosiłam, więc teraz muszę ponieść konsekwencję. Od początku nic mi nie obiecywał i nie mogę niczego żądać, ale to tak boli...

Miriam uściskała zdruzgotaną dziewczynę, ale mimo swoich największych chęci, wiedziała, że nie może jej pomóc.

– Zdaję sobie sprawę, że cierpisz, ale jesteś taka młoda, piękna, a on nie wie, co traci. Może jeszcze wszystko się odmieni, wiele razy wyjeżdżał, więc i tym razem wróci, a wtedy wszystko sobie

wyjaśnicie...

– Powiedział, że komplikuję mu życie. To nie brzmi optymistycznie, nic nie rozumiem, było nam razem tak dobrze...

– Może powinnaś wrócić do domu? Nie myślałaś o tym? Może tak byłoby lepiej?

– Zbyt dużo tych „może” Miri, a rodzice się nie odzywają.

– Ty do nich napisz! Niedługo będą święta, więc to dobry powód!

Eilis spojrzała na przyjaciółkę, w myślach przyznając jej rację. Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślała? Jakże była samolubna. Skinęła głową na znak zgody, uśmiechając po raz pierwszy od bardzo dawna.

– Miriam i kto teraz będzie mnie rozbawiał? Zawsze wiesz, jak poprawić mi humor.

– Tylko nie płacz, bo i ja zacznę, jeszcze się okaże, że zmienię zdanie.

– O nie, do tego cię nie zmuszę, musisz odnaleźć swoją drogę i wierzę, że ci się uda. Będzie mi lepiej, wiedząc, że jesteś gdzieś tam i spełniasz swe marzenia.

Dziewczyny uściślały się i rozmawiały jeszcze długo tego dnia, szczególnie o planach na przyszłość.

Następnego ranka cały klasztor pożegnał pannę Monroe, nie obyło się bez łez i wielu serdecznych uścisków. Wtedy to przyjaciółki widziały się po raz ostatni.

Jeszcze tego samego dnia Eilis usiadła przy swym malutkim biurczku i napisała list do matki.

Kochana Mamo!

Od Waszego ostatniego listu minęło już wiele miesięcy. Przepraszam, że ja sama nie pisałam. Wiedźcie, że nic mi nie jest, jestem zdrowa i dużo się uczę. Bardzo tęsknię. Chciałabym Was zobaczyć. Może chcielibyście mnie odwiedzić? W klasztorze nocuje wielu podróżnych, więc przełożeni nie mają nic przeciwko przyjazdom najbliższych.

Poznałam tu wielu ciekawych ludzi i zaprzyjaźniłam się z dwoma dziewczętami. Niestety jedna z nich wczoraj opuściła mury zakonu, by poszukać dla siebie innej drogi. Wierzcie mi, zrozumiałam wiele i może moglibyśmy ponownie przedyskutować sprawę małżeństwa. Możliwe, że sytuacja sama się już rozwiązała i mogłabym wrócić do domu? Tak długo już tu jestem... Proszę odezwićcie się choć listownie.

Kocham Was,

Wasza córka, Eilis

Przeczytała list kilka razy, stwierdzając, że jest może zbyt oszczędna w słowach. Nie wiedziała jednak, o czym powinna pisać. Nie mogła wspomnieć o Gabrielu i o tym jak jest nieszczęśliwie zakochana, mimo że rozmowa z matką przyniosłaby jej upragnioną ulgę. Kartkę włożyła do koperty i zeszła na dół, by oddać ją proboszczowi. Bez zbędnych pytań obiecał wysłać list następnego dnia. Pożegnała się szybko, udając się na spoczynek.

Jak zwykle ostatnio nie mogła zasnąć, każdej nocy rozważała, co powinna powiedzieć Montanowi, kiedy wróci, jakich słów użyć, jak przeprosić i czy właściwie należą się mu przeprosiny. Błagać czy zbesztać? Wyobrażała sobie tę sytuację, analizowała każdy moment, przypominała sobie każdy grymas na jego twarzy, uśmiech czy ruch jego ciała. Z każdym dniem tęskniła bardziej, tylko że dni mijały, a ukochany nie powracał. Na przemian czuła żal i złość, smutek i strach. Rodzice także się nie odzywali. Gasła mimo usilnej pomocy Rossalin.

– Proszę, możesz pożyczyć następną część. Weź sobie sama. Wiesz, gdzie leży?

– Tak, oczywiście, dziękuję.

Eilis podbiegła do małej drabinki ustawionej przy wysokim regale z książkami, pokonała trzy stopnie w górę i już była na wysokości poszukiwanego tomu Woltera.

– Znów Francuz, widzę, że polubiłaś filozofię.

– Niekoniecznie. Szczerze mówiąc, dziwi mnie tutaj tak duży zbiór pism kogoś, kto tak otwarcie odrzucał instytucję Kościoła.

– Nie zapominaj, że sam ufundował kościół we Francji, walczył tylko z jego fanatycznymi wyznawcami.

– Ateistom także nie odpuszczał!

William uśmiechnął się na aluzję, ale niczego nie skomentował.

– Przeczytałaś już *Kandyda*, *Prostaczka*, *Traktat o tolerancji* i *Fanatyzm o Mahomecie*. Co wybierzesz dziś?

– *Zadig!*

– Zdawało mi się, że już znasz tę powieść.

Kiwnęła potwierdzająco głową i zaczęła wertować kartki powiastki.

Proboszcz przeglądał przy biurku dokumenty, szukając czegoś znanego tylko jemu.

– Daj sobie z nim spokój – powiedział zdecydowanym tonem.

Dziewczyna zamarła, czytając fragment ze znalezionej książki.

– Nie rozumiem. Z Wolterem? – obawiała się jednak, że nie mówił o filozofie.

– Rozumiesz. Montan nie jest dla ciebie, jesteś bardzo młoda, a on nie jest dobrym wyborem.

– Nie wiem, czy chcę o tym rozmawiać. – Odłożyła powoli jedną z książek na miejsce i wolno zeszła z drabiny.

– Nie zrozum mnie źle. Znam go od bardzo dawna, jego przeszłość... To wspaniały człowiek, ale to typ samotnika, nie pozwala nikomu siebie naprawdę poznać. Nie lubi, kiedy ingeruje się w jego życie, a ty potrzebujesz kogoś otwartego, kogoś, kto pokocha cię za twe piękno i pasje.

– Sugeruje ksiądz, że Gabriel nie potrafi nikogo pokochać?

– Dawno temu kochał, ale obiecał, że to się już nigdy nie powtórzy. Chyba nie powinienem ci tego mówić, ale nie chcę, żebyś robiła sobie wielkie nadzieje. On nie zwiąże się z tobą w sensie, jakim byś tego chciała, nie ożeni się, nie założycie rodziny.

Eilis spuściła głowę, mając dość słuchania, silnie ścisnęła trzymany w rękach tom.

– Dlaczego wielebny mi to mówi? Wiem, że to nie miejsce na zakochiwanie się, i nie planowałam tego. Nie wiem właściwie, jakie są między nami relacje, szczególnie teraz... – ostatnie słowa wypowiedziała ciszej, ale po chwili dodała: – Ale nie mogłabym go tak zostawić i odejść.

– Jesteś bardzo mądra, ale i łatwowierna. Nie ufaj tak ludziom, bo nie każdy jest wart twego zaufania. Poznając życie, dowiesz się, jacy potrafią być inni, jak łatwo kogoś wykorzystać i omamić. Świat zbudowano na kłamstwach, Eilis, tak jak u Woltera. – Wskazał na książkę w jej rękach. – Każdy ma swoje tajemnice, które lepiej zostawić w spokoju. Dążymy do zaspakajania własnych pragnień, często wbrew bliskim, sama to wiesz. – Spojrzał jej w oczy, przypominając o nader oczywistym sprzeciwie wobec małżeństwa. – Zastanów się i zapytaj siebie, czy naprawdę chciałabyś być z Gabrielem Montanem, mrocznym mężczyzną z nieznaną przeszłością, który nie ofiaruje ci nic konkretnego ani stałego. Czy podobaś takiemu związkowi, czy wytrzyma to twoje serce?

Eilis zadrżała, ktoś w końcu uświadomił jej to, czego tak bardzo nie chciała do siebie dopuścić. Starła się powstrzymać płacz i trzęsące się ręce i nie chciała wierzyć w to, co usłyszała. Montan nie był bezduszny, ale po części wiedziała, że jego przyjaciel, znacznie lepiej go znający, ma racje. Ostatnie, tragiczne dla niej dni i jego wyjazd pokazały, jak bardzo był nieprzewidywalny, a tego się bała. Czy jeszcze kiedykolwiek pozna jakieś wyjaśnienia?

– Czy on wróci? – zapytała nieśmiało.

– Nie podał przybliżonej daty, ale on zawsze wraca.

To jej wystarczyło, będzie czekać, by z nim porozmawiać, dowie się wszystkiego i ukoi swój umysł i duszę.

– Dziękuję za książkę, pójdę już.

Nie czekając na pożegnanie, wybiegła z gabinetu przełożonego w ciemną noc. Zatrzymała się na dziedzińcu, koło drzewa. Mocno wciągnęła chłodne powietrze, potrzebowała orzeźwienia i otuchy, uspokojenia rąk i ciała.

Dwa dni później nadszedł kolejny cios. Ten dzień rozpoczął się, jak każdy poprzedni, poranną modlitwą, wspólnym posiłkiem i pracą. Eilis, z powodu choroby jednej z siostr, musiała pomóc ponownie na polu. Nie narzekała, chętnie przyjmowała każdy rodzaj zajęcia, ponieważ chciała

zapomnieć choć na chwilę o Gabrielu. Nie mogła jednak wyrzucić samolubnego wybranka z głowy. Zaraz po obiedzie, kiedy zakończono prace rolnicze, powróciła na chwilę do swoich zajęć. Nie mogła jednak usiedzieć nad książką, więc postanowiła podlać wszystkie rośliny na dziedzińcu. Krzak róży rozrósł się do niebotycznego rozmiaru i wkrótce trzeba będzie go przyciąć. Od czasu pierwszych sadzonek wszystkie zioła posadzono już kilkakrotnie, a mimo to Eilis wciąż lubiła myśleć, że ten wewnętrzny ogród to jej i Rossalin dokonanie.

– Siostrze Eilis! Siostrze Eilis! – wołał ktoś z gabinetu przeora.

Ksiądz William tymczasowo wyjechał do sąsiednich parafii, więc zastępowała go siostra Maria, ale to nie ona krzyczała teraz do panny Ormond.

– Wszystko w porządku? Czy coś się stało, siostrze Anno? – zapytała, nie podnosząc się nawet z kolan.

– Jest dla ciebie wiadomość. Zapisalam ją na kartce.

– A od kogo?

– Wolałabym, żebyś poszła ze mną, sama się dowiesz.

Eilis spojrzała na zdenerwowaną staruszkę. Ewidentnie coś musiało ją zmartwić. Szybko podniosła się z ziemi i pobiegła do pomieszczenia przełożonego, nim siostra Anna zdążyła ją wyprzedzić.

– Gdzie zostawiłaś wiadomość? – zapytała dziewczyna, pośpieszając towarzyszkę, jej samej udzielił się nerwowy nastrój.

– Na biurku, proszę.

Spostrzegła mały zwinięty kartonik leżący przy automacie. Nie zastanawiając się, rozwinęła kartkę i przeczytała na głos wieści:

Eilis, przyjeźdź szybko, Twoja matka umarła, potrzebujemy Cię w domu.

Ojciec.

Zastygła. Przeczytała kolejny raz wiadomość, nie mogąc uwierzyć w to, co tam napisano. Zachwiała się, więc, by nie upaść, w ostatniej chwili wsparła się na biurku. Siostra Anna podtrzymała ją swoim ramieniem. Popatrzyła na starszą towarzyszkę, a niekontrolowane łzy spłynęła po policzkach na jej suknię.

– Przekażę wszystko siostrze Marii, wezwała już powóz.

Eilis nie słuchała więcej. Jej najukochańsza matka nie żyje. Jak to możliwe? Nie chorowała przecież. Nie było jej tam, nie zobaczy jej już więcej, to musi być pomyłka. Nie mogła przyjąć tego do świadomości. Serce umierało z żalu. To niemożliwe, powtarzała sobie wielokrotnie. Teraz jedyne, co mogła zrobić, to pojechać do domu, za którym tak tęskniła, bo była w nim matka. Nigdy nie będzie on już tym samym miejscem. Nie mogła znieść tej myśli.

Podróż dłużyła się niesamowicie. Frank popędzał klacze, jak mógł, i a one, mimo swej sędziwości, spisywały się wręcz niesamowicie, wyczuwały tragizm sytuacji, a może rozumiały smutek kobiety. Wyjechali późnym południem, by na miejsce dotrzeć wczesnym rankiem. Eilis była niezmiernie wdzięczna mężczyźnie za wytrzymałość i współczucie, okazał się niezwykle pomocny, więc jak tylko dojechali, kazała służbie przygotować posiłek i posłanie dla Franka. Wkrótce będzie musiał przecież wracać do klasztoru.

Wtargnęła w progi swego domu z wielkim hukiem, nie czekała, aż zabiorą od niej płaszcz. Pierwsze kroki skierowała w stronę salonu, gdzie, jak myślała, przebywał ojciec. Nie widziała domu ponad rok, od razu zwróciła więc uwagę na ciemność, jaka w nim panowała. Mimo wczesnej pory pomieszczenia były szczelnie pozasłaniane, a drzwi pozamykane. W środku panował zaduch i roznosił się duszący zapach lawendy. Nie mogła uwierzyć, jak wiele się tu zmieniło pod jej nieobecność.

Zatrzymała się przed drzwiami do salonu. Chciała nacisnąć klamkę, ale zawahała się. Co powie ojcu, co on powie jej? Jak ma się zachować, jak to wszystko przetrwać i jak sobie poradzi? Wszystkie te pytania pojawiły się nagle i nie znajdowała na nie żadnej odpowiedzi. Niepewnie nacisnęła klamkę i weszła do pokoju.

Ojciec, jak zwykle, siedział w swoim fotelu przed kominkiem. Wyglądało na to, że spędził tu całą noc. Podeszła chwiejnym krokiem do niego. Spojrzał w jej stronę, ale szybko odwrócił wzrok. Jego

włosy całkowicie pokryły się srebrnymi pasmami, oczy miał podkrążone, a twarz prawie siną. Przez ten rok bardzo się postarzał. Zaciągnął się tytoniem z fajki, a dym uniósł się wysoko pod sufit.

– A więc przyjechałaś.

Eilis rozplakał się momentalnie, nie mogła dłużej udawać twardej.

– Ojcie. – Uklękła w jego nogach. – Nic nie rozumiem. co mogło się stać?

– Chorowała... – zamierzał powiedzieć coś więcej, ale przerwał i zamilkł.

– Nie wierzę! Zawsze była silna, nawet jak cały dom nadawał się do leczenia, ona jedna pozostawała zdrowa.

– Nic nie wiesz! Nie było cię, kiedy byłaś potrzebna. Twojej matce pękło serce, lekarz powiedział, że było ono słabe i nie wytrzymało. Kilka dni temu upadła i już się nie podniosła.

W jej oczach znowu pojawiły się łzy. Nie mogła przecież wiedzieć. Takie rzeczy zdarzały się nagle, podobnie było z jej dziadkami, ale oni mieli już swoje lata.

– Gdzie teraz jest? Pogrzeb jeszcze się nie odbył, prawda?

– Pochowaliśmy ją wczoraj.

– Co takiego? – Odskoczyła jak poparzona od jego nóg. – Dlaczego nie poczekałaś? Wysłałaś mi wiadomość po wszystkim? – Nie mogła uwierzyć, że ojciec był tak bezduszny. Nigdy, nawet w trumnie, nie ujrzy jej twarzy, nie pożegnała się i już zawsze będzie żyła z poczuciem winy. – Jak mogłaś? Była dla mnie wszystkim, a ty...

– Wolałaś żyć zamknięta w zakonie niż z nami! – wykrzyczał. – Trzeba było zostać. Umarła z tęsknoty za tobą!

W swej bezradności Eilis podniosła ręce do ust. Winił ją, mimo że to oni nałożyli na nią karę. Nie była w stanie dłużej tego słuchać, krwawiła jej dusza. Właśnie dowiedziała się, że straciła matkę, a teraz jest za to obwiniana.

Wyszła bez słowa, udając się do swojego dawnego pokoju. Nic w nim nie zmieniono, oprócz nowej pościeli prawdopodobnie przygotowanej na jej przyjazd. Rozebrała się i usiadła na podłodze tuż obok łóżka. Łzy nie przestawały lecieć, nie umiała sama sobie poradzić, a od ojca nie mogła oczekiwać żadnego wsparcia. Gabrielu, gdzie jesteś? Tak bardzo go teraz potrzebowała. Nie widziała go od ponad trzech tygodni i nie była pewna, kiedy go ponownie spotka. Nie była pewna, czy on w ogóle chce się z nią spotkać.

Nie zeszła tego dnia już na żaden posiłek. Chciała spać, by zapomnieć, budziła się jednak wielokrotnie, gdy szloch narastał w niej na nowo i targały ją bezlitosne spazmy. Zasypiała ponownie w bólu. Cała służba słyszała jej żal, ale nikt nie miał odwagi wejść i pocieszyć panienki.

Drugiego dnia, wczesnym rankiem ubrała się w jedyną ciemną suknię, jaką posiadała. Przygaszony granat był idealny, a jednocześnie uwydatnił jej blade i sine oblicze oraz zmęczone i opuchnięte oczy. Nie miała siły znów rozmawiać z ojcem, więc zeszła do kuchni, wbrew zdziwionej kucharce przygotowała sobie posiłek i podziękowała za udostępnienie naczyń. Poruszając się jak cień, weszła tylnym wejściem do ogrodu, zerwała wszystkie róże, które tam rosły, i udała się na jedyny w mieście cmentarz.

Nie wiedziała, gdzie pochowano matkę, więc pomiędzy alejkami szukała świeżego grobu. Nie było trudno, leżał na nim stos kwiatów, a płomienie świec wciąż się tliły. Bezdeszczowa noc ich nie ugasiła. Piękne wieńce oplecione koralami, magicznie kolorowymi harfami odpowiadały charakterze Marty, która była niczym malutki koliber, pełna radości i harmonii, zawsze opiekuńcza i miła dla wszystkich jednak. Nikt nie był dla Eilis tak ważny jak matka. Po żadnej innej stracie nie cierpiałaby tak bardzo. Na widok nagrobka przystanęła sparaliżowana, przycisnęła dłoń do ust, a łzy spłynęły strugami po jej policzkach.

– Tak mi przykro, tak bardzo mi przykro. Przepraszam mamó... – Upadła na kolana.

Starła przypomnieć sobie jej twarz, którą ostatni raz widziała, kiedy wyjeżdżała do klasztoru, a matka machała jej na pożegnanie. Żadna z kobiet nie spodziewała się, że będzie to ich ostatnie rozstanie.

– Wiem, że mnie słyszysz, mamó. Tak bardzo mi przykro, że nie zdążyłam, że przez mój upór nie mogłyśmy być razem. Wybacz mi, proszę... ten ostatni raz... Zawsze o tobie myślałam i będę kochać

cię po kres moich dni. Wiem, że chciałaś dla mnie najlepiej, wiem, że byłaś po mojej stronie, mimo że nic nie mówiłaś. Poznałam mężczyznę, którego kocham bezgranicznie, i jestem pewna, że polubiłabyś go bez względu na jego mroczną naturę. Nie wiem, jak potoczą się moje losy i co przyniesie czas, ale nie zawiodę cię już nigdy. Zawsze lubiłaś moją stanowczość, więc będę trwać przy swoim. Nie zgodzę się na warunki ojca i ciotki, która, jak mniemam, była żołą, ponieważ była wiecznie o ciebie zazdrosna. Teraz będzie mogła rozporządzać twoim mężem do woli... – Otarła mokry nos, wbrew silnemu postanowieniu z jej oczu wciąż płynęły łzy.

Sprzątający niedaleko inne groby mężczyzna przystanął, przyglądając się młodej kobiecie w granacie, szybko jednak powrócił do swoich zajęć. Jeśli był tu od dawna, musiał widzieć niejedną istotę pogrążoną w żalobie po stracie bliskiej osoby. Być może rutyna pracy sprawiła, że stał się nieczuły na takie sceny.

Elis trwała w bezruchu nad mogiłą, przypominając sobie każdy grymas twarzy ukochanej opiekunki, wszystkie sytuacje z dzieciństwa, gdy matka okazywała jej współczucie i pomoc, kiedy była dla niej oparciem i natchnieniem, kiedy razem spędzały czas, kiedy się uczyły i pracowały. Nie wiedziała, jak długo już przebywa na cmentarzu, czas się zatrzymał. Pogoda zmieniła się nagle diametralnie, zerwał się silny wiatr, poczuła dreszcz zimna na szyi i odruchowo jej dotknęła. Nagle zamarła, zdając sobie sprawę, że jest obserwowana. Nie wiedziała, skąd takie przeczucie, pomimo to miała wrażenie, że ujrzała kogoś pomiędzy niedaleko stojącymi drzewami. Wpatrywała się uważnie, ale nikogo tam jednak nie dostrzegła. Przyglądała się jeszcze dobrą chwilę temu miejscu, aż stwierdziła w końcu, że zapewne się jej przewidziało. Oczy miała zasnute mgłą i bardzo zmęczone od nieustającego ocierania, nie mogła wierzyć omamom. Robiło się coraz zimniej, a ona nie miała ani szala, ani płaszcza. Wyszła z domu w samej sukni, nie bacząc na to, jak jest na zewnątrz, musiała wracać. Podniosła się ospale, otrzępując z ziemi suknię.

– Żegnaj, mamó, będę do ciebie wracać. Zresztą wierzę, że będziesz ze mną gdziekolwiek się udam.

– Zaiste tak będzie – usłyszała za pleców damski głos.

Przestraszona obróciła się niepewnie.

– Przepraszamy, nie chcieliśmy zakłócać twojego spokoju ani cię wystraszyć. Pozwól, że się przedstawimy...

Panna Ormond nie potrzebowała prezentacji, od razu rozpoznała Edwarda Caslera. Mężczyzna i kobieta mu towarzyszący musieli być jego rodzicami.

– Pani jest matką Edwarda? – zapytała formalnie.

– Tak, moja droga, nazywam się Laura Casler, a to mój mąż Marcus, Edwarda oczywiście znasz.

– Kobieta wyciągnęła rękę w stronę dziewczyny, podając jej haftowaną chusteczkę.

Eilis podziękowała nieśmiało i przetarła twarz.

– Tak, miło mi państwa poznać, ale to nie jest najlepszy moment... – Nie była w stanie spojrzeć młodemu Caslerowi w twarz, więc pośpiesznie odwróciła wzrok, wpatrując się w grób matki.

– Wiemy, moja kochana, wiemy, nie chcieliśmy ci przeszkadzać. Nie mogliśmy przedwczoraj uczestniczyć w pogrzebie, więc przybyliśmy oddać hołd twojej mamie dzisiaj. Nie spodziewaliśmy się ujrzeć tu ciebie, wszyscy myśleli, że nie możesz przyjechać.

– Wiadomość dotarła do mnie za późno – skłamała, nie chcąc obwiniać ojca.

– Tak mi przykro, drogie dziecko. Marta była tak młoda i tak dobra, to niesprawiedliwe, że dotknęło to właśnie ją.

– Znała pani dobrze moją matkę? – Zdziwiona takim zainteresowaniem Eilis zwątpiła w szczerość kobiety.

Przed niedoszłymi zaręczynami obie rodziny nic o sobie nie wiedziały, jedynym łącznikiem między nimi była ciotka Felicja. Czyżby od jej wyjazdu do zakonu rodzice obu stron się do siebie zbliżyli? Zdawała sobie sprawę, że matka nie gustowała w sztucznych lalkach, jak mawiała o kobietach goniących za przepychem i nowoczesną modą, a takie dokładnie wrażenie odniosła, patrząc na matkę Edwarda. Wyniosła, opanowana i bez wyrazu, przesadnie starannie ubrana, opływająca w luksusy, takie było pierwsze skojarzenie Eilis. Czy Marta mogłaby polubić kogoś podobnego? Nawet jeśli nie, to mogła

zostać do tego zmuszona, nietrudno to sobie było wyobrazić, mając przy boku wielką manipulatorkę, jaką była Felicja Ormond.

– Może nie byliśmy przyjaciółkami, ale spotkałyśmy się kilka razy w twoim domu. Marta i twój ojciec to uroczy ludzie, to wielka strata dla nas wszystkich.

– Dziękuję, nie będę państwu przeszkadzać, pójdę już.

– Oj, nie powinnaś wracać sama. Pozwól, że Edward cię odprowadzi. To kawałek stąd. Edwardzie?

– To zbyt ciche...

– Oczywiście – przerwał jej Casler, biorąc szybko w objęcia jej ramię, by nie mogła mu się wyrwać.

Nowy Orlean

Trzy miesiące wcześniej

– No cóż twoje aktywa zostały zamrożone na czas spłaty zadłużenia, nic nie mogę na to poradzić, Marcusie.

– Martin, daj mi więcej czasu. Jeszcze miesiąc, czekam na nową dostawę.

– Nawet jeśli sprzedasz wszystko, pokryjesz tylko część długu. Zdajesz sobie sprawę, na jaką kwotę narobiliście zadłużenia. To zgoła sto trzydzieści tysięcy za statek, a ty potrzebujesz ich co najmniej siedemnaście.

– Robię wszystko, żeby to odpracować, uwierz mi!

– A jak nasza sprawa? Pamiętasz o naszej umowie? Bank spłaci twoje zobowiązania, jeśli otrzymamy ziemię Ormondów. To wspaniałe tereny, a wchodząc w ich posiadanie, będziemy w stanie bardzo rozbudować nasze inwestycje. Thomas Ormond to twardy rywal, proponowaliśmy mu ich odkupienie, ale mimo że ich nie użytkuje, nie jest chętny do sprzedaży. Odziedziczył wszystko po dziadach i ma, zdaje się, jakiś sentyment do tych ziem. Znalazłeś sposób?

– To nie takie proste. Córka jest uparta, zamknęli ją w klasztorze rok temu, chcąc ukarać jej nieposłuszeństwo, a ona najwyraźniej nie zamierza się ugiać.

– Nie interesują mnie wasze knowania. Twoja w tym głowa, żeby doszło do tego ślubu.

– Dziewczyna dziedziczy całą ziemię, więc kiedy Edward zostanie jej mężem, wszystko dostanie się naszej rodzinie. Nie wiem jednak, jak szybko Ormond przekaze córce prawo własności.

– Daj mi akt ślubu, a spłacę twój dług, ziemię przekażecie mi w odpowiednim czasie, ale nie zapominaj o starszym synu. Nie sądzisz chyba, że nie upomni się o swoją część?

– Chłopak w spadku odziedziczy firmę ojca. Rozmawiałem z jego ciotką i zagwarantowała mi, że nie będzie się wtrącał.

– Na ile można jej wierzyć?

Martin podszedł do białej komody i z wystawionej na niej karafki nalał sobie złotego trunku, spojrzał pytająco w kierunku Caslera, ale ten pokiwał odmownie.

– Znam Felicję Ormond od dawna, to chytra sztuka, zrobi wszystko dla swojej rodziny, a widzi w tym interes. – Casler twardo wpatrywał się w swojego wybawcę.

– Chyba nie wie nic o twoich finansowych problemach? – Bankier z uwagą przyglądał się dłużnikowi.

– Nie, a nawet jeśli się dowie, będzie już za późno.

Martin wyprostował się, stawiając na biurko trzymaną w dłoni szklankę whisky. Zależało mu na tych ziemiach, więc poczeka.

– Zrób wszystko, by przekonać dziewczynę, a będziesz uratowany.

Jeszcze tego samego ranka Marcus Casler spotkał się ze swoimi doradcami finansowymi, by sprawdzić akty przewozowe na swoje dostawy. Jego statek był w połowie drogi i miał dotrzeć do brzegów Luizjany dopiero za kilka tygodni. Transportował z Europy żywność i leki, które tutaj były trudno dostępne. Zadłużenie Marcusa, spowodowane w dużej mierze nieurodzajem na plantacjach oraz hazardem syna, mogło praktycznie doprowadzić rodzinę Caslerów do ruiny. Nie mógł na to pozwolić. Byli znani i szanowani, nigdy nie żalowali sobie wygod i często obnosili się ze swym majątkiem, ale nie

potrafili poradzić sobie z uzależnieniem Edwarda. Bank irlandzki, w którym Marcus pożyczył masę pieniędzy, aby pokryć swoje straty, żądał od nich natychmiastowej spłaty, co nie było możliwe. Starszy Casler dogadał się z sędziwym dyrektorem, a ten zaproponował mu nową umowę, której pożyczkobiorca nie mógł odrzucić.

Edward czekał na ojca w gabinecie. Miał nadzieję, że bank pomoże im i ulegnie prośbom o wydłużenie czasu na spłaty. Współpracowali z nimi wiele lat, więc i znali się doskonale. Nowy zarząd był jednak nieugięty.

– Powiedz, że się zgodzili. – Edward nawet nie raczył się przywitać. Doskonale zdawał sobie sprawę, jak bardzo był winny zaistniałej sytuacji.

– Zrobisz wszystko, by przekonać tę dziewczynę do ślubu. Zaciągnij ją do ołtarza siłą, uwiedź ją, oszukaj, jakimś sposobem przekonaj do siebie. Nie interesuje mnie, jak tego dokonasz. Ma się udać... albo jesteśmy skończeni.

– Naprawdę odprowadzanie mnie nie jest konieczne, nie powinieneś się fatygować. – Nie wiedziała, jak grzecznie powiedzieć komuś, żeby sobie poszedł.

– To nic wielkiego, pozwalając sobie towarzyszyć, sprawisz mi tylko przyjemność. – Przytrzymał ją pod rękę, nie pozwalając przyśpieszyć kroku ani się wyrwać, i kontynuował: – Eilis, posłuchaj, wiem, że nasze ostatnie spotkanie nie zakończyło się zbyt udanie, za co chciałbym teraz przeprosić. Wybacz mi moją porywczosć. Niestety niekiedy zachowuję się w ten sposób, gdy mi na czymś bardzo zależy. A zależy mi bardzo na tobie. – Przystanął, obracając ją twarzą do siebie. – Zaczęliśmy bardzo niewłaściwie i jeśli mógłbym, chciałbym to naprawić. Nie chciałem cię wystraszyć, a chyba bardzo zniechęciłem. Nie taki był mój zamiar, wybacz mi, proszę. Możesz mi nie wierzyć, ale mnie także zmuszono do tego małżeństwa. Byłem na początku podobnie nieskory jak i ty. Nie znamy się, więc może stąd te wszystkie nieporozumienia. gdybyś spróbowała dać mi jeszcze jedną szansę, zmieniłabyś o mnie zdanie.

Eilis niechętnie spojrzała mu w oczy. Miał minę niewiniątka, a ona rozumiała coraz mniej. Czego on właściwie chciał?

– Edwardzie, niewątpliwie nie mieliśmy możliwości poznania się bliżej – powiedziała, ważąc słowa. – Moja ciotka i mój ojciec bardzo nalegali na nasze małżeństwo, a to niestety wbrew moim poglądom. Istotnie, mogłam potraktować cię bardzo ostentacyjnie czy nieprzyjaźnie, ale już sam ten pomysł wydał mi się oburzający. Może nie jestem już najmłodsza i powinnam posłuchać rodziny, ale byłoby to wbrew mnie.

Edward zagryzł zęby, ale szybko się pohamował. Jak miał ją przekonać? Postanowił postawić wszystko na jedną kartę.

– Zakochałem się w tobie, Eilis!

Przystanęła zdumiona. Nie chciała, by tak się stało. Zmusiła się, by raz jeszcze na niego spojrzeć, i powiedziała cicho:

– Edwardzie, to piękne, co mówisz, ale nie mogę odwzajemnić twego uczucia...

– Daj mi szansę, spotkaj się ze mną. Nie musisz od razu mi odpowiadać, możemy się poznać, a uczucia przyjdą same! Proszę!

Po raz pierwszy, jeśli chodzi o Edwarda, zawahała się. Pamiętała jego groźby, a przede wszystkim furię w oczach, ale teraz nie dostrzegała niczego podobnego w tym człowieku. Nigdy już najprawdopodobniej nikogo nie pokocha, jej serce, mimo że zranione, należało tylko do jednego mężczyzny, o którym nie potrafiła zapomnieć. To, co mówił Casler, sposób, w jaki do niej przemawiał, sprawiał, że czuła się winna. Faktycznie, został również postawiony w niezręcznej sytuacji, a ona z wyższością mu odmówiła, wzgardzając nim, nie dając mu jakiegokolwiek szansy. Nie chciała go poznawać, więc skreśliła go już na samym początku.

– Masz rację, nie byłam przyjazna ani miła, wybacz mi mój nietakt. Będzie mi przyjemnie się z tobą spotkać, ale to nie jest najlepsza chwila.

– Oczywiście, poczekam, jeśli pozwolisz.

– Dobrze więc...

– Jak długo zamierzasz pozostać w domu?

Nie myślała o tym, nie zastanawiała się, kiedy i czy w ogóle powróci do klasztoru. Teraz to już nie było takie oczywiste. Rozważała różne możliwości.

– Zdaje mi się, że nieprędko opuszczę dom.

Edward obdarzył ją promiennym uśmiechem. Po raz pierwszy zrobił krok naprzód w relacjach z panną Ormond, ta uparta dziewczucha pomału wpadała w jego sidła. Kiedy zostanie jego żoną, nauczy ją dyscypliny i posłuszeństwa, już nigdy mu się nie przeciwstawi, odpowie za swą krnąbrność i samowolę. Była piękna, ale nie głupia, nie będzie łatwo ją okiełznać, ale znajdzie sposób. Dostał swą szansę, więc nie zamierzał jej zmarnować, chciał krok po kroku wszystko przeanalizować i znaleźć sposób, by w krótkim czasie została jego małżonką, a ziemie należące do jej rodziny wpadły w łapy jego ojca.

Dziś odprowadził ją jedynie pod rodzinny dom i pożegnał się, nalegając jednak na kolejne spotkanie. Tak jak obiecała, nie odmówiła, nie podała jednak żadnej przybliżonej daty. Stała jeszcze chwilę przed domem po odejściu Caslera. Nie wiedziała, co ze sobą począć, a tym bardziej jak poradzić sobie z ponownie narzucającym się adoratorem. Nie miała zamiaru dawać mu żadnej nadziei, ale obiecała, że spróbuje się choć z nim zaprzyjaźnić, może nie jest taki zły, za jakiego go miała. Do tej pory był szarmancki i uwodzicielski, czego nie można powiedzieć o porywczym i stanowczym Gabrieli Montanie. Boże, jakże ona za nim tęskniła. Jakże wiele by dała, gdyby tylko mógł tu teraz być, przytulić ją i pocieszyć.

Gdy tylko weszła na schody, zauważyła w oknie wpatrującego się w nią ojca. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji, jakby zastygła w bezruchu. Z pewnością musiał obserwować ją i Edwarda. W odpowiedzi na jej spojrzenie odsunął się, odchodząc w głąb pokoju. Westchnęła zrezygnowana, przekraczając próg domu, nie miała ochoty na kolejną rozmowę, więc udała się prosto do swojego pokoju. Półprzytomna i załamana położyła się do łóżka, nie widząc sensu w robieniu czegokolwiek. Wiedziała, że ojciec, tak jak i ona, pogrążony jest w żałobie, ale nie potrafiła go pocieszyć. Właściwie to miała mu za złe, że nie zawiadomił jej na czas o chorobie matki ani o jej pogrzebie. Najprawdopodobniej nie wybaczy mu już nigdy tego, że nie mogła się z nią pożegnać. Zrozpaczona ponownie zalała się łzami, we wspomnieniach choć na chwilę znajdując ukojenie. Zasnęła po kilku godzinach, nie czując upływającego czasu.

Z samego rana obudziły ją hałasy dochodzące z dołu. Nie zadała sobie nawet trudu, by się ubrać, zarzuciła na siebie szlafrok i boso podeszła do poręczy schodów. W centrum zamieszania stała ciotka Felicja. Nim Eilis zdołała ponownie schronić się w swoim azylu, matka chrzestna dojrzała jej opuchnięte oblicze.

– Eilis, moja droga, tu jesteś! – Szybkim krokiem pokonała kolejne stopnie krętych schodów. – Tak bardzo mi przykro z powodu twojej matki, dowiedziałam się, że przyjechałaś, muszę... postanowiłam wesprzeć cię w tych trudnych chwilach.

Skąd takie zainteresowanie jej osobą? Eilis nie mogła wyjść ze zdumienia. Ciotka nigdy nie była rodzinną osobą, nie obchodziła urodzin, nie przyjeżdżała na rodowe spotkania, jedynie święta organizowała u siebie. Eilis w domu była dopiero od dwóch dni, jedyną osobą, która mogłaby poinformować ciotkę o jej przybyciu, był ojciec. Tylko dlaczego? Wiedział, że córka nie ma nic wspólnego z ciotunią, a wręcz obie działały sobie na nerwy. Może nie chciał sam sobie radzić z wyrodną córką?

– Witaj, ciociu, dziękuję ci, ale muszę sobie poradzić z tym sama!

Felicja chwyciła bratanicę za ramię, powstrzymując przed ucieczką.

– Nie przesadzaj. Wiem, że ciężko to przyznać, ale każdy z nas potrzebuje pocieszenia.

– Myślę, że skoro już tu jesteś, bardziej przydasz się ojcu.

– Przydam się wam obojgu. – Nie dała się przekonać.

Thomas, słysząc nioczekiwane hałasy, także wyszedł na korytarz.

– Felicja? Co ty tu robisz? – zapytał tak samo zdezorientowany, jak córka oraz reszta służby. – Nie spodziewałem się ciebie tutaj.

Eilis spojrzała na ojca podejrzliwie. Czyżby udawał? Skoro tylko on mógł ją powiadomić, czemu teraz kłamał? A jeśli nie wiedział, to kto powiadomił ciotkę?

– To nic, dowiedziałam się o przyjeździe Eilis i postanowiłam spędzić z wami trochę więcej czasu.

– Skoro już jesteś, rozgość się – zaprosił siostrę, wchodząc ponownie do salonu. Nie zważał na córkę.

Eilis, chcąc uciec przed niechcianym zainteresowaniem, próbowała ponownie schronić się w swoim pokoju.

– O nie, moja droga, nie ukryjesz się! Dość już tego.

– Ciociu, naprawdę to nie jest konieczne. Dobrze, że przyjechałaś, ale chciałbym zostać sama. – Sama nie wierzyła w to, co powiedziała. Nigdy nie lubiła jej nieoczekiwanych najazdów, ale nie chciała być niemila, szczególnie w trakcie żałoby.

– Dobrze, pozwolę ci jeszcze trochę odpocząć i ubrać się, a później porozmawiamy, jedząc razem lunch!

– Niech będzie – przytaknęła, wiedząc, że z matroną nie wygra.

Nie wyglądało na to, by Felicja zamierzała szybko wyjechać. Przejęła całkowitą kontrolę nad posiadłością, całkiem sprawnie wlewając w nią nowe życie. Nakazała służbie wysprzątanie wszystkich pomieszczeń, przewietrzenie domu i porozsuwanie wszelkich kotar. Skoszono trawniki i zajęto się zaniedbanym ogrodem. Thomas przytakiwał tylko, zgadzając się z siostrą w każdej kwestii. Wyraźnie nie zależało mu na tym, co działo się z jego domowymi pieleszami. Po śmierci żony stał się jeszcze bardziej apatyczny i małomówny, nie zwracał uwagi na córkę, nie próbując nawet nawiązywać z nią bliższej relacji. Ona zaś nie szukała u nikogo pociechy, i tak nie mogłaby bowiem jej znaleźć. Nie wierzyła, żeby ktokolwiek mógł odmienić jej beznadziejny los. Często myślała o Montanie i o tym, gdzie teraz jest, co robi i czy już powrócił do klasztoru. Zastanawiała się, czy myśli o niej jeszcze, czy już zapomniał. Rozważała wszelkie możliwości, ale nie wiedziała, jak potoczy się teraz jej życie, gdy nie ma w nim już matki, jedynej obrończyni.

Sobotniego popołudnia w niezapowiedziane odwiedzin przyjechał młody Casler. Nie zamierzał czekać na odpowiedź i zaproszenie dziewczyny, co bardzo ją rozdrażniło. Nie wychodziła z pokoju, o ile jej do tego nie zmuszano, więc tam właśnie zastała ją służąca anonsująca przybycie Edwarda. Niechętnie zeszła na dół, by spotkać się z nieuniknionym.

Gościa już wcześniej zaproszono do salonu, gdzie wraz z Felicją pograżony w rozmowie pił popołudniową herbatę. Gdy Eilis weszła do pomieszczenia, podniósł się szybko ze swego fotela. Elegancko ubrany w czarne dopasowane spodnie oraz jasną koszulę pozostawił dwa guziki rozpięte, eksponując tym długą szyję. Bez wątpienia mógł pozwolić sobie na taką swobodę i zadziorność. Podniósł do ust dłoń Eilis, składając na niej pocałunek, jego maniery były nienaganne.

– Dzień dobry, Eilis, mam nadzieję, że nie przychodzę nie w porę?

– Nie spodziewałam się odwiedzin – odpowiedziała bardziej oschle, niż planowała.

– Edward był w pobliżu, więc postanowił złożyć nam wizytę. To chyba nic złego? – Felicja skarciła bratanicę, spoglądając na nią z ukosa.

– Tak, ale ustaliliśmy, że spotkamy się, kiedy będę gotowa, teraz to nieodpowiedni czas – nie dawała za wygraną.

– Wiem, że miałem czekać na twój sygnał, ale pomyślałem, że choć na chwilę zechciałabys wyrwać się z domu, spędzić milej ten ponury czas, zapomnieć. – starał się być miły, ale sposób, w jaki się odezwał, sprawił, że miała ochotę doprowadzić ją do porządku. Nie miała szacunku dla starszej osoby, a i jego nie traktowała należycie, skrywał jednak umiejętnie swe prawdziwe zamiary.

– Dokładnie, wyście poza te ściany dobrze ci robi, a także spotkanie z innymi ludźmi.

– Niepotrzebne mi teraz spotkania towarzyskie, ciociu. Zresztą sama dobrze wiesz, że za nimi nie przepadam.

– To nic, Edward zabiera cię na kolację do swego domu, poznasz bliżej jego rodziców. Z tego,

co wiem, spotkaliście się już pierwszy raz.

– Tak, ale...

– Nie ma żadnego ale, kochanie. Potrzebujesz tego, nawet jeśli wydaje ci się to nie na miejscu w czasie żałoby. Proponuję, abyś przebrała się teraz w coś stosowniejszego. Czekamy tu na ciebie.

Ciotka, nie czekając na ripostę, wstała z miejsca, szeleszcząc swoją brunatną spódnicą, i otworzyła Eilis drzwi, ostentacyjnie wypraszając młodą podopieczną. Dała jej dobitnie do zrozumienia, kto tu rządzi i kogo powinna słuchać.

Edward zaśmiał się pod nosem, spodobał mu się bardzo taki sposób traktowania nieuległych. Zrozumiał, dlaczego ojciec tak lubi Felicję Ormond.

Eilis powoli wspinała się po schodach do sypialni. Ciotka przejmowała całkowitą kontrolę nad domem, a teraz nawet nad jej poczynaniami. Zmuszała ją do czegoś, czemu była kategorycznie przeciwna. Mimo że obiecała dać Edwardowi szansę, czuła, że musi na niego uważać. Jego wybuch w klasztorze z pewnością nie był jednorazowy, a perfekcyjne obycie i maska na twarzy skrywały mroczne oblicze. Może skorzysta z zaproszenia i zdyskredytuje niedoszłego narzeczonego? Wtedy raz na zawsze zakończy te podchody.

Zeszła ponownie na dół po dwóch kwadransach ubrana w granatową suknię. Na ramiona założyła tak samo ciemny płaszcz. Nienagannie zaplotła warkocze po obu stronach i upięła włosy z tyłu głowy, wypuszczając nieco niesfornych loków po bokach. Dłonie ukryła pod rękawiczkami. Casler wraz z Felicją i ojcem czekali tuż przy schodach.

Edward poczuł silne pożądanie na widok panny Ormond. Była młoda i niezwykle piękna, pomimo ciętego, wręcz grubiańskiego języka, będzie miał z niej nie lada satysfakcję. Wierzył, że sprawi mu więcej niż tylko przyjemność.

Podróż do posiadłości Caslerów okazała się krótsza, niż Eilis się spodziewała. Już przy wejściu powitali ją rodzice Edwarda. Stół w jadalni zastawiono i udekorowano, zatem wyraźnie spodziewali się jej przyjazdu, a zaskoczenie, które udawali, było nad wyraz fałszywe. Postanowiła jednak niczego nie dać po sobie poznać. Zagra w tę grę i odejdzie z podniesioną głową, kiedy będą pewni, że omamili ją swoim czarem. Tymczasem jednak szczerze podziwiała wspaniałą zastawę oraz cudowne obrazy na ścianach. Cały dom był wręcz jednym wielkim arcydziełem, nie mogła odmówić Caslerom gustu i poczucia piękna. Mieli pieniądze i nie szczędzili na swe wygody, otaczając się błyskotkami.

– Podoba ci się nasz dom, Eilis? – zapytała ostrożnie Laura Casler.

– Nie mogę zaprzeczyć, że jest tu dużo rzeczy, które pięknie pani połączyła. Jestem pod wrażeniem, jak wszystko do siebie pasuje: kolory, kształty i faktury. To ogromne bogactwo skomponowane w całość.

Laura uśmiechnęła się szczerze do młodej kobiety. Wiedziała, że Eilis dużo czyta i ma znaczną wiedzę o historii i nauce, ale trudno było odgadnąć, czy interesowała się kobiecymi sprawami. Odczytanie panny Ormond nie podobało się jej synowi, który gardził edukacją kobiet. Zresztą ona sama miała podobne zdanie, niepotrzebne to nikomu do osiągnięcia statusu ani szczęścia. Najważniejsze dla panienki to dobrze wyjść za mąż, ale też nie pozwolić mężowi przejąć całej władzy, szczególnie w domu. Spełniać małżeńskie powinności należy do pierwszego dziecka. Później zazwyczaj mąż traci zainteresowanie swą żoną, poszukując kochanki, a to lepsze niż codzienne zaloty czy wymuszona satysfakcja. Eilis będzie musiała zrozumieć i dostosować się, tak jak niezliczone ilości kobiet przed nią.

Przy stole posadzono pannę Ormond naprzeciw Edwarda. Laura zajęła miejsce obok, a jej mąż u szczytu stołu. Wytworna kolacja niezaprzeczalnie była po to, by pokazać dziewczynie, co traci, odrzucając ich syna, lub, co zyska, przyjmując go.

Marcus Casler szybko zagłębił się w lekturze jakiegoś piśmidła, pozwalając pozostałym na swobodną rozmowę.

– Czy Edward opowiadał ci, jak dobrym jest jeźdźcem? – zapytała Laura. – Sport królów i polowania to jego główne hobby.

– Nie mieliśmy jeszcze okazji poznać się z tej strony. Sport królów? – spytała nieco zaskoczona Eilis.

– Spójrz na obraz za sobą. To nasz ukochany syn.

Odchyliła delikatnie głowę, by odszukać wspomniany portret. Na środku, powyżej kominka wisiał olejny obraz przedstawiający młodego Caslera w trakcie walki o piłkę. Zwróciła już wcześniej na niego uwagę, ale nie zauważyła, kogo rzeczywiście przedstawiał. Galopujący koń wioził swego jeźdźca, podczas gdy ten z uniesionym kijem lekko przechylał się w bok, zamierzając uderzyć leżącą na ziemi białą piłkę. Nieznacznie zamazane tło podkreśliło rysy bohatera oraz jego zwierzęcia. Ukazano wiele detali, więc obraz zasługiwał na miano dzieła sztuki.

– Mówią na to „polo”, pierwszy raz spotkałem się z tym w Imperium Brytyjskim – wyjaśnił dumny z siebie Edward. – Niedawno pojawiło się u nas. To gra na koniach, pasja dżentelmenów. Wymaga sprawności i trzeźwego myślenia, ale, co najważniejsze, idealnego zespolenia zwierzęcia z jego panem – ton jego głosu stał się niższy, kiedy wypowiedział ostatnie słowo.

– Nie wiedziałam, że podróżowałaś tak daleko.

– Edward odbył długą podróż z ojcem do Europy, gdy był zaledwie nastoletnim chłopcem. Powinniście częściej ze sobą rozmawiać, nic o sobie nie wiecie.

Eilis zastanawiała się, czy aby na pewno ona chciała bliżej poznać nachalnego zalotnika. Spojrzała ukradkiem na Caslera, wpatrywał się w nią natarczywie. Uśmiechnął się, zauważając jej niepokój. Otrząsnęła się szybko, ale nie wiedząc, co począć, by uniknąć kolejnych napomnień, zajęła się swoją sałatką. Mimo to nie uciekła od dociekliwych pytań pani domu, w końcu była ich gościem i to jej należała się cała uwaga.

– Eilis, jestem niezmiernie ciekawa, jak minął ci ubiegły rok – zmieniła nagle temat Laura, podając jej półmisek z pieczywem. Służba kręciła się zwinnie wokoło, ale najwyraźniej nakazano im przesadnie się nie wtrącać. – Życie w klasztorze musi być ciężkie, nieprawdaż? – uśmiechnęła się, spoglądając Eilis prosto w oczy.

Prowokowała czy szczerze ją to interesowało? Wątpiła w uczciwe zamiary rozmówczyni, ale postanowiła powiedzieć im prawdę. Dobrze przecież wiedzieli, dlaczego tam jest.

– To coś, o czym nie ma się pojęcia, dopóki się nie spróbuje – odpowiedziała, odłożyła sztucce na talerz i wytarła dłonie w serwetkę. Skupiła się na matce, by nie spojrzeć znów w stronę Edwarda. – Wszystko toczy się tam wolniej, spokojniej, choć nie brakuje pracy. Czy jest ciężko? To zależy, czego nas wcześniej nauczono, do czego się przywykło. Służyć można na wiele sposobów... –

Młody Casler zaśmiał się grubiańsko.

– Do tego raczej nie przywykłaś! – wypilił, nie zważając na swe zachowanie.

Spodziewała się przytyków, więc spuściła głowę, nie dając jednak za wygraną, przeczesała niesforny kosmyk włosów, zaczerpnęła powietrza i prowokacyjnie spojrzała na swego adoratora.

– Nikt z nas nie przywykł, ale powinienes spróbować, dobrze by ci to zrobiło... – szybko odwróciła od niego wzrok i ponownie zwróciła się do jego rodzicielki. Laura powstrzymała dłońią złośliwą uwagę, którą zamierzał obdarzyć dziewczynę jej syn. – Wielu rzeczy się nauczyłam, ale co najważniejsze – poznałam wspaniałych ludzi, którzy byli dla mnie nieocenionym wsparciem.

– O, z pewnością, zakonnice słyną z niezwykłej dobroci i pomocy. Zresztą to nowe doświadczenie, które z pewnością uczy pokory – odparła Laura i uśmiechnęła się do Edwarda.

Czyżby chciała przekazać mu, żeby się nie martwił? Oni naprawdę spodziewali się, że klasztor nauczy ją uległości i moresu, pomyślała Eilis. Najlepiej nie wyprowadzać ich z błędu. Nie uległa rodzicom rok temu, zatem nie ulegnie i teraz. Znajdzie sposób, by zmienić swą sytuację.

– No więc czego się nauczyłaś? Opowiesz? – zapytała gospodyni.

Eilis zamyśliła się na moment. Nie mogła przecież wspomnieć o świeckim nauczycielu, z poglądami dalekimi od religijnych dogmatów. Samo to wspomnienie rozgrzało ją od środka.

– Cóż, klasztor posiada sporą bibliotekę należącą do przeora, więc głównie czytałam...

– No tak, książki, co takiego innego mogłabyś robić! – Matka Edwarda wyraźnie gardziła podobnymi zainteresowaniami. – Ale zaczekaj, Marcusie, pamiętasz dostaliśmy niedawno jakąś książkę. Zechciałbyś przypomnieć mi jej tytuł?

Stary Casler zamruczał jednak coś zrozumiałego tylko dla siebie i zagłębił się ponownie w czytany artykuł, całkowicie lekceważąc małżonkę.

Laura skrzywiła się, szybko kierując swą uwagę na syna:

– Może, Edwardzie, ty pamiętasz? Cośmy z nią zrobili?

Najwyraźniej w tym domu nie było miejsca na woluminy – pomyślała Eilis.

Laura jednak nie dawała za wygraną.

– Jonatan, proszę przynieść książkę. – Skinęła na służącego.

Ten natychmiast opuścił pokój, kierując się na górne piętro.

Panna Ormond uśmiechnęła się dyskretnie. Oby starszek wiedział, gdzie podziało się to dzieło, bo przeszukanie tego domu zajmie mu co najmniej tydzień.

– W międzyczasie opowiedz nam, jakie to biblijne opowieści czytacie tam na miejscu – spytała pani Casler.

Eilis, starając się zapanować nad rozbawieniem, odpowiedziała:

– Ostatnio udało mi się powrócić do literatury angielskiej, mojego ukochanego Williama Shakespeare’a, Thomasa Hardy’ego czy sióstr Brontë. Moją ulubioną lekturą są *Wichrowe wzgórza* Emily, polecam, jeśli miałyby pani ochotę. Ach, awangarda zaczytuje się obecnie w powieściach Oscara Wilde’a, ale to chyba dla państwa zbyt kontrowersyjne. Niedawno do Ameryki dotarła jedna z książek powieściopisarza hrabiego Tołstoja pod tytułem *Anna Karenina*, pochodzi z Imperium Rosyjskiego. – Widząc niedowierzające spojrzenie pani domu, szybko dodała: – Sam autor jest zagorzałym anarchistą.

W tym samym momencie do sali wszedł zdyszany służący.

– O to pani prosiła? – zapytał, choć zdawało się, że to jedyny, pisany egzemplarz w tym domostwie.

– Charles Louis de Secondat Montesquieu – przeczytała Laura – *O duchu praw*. To chyba francuskie, mąż dostał od przyjaciela. Zajmuje się polityką, więc to może coś pokrewnego z jego dziedziną, nie sądzę, żebyś znała!

– Rzadko kiedy kobiety mają wpływ na politykę, a tym bardziej na wielkość państwa, typy rządów czy formy władzy. Z Montesquieu korzystał Napoleon, ale nie, nie interesuje mnie polityka – odgryzła się, dając do zrozumienia, jak niewiele o niej wie.

– Moja wykształcona przyjaciółko, chcielibyśmy poznać cię bliżej. Daj nam szansę! – poprosił nagle Edward.

Eilis westchnęła głośno w odpowiedzi na przyjacielską prośbę adoratora. Nie spodziewała się tego po nim. Właściwie była pewna, że skarci ją ponownie, ale nagle zdała sobie sprawę, że chyba przesadziła. Nie zamierzała być grubiańska, a była. Nie wszyscy mieli takie możliwości jak ona, gdyby nie dziadkowie, nigdy nie poznałaby uroków wspaniałej lektury i nauki. Miała oczywiście skrytą nadzieję, że może zrazi tym ich do siebie i odpuszczą, ale to nie była ona. Czerpała ze swej wiedzy, ale nie w taki sposób, nie obrażając innych. Tak to prawda, to był Edward, który nią gardził, ale czym zawiniła jego matka?

– Proszę wybaczyć mi, nie powinnam była się tak zachować. Nie zasługujecie na to, przepraszam. – Z opuszczoną głową czekała na reakcję gospodarzy, zasługiwała na reprimendę.

Laura nerwowo poprawiła serwetkę na kolanach.

– Proszę, proszę. – Edwardowi wyraźnie przypadła do gustu odmieniona panna Ormond, w końcu się ukorzyła, sama wpadając we własne sidła. Wpatrywał się w nią, zastanawiając się, jakby to skrzętnie wykorzystać. Potrafiła być uległa, a posłuszeństwa mógł ją nauczyć, już wiedział jak.

– Z jednej strony nie dziwi mnie to, cała twoja rodzina jest wykształcona, więc czemu nie ty – stwierdziła wyraźnie urażona gospodyni.

– A jak układają się interesy twojego ojca? – nieoczekiwanie w rozmowę wtrącił się Marcus Casler.

Wszyscy spojrzeli w jego stronę, ale gospodarz spokojnie jadł swój obiad, najwyraźniej nudziły go już nieistotne pogaduszki lub w ogóle nie słyszał ich dotychczasowej rozmowy.

– No cóż, nie znam się na tym, firmę prowadzi papa wraz z Michaelem. Nie sądzę, żeby mieli kłopoty, o których zapewne bym usłyszała. Najprawdopodobniej sprawy idą sprawnie, choć teraz ojciec odsunął się trochę od pracy.

– To zrozumiałe, stracił najbliższą osobę. Trochę potrwa zanim ponownie ułoży swe życie – zareagowała na jej słowa Laura.

Eilis spuściła wzrok. Ciągle ciężko jej było rozmawiać o matce, jej śmierć nieustannie ją raniła.

– Zanim wy wszyscy ułożycie je na nowo – dodała Laura i delikatnie, jakby na pocieszenie, dotknęła dłoni dziewczyny.

Eilis skinęła na znak zrozumienia. Zdziwiło ją, że nie wspomnieli o zaręczynach ani powodach, dla których odrzuciła ich pierworodnego. Byli zbyt grzeczni, by o to pytać. W rozmowach przywoływali jej matkę, a także opowiadali o swych korzeniach. Bezsprzecznie ich przodkowie tworzyli wielopokoleniową historię, która nie równała się z jej rodzinną sagą. Niestety nie było to nic, co mogłoby ją zainteresować, tym samym znudzona nie słuchała zbyt uważnie.

Przed deserem Laura oprowadziła ją po domu, pokazując dwa wyższe piętra, okazałe sypialnie, bawialnie i opasły gabinet najstarszego Caslera. Eilis zauważyła w duchu, że zdecydowanie woli towarzystwo matki niż syna. Czuła dyskomfort w jego towarzystwie. Ciągle miała przed oczami jego wybuch, słowa, które wypowiedział, wciąż brzmiały w jej uszach. Oczywiście, nie mogła nikomu nic zarzucić. Nawet Edward, pomimo kąśliwej uwagi, stale zachowywał się przykładowo.

W końcu Laura Casler jednak nie wytrzymała:

– Eilis, naprawdę uważasz, że twoje obnoszenie się z nabytą wiedzą przysporzy ci konkurentów? Przyjmij moją dobrą radę – nie pozwoliła jej nawet odpowiedzieć – kobieta powinna być skryta i uległa, ukrywać swoje przekonania i nie dać odczuć mężczyźnie, że jest w czymś lepsza. To po prostu nie przystoi. Jesteś młoda, ładna, możesz jeszcze się podciągnąć, tylko odpuść, dla swojego dobra i spokoju twego domu. Jesteś mądra, więc powinnaś zrozumieć. Nowoczesne trendy niedługo przeminą, a po nich pozostanie tylko niesmak i niesnaski. Tak cię zapamiętają, za kilka lat wspomnisz moje słowa i zapłaczesz nad swym losem, jeśli teraz nie pójdziesz odpowiednią drogą. Starych panien nikt nie pragnie, zapamiętaj!

Pani domu uśmiechała się posępnie i schodząc po schodach do swej rodziny, pozostawiła ją oniemiałą.

Kiedyś już ktoś udzielił jej podobnej lekcji. Chryste, czy aż tak źle wybrała. Matka Casler zachwiała jej światem. Eilis poczuła się zagubiona i nie na miejscu. Nutka niepewności zasiana w jej duszy ponownie obudziła uspięne do tej pory wątpliwości. A co, jeśli Gabriel do niej nie powróci?

Po dwóch godzinach udała przeraźliwie zmęczoną i poprosiła o odwiezienie do domu, jej dobry humor i bojowe nastawienie gdzieś zniknęły. Nikt się nie sprzeciwił, więc szybko się pożegnała, wsiadając do powozu z Edwardem.

– Mam nadzieję, że nie zanudziliśmy cię dzisiaj?

– Nie, skądże... – odparła grzecznie i spojrzała we wpatrzone w nią oczy. – Edwardzie, proszę, nie rób sobie żadnych nadziei, obiecałam dać ci szansę, ale nie będziemy nikim więcej, niż... – Nie pozwolił jej dokończyć, momentalnie przysunął się do niej, całując prosto w usta. Próbowwała się wyrwać, jakoś obronić, ale nie pozwolił na to. Wykręcił jej rękę, wiążąc ją za plecami. Nie był delikatny, chciał sprawić jej ból. Pragnął jej, miał być subtelny, ale nie mógł się powstrzymać. Nie chciał dłużej udawać kogoś, kim nie jest. I tak będzie należeć do niego. Nie odrywając się od jej warg, wcisnął ją mocniej w oparcie kanapy. Zasycał i odsunął się od niej, gdy go ugryzła. Nie wypuścił jej jednak. Zlizując krew z dolnej wargi, wpatrywał się uparcie w jej twarz i czuł niemałą satysfakcję. Bała się go. Zimny jak lód nie przypominał w niczym Gabriela, jego oczy były martwe, bez wyrazu. Czuła tylko wstręt.

– Będzie nam dobrze razem! Nauczysz się szybko bycia uległą.

– Nigdy nie będziemy razem! – powtórzyła po raz kolejny.

Zachęcony niebywałą zuchwałością odchylił jej głowę mocno do tyłu, ciągnąc za włosy. Krzyknęła, a to sprawiło, że zapragnął więcej. Wykorzystując miękkie, otwarte usta, zanurzył w nich język. Całował ostro i gwałtownie. Złapał ukrytą pod płaszczem pierś. Próbowwała odepchnąć go, szarpała się, ale nie była wystarczająco silna. Wiedziała już, że w ten sposób nie wygra, a wszystko, co powiedział, nie było urojeniem.

Pojazd zatrzymał się gwałtownie, a woźnica obwieścił głośno, że dojechali. Powolnie więc puścił jej ręce i odsunął się, siadając naprzeciw. Nie tracił jej z oczu. Napawał się chwilą. Dyszała ciężko, także nie spuszczając z niego wzroku, lękliwie otarła dłonią mokre usta. Nigdy się tak nie bała.

– Będzie nam dobrze razem! – powtórzył mocno, zaznaczając swą przewagę.

Nie czekała dłużej, nie była w stanie znieść więcej. Wskoczyła z powozu, szybko biegnąc w stronę domu. Zatrząskując drzwi, zgięła się w pół, wyjąc z bezsilności.

Służący spojrział na nią zaskoczony i zapytał:

– Czy coś się stało panienko? Wezwać pana?

– Nie, nie trzeba, po prostu poczułam się źle.

Szybko wbiegła schodami na górę, by po kilku sekundach być już u siebie. Prędko wpadła do łazienki. Pragnęła zmyć z siebie jego smak i zapach, zrzuciła płaszcz oraz suknię i umyła się cała, czując, że została zbrukana. Nie doświadczyła nigdy takiego obrzydzenia i strachu. Nie może za niego wyjść, za żadną cenę nie zgodzi się na ten związek.

Słyszając kroki za drzwiami, szybko zamknęła wejście na klucz. Nie zamierzała niczego tłumaczyć, szczególnie ciotce. Zapewne to ona wszystko zaplanowała, podstępna żmija. Udawała, że śpi, nie odpowiadając słowem na wołania.

Następnego ranka, wiedząc, że będzie musiała zmierzyć się z pytaniami, niechętnie zeszła na śniadanie. Ojciec z Felicją siedzieli zamyśleni przy stole.

– Eilis, dziękujemy, że raczysz do nas dołączyć – powiedziała Felicja, wpatrując się w nią uważnie. – Tak szybko udałaś się wczoraj na spoczynek, podobno nie czułaś się dobrze. Czy coś się stało?

Uśmiechnęła się posępnie do ciotki.

– To musiało być jedzenie, nic wielkiego, szybko przeszło, ale potrzebowałam odpocząć – kłamstwa przechodziły niezmiernie łatwo przez jej gardło. Pomyślała, że powinna się wypowiedzieć, nie lubiła oszukiwać, a ostatnio robiła to za często.

– Jak udała się kolacja u państwa Caslerów? – zapytał raptem ojciec.

– No cóż, to przemili ludzie, mają piękny dom, kolacja była bardzo wykwintna, może nawet zbyt wykwintna...

– Powtarzałam ci, że wszystko będzie dobrze, dlaczego mi nie wierzysz? – zapytała ciotka. – Chcę dla ciebie tylko tego, co dobre. Przyjaźnię się z nimi od dawna, a Edwarda poznałam jeszcze jako chłopca, to uroczy młodzieniec.

Eilis zaśmiała się dyskretnie. Skoro tak dobrze się znali, zapewne wiedziała, jak uroczy potrafi być młody plantator. Skuliła się z bólu na samo wspomnienie.

– Wszystko z tobą w porządku? – dopytywała Felicja.

Ojciec nie zwrócił nawet uwagi na córkę, skupiony na czytanej gazecie.

– To zapewne jeszcze wczorajsze zatrucie, nie jestem głodna, ale chyba się jeszcze położę.

Ciotka pomogła jej wstać od stołu i poprowadziła do wyjścia.

– Odpoczywaj, ile potrzebujesz, musisz nabierać sił i tak jesteś przeraźliwie szczupła.

Po południu, słysząc wyjeżdżających domowników, Eilis zeszła do kuchni. Przygotowała sobie posiłek, a głodna wyczyściła talerz do dna. Tylnymi drzwiami udała się do zagajnika i ogrodu. O tej porze roku wszystko było już uśpione, ale mimo to, szelnie opatulona w koc, usiadła na huśtawce, przyglądając się drzewom i pochmurnemu, zimowemu niebu. W nim odnajdywała ukojenie.

Wróciła do pokoju, przebrała się i ponownie udała na cmentarz. Służba nalegała, żeby wzięła ze sobą kogoś dla bezpieczeństwa, ale nie zgodziła się. Umykający dzień szybko przerodził się w szarówkę, by już po chwili odsłonić miliony gwiazd.

Rozmawiała z matką ponad godzinę i gdyby nie nasilający się mróz, z pewnością zostałyby tutaj dłużej. Od sąsiednich świec zapaliła te na grobie rodzicielki. Pomyślała, że jutro musi przynieść świeże kwiaty.

Szybko pokonała drogę powrotną, ale już na pierwszym schodku nagle stanęła. Poczowała na karku zimny powiew, mimo chłodnego wiatru wiedziała, że to coś innego. Znała doskonale to doznanie, dotyk zimnych rąk. Serce zaczęło jej szybciej bić, obejrzała się za siebie, szukając go.

– Gabriel? – samotnie wypatrywała ukochanego, na marne. – Proszę! – błagała, nic jednak się nie wydarzyło.

Uniosła wzrok ku gwiazdom, wciągając równocześnie lodowate powietrze do płuc, poczuła natychmiastowe orzeźwienie. Przygnębiona i opuszczona udała się do drzwi.

Dni mijały szybko. Felicja kilkakrotnie namawiała ją na ponowne spotkanie z „przyjacielem”, jak nazywała Edwarda, a stanowcze odmowy denerwowały ciotkę niezmiernie, więc po kilku próbach dała sobie spokój. Podejrzewała, że pomiędzy młodymi doszło do czegoś, ale od bratanicy nie mogła niczego się dowiedzieć. Eilis parę razy dała ciekawskiej ciotce wyraźnie do zrozumienia, że najwyższy czas wracać do domu, Felicja twardo jednak twierdziła, że bez jej osobistej pomocy ten dom pogrąży się w żalobie i uschnie. Była jego ostoją i nigdzie się nie wybierała, dopóki nie zaleczą się wszystkie rany. Tylko czy to było w ogóle możliwe?

Grudzień przyniósł jeszcze większe przymrozki. Grzano więcej i ubierano się cieplej. Eilis wychodziła coraz rzadziej, szczególnie że drogi robiły się śliskie. Czwartkowego popołudnia usłyszała w domu głosy. Ktoś ponownie przybył do nich z niezapowiedzianą wizytą. Powinna być w tym czasie na grobie u mamy, ale nie miała dziś siły się tam wybrać, więc została w pokoju. Schodząc na dół, już w holu rozpoznała głosy Edwarda Caslera oraz jego matki. Rozmawiali głośno z ojcem i cioteczką. Drzwi były uchylone i nie musiała nawet blisko podchodzić, by usłyszeć treść konwersacji.

– Nie martw się, Eilis robi, co jej każemy.

Dziewczyna zmrużyła oczy, słysząc zapewnienie ciotki oraz swoje imię.

– Nadal upiera się przy swoim wyborze? – zapytała Laura.

– Nie ma dla mnie znaczenia, przy czym się upiera. Chcę wiedzieć, czy dotrze przed ołtarz? – usłyszała głos starszego Caslera.

– Sprawimy, by poszła tam z własnej woli – zaręczyła ponownie Felicja. – Możecie wybrać datę oraz porozmawiać z księdzem, dajcie nam znać o wszystkim. Co do samego ślubu zostawiamy wam wolną rękę.

Eilis nie mogła dłużej tego słuchać, otworzyła szerzej przejście i przekroczyła próg salonu, skupiając na sobie całą uwagę.

– Kochanie, co tu robisz? Myśleliśmy, że odwiedzasz grób matki.

– Nic podobnego...

– Jak widzisz, państwo Casler odwiedzili nas dzisiaj. Zjesz z nami kolację? – spytała łagodnie ciotka.

Nikt nie wiedział, jak dużo mogła usłyszeć. Należało im to uświadomić.

– Dość, ciociu! Nie rozumiem, co się tu właściwie dzieje. Ja nigdy nie wyraziłam zgody na ten ślub i do tego nie dojdzie!

Edward poniósł się wolno ze swojego miejsca i spojrzał wymownie na starszą panią Ormond. Potrzebował jej pomocy.

– Nie bądź już taka zawzięta, to najlepsza partia dla ciebie, lepszej nie mogłabyś oczekiwać – Felicja wskazała dłonią młodszego z mężczyzn.

– Słucham? Twierdzi ciocia, że tu chodzi o posiadanie? Nie interesują mnie wasze bogactwa, nie interesują wasze poglądy ani podstępny, żadne interesy nigdy nie staną na mojej drodze do małżeństwa. Nigdy nie wyjdę za mąż bez miłości i to obustronnej!

– Posłuchaj lepiej, moja droga – wtrącił się Thomas. – Dopóki mieszkasz pod moim dachem, dopóki nie osiągniesz odpowiedniego statusu, to odpowiedzialności za ciebie nie przejmie jakiś osioł. To ja tu decyduję i czy tego chcesz, czy nie, dojdzie do tego ślubu! Jestem pewien, że Edward nauczy cię ogłady, skoro ja nie potrafiłem.

Eilis ze łzami w oczach popatrzyła na ojca. Nie miała już nikogo, kto stanąłby w jej obronie. Rodzice Caslera spoglądali na nią z wyższością, podobnie jak Felicja. Edward był wyraźnie zadowolony z takiego obrotu spraw. Nie spodziewał się tego dzisiaj, ale skoro już usłyszała ich rozmowę, to dlaczego nie zakończyć tych głupich podchodów właśnie tu i teraz.

– To jakieś szaleństwo. Myślałam, że... – wyszeptała Eilis.

– W tym problem, ty za dużo myślisz, moja droga. Szczęście samo cię znalazło, a ty robisz wszystko, by się od niego odwrócić – przerwała jej Felicja.

– Jak małżeństwo może być szczęśliwe, skoro pannę młodą zmusza się do ślubu? – przez szloch

starala się przemówić im do rozsądku. – Tylko przez wasze chorobliwe zapędy do bogacenia się chcecie połączyć dwie, nic niemające wspólnego ze sobą rodziny. Edwardzie, czy gdyby, jak sam mówiłeś, ojciec nie zmuszał cię do tego, wybrałbyś mnie? – spojrzała na mężczyznę, oczekując odpowiedzi.

– Z przyjemnością sprawię, że będziemy przykładnym małżeństwem – szelmowski uśmiech pojawił się na ustach młodego Caslera.

Nie takiej odpowiedzi oczekiwała. Czy odważy się użyć swego ostatniego argumentu i czy rzeczywiście on coś zmieni?

– Nie kocham cię i nigdy za ciebie nie wyjdę, zawsze już będę cię nienawidzić. Czy tego istotnie pragniesz?

– Kochanie, miłość przyjdzie z czasem... – przekonywała matka Edwarda, nieco łagodniej.

– Nigdy już nikogo więcej nie pokocham, więc nie liczcie na to! – wykrzyczała przez łyż. Wystarczyło, że pomyślała tylko o Montanie, a serce waliło jak oszalałe.

– Chwileczkę, co to znaczy? – Felicja natychmiast zauważyła zmianę w wyglądzie dziewczyny i w tonie jej głosu. – Co to znaczy, że już więcej nikogo nie pokochasz? Czy ty kogoś kochasz?

Zrozpaczona dziewczyna zamknęła oczy. Wszyscy zebrani jak jeden mąż utkwili w niej wzrok. Nie miała już siły niczego ukrywać, otworzyła szeroko oczy i mocno wyprostowana stawiała im czoła.

– Tak, kocham!

Laura podniosła się wzburzona z fotela. Co to miało znaczyć?

– Wytlumacz się lepiej, młoda damo! – wrzasnął ojciec. – Jak to możliwe. byłaś w klasztorze!

– Nie jest księdzem, jeśli to chciałbyś wiedzieć...

– Ale to się działo tam... Jak długo to trwa? – dopytywała matka Caslera.

– Dziesięć miesięcy!

Laura opadła ponownie na fotel, udając duszności. Zamaszyście wachlowała się dłonią.

– Czyli kiedy odwiedziłem cię w sierpniu, ty... To był ten mężczyzna na balkonie? – zapytał Edward.

– Tak. Uwierzcie mi, nie planowałam tego, mieszkał tam na długo przed moim przybyciem i...

– Eilis, czy wy... ty... uległaś temu mężczyźnie? – Felicja zadała pytanie, które pojawiło się nie tylko w jej myślach.

Nawet gdyby teraz Eilis skłamała, wiedzieliby, że to nieprawda, nie było już odwrotu.

– Tak – drżała, wypowiadając to jedno jakże znaczące słowo. Po raz kolejny przyznawała się do tego samego grzechu. Za pierwszym razem jakoś się udało.

– Skandal! Jak wychowaliście córkę?! – krzyknął Marcus, podrywając się z miejsca. Do tej chwili milczał. Potrzebował tego mariażu, ale nie zniesie takiej hańby. Obiecali mu porządną synową, a nie panienkę, która oddaje się nowo napotkanemu nieznanemu. – Wołałaś obcego niż mojego syna. Dalibyśmy ci wszystko, o co tylko byś poprosiła, ale ty jesteś jedną z tych „samodzielnych”, więc teraz sama ponoś konsekwencje, bo moja noga już więcej nie postanie w tym domu. Edwardzie, nie tego chciałem dla ciebie, więc wybac mi, że tak naciskałem. Znajdę ci odpowiednią, niezbrukaną żonę. – Wymownie spojrzał w pierw na Thomasa, a później na Eilis.

W Edwardzie kipiała złość, był wściekły. Uderzył pięścią w stół.

– Ty cholerna rozpustnico, zapłacisz za swoje żądze, nie zostawię tego tak! – nie panował nad sobą dłużej.

Z przemiłego młodzieńca zmienił się w bezlitosnego drania, ukazując swe prawdziwe oblicze. Jego oczy pociemniały w złości, przy wykrzywionych ustach pojawiły się podłużne bruzdy, a skóra momentalnie przybrała krwawoczerwoną barwę.

– Edwardzie, przestań już, to nic nie zmieni – smutno stwierdziła jego matka.

Jej syn, nie słuchając dłużej, ominął była narzeczoną i opuścił pomieszczenie. Za nim wyszedł ojciec, spoglądając z wściekłością na zdruzgotaną Felicję Ormond. Ich wspólne interesy właśnie dobiegły końca, znajdzie inne rozwiązanie, ale do tego domu już nie powróci.

Nikt nie odprowadził rodziny Caslerów do wyjścia.

Eilis spojrzała na ojca, nie wiedząc, co powinna teraz powiedzieć. Stało się i już tego nie zmieni.

– Nie tak cię uczyłem... – powiedział Thomas.

Felicja powoli podniosła się z fotela. Wolnym, ciężkim krokiem podeszła do bratanicy. Uderzyła ją w lewy policzek i zaraz po tym opuściła salon.

– Nie obchodzi mnie, czy ten mężczyzna się z tobą ożeni ani gdzie pójdiesz, ale opuścisz mój dom, nie licz już na naszą pomoc. – Wzrok ojca wyrażał złość i smutek.

– Ojczy! – Próbowała złapać staruszkę za rękę, ale ten odsunął się.

– Osiągnęłaś, co chciałaś, teraz będziesz musiała się z tym pogodzić.

Dziewczyna z goryczą pomyślała, że nie wiedział, jak blisko był prawdy, bo czyż sama tego nie zaplanowała?

– Gdzie mam pójść? Nie mam innego domu. Papo, ja nie chciałam, by tak się stało...

Podniósł dłoń do góry, dając jej do zrozumienia, że nie chce więcej słuchać.

– Straciłaś swą szansę, by osiągnąć coś więcej. Jeśli twój kochanek cię nie zechce, to zhańbiona do mnie nie przychodź. Wróć do klasztoru, może to teraz twoje jedyne wyjście. Nie mam już córki.

Słowa bolały bardziej niż cięcie ostrzem. Nie wiedziała, jak się bronić, nie sądziła, że poniesie aż takie konsekwencje. Myślała, że skończy się na odejściu Caslera. Płakała i błagała ojca, by jej nie odsyłał. Nie miała żadnej pewności, że Montan będzie chciał się z nią związać. Rozstali się w kłótni, a poza tym nic jej nie obiecał, ich związek opierał się na cielesności. Ona go kochała, ale czy on darzył ją jakimś uczuciem, tego już pewna nie była. Nagle zdała sobie sprawę, jak mało o nim wie. Nie mogła mieszkać całe życie w klasztorze, nie będąc zakonnicą, a była pewna, że nie takie jest jej powołanie. Gabriel nigdy nie wspominał o innym domu, życiu poza murami, a ona nie zapytała. Traciła rodzinę przez swój błąd. Czy ten mężczyzna był tego wart? Nie miała tej pewności.

– Proszę, pozwól mi wytłumaczyć, zrozum mnie...

– Nie będę słuchał już twoich kłamstw, chciałaś być dorosła, samodzielna, to bądź. Masz wynieść się z tego domu do jutrzejszego wieczora, teraz możesz już robić co zechcesz! – Nie spojrzął ponownie na córkę, wyszedł, głośno trzaskając drzwiami.

Została sama w zimnym salonie. Nie tak miało być. Nie chciała Caslera, ale przyszło jej za to zapłacić wysoką cenę. Życie bywało trudne, jak już się przekonała, ile jeszcze przeszkód postawi na jej drodze? Łzy spłynęły na suknię, ale nie zwracała na to uwagi, pogrążając się w rozpacz. Przez zamglone oczy spoglądała w ciemność za oknem. Pochłaniała ją, wciągała i otaczała.

Od jej przyjazdu minęło trzy tygodnie, ale wydawało jej się, że przebywała tu znacznie dłużej. Jeszcze tego samego wieczoru spakowała się. Cóż mogła wziąć ze sobą? Czy jeszcze kiedykolwiek powróci w to miejsce? Nie weźmie ubrań, bo nie będą jej tam potrzebne. Książek miała pod dostatkiem, a te w domu już dawno przeczytała, nie miała niczego cennego poza medalionem babci, a ten bezpiecznie spoczywał na jej szyi. Innej biżuterii nie posiadała. Włożyła do walizki niewiele ponad to, co spakowała za pierwszym razem, i w takim samym smutku wyruszała w powrotną podróż. Tym jednak razem widziała cień nadziei w wyjeździe.

Poprosiła służącego, by zamówił jej nocny dylizans, nie było za późno, a ciemność ukryje jej niepewność. Pożegnała się, pozostawiając na komodzie krótki list do ojca.

Ojczy... Wiem, że nigdy mi nie wybaczysz, ale kocham Cię. Przepraszam za każdy dzień, w którym sprawiłam Ci ból. Jeśli kiedykolwiek będziesz w stanie mi wybaczyć, będę wdzięczna Bogu do końca moich dni. Nie chciałam być obiektem transakcji, chciałam być tylko kochana. Dbaj o Mamę.

Na zawsze...

Eilis

Odeszła po cichu, żegnana przez kilku służących. Dręczyło ją dziwne uczucie, że nie zobaczy ich już nigdy.

W podróży nie mogła spać. Noc była bezchmurna jak na grudzień, ale dość mroźna. Opatuliła się i myślała o tym, co spotka ją po powrocie. O tym, co mu powie. Czy wyjawি mu prawdę o rodzinnym domu, czy nie wzbudzi tym jego litości lub złości? Czasem sen zmienia się w marzenie. Teraz jej sny stały się pragnieniami, tylko czy będzie w stanie ich dosięgnąć.

Pod murami wysiadła z samego ranka, słońce jeszcze nie wstało. Frank otworzył wielkie wrota i powitał ją radośnie, składając jednakże kondolencje. Będzie musiała przyzwyczaić się do tego przynajmniej przez jakiś czas. Udała się do swej celi, wszystko było na swoim miejscu. Może ktoś

wiedział, że jeszcze do nich wróci? Przed poranną modlitwą i śniadaniem udała się do przeoryszy, a później do proboszcza powiadomić o swoim powrocie. Na szczęście nikt o nic nie pytał, więc obyło się bez wykrętów czy tłumaczeń. Pozwolono jej pozostać do południa w pokoju, by mogła odpocząć po całonocnej podróży.

Ross serdecznie, lecz ostrożnie uściskała ją na powitanie, właściwie to każda siostra była dla niej czuła i uprzejma. Gdy szła na obiad, ręce trzęsły się jej z nerwów. Gabriel nie pojawił się jednak na posiłku.

Rossalin, widząc rozkojarzoną przyjaciółkę, szepnęła jej do ucha:

– Jeszcze nie wrócił.

Zrezygnowana Eilis spuściła głowę. Tak potrzebowała ukojenia, którego nie otrzyma. Chciała wyć jak dzikie zwierzę, by ulżyć ściśniętemu sercu, ale nie podda się jeszcze, nie załamie. Będzie czekać.

ROZDZIAŁ XIV

POWRÓT

Kolejną noc spała niespokojnie. Wieczorem miała problemy, żeby zasnąć, i budziła się wielokrotnie. Z pewnością pełnia księżyca oraz jego jasny blask bardzo na to wpłynęły. Była rozkojarzona cały dzień, jakby przeczuwając zmiany. Odkąd powróciła do klasztoru, minął tydzień. Nie zaprzestała rozmyślań o tym, co się wydarzyło. Wciąż zastanawiała się, jak mogła zachować się inaczej. W myślach odgrywała spotkanie w jej rodzinnym domu ponownie i ponownie, wyobrażając sobie inne słowa, inny przebieg rozmowy. Możliwe, że nie powinna była wejść do salonu, słysząc ich rozmowę. Jak wszystko by się wtedy potoczyło?

Ponownie się przebudziła, mając nadzieję, że wreszcie zaczęło świtać. Podwórce jednak ciągle zalewała ciemność, ale w ciszy czarnych murów usłyszała nagle dźwięki, rżenie koni i kilka głosów. Gabriel! – pierwsza myśl dotyczyła ukochanego. Serce zaczęło bić jak oszalałe. Wyrzała przez lufcik, ale nie mogła dostrzec z oddali twarzy, widziała tylko powóz i trzy osoby. Nie zastanawiając się, w euforii zarzuciła na ramiona podomkę i wybiegła z celi. Już na korytarzu słyszała w dole męskie głosy. Tak dawno go nie widziała, minęły prawie dwa miesiące, kiedy rozstali się w gniewie. Tyle się wydarzyło, że marzyła tylko o zatopieniu się w jego ramionach, choć na chwilę, nawet jeśli potem każe jej odejść. Biegła w stronę lewego skrzydła i jego schodów, nie przejęła się powiewającymi wolno włosami i bosymi stopami, tak było bliżej i szybciej. Teraz już mogła rozpoznać jego głos. Drogę w dół pokonała w mgnieniu oka, by przy ostatnich stopniach natychmiast zwolnić.

Obok Gabriela stała kobieta. Witła się teraz z księdzem Williamem. Eilis wycofała się szybko za filar, który całkowicie ją zasłonił. Miała nadzieję, że nikt jej jeszcze nie zauważył. Oparta o kolumnę, z wysoko podniesioną głową stłumiła w sobie nadchodzącą panikę i płacz. Wrócił, ale nie był sam.

– Lady Margaret, nie wiesz, jaką radość mi sprawiasz, odwiedzając nas tutaj. Mam nadzieję, że zostaniesz na trochę. Zapraszam do mojego gabinetu – ksiądz przepuścił gościa przodem, gestem zapraszając do swojego mieszkania. Sam zaczekał na Montana, który wnosił na dziedziniec stopy walizek.

– Czy ona się tu wprowadza na stałe? – zapytał z uśmiechem, wyraźnie zadowolony. po chwili jednak podszedł bliżej do przyjaciela i dodał: – Widziałeś? – Wskazał lewą część dziedzińca.

Gabriel pokiwał potwierdzająco głową. Kilka sekund wcześniej obaj mężczyźni spostrzegli zbiegającą w dół schodami Eilis Ormond. Widzieli, że dziewczyna ukryła się za filarem, a potem ponownie wbiegła na górę, ukrywając się w ciemnym korytarzu. – Może powinienes...

– Jeszcze nie teraz!

William nie rozumiał postępowania kolegi. Eilis długo i wytrwale czekała, nawet jego próby wyperswadowania młodej uczennicy myśli o kochanku spełzły na niczym. Dziewczyna była zdeterminowana, nad wyraz uparta, czym wyraźnie zaimponowała księdzu. Do czego chciał doprowadzić Montan? Czy chciał ciągnąć ten związek? Sposób, w jaki traktował pannę Ormond, był co najmniej naganny i Will postanowił, że będą musieli o tym poważnie porozmawiać.

Obaj mężczyźni podążyli w ślad za nowym przybyszem. Lady Margaret miała na przyjaciół zbawienny wpływ i obaj czuli się w jej towarzystwie doskonale. Sarkastyczne poczucie humoru damy pasowało do Montana, a William wprost uwielbiał starą towarzyszkę.

– Jak udało ci się ją odnaleźć? – wypytywał o nią przyjaciela.

– To ona znalazła mnie. – Gabriel spojrział na Willa z nieskrywanym rozbawieniem. – Chciała mnie uwieść, bym powiedział jej, gdzie ukrywa się pewien stary wyga.

– Widzę, że dobrze się bawiliście w rozjazdach, kiedy ja wyłącznie ścierałem się z siostrą Marią.

– Będziesz musiał przedstawić mi tę Amazonkę – powiedziała Margaret i puściła oczko w stronę Montana. – Już co nieco o niej słyszałam.

– Z pewnością nie przypadniecie sobie do gustu. Jesteś moim gościem, a nie chcemy tu żadnych scysji – stwierdził William poważnie.

Doskonale znał Meg Santon, zdolna była do wszystkiego, by osiągnąć swój cel.

Lady Margaret, wywodząca się z angielskich kręgów na starym kontynencie, słynęła głównie z ciętego języka, jak również z kobiecej stanowczości. Była ulubienicą króla i wielu arystokratów. Wszędzie, gdzie się udawała, swoją aparycją wzbudzała zachwyt, jednając sobie zwolenników albo zyskując śmiertelnych wrogów.

– Jest już późno, jeśli chcecie porozmawiać, zostawię was. Spotkamy się rano, miłej nocy – Montan pożegnał się szybko i zniknął im z oczu. Pragnął odpoczynku po długiej podróży, nie wybrał jednak krótszej drogi do swojej celi, udał się wschodnim skrzydłem wprost pod drzwi Eilis.

Nie mogła dłużej ukrywać się za kolumną. Kamień, który przygniatał przez te wszystkie tygodnie jej serce, stał się teraz znacznie cięższy. Oddech ugrzązł w jej płucach. Oto jej pokuta. Kobieta, która stała obok Gabriela, obejmując jego ramię, była piękna, tak że nikt nie mógłby jej dorównać. Jemu wyraźnie podobała się adoracja z jej strony. Eteryczna, o rzadko spotykanej na tym kontynencie, orientalnej urodzie stanowiła przeciwieństwo tutejszych kobiet. Przyjechali razem. Eilis nie wiedziała, gdzie był i jak dużo czasu mogli spędzić w swoim towarzystwie. Czy ta kobieta sprawiła, że zapomniał o niej? Ewidentnie była damą, z którą ona nie mogła się równać. Pragnęła uciec i nigdy już nie wrócić.

Sądząc, że nikt jej nie dostrzegł, dziewczyna szybko wspięła się ponownie schodami na piętro. Biegiem wpadła do celi i osunęła się na podłogę, barykadując drzwi. Był wszystkim, na co czekała, jej ostatnią deską ratunku, nadzieją, że nie wszystko jeszcze stracone. Wierzyła, że jej pomoże, tak jak obiecał. Teraz nie miała już nic. Był z kimś innym, nie szanował jej, nie miał skrupułów przywozić ją tutaj, by na to patrzyła. Jakże była naiwna i łatwowierna. Dała się wykorzystać na własne życzenie. Ile jeszcze będzie płacić za swoją decyzję? Przyciągnęła kolana do siebie i ukryła w nich twarz. Łzy nie przestawały płynąć.

Gabriel zatrzymał się przed drzwiami Eilis. Płakała. Wiedział, że był powodem tego szlochu. Gdyby tylko mógł ją dotknąć. Niedawno dowiedział się o śmierci jej matki, wyczuwał cierpienie w jej sercu, widział jej ból i zmęczenie, mimo że dzieliła ich drewniana bariera. Pomimo że bardzo pragnął być z nią, jego sumienie na to nie pozwalało. Zbyt wiele musiałaby poświęcić, być może i swoje życie, a do tego nie mógł dopuścić. Nieśpiesznie udał się na spoczynek, nie mógł jednak odpocząć dręczony wyrzutami sumienia.

Z samego rana, przy śniadaniu przedstawiono wszystkim nowego przybysza. Lady Santon wydawała się miłą i kulturalną osobą, oczarowała zgromadzenie niemal natychmiast swą aparycją i opowieściami ze świata.

Eilis, nie czekając na zakończenie posiłku, przeprosiła i zajęła się swoimi obowiązkami. Nadchodziły kolejne święta, już drugie, odkąd pojawiała się w bramie klasztoru. Po odejściu Miriam to panna Ormond przejęła część zadań w kuchni. Siostra Klara pracowała wytrwale, ale nie ukrywała, że pomoc była niezbędna. Eilis uczyła się szybko i od razu została doceniona przez przewodniczkę. Klara często wspominała gust kulinarny Miriam i sama próbowała wdrażać pomysły dziewczyny, by dania przypominały ten sam smak. Pomocnica zaś zmywała i sprzątała, nakrywała także do każdego z posiłków.

– Eilis, siostra Maria poprosiła dziś, żeby ktoś podał posiłek – oznajmiła Klara tuż po zakończeniu sprzątanego po śniadaniu. – Chciałaby w ten sposób ugościć Lady. Czy mogłabyś służyć mi pomocą?

– Ja? – zawahała się, nie wiedząc, co właściwie miałyby uczynić.

– Podamy zupę, ale ja nie utrzymam misy, więc musisz przejść pomiędzy siostrzyczkami i ponapełniać talerze. A i nie zapomnij zacząć od gościa, potem proboszcz, a potem dopiero cała reszta. Dasz radę, kochanie. Kolejne dania tylko ustawimy na stole, nie zamierzam usługiwać im całe popołudnie.

– Tak będzie codziennie?

– Nie, tylko dziś, na powitanie. Nie martw się, nie będę cię już więcej do tego potrzebować. To jak będzie, pomożesz?

Eilis westchnęła głośno, spoglądając na siostrę. Klara była jedną z tych zakonnicek, które wzbudzały sympatię od początku i nie sposób było im odmówić. Nie do końca rozumiała, dlaczego tak bardzo przyjaźniła się z apodyktyczną przełożoną, będąc jej całkowitym przeciwieństwem. Zresztą nie знаła Marii wcześniej, może czas sprawił, że wzniosła wokół siebie mur nie do sforsowania. Nie czuła się co prawda na siłach, by asystować starszej siostrze, ale odparła z uśmiechem:

– Oczywiście.

Klara klasnęła z radością w dłonie i uściskała Eilis.

– Dobrze, możesz teraz trochę odpocząć, wracaj do siebie. Bądź tu piętnaście minut przed obiadem. Tylko się nie spóźnij, bo zaczną mi krzyczeć z głodu. – Humor dopisywał kucharce od samego ranka.

Panna Ormond wyszła nieśpiesznie z jadalni. Na podwórzu zaczerpnęła świeżego powietrza i szczerzej opatulila się grubym swetrem. Bardzo schudła w ostatnim czasie, toteż musiała mocniej spinać tył sukni. Poprosiła siostrę Sarę, która zajmowała się haftowaniem i szyciem, ale ta nie znalazła jeszcze czasu, by zwęzić spódnicę dziewczyny, więc radziła sobie, jak umiała. Zwinęła fałdy ponownie rozpadającego się wiązania w dłoni i powoli wspięła się po schodach, udając się do swej celi. Z zaciekawieniem podniosła głowę, spoglądając na piętro i wsłuchując się w dochodzące stamtąd głosy. W jej stronę zmierzały dwie postacie. Montan oprowadzał przyjaciółkę, pokazując jej klasztor. Roześmiali się oboje w trakcie rozmowy, wyraźnie czując się dobrze we własnym towarzystwie.

Dziewczyna przystanęła na chwilę, nie potrafiąc oderwać od niego wzroku. W długim, czarnym płaszczu wydawał się jeszcze wyższy. Związane w kucyk czarne włosy uwydatniły jego ostre rysy. Ciemne, błyszczące oczy i zadziorny uśmiech sprawiały, że zdawał się jej najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego poznała. Ale ten uśmiech nie był przeznaczony dla niej. Na widok stojącej u jego boku kobiety straciła na chwilę oddech. Pięknie splecione w gruby warkocz czarne włosy spływały aż do pasa. Miała ciemniejszą niż tutejsze kobiety skórę, a krągłe kształty sylwetki dobitnie podkreślały jej kobiecość, mimo że o tej porze roku skrywała je pod opasłym futrem. Usta barwy krwi, piwne oczy i to ciepło emanujące od niej... Czy istniał mężczyzna, który mógłby jej nie pożądać? Otrząsnęła się i z wahaniem ruszyła naprzód. Wiedziała, że nie będzie mogła wyminąć ich niezauważalnie. Spuściła oczy, powoli podążając w górę, w stronę stojącej tyłem, rozbawionej pary. Jego wyczuwalnie szczery śmiech sprawił, że poczuła silny uścisk w sercu, jakby ktoś próbował ją zadusić od środka. Docierając do najwyższego stopnia, musiała się odezwać, by zostać przepuszczoną.

– Przepraszam – powiedziała niepewnie.

Lady Santon obróciła się pierwsza.

– Nie, to my powinniśmy przeprosić, zagradzamy całe przejście. Niech siostra wybaczy – spojrzała z przepaszającym uśmiechem na młodą dziewczynę, ale Eilis nie śmiała zerknąć ponownie na żadne z nich.

Gabriel nie odezwał się ani słowem. Kłaniając się, obesła oboje, chcąc uciec jak najszybciej.

– Proszę mi się nie kłaniać, nie jestem księżną! – krzyknęła Margaret za odchodzącą zakonnicą.

– Wolę, gdy pokłony składają mi mężczyźni – dodała bardziej już do Montana, zalotnie się przy tym uśmiechając.

Eilis nie zamierzała wdawać się w żadne dyskusje, więc prędko udała się do siebie. Zamknęła drzwi, oparła się o nie plecami i oddychając głęboko, złapała się za serce, chcąc uspokoić jego kołatanie. Był tak blisko, na wyciągnięcie ręki...

Podanie posiłku nie wydawało się niczym trudnym i mimo że nigdy wcześniej nie służyła w ten sposób, podjęła się zadania. Niestety dość szybko dotarło do niej, że będzie musiała obsłużyć nie tylko Lady Santon oraz wszystkie siostry, ale także Montana. Stojąc w kuchni z przygotowaną zastawą, modliła się, żeby nie pojawił się na obiedzie. Z daleka słyszała gwar dochodzący z jadalni. Siostra Klara, która nie opuściła jej w potrzebie, otworzyła ciężkie drzwi, wpuszczając do pomieszczenia. Eilis ze spuszczoną głową przekroczyła jego próg. Nie dało się nie dostrzec górującego nad wszystkimi

mężczyzny o kruczoczarnych włosach. Zrezygnowana, przymknęła oczy, wiedząc, że nie ma już odwrotu.

– Siostra Klara jest naszą najlepszą gospodynią – oznajmiła przełożona. – Potrafi wyczarować niezwykle przysmaki.

Lady Margaret skinęła z uznaniem.

– Będzie mi niezwykle przyjemnie wszystkiego spróbować, to, jak mnie tu ugoszczono, będę wspominać przez długi czas... – powiedziała uprzejmie, choć w istocie miejsce wcale nie przypadło jej do gustu. Zimno i ciemno, brak towarzystwa i rozrywek. To nie było miejsce dla damy.

Mężczyźni wiedzieli, że kłamię, ale żaden nie zamierzał zdradzać przyjaciółki. Posłali sobie jedynie znaczące spojrzenia. Lady Santon słynęła z cynizmu.

Eillis nieśpiesznie podeszła do gościa. Od niej powinna zacząć.

– Zechce pani spróbować pierwszego dania? – zapytała niepewnie.

Margaret spojrzała w jej oczy i z szerokim uśmiechem podała jej talerz. Dziewczyna zawahała się przez moment, nigdy jeszcze nie widziała kogoś tak osobliwego i dostojnego. Kobieta pałała dobrocią oraz wewnętrzną, pozytywną energią. Nie potrafiła jej nie lubić, nie potrafiłaby jej nienawidzić. Drżącą ręką napełniła misę damy.

– Dziękuję, dziecko. – Margaret kiwnęła uprzejmie głową, a zwracając się w stronę Williama, wyszeptala: – Naprawdę przyjmujecie takie młode dziewczyny? Czy one zdają sobie sprawę, co tracą, zamykając się w klasztorze?

Siedząca blisko Maria, dosłyszawszy pytanie, głośno chrząknęła.

Lady Santon nie zdawała sobie sprawy, kim była młoda pomocnica, dlatego trafiła do klasztoru i przede wszystkim czemu była tak zdenerwowana. Błada i przeraźliwie chuda Eillis przewiązana białym fartuszkim w talii wydawała się jeszcze szczuplejsza. Dzisiejszy posiłek wskazywał, że nie jadali skromnie, choć Margaret przeszło przez myśl, że może to pozory, a ucztą była przygotowana specjalnie dla gości. No cóż, patrząc na resztę zgromadzenia, a szczególnie na jego przewodniczkę, raczej nie głodowały.

Panna Ormond tymczasem podała posiłek proboszczowi, po czym nieśmiało podeszła do Gabriela. Stanęła za mężczyzną i omal bezgłośnie poprosiła o jego talerz. Margaret z wyraźnym zainteresowaniem obserwowała tę, zdawało się, zwykłą scenę. Uwadze uważnego obserwatora, jakim była, nie mogło jednak umknąć napięcie między tym dwojgiem. To ta sama siostra, którą już wcześniej spotkali na schodach. Uciekła wtedy wystraszona, teraz odwracała wzrok, nie chcąc skupiać na sobie uwagi. Czyżby Montan coś ukrywał? Nie spojrzał na dziewczynę, nawet nie próbował nawiązać z nią kontaktu. Gdzie podziały się jego maniery? Nie pamiętała, żeby był tak wobec kobiet nietaktowny.

– Gabrielu, jeszcze nie opowiedziałeś mi o tej niezwyklej dziewczynie... – pochylając się w jego stronę ponad stołem, zapytała ciszej niż zwykle, jednak nie na tyle cicho, by jej słowa nie dotarły do uszu młodej postulantki.

Eillis, która nalewała zupę siostrze Marii, wzdrygnęła się, upuszczając talerz. Naczynie uderzyło o stół i głośno spadło, rozbijając się na podłodze.

– Siostro, dlaczego siostra nie uważa?! – krzyknęła przeorysza, szybko odsuwając się od mokrej plamy. – Niezdaro, szybko po ręcznik...

– Przepraszam, zaraz to sprzątnę – wyszeptala przerażona, że jej niewidzialność przepadła.

Oczy wszystkich zwróciły się z zaciekawieniem w kierunku zdarzenia.

Gabriel wstał ze swego krzesła, chcąc zrobić jej miejsce. Klara pomogła jej wszystko uprzątnąć i ponownie rozpoczęto posiłek.

Montan spojrzał wymownie w stronę nowej towarzyszkę, plan był nad wyraz oczywisty i skuteczny. Lady Santon odpowiedziała szelmowskim uśmiechem.

– Chyba masz mi dużo do wyjaśnienia – zauważyła.

– Eillis przechodzi teraz ciężkie chwile – tłumaczył William. – Jest w żałobie, nie tak dawno zmarła jej matka i na tym poprzestańmy. – Starł się uciąć temat, zadając sobie sprawę, do czego dąży stara przyjaciółka.

Klara, widząc jak ciężko jest podopiecznej, odesłała ją do kuchni. Eillis z wdzięcznością przyjęła

wydalenie. Pragnęła zapaść się pod ziemię lub zasnąć i już nigdy się nie obudzić. Taki wstyd. Czy on naprawdę wspomniał o niej? Na pewno nie za wiele, skoro nawet nie znała jej imienia. Było jej przykro, że zawiodła siostrę Klarę i nie przydała się, robiąc jeszcze przy tym bałagan. Nie potrafiła stać obojętnie obok mężczyzny, którego kochała. Powinna była z nim porozmawiać, niestety brakło jej odwagi. Przez wiele nocy planowała przecież, co mu powie, a teraz nie potrafiła wymówić słowa.

Do kuchni wtargnęła tymczasem Rossalin.

– Eilis, wszystko w porządku? Kochanie, czy on zamienił z tobą choćby słowo?

Przyjaciółka zaprzeczyła.

– Nie, a ja nie śmiałam się narzucać i teraz, kiedy przyjechał z Lady Santon, a ja zrobiłam z siebie taką niezdarę, nigdy już mu się nie pokażę. – Mokną od zmywanych naczyń dłonią wytarła spływające łzy.

Nie mogły jednak kontynuować rozmowy, bo do pomieszczenia weszły siostra Maria wraz z Klarą.

– Spisałaś się, moja droga – rzekła surowo przełożona.

– Przepraszam – odpowiedziała zrezygnowana Eilis.

– Oby to się już więcej nie powtórzyło!

– Mario, daj spokój biednej Eilis. Wypadki się zdarzają, nieprawdaż?

Przeorysza jednak wyraźnie nie lubiła postulantki, szczególnie że zdawała sobie sprawę, jakie relacje łączyły ją z Montanem. Nie zważając na prośbę koleżanki, urażona opuściła kuchnię.

– Tak bardzo mi przykro. Nie wiem, co się ze mną dzieje. Proszę, żeby siostra się na mnie nie gniewała – błagała Eilis Klarę.

– Dziecko, nikt się na ciebie nie gniewa, nie przejmuj się tym. Jutro już nikt nie będzie pamiętał. Potrzebujesz odpoczynku. Bierzesz na siebie za dużo obowiązków, a powinnaś więcej spać. Idź i się połóż, dam sobie radę.

Dziewczyna podziękowała i pobiegła do swej celi. Bezradnie rzuciła się na siennik i już po chwili pogrążyła w mroku. Obudziła się kilka godzin później, kiedy za lufcikiem było już ciemno. Ogromny ból głowy i burczenie w brzuchu zmusiły ją do zejścia na dół.

Zakon pomału udawał się na spoczynek i teraz wydawał się wymarły. Po cichu przemierzyła korytarze, ale z niezrozumiałego powodu wybrała dłuższą drogę na dół, przechodząc stroną, po której znajdowała się komnata Gabriela. Zamarła, w odległości kilku kroków usłyszała głosy dochodzące z jej wnętrza, damski i męski. Nie rozumiała, o czym rozmawiali, zresztą nie zamierzała podsłuchiwać, ale to wystarczyło, żeby wszystko stało się jasne. Lady Margaret mieszkała razem z jej ukochanym. Nie należał już do niej. Ciągle miała nadzieję, że może jutro przyjdzie do niej i wyjaśni, jak bardzo się myli. Co miała zrobić? Jak postąpić? Udawać, że nic się nie wydarzyło? Pragnęła uciec jak najdalej, cofnąć czas, ale nie potrafiła zagłuszyć cierpiącego serca. Nie znajdzie rozwiązania, jeśli tego nie wyjaśni, jeśli z nim nie porozmawia, ale jakże bała się tego, co usłyszy.

Mijały kolejne dni, które były dla Eilis katorgą. Nie odważyła się zamienić słowa z Gabrielem, szczególnie że lady Margaret nie odstępowała go na krok. Nikt nie wiedział, jak długo zmierza zostać w klasztorze, a niegrzecznie byłoby pytać, więc cierpiała w ciszy. Unikała miejsc, gdzie mogliby się spotkać, bojąc się sprowokować kolejną niezręczną sytuację.

Jednego z wieczorów, gdy Lady Santon pożegnała się i udała na spoczynek, William postanowił porozmawiać z przyjacielem.

– Jak Eilis zareagowała na przyjazd Margaret? Zastanawiam się, jaką historię jej opowiedziałeś.

– Nie rozmawialiśmy jeszcze.

– Co takiego?! – Wzburzony ksiądz podniósł się z fotela. Nie tego się spodziewał. – Minęło prawie półtora tygodnia od waszego przyjazdu!

Montan, wiedząc, że przyjaciel nie zrezygnuje, odłożył czytaną gazetę.

– Zdaję sobie z tego sprawę.

– Co więc zmierzasz? Czy ty nie widzisz, w jakim ona jest stanie?

– Williamie, to się musi skończyć.

Przeor nie wierzył w to, co usłyszał. Jeszcze nie tak dawno temu Gabriel prosił go, by nie odsyłał dziewczyny, kiedy Maria próbowała ją wyrzucić.

– Nie wiem, co planujesz, ale nie jestem ślepy. Ta dziewczyna to najlepsze, co mogło ci się przytrafić, i nie zaprzeczysz, że oszalałeś na jej punkcie. Nigdy wcześniej nie widziałem cię odurzonego w ten sposób. Byłem przeciwny temu związkowi, wręcz odradzając jej kontakt z tobą, ale ona jest cholernie uparta i nie wiem dlaczego, ale kocha cię.

Gabriel wpatrywał się w kolegę. Znali się od lat i wiele razem przeszli, Will wiedział o nim wszystko, więc musi zrozumieć...

– Jak mógłbym pozwolić jej związać się ze mną? Zdajesz sobie sprawę, jak niebezpieczne by to było? Dla mnie nie ma przyszłości, nie takiej, nie z nią.

– Nawet nie spróbujesz?

– Wiele musiałyby się zmienić.

– A ty jesteś na to zbyt wygodny! – skarcił go zdenerwowany wielebny. – Nadarza ci się okazja, spadła jak grom z nieba, cudna, piękna jak anioł, niewinna, a przy tym mądra i delikatna. Oboje chcecie tego, ale zaprzepaścisz wszystko z powodu bliżej nieokreślonych przeszkód?

– Przeszkoda jest jedna i zdajesz sobie sprawę jak bardzo nieusuwalna. Nie zamierzam się z tobą kłócić. Podjąłem już decyzję.

– A ona? Chyba zasługuje, by wiedzieć?

– Dowie się w odpowiednim czasie, nie musisz się tym przejmować, Williamie. – Nie czekając na kolejne porady przyjaciela, Montan opuścił gabinet. Wiedział, że miał rację i powinien z nią porozmawiać, ale coś go powstrzymało. Po raz pierwszy w swoim życiu nie był pewien, czy postępuje słusznie.

Od dnia felernego obiadu Rossalin, kiedy tylko mogła, nie odstępowała przyjaciółki. Coś ewidentnie złego działo się z młodą panną Ormond i nawet przeszło jej przez głowę, by odważyć się i porozmawiać o niej z paniczem Montanem. Nie zdobyła się jednak na to, za to postanowiła wspierać Eilis najlepiej, jak potrafiła.

Wkrótce nadeszły kolejne święta. Boże Narodzenie, choć tak radosne, zrozpaczonej osobie przyniosło jeszcze więcej smutku. Tym razem klasztor nie opustoszał jak poprzednio. Nawet Ross postanowiła spędzić je na miejscu, wiedząc, że będzie niezbędna przyjaciółce, która jak przez mgłę obserwowała przygotowania i sam uroczysty dzień. Nie cieszył jej radosny nastrój, nic nie mogło przynieść jej otuchy, stała się apatyczna, w niczym nie dostrzegając sensu. Również nastanie nowego, 1889 roku przespała, nie widząc powodu do świętowania. Kiedy wszyscy cieszyli się i radowali, Eilis marzyła tylko o śnie. By uciec, by zapomnieć o wszystkim, co boli, o stracie matki i wygnaniu z domu, o niespełnionej miłości i bezradności. Myślała, wręcz była pewna, że postępowanie jej ojca, zatwardziałego, czasem bezdusznego nauczyciela sprawiło, że stała się twardsza. Życie umocniło ją jednak w przekonaniu, że na ciosy nie da się przygotować.

Był jeden z wolnych, noworocznych dni, gdy dwie przyjaciółki postanowiły spędzić razem noc, poplotkować, pomarzyć, powrócić do dawnych, bezpiecznych czasów. Eilis z przyjemnością przyjęła propozycję Rossalin. Dziewczyna naprawdę starała się podtrzymać ją na duchy, wspierała ją, jak umiała, więc choć w ten sposób się odwdzięczy. Delikatna natura Rossalin wpływała na nią zbawiennie, wiele rozmawiały i śmiały się, wspominając swoje dziecięce i nastoletnie przygody.

– Muszę iść do łazienki. Poczekasz tu na mnie czy już idziesz spać? – zapytała Eilis, gdy powoli przygotowywały się do snu.

– Poczekam, tylko się uwijaj – z szerokim uśmiechem Ross rzuciła się na łóżko.

– Dobrze, to idę. Masz – Eilis podała koleżance książkę o historii europejskich podbojów. – Wbrew tytułowi jest niezmiernie interesująca.

– Wiesz, że takie to raczej nie dla mnie, geniuszu. Dałabyś mi jakąś powieść miłosną.

– Idź do księdza Williama i pożycz od niego coś z Szekspira. Znajdziesz tam wiele historii

o miłości.

– Będzie się pewnie ze mnie nabijał.

Eilis roześmiała się i posłała buziaka przyjaciółce, wiedząc, że będzie musiała sama zapytać przełożonego o coś dla wstydzającej się nowicjuszki.

– Idź już i szybko wracaj! – ponagliła ją Rossalin.

– Idę, idę! – Eilis doskoczyła do drzwi.

Ross potrafiła, tak jak i Miriam, poprawić znacznie jej nastrój, zresztą wystarczyło spojrzeć na ciepłą, kochaną twarz dziewczyny, by nabrać otuchy.

Na korytarzu pogaszono już wszystkie lampy, więc Eilis zmuszona była wziąć ze sobą jedną ze świec. Po cichu zamknęła za sobą drzwi, nie chcąc niepokoić innych mieszkańców. Nie patrzono łaskawie na nocne wybryki kogokolwiek, a po zeszłorocznym wyskoku przyjaciółek przeorysza niechętnie pozwalała na ponowne spotkania młodych siostr. Eilis zrobiła tylko kilka kroków w ciemnym korytarzu, gdy usłyszała przed sobą dwoje dyskutujących ludzi. Gdy mężczyzna spojrział w jej stronę, miała ochotę zapaść się pod ziemię lub choć zawrócić do pokoju. Obróciła się lekko do tyłu, zmierzając do celi, ale została już zauważona i nie wypadało jej uciec. Nie chciała też dać mu takiej satysfakcji.

Montan powrócił szybko do swej rozmówczynie, którą była siostra Maria. Zakonnica gorączkowo mu coś tłumaczyła, gestykulując. Eilis nie słyszała, o czym rozmawiali, ale zdawało się, że mówili o nowo odbudowanej dzwonnicy. Przeorysza planowała kilka napraw w samym kościele, a na to potrzeba było dodatkowych funduszy, tych zaś brakowało.

Dziewczyna powoli zmierzała w ich stronę i przesadnie skupiała całą uwagę na palącej się świecy, osłaniając ją dodatkowo dłonią. W tym samym czasie starsza zakonnica pożegnała się z Montanem, schodząc schodami w dół i pozostawiając go w ciemnym korytarzu.

Eilis spoglądała na wpatzonego w nią Gabriela i zastygła, nie mogąc oderwać od niego wzroku. Pierwszy raz, odkąd wrócił, byli naprawdę sami. Dotychczas oboje unikali swojego towarzystwa i żadne z nich nie zdecydowało się na szczerą rozmowę. Miała nadzieję, że skoro tyle razem przeżyli, to przyjdzie do niej i wytłumaczy, co się dzieje. Może wtedy nie oszukiwałyby się ciągle. On jednak nie wykonał żadnego gestu, nawet nie próbował szukać z nią kontaktu. Jeszcze nikt nigdy tak bardzo nie zawiódł jej zaufania. Nie cofnęła się, ale jego spojrzenie spowodowało, że serce biło jej jak oszalałe.

Nagle ruszył w jej kierunku. Zabrakło jej tchu.

– Oddychaj! – rzucił z uśmiechem i przeszedł obok, udając się dalej.

Znieruchomiała. Świeca, którą trzymała tak ostrożnie w rękach, osunęła się na podłogę i zgasła. Nie mogła w to uwierzyć. Wiedział, jaki miał na nią wpływ, jak bardzo go pragnęła. Bawił się nią. To był koniec. Nie zamierzał nic wyjaśniać, nic dodawać czy tłumaczyć. Najwyraźniej na to nie zasługiwała, wykorzystał ją, a teraz już jej nie potrzebuje. Wszystkie ostatnie wydarzenia tak mocno wstrząsnęły jej życiem, że nie widziała już w nim światła. Zawalił się świat, kiedy umarła matka, a ojciec wyrzucił ją z domu. Teraz jeszcze ukochany mężczyzna, ostatnia ostoja, dobił do jej trumny kolejny gwóźdź. Stała na środku korytarza jak sparaliżowana, przez zamglone oczy ledwo widziała resztę przejścia. Mimowolnie ruszyła schodami w dół, trzymając się barierki i nie zwracając uwagi na ciemności, udała się w stronę tylnej furty. Nie myślała, po prostu szła.

Godzinę później przerażona Ross zapukała do gabinetu przełożonego. Otworzyła jej Lady Margaret.

– Czy zastałam ojca Williama? – zapytała młoda zakonnica, pośpiesznie przeszukując wzrokiem pomieszczenie.

– Tak, jestem, moje dziecko, czy coś się stało? Wyglądasz na zmartwioną. – William wyłonił się z załki.

– Nie mogę odnaleźć siostry Eilis.

– Jak to? Nie ma jej w celi?

– Nie, czekałam tam na nią. Miała wyjść tylko do łaźni, a później miałyśmy poczytać. Przeszukałam już umywalnie, jadalnię i inne sale, ale nigdzie jej nie ma. Nie wiem, co mogło się stać. Miała zaraz wrócić i...

– Znajdę ją! – Montan zarzucił na ramiona lekki płaszcz i wyszedł z gabinetu, wymijając

wszystkich.

– Niech się siostra nie martwi i wraca do siebie. Montan odszuka zaginioną, zapewne gdzieś się zasyła i zaraz wróci – zapewniał przeor.

Rossalin spojrzała na wychodzącego na dziedziniec Gabriela, uspokoiły ją trochę słowa księdza, ale nadal martwiła się o przyjaciółkę. Eilis przechodziła trudne chwile i potrzebowała każdej pomocy. Strapiona, ale spokojniejsza wróciła do swojej celi.

Montan praktycznie od razu zauważył uchyloną bramę na pola klasztorne. Musiała wyjść na zewnątrz. Od czasu gdy zostawił dziewczynę na korytarzu, minęła blisko godzina. Nie wiedział, jak daleko mogła pójść, wszystko zależało od tego, czy szła wolno czy biegła. Droga prowadziła w stronę lasu. Pomimo późnej nocy księżyc oświetlał otwarte przestrzenie. Gabriel przeszukał znaczne części zagonu, a wiedziony instynktem, udał się pomiędzy drzewa. Postępowała lekkomyślnie, co mocno go irytowało, niestety mógł winić za to tylko siebie.

Zobaczył ją siedzącą na kamieniu nad brzegiem małej sadzawki. Zanurzała bosc stopy w wodzie, która, był pewien, mimo ciepłej nocy była lodowata. Nieśpiesznie podążył w jej kierunku. Zauważyła go od razu, ale szybko spuściła głowę. Usłyszał jej ciężkie westchnienie oraz przyspieszony puls. Nie ruszyła się z miejsca, oczekując na jego przybycie.

Nawet teraz jego widok wywoływał w niej drżenie.

– Nie powinnaś opuszczać sama klasztoru w nocy – powiedział najdelikatniej jak mógł, kucając przy niej. Nie zamierzał jej karać i zarzucać oskarżeniami. – Wszyscy się o ciebie martwią.

– Czyżby? – Podniosła wzrok i odruchowo odsunęła się od twarzy przybysza.

– Rossalin się martwi – sprostował.

Jej oczy były zaczerwienione, mokre i opuchnięte od nieustającego płaczu, ale łez zaczynało powoli brakować, może dlatego że to wszystko ją przerastało, a obroną stawała się obojętność. Żadna książka jej na to nie przygotowała.

– Ciągłe jesteś na mnie zły? – zapytała cicho.

– Nie jestem, wracajmy.

– Dlaczego? – Spojrzała mu prosto w oczy.

Wiedział, o co pytała, i nie chodziło tu o powrót.

– Późno już.

Podniósł się z klęczek i podał jej rękę.

Przyjęła pomoc, wstając ociężale. Na mokre stopy założyła pantofle, wygładziła dół szlafroka i związała go mocno w pasie, zakrywając cienką halkę. Stojąc naprzeciwko Gabriela, zapragnęła go dotknąć, odruchowo wyciągnęła dłoń w kierunku jego piersi, ale nie pozwolił na to, łapiąc ją za nadgarstek. Przez chwilę nie wypuszczał jej ręki, w jej oczach widząc przerażenie i smutek.

– Nie mogę, Eilis...

Przez moment przyglądała mu się zagubiona, nie znalazła jednak w jego spojrzeniu zrozumienia. Wyrwała się z uścisku i ruszyła przed siebie. Nie będzie przy nim płakać, już dość. Żałość ścisnęła jej krtań, była na granicy hysterii, ale nie upadnie, nie pokaże mu, jak bardzo jej źle, jak bardzo ją krzywdzi.

Szedł cały czas za nią, wpatrując się w jej sylwetkę, śledząc każdy jej ruch. Ciągłe czuł ciepło jej dłoni i jej puls, nie mógł dać się ponieść, bo był pewien, że nie skończyłby tylko na dotyku.

Wkrótce dotarli do bram klasztoru. Biegiem pokonała schody, ale on nie odstępował jej na krok. Zatrzymała się przed swoimi drzwiami, a Gabriel stanął z boku, kilka kroków od niej. Pragnęła, by coś się zmieniło, by ją przytulił. Tak bardzo tęskniła za jego ramionami. Była od niego uzależniona sercem, duszą i ciałem.

Położyła dłonie na drzwiach, opierając o nie czoło, i wyszeptała:

– Choć w snach do mnie przyjdź. – Pchnęła drzwi i zniknęła w celi, zostawiając poruszonego mężczyznę.

– Ta dziewczyna jest zdecydowanie dla ciebie. Nie rozumiem, dlaczego nie chcesz spróbować – lady Margaret pojawiła się nagle za plecami przyjaciela.

– Doskonale rozumiesz! – odpowiedział Montan, wymijając cudzoziemkę i odchodząc.

Otworzyła oczy, w ciemności nie widziała niczego. Na policzkach i poduszce wciąż pozostały mokre plamy od łez. Spocona i roztrzęsiona usiadła z wysiłkiem na łóżku. Przetarła dłonią twarz i zaczesła do tyłu niezdyscyplinowane włosy. Siedziała tak przez chwilę, uspokajając oddech i walące serce. Pamiętała tylko część snu i byłaby wdzięczna, gdyby nic z niego nie pozostało w jej głowie. Nie tego sobie życzyła. Gabriel pojawił się w jej celi, tak jak o to prosiła. Nie chciał rozmawiać, nie chciał być z nią. W pewnym momencie zabrał ją na jakieś wzgórze, po którego drugiej stronie znajdowało się czarne morze. Nigdy czegoś takiego nie widziała. Zaprowadził ją aż na sam klif, stawiając nad krawędzią. Nie odzywał się do niej. Wiatr targał jej włosami, a zimna bryza uderzała mocno o jej skórę. Ciągle czuła jej chłód. Bała się, nie wiedząc, dokąd zmierza. Stał obok, mocno trzymając ją za ramię. Nagle puścił, popychając jeszcze bardziej na skraj.

– Skocz i uwolnij mnie... – wyszeptał.

Zlana zimnym potem i przerażona po przebudzeniu ciągle jeszcze widziała jego gniewne spojrzenie. Nie tego się spodziewała, chciała ukojenia, a dostała przestrożę. Może Gabriel rzeczywiście pragnął, bo odeszła, by ofiarowała mu spokój. Komplikowała mu życie, czyż nie to powiedział, gdy odchodził? Zrezygnowana zasłoniła twarz rękoma, powolnie opadła ponownie na poduszki. Minęły dwa kwadransy, zanim znów pogrążyła się we śnie.

Gabriel podszedł bezszelestnie do jej pośłania. Od godziny wytrwale przyglądał się śpiącej dziewczynie. Nie zdawała sobie sprawy, że nie jest sama. Ciemność ukryła go skutecznie. Wycieńczenie i ból miała wypisane na twarzy, a upragniony sen nie przynosił otuchy. Rozmowa z Williamem sprawiła, że czuł się jeszcze bardziej rozdarty. Wyjeżdżając, był pewien, że postępuje właściwie, każdy jednak dzień bez młodzietkiej panny Ormond sprawiał, że wahał się coraz częściej. Pochłaniała jego myśli w każdej godzinie. Zastanawiał się, co robi, jak wygląda, wspominał jej uśmiech i głos. W myślach brał ją każdej nocy, rozpalał i całował. Pragnął przez to mocniej i namiętniej. Karcil się za to, jak słabym się stał, jak niewiele wystarczyło, żeby znów utracił tak skrzętnie budowaną kontrolę. Jego życie było ułożone i zaplanowane, wiedział, do czego dąży. Miałby utracić to na rzecz kogoś tak kruchego i nieprzewidywalnego? A jednak sprawiła, że powrócił do żywych.

Przyglądał się Eilis jeszcze przez chwilę, by bezgłośnie opuścić pokój. Stał na opustoszałym dziedzińcu i spojrzał w gwiazdne, ciemne niebo. Nie robił tego od lat, nie pozwalał sobie na momenty słabości, a za takie uważał nostalgię. Czy podołam i będę w stanie ją chronić? Pomimo moich skaz, czy byłbym w stanie znów kochać? Dawno zapomniany Boże, czy zsyłasz na mnie próbę, czy dajesz mi drugą szansę? – pytał w myślach siebie i Boga, w którego przecież nie wierzył. Poczul się przytłoczony i zmęczony, wiedząc, że jego droga dopiero się rozpoczyna.

– Co pani tu robi? Dlaczego nie jest pani na wykładzie, siostrze? – zapytała ostro Maria.

– Mam parę dodatkowych obowiązków, których chciałam teraz dopilnować. Na zajęcia udam się kolejnym razem – skłamała. Nie zamierzała już nigdy uczestniczyć w lekcjach Montana.

– Proszę nie martwić się o obowiązki. Jeśli nie jest siostra w stanie sobie z nimi poradzić w wyznaczonym na pracę czasie, przyślemy kogoś do pomocy, a teraz wołałabym, żeby wybrała się siostra na zajęcia.

– Rozumiem, ale oni zaczęli kilka minut temu, nie chciałabym przeszkadzać ani przerywać.

– Nalegam. Z pewnością pan Montan nie będzie miał nic przeciw dołączeniu siostry do grona słuchaczek, a i niewątpliwie dowie się siostra rzeczy, o których jeszcze nie słyszała.

Przełożona wskazała ręką drzwi, za którymi trwał już wykład. Nie zamierzała ulec młodej postulantce, doskonale wiedząc, dlaczego ta nie chce uczestniczyć w spotkaniu.

Eilis nie miała wyjścia i stanowczo, nie chcąc pokazać swego lęku, ruszyła w kierunku wejścia. To jednak szybsza siostra Maria nacisnęła klamkę, otwierając szeroko drzwi i głośno anonsując zagubioną studentkę. Eilis bez słowa przekroczyła próg sali i zajęła jedno z wolnych miejsc przy oknie.

Nie potrafiła spojrzeć w jego twarz, prawdopodobnie już zawsze będzie unikać jego spojrzenia.

– Ponieważ dopiero co pani dołączyła, panno Ormond, wspomnę tylko, że dzisiejsze zajęcia dotyczą inkwizycji. Dotychczas rozmawialiśmy o zakonie templariuszy i jego wpływie na pojmowanie grzechu.

Eilis, mimo że słuchała, nie dała po sobie tego poznać. Nie chciała, aby wiedział, jak bardzo przepada za jego głosem. Uparcie wpatrywała się w boczne okno i drzewo rosnące na środku dziedzińca. Poruszające się rytmicznie liście dziwnie uspakajały jej nadwyrężone zmysły.

Montan, widząc brak jakiegokolwiek reakcji z jej strony, postanowił kontynuować. Oddałby dużo za ich uszczypliwe niekiedy dyskusje. Oboje pragnęli swej bliskości we wszelkich możliwych aspektach, ale oddalali się od siebie, ona zraniona i dezorientowana, on niepewny i nieprzystępny.

Rozprawę zakończył znacznie wcześniej, niż zamierzał. Stracił zainteresowanie prowadzeniem zajęć, jeśli nie uczestniczyła w nich jak kiedyś. Podziękował i wyszedł jako pierwszy z sali. Tym razem to on uciekał.

Kilka dni później w bramie klasztoru pojawił się niezapowiedziany gość. Całe zgromadzenie spożywało kolację i po męczącym, sobotnim dniu wszyscy myśleli tylko o udaniu się na spoczynek. Eilis bawiła się widelcem, udając po raz kolejny, że coś je. Rossalin bardzo martwiła się stanem przyjaciółki. Apatyczna, blada, słabła z każdym dniem. Zauważyła to większość siostr, ale nikt nie potrafił pomóc dziewczynie, zrzucając winę na żalobę po matce.

Ciszę przerwał Frank, prosząc na chwilę siostrę Marię. Przełożona wysłuchała pomocnika i spojrzała na Eilis.

– Siostro Ormond, ma siostra gościa – powiedziała doniosłym głosem.

Niepewnie i z nutą niedowierzania podniosła się z ławy. Ze spuszczoną głową, obserwowana przez zgromadzonych, podążyła za przeoryszą. W krużganku stał Michael Ormond, jej starszy brat. Mimo chłodnych relacji między rodzeństwem ucieszyła się na jego widok, w końcu oboje cierpieli z powodu tej samej straty, a nie spotkała się z nim, będąc w Nowym Orleanie. Szybko po pogrzebie powrócił do swych obowiązków.

Podeszła do niego nieśmiało, całując go na powitanie w policzek. Nieznacznie wyższy od siostry, miał tak samo czarne kręcone włosy, oboje urodę odziedziczyli bowiem po matce. Odziany w podróżny strój w dłoniach trzymał brązowy kapelusz przeznaczony do konnych wojaży. Unikał spoglądania w stronę Eilis.

– Możecie skorzystać z sali wykładowej, jeśli chcecie porozmawiać. Zostanie pan u nas na noc?
– zapytała Maria.

– Nie, dziękuję za troskę, ale niedługo ruszam w dalszą drogę, chciałem tylko zobaczyć siostrę.

– Zapraszam, Eilis wskaże panu drogę. Czy podać posiłek?

– To naprawdę nie jest konieczne, żona wyposażyła mnie wystarczająco. Jeszcze raz dziękuję.

Eilis, nie czekając na kolejne pytania przełożonej, ruszyła w stronę auli, a Michael podążył jej śladem. Wchodząc, zamknął drzwi.

Stanął naprzeciw brata przed biurkiem Montana.

– Dobrze cię widzę...

– Ty cholerna ladacznico! – przerwał jej wzburzony. – Czy zdajesz sobie sprawę, coś zrobiła?

Oczy Michaela iskrzyły, a usta zacisnął w grubą linię.

– Widzę, że ojciec ci powiedział. – Zwiesiła bezradnie głowę.

– Czy wiesz, jak bardzo go upokorzyłaś, pograżyłaś i zhańbiłaś naszą rodzinę?

Nie miała niczego na swoją obronę. Jak mogła się tłumaczyć, skoro sama winiła się za swoje postępowanie.

– Żałuję tego, co się stało, ale nie mogę niczego zmienić. Zrozum mnie, nie chciałam wyjść za kogoś, kogo nie znam, kogo nie kocham...

– Za kogo ty się masz, spójrz na siebie. Myślisz, że taka z ciebie piękność, że mężczyźni będą ustawiać się do ciebie w kolejkach? Kim ty jesteś? Damą? Nie potrafisz nawet zadbać o swój dom. Wielka mi partia! Powinnaś być wdzięczna Caslerowi, że w ogóle cię zechciał, wielka czytana dziwka... puściłaś się z pierwszym lepszym. Co ty wiesz o miłości? Myślisz, że ja kocham swoją żonę?

Na szczęście ona doskonale wie, co oznacza służenie mężowi i jakie są jej obowiązki.

– Masz rację... – wyszeptła, ocierając spływające łzy.

Chciała tylko, żeby ktoś ją pokochał, żeby nie musiała spędzić reszty życia, walcząc o każdy centymetr miejsca dla siebie. Nie miała dobrych relacji z bratową, ale współczuła jej, słysząc słowa brata.

– Dzięki Bogu, ojciec nie musiał zmieniać testamentu i tak nie zamierzał nic ci zostawiać. Co powiedziałaaby matka? Widząc splugawione imię swojej rodziny, zapewne przewraca się w grobie. Ciocia Felicja jest zdruzgotana twoim postępowaniem, pomyślałaś o niej? Pojedziesz do miasta, do domu Caslerów, przeprosisz ich i będziesz błagać o przebaczenie. Edwarda na kolanach będziesz zaklinać, by ponownie cię przyjął, i wyjdiesz za niego, czy ci to pasuje, czy nie!

– Nie wyjdę za Edwarda – odpowiedziała cicho, ale stanowczo.

Michael podszedł do niej i uderzył z całą siłą siostrę w twarz. Upadła na biurko. Nie zważył na miejsce, w którym się znajdowali. Podniosła się pomału, hamując szloch, momentalnie na policzku pojawił się brunatny ślad.

– Czego nie zrobisz? – arogancko zapytał.

Nie potrafiła odpowiedzieć, ale nie zamierzała ulec. Spojrzała na brata i odmownie pokiwała głową. Ormond zamierzył się, podnosząc ponownie na nią rękę.

W tym samym momencie znikąd pojawił się w sali Gabriel. W powietrzu zatrzymał cios napastnika, łapiąc go za rękę.

– Radzę panu opuścić mury tego zakonu i nigdy więcej się tu nie pokazywać! – rzucił stanowczo.

Michael spojrzał w zimne oczy, ręka bolała uwięziona w mocnym chwycie. Wyrwał się z ledwością z uścisku znacznie wyższego nieznajomego. Poczul zimny pot na ciele. Obchodząc ławki, szybko wyszedł na dziedziniec. Oboje patrzyli, jak przechodzi przez bramę i znika poza murami.

Montan spojrzał na rozdygotaną Eilis. Szukał słów, które przyniosłyby jej ulgę, ale mógł tylko pogorszyć sprawę.

– Nie musiałeś. Zasłużyłam!

– Nie zasłużyłaś!

– Sam jesteś przykładem tego, że miał rację...

Nie mogła już dłużej powstrzymać szlochu. Wybiegła szybko z pomieszczenia, chcąc schronić się w swojej celi. Miała nadzieję, że nikt oprócz ich trojga nie był świadkiem tego widowiska. Nie zniesie kolejnych pytań. Tego, co się działo teraz w jej życiu, było stanowczo za wiele. Wbiegła do celi, zatraskując drzwi, upadła na podłogę tuż przy łóżku i nie podniosła się z niej aż do świtu.

ROZDZIAŁ XV

BURSZTYN

Bagaż był już spakowany i na wozie. Woźnica kazał się jej pośpieszyć, kiedy wspomniała, że musi jeszcze po coś wrócić. Ostrożnie i niezbyt głośno zapukała do drzwi gabinetu przełożonego. Z dala słychać było głosy, więc nie musiała się zastanawiać, czy tam jest. William otworzył prawie natychmiast.

– Nie chciałam przeszkadzać.

– Nie przeszkadzasz, dziecko. Wejdz, proszę. Mamy tu małe przyjacielskie spotkanie.

Eilis ogarnęła wzrokiem pokój oraz zgromadzonych, jednak nie przekroczyła progu. Gabriel siedział do niej plecami i nie wyglądało na to, żeby zainteresowało go niezapowiedziane wtargnięcie. Spuściła głowę.

Przeor miał ochotę wstrząsnąć przyjacielem, ale powstrzymał się z komentarzem, nie wiedząc, co ten planuje.

– Zwracam tylko książkę.

– Chciałabyś pożyczyć kolejną? – Spojrzał na ciemną suknię Eilis i dopiero teraz zdał sobie sprawę, że nie był to jej zwykły, szary strój, który nosiła w klasztorze.

– Właściwie to chciałam się pożegnać, podziękować za wszystko. Wyjeżdżam za chwilę. – Spojrzała w zdezorientowane oczy przełożonego. – Siostra Maria nie przekazała mojej decyzji?

– Moja droga, nic nie wiedziałem! – William obrócił się w stronę towarzyszy, nie musiał jednak nic powtarzać, słowa panny Ormond dotarły bowiem do wszystkich.

– Przykro mi, ale powinnam już iść. Powóz czeka, a przede mną długa podróż. Proszę pożegnać wszystkich ode mnie. Do widzenia.

Nie poczekała na odpowiedź czy reakcję księdza, odeszła ciemnym wirydarzem w stronę głównej furty. Przystanąła na chwilę, by po raz ostatni rozejrzeć się po zimnych murach. Przeżyła tu półtora roku. Nie sądziła, że sobie poradzi. Życie bywało ciężkie, ale poznała wspaniałych ludzi. Niestety, została pokonana, a teraz nie wiedziała, co będzie dalej. Nie liczyła, że będzie łatwo, ale musi sprostać temu, co nadejdzie.

Po zatrzaśnięciu drzwi Montan poderwał się z krzesła.

– Zatrzymaj ją najdłużej, jak będziesz mógł – rzucił do kolegi, szybko znikając.

Wielebny wybiegł na pusty o tej porze dziedziniec, pośrodku spostrzegł stojącą zamyśloną dziewczynę.

– Panno Ormond! – wykrzyknął głośniejsz, niż sam tego chciał, wrywając ją z zadumy. – Wiem, że się śpieszysz, moje dziecko, ale czy twoja rodzina wie o twoim przyjeździe, czy mam ich poinformować?

– Proszę księdza, niech się ojciec nie fatyguje. Chciałam zrobić im niespodziankę – skłamała.

Nikt tak naprawdę nie zdawał sobie sprawy z jej rodzinnej sytuacji. Postanowiła nikomu o dramatycznych wydarzeniach nie wspominać, wstydziła się tego, co zaszło, i nie chciała, żeby cokolwiek dotarło do uszu Montana. Nie potrzebowała jego litości, już nie.

– Wiem, że powrót nie będzie dla ciebie, dziecko, najlżejszy. Wiedz, proszę, że gdybyś kiedykolwiek potrzebowała wrócić, miejsca by się odnaleźć, zawsze będziesz tu mile widziana. Niekoniecznie jako zakonnica.

Uśmiechnęła się zyczliwie do księdza, powoli oddalając się już do wyjścia.

Cane przecesał ciemne włosy, pogładził długą już brodę i pomyślał: „Oby to ci wystarczyło Montan, cokolwiek ukułeś!”.

Eilis ostrożnie, by nie narobić hałasu, zamknęła główne wrota do klasztornych murów. Zapadł już zmierzch i panowała wieczorna szarówka. Zdecydowała się na nocną podróż, bo chciała ją przespać, nie myśleć o tym, gdzie jedzie, do kogo i co ją czeka. Pragnęła zapomnieć o tym, co ją spotkało, o tym,

że zostawia swoje zranione serce, przyjaciółki, z którymi tak trudno było się pożegnać, że nawet nie spróbowała. Decyzję podjęła dwa dni temu i z silnym postanowieniem zapukała do drzwi przeoryszy. Siostra Maria z ponurym wyrazem na twarzy, chyba zresztą nigdy nie była zadowolona, wysłuchała i przyjęła jej rezygnację. Na odchodne posłała tylko złośliwy uśmiech, życząc jej szczęśliwego powrotu do domu. Wiedziała, że decyzję, którą dziewczyna musiała podjąć, mogą zaważyć na całym jej życiu, ale cieszyła się, że pozbywa się jednego z ogniw niweczających wyśniony przez nią spokój duszy i klasztorne rygoru. Przystała też na prośby niedoszłej zakonnicy i nie poinformowała jej rodziny. Niech sama radzi sobie z bałaganem, którego nawarzyła. Siostra Maria nie wspomniała także nikomu o postanowieniu Eilis, więc nie było żadnych łez ani cikliwych pożegnań. Młoda panna Ormond odchodziła w ciszy.

– Myślałaś, że wyjedziesz bez pożegnania?

Jego głos wyrwał ją z zamyślenia. Przystanąła zrezygnowana obok powozu. Był ostatnią osobą, którą teraz pragnęła spotkać. Nie potrzebowała go, zranił ją, jej bezradność i cierpienie przerodziło się w złość, a ona jeszcze nie znalazła ujścia. Byłoby lepiej się nie spotykać, nie chciała robić tu awantur, szczególnie w obecności nieznanego mężczyzny.

– Nie mam czasu, pan woźnica czeka!

– O, proszę się mną nie kłopotać, możemy jeszcze poczekać, nadrobimy w drodze – machnął ręką siedzący na koźle mężczyzna.

Spojrzała wymownie na woźnicę, który jeszcze kilkanaście minut temu poganiał ją, nie chcąc tak długo zwlekać.

– Siła perswazji – powiedział Gabriel, otwierając drzwi powozu. – Wsiądź do środka. Porozmawiamy.

Eilis nie zdawała sobie sprawy, że kilka sekund wcześniej powożący dyliżansem został nad wyraz hojnie wynagrodzony, więc mógłby spełnić każdą zachciankę tajemniczego mężczyzny.

– Nie mamy sobie nic do powiedzenia! – rzuciła.

– Wsiądź do środka, chyba że chcesz, żebym cię do niego wniósł.

– Nie odważysz się!

Gabriel bez wahania wykonał krok w stronę kobiety, podciągając wcześniej rękawy białej koszuli. Eilis zasłoniła się rękoma, cofając o kilka kroków.

– Wsiądem, tylko mnie nie dotykaj – ustąpiła.

Już na pierwszym stopniu zauważyła stojącą na podłodze dyliżansu dużą walizkę, a obok luźno rzucony czarny płaszcz. Torba nie należała do niej, a podobne widywała w gabinecie przeora. Usiadła po lewej stronie, z ukosa spoglądając na wsiadającego za nią mężczyznę, który zajął miejsce naprzeciwko. Zamknął drzwiczki pojazdu i zaciągnął zasłonki w oknach po obu stronach, po czym uderzył dwa razy w dach, dając tym samym woźnicy znak do odjazdu.

– Nie, proszę zaczekać! – krzyknęła Eilis. – Pan musi wysiąść!

– Uspokój się, Eilis. – Gabriel nie spuszczał z niej oczu.

– Jadę do domu i nic, co powiesz, tego nie zmieni. Chciałam rozmawiać, ale mnie nie słuchałeś. Teraz już żadne wyjaśnienia tego nie zmienią.

– Myślę, że zmienią.

– Czego ty chcesz? Zostawiłeś mnie, kiedy najbardziej cię potrzebowałam, lekceważyłeś i ignorowałeś, sprowadziłeś inną kobietę, a teraz, jak gdyby nigdy nic się nie wydarzyło, pragniesz rozmawiać?

– Musiałem mieć pewność.

– Pewność... pewność czego?! Nic nie rozumiem.

Jej krzyki i złość coraz bardziej go prowokowały. Szybko poderwał się ze swojego miejsca, zasłaniając ręką usta dziewczyny.

– Wszystko ci wyjaśnię, ale najpierw chcę, żebyś coś zobaczyła, proszę... – zawahał się na sekundę. – Nie bój się mnie!

Nie zważając na jego prośby, próbowała się wyrwać, ale był zbyt silny. Przez krótką chwilę miała wrażenie, że chce wyrzucić jej krzywdę, błagalnym wzrokiem prosiła, by ją puścił, on jednak nie

odpuszczał. Jego oczy gwałtownie zaczęły zmieniać kolor, do tej pory bardzo ciemne nagle zajaśniały złotym blaskiem. Wcisnęła się jeszcze głębiej w siedzisko, tłumiąc narastający strach, palce zacisnęła na obiciu kanapy. Zwierzęcy kształt oczu Montana, a teraz prawie bursztynowy kolor sprawiły, że twarz ukochanego wyglądała jeszcze bardziej przerażająco i drapieżnie. Nieruchomym wzrokiem stale wpatrywał się w przestraszoną dziewczynę.

– Obiecuj, że nie będziesz krzyczeć!

Jej oczy zrobiły się jeszcze większe, kiedy spostrzegła w jego ustach dwa zdecydowanie wydłużone kły. Zamarła, a on zamknął zrezygnowany powieki.

– Teraz powoli cię puszcze i jeśli zechcesz, odpowiem na wszystkie pytania.

Pomału zabrał dłoń z ust dziewczyny i usiadł bezradnie po drugiej stronie, przez cały czas ją obserwując.

Zaczerpnęła głęboko powietrze i mimo że starała się zachować spokój, wstrząsnął nią szloch. Rozchyliła zasłony, wychylając głowę na zewnątrz, powstrzymywała dławiący krzyk oraz panikę. Nie potrafiła ukoić trzęsących się dłoni, drżała, nie będąc w stanie uwierzyć w to, co właśnie ujrzała. Kochała go jednak, kochała, kimkolwiek był.

– Czym ty jesteś? – Minęło kilka minut, nim cofając się na siedzenie, zadała mu to pytanie.

– Spójrz na mnie. – Odmownie pokiwała głową, nie miała odwagi. – Proszę! – niemal błagał.

Obawiał się tego momentu, odwlekał tę chwilę właśnie ze względu na to, że nie wiedział, jaka będzie jej reakcja. Mogła go nie zaakceptować i uciec, spodziewał się tego, ale ciągle miał nadzieję, że jest inna. Tak zresztą podpowiadało mu niebijące serce. Podniosła głowę, by ze łzami spływającymi po policzkach spojrzeć w jego złote oczy.

– Jestem wampirem, nazywanym przez niektórych demonem nocy.

To nie dzieje się naprawdę! – powtarzała wielokrotnie w myślach. Boże, dlaczego tak bardzo mnie karzesz? Nie wierzyła w bajki, ale najwidoczniej potwory istnieją. Teraz wszystko stawało się klarowne. Zawsze pojawiał się niespodziewanie, idealnie widział, przemieszczał się po ciemku, a spotykali się głównie po zmierzchu. Czyż te istoty nie poruszały się tylko pod osłoną nocy? Przecież te potwory były największymi koszmarami dziecięcych opowieści, w których dorośli bali się wychodzić po zmroku, by nie paść ofiarą wampira. W każdej historii, jaką o nich poznała, zabijali z zimną krwią. Podania nie pozostawiały złudzeń. Każdy, kto przeistoczył się w tego upiora, ztracał swoje człowieczeństwo już na zawsze, nie miał serca ani skrupułów, by zamordować nawet najbliższych. A teraz siedziała na wyciągnięcie ręki obok jednego z nich. Poznała go jednak nie jako monstrum, tylko jako mężczyznę z krwi i kości, dzentelmena, który uwiódł ją swoją wiedzą i zadziornością. Nawet nie zdając sobie z tego sprawy, pokochała go od pierwszego spotkania. Wtargnąwszy na klasztorny dziedziniec, wtargnął także w jej życie. Teraz zmieniło się wszystko, przeżyła wiele, dorosła, jednak to, co jej ukazał, zaćmiło wszystko, czego dotychczas doświadczyła. Nie pojmowała tego, co się stało, nie umiała sobie tego sensownie wytłumaczyć, a tym bardziej przejść nad tym do porządku dziennego. Bała się. Jeśli wierzyć opowieściom, był nadludzko silny i szybki, z łatwością mógłby wyrządzić jej krzywdę lub po prostu ją zabić. Po co jej to wszystko powiedział? Czego chciał? Nie była w stanie logicznie myśleć, powstrzymywała szloch, pragnęła, by wszystko okazało się snem, a ona mogła obudzić się w swojej sypialni w rodzinnym domu. Pragnęła, aby przyszła do niej matka i ukoiła ją po koszmarze, czule szepnęła słowa otuchy, przytulając do swego serca. Prawda jednak była gorzka i okrutna. Po raz kolejny w myślach nazwała potworem mężczyznę siedzącego naprzeciwko. Odwróciła wzrok, kiedy tylko na nią spojrział.

W ciszy, która zapanowała w powozie, Gabriel postanowił ukoić swoje zmysły i z zamkniętymi oczami starał się przestać rozmyślać, jak przekonać dziewczynę do siebie. Wyraźnie się go bała, a tego starał się unikać. Była młoda i delikatna, a nawet jej otwarte podejście do świata nie pomogło w zmaganiu z rzeczywistością, którą jej uświadomił. Próbował oczyścić umysł, znaleźć inne

rozwiązanie, argumenty, które do niej przemówią.

Powóz wjechał na drewniany most, który przecinał rozległą rzekę, otwierając drogę do gęstego lasu leżącego około dziesięciu kilometrów od klasztoru i najbliższych osiedli. Woźnica musiał zwolnić, kiedy deski zaskrzypiały pod kołami ciężkiego pojazdu.

Eilis czekała na ten moment. Nie zastanawiając się nad konsekwencjami, otworzyła drzwiczki. Nie wzięła niczego, co miała ze sobą, odrzuciła na podłogę płaszcz, który ją do tej pory ogrzewał, stanowiąc wątpliwą ochronę przed bestią. Musiała odejść, choć na chwilę zostać sama, tak naprawdę nie zdawała sobie sprawy, co chce zrobić. Chciała uciec. Mimo powolnej jazdy, wejście na pierwszy schodek nie było łatwe. Ześlizgnęła się w dół, nie dając rady złapać się poręczy drzwiczek powozu, i upadła na deski starego mostu. Wiedziona strachem poderwała się na nogi, ale mostek był za wąski, brakowało mu jakichkolwiek barier, które mogłyby chronić przejezdnych. O tej porze, nocą, po całodziennym deszczu deski wchłonęły wodę, stając się niezwykle śliskie. Mrok nie pozwalał zobaczyć jej, gdzie stąpa. Zdekoncentrowany Gabriel nawet ze swą zwielokrotnioną szybkością nie zdążył złapać ukochanej. Wysokość nie była duża, ale upadek do lodowatej wody wstrząsnął ciałem kobiety. Oddech zamarł na chwilę, by powrócić wraz z bólem w piersiach. Ostatnie, co zobaczyła, to zarys sylwetki mężczyzny, a także jego wyciągnięta w jej kierunku ręka. Było jednak za późno, nie było czego się złapać.

Rzeka w tym miejscu była na tyle głęboka, aby nie połamala sobie nóg, niestety nurt był wartki, szybko unosząc ją w dół ciemnego lasu. Woda zalewała jej oczy, w ciemności próbowała znaleźć cokolwiek, by się chwycić. Mocno uderzyła plecami o głaz, pęd obrócił ją ku kamieniowi, ale był za śliski, by mogła go złapać, a prąd parł z całych sił. Opadła pod powierzchnię wody, po chwili jednak machając rękoma, wypłynęła w górę. Bała się, że w tym szaleńczym tempie uderzy w jakiś dryfujący przedmiot lub drzewo i straci przytomność. Do brzegu nie było daleko, jednak nie pływała zbyt dobrze, a teraz nie potrafiła przeciwstawić się nurtowi. Mokre włosy przesłaniały jej twarz, woda wlewała do ust, często traciła oddech, drżąc z zimna. Jedyne, co słyszała, to jej szum. Słabła z każdą minutą, z każdym urwanym oddechem, z każdym zanurzeniem. Może tak będzie lepiej – pomyślała. Ostatkiem sił wynurzyła głowę, biorąc głęboki, gwałtowny oddech, ale nie była w stanie dłużej walczyć.

Raptownie czyjaś dłoń zacisnęła się na jej nadgarstku, ostro przyciągając do siebie, praktycznie rzucając nią o brzeg. Gabriel złapał ją w ramiona, stawiając na nogi. Upadła, kiedy tylko zabrał ręce.

– Nie! – krzyknęła, wyciągając dłoń w strony mężczyzny, zabraniając mu zbliżyć się do siebie jeszcze bardziej.

Nie chciała jego pomocy, mimo że właśnie uratował jej życie. Zdarzenia ostatnich tygodni mocno nadszarpane jej nerwy, zachwiały jej kruchą równowagę, tak bardzo obawiała się, że Gabriel od niej odejdzie, a teraz okazało się jeszcze, że nie jest tym, za kogo go uważała. Przeklęła dzień, kiedy ciotka zesłała ją do klasztoru.

– Jeśli chciałaś się zabić, trzeba było tylko powiedzieć! – Kolejny raz z przerażeniem spojrzała na Montana, zrozumiał momentalnie swój błąd. – Chryste, Eilis – brakowało mu słów. Był zły, ale mógł tylko pogorszyć sytuację. Kiedy wpadła do rzeki, przez sekundę poczuł, że ją straci, i odczuł ból nie do zniesienia. Nie wiedział, jak postępować z kobietą, jak ukoić jej niepewność i strach, ale nie mógł dopuścić, by coś jej się stało. – Wracamy – rozkazał, nie czekając, aż się podniesie. I tak nie chciała pomocy. Każdy gest, którym go od siebie odpychała, wzmagił jego uczucie bezsilności. Powinni na spokojnie porozmawiać, ale nie było ani miejsca, ani czasu na żadne tłumaczenia.

Eilis oddychała nieregularnie i ciężko. Z ogromnym wysiłkiem podniosła się na nogi, przemoknięta do suchej nitki, przemarznięta, nieporadnie stawiała kroki. Wykończona nie mogła zebrać myśli. Było jej wstyd, nie mogła spojrzeć mu w oczy i przeprosić. Ten wyczyn mógł skończyć się tragicznie wyłącznie z jej własnej winy. Nie musiał jej ratować, ale dlaczego nie pozwolił jej utonąć? Jego problemy odeszłyby w niepamięć.

Montan skierował się powoli w stronę, gdzie oczekiwał na nich woźnica. Musieli przejść kilkanaście metrów poprzez gęsty las, by dotrzeć z miejsca na brzegu, gdzie ją wyłowił, na polanie w pobliżu mostu. Gabriel szedł najwolniej, jak umiał, nie chcąc zostawić jej samej. Była noc, a i tak oboje byli rozkojarzeni, co mogło być niezwykle niebezpieczne. Z każdym jej postojem zatrzymywał się i on, ruszał, kiedy stawiała kolejne kroki. W pewnym momencie nie mogła iść już dalej. Oparła się

o drzewo, przykładając czoło do twardej kory. Nagromadzona rozpacz, strach, żal i rozczerwanie, a przede wszystkim ogromny ból w sercu, który powodował, że trudno było zaczerpnąć powietrza, potrzebowały ujścia. Uniosła wysoko głowę, a z jej gardła wyrwał się dźwięk zranionej duszy. Krzyczała, by to wszystko z siebie wyrzucić. Po czerwonych od wysiłku policzkach leciały łzy, w bezsilności zamknęła oczy, mocniej przylegając do drzewa.

Gabriel zatrzymał się w pobliżu. Teraz miał już pewność. Zraniony głos oddawał całe uczucie, które do niego żywiła, poruszał do żywego. Wiedział, że go kocha tak, jak on pokochał ją. Muszą podjąć decyzję i zarządzić jej cierpieniu.

Ciągle oparta o pień drzewa z zamkniętymi oczami próbowała powstrzymać drgawki. Bezszelestnie stanął przy niej. Pragnął przyciągnąć ją do siebie, lecz obawiał się kolejnego odrzucenia.

Odwróciła mokrą twarz w jego stronę.

– Nie dam rady – wyszeptwała.

Te słowa wystarczyły, tego się najbardziej obawiał, że się podda i nic już nie zmieni. Zrezygnowany opuścił głowę, nie chciał, żeby widziała jego smutek, musiał się pogodzić z jej wolą.

– Pójdę po twoje rzeczy, abys mogła się przebrać, i odwiozę cię do domu.

– Ale... – chciała dokończyć, gdy jego już nie było.

Nie miała innych rzeczy, wszystko zostało w klasztorze. Powrócił po kilku minutach, postawił obok drzewa walizkę i bez słowa ponownie się oddalił. Dopiero teraz dostrzegła, jak bardzo jego oblicze się zmieniło. W ciemności nie mogła przyjrzeć się jego twarzy, ale w powietrzu aż unosiła się woń melancholii. Patrząc na jego plecy, zdała sobie sprawę, co do niej powiedział chwilę temu. Do domu, odwiezie ją do domu... Znowu go traci i sama to spowodowała. Przypomniała sobie dni, kiedy wyjechał bez wyjaśnienia i jak było jej ciężko, jak bardzo brakowało jej jego rąk, jego głosu, uśmiechu i dotyku, jego sarkazmu i ciepła. Pokochała go jak nigdy nikogo. Czy będzie jednak na tyle odważna, żeby pokochać to nowe wcielenie? Kimkolwiek był, należał do niej, nie pozwoli mu ponownie odejść. Wiedząc nawet, czym jest, ból po stracie byłby nie do wytrzymania. Niech to trwa, choćby przez krótką chwilę, ale znów chce czuć się szczęśliwa. Nurt rzeki oczyścił jej umysł. Przejdzie przez wszystko, gotowa stawić czoło nowemu, tylko kiedy przestanie się bać. Urodziła się przedwcześnie w burzową noc, nie krzyczała, wsłuchując się w dźwięki za oknami, przetrwała i ciągle oddycha...

Przebrała się w to, co miała jedyne, nocną halkę, jedyną rzecz, jaką zatrzymała. Na ramię zarzuciła mokrą suknię, a drugą ręką ciągnęła walizkę. Było zimno, mimo to zaczynała czuć ciepło rozchodzące się od rozpalającego się na nowo serca.

Gabriel siedział w powozie, rękoma zasłaniając twarz. Zdruzgotany nie wiedział, co czynić, nie tak miało być. Długo zwlekał, wahając się. Bał się, że ją skrzywdzi, więc pragnął się od niej uwolnić, dać jej wolność. Teraz już rozumiał... Cokolwiek zrobi, nie przestanie jej kochać. Na dźwięk kroków Eilis podniósł czarne oczy.

Przystanęła na polanie, na której teraz stał powóz. Miała na sobie tylko lekką, długą, niezakrywającą ramion szatę, jej biel odznaczała się pośród ciemnej scenerii. Wyglądała jak anioł zesłany w to właśnie miejsce, by go ocalić. Nawet woźnica wydał pomruk zadowolenia, widząc półnagą dziewczynę.

Odrzuciła wszystko, co trzymała, podchodząc kilka kroków w stronę zdezorientowanego Montana.

– Nigdy już mnie nie zostawiaj! – powiedziała z pretensją w głosie.

Powoli podniósł się z kanapy i bez wysiłku zeskoczył z wozu. Nadzieja, którą usłyszał w tym zdaniu, rozniosła się echem pośród drzew.

– Nie zostawię! – Odwrócił się i wyciągnął z powozu płaszcz Eilis. Okrył nim ramiona dziewczyny.

– Będę potrzebowała czasu! – Spojrzała na niego błagalnie, obawiając się, czy to zaakceptuje.

– Dostaniesz go – odpowiedział. Nie musiała tłumaczyć, doskonale zdawał sobie sprawę, co jej proponuje.

Pomógł jej wsiąść do pojazdu, a sam wrócił po porzucone rzeczy. Mokrą suknię rozłożył na oparciu po jednej stronie siedzenia, a sam usiadł w drugim kącie naprzeciwko niej, tak by się nie dotykali

i by nie zburzyć nowo powstałej więzi.

Eilis ciągle czuła się niepewnie w jego towarzystwie. Mężczyzna, który zaledwie kilka tygodni wcześniej dzielił z nią łóżko, teraz wydawał jej się obcy. Musi nauczyć się go od nowa. Postanowiła, że spróbuje, teraz jednak była zbyt wyczerpana, marząc jedynie, by wszystko zniknęło. Oparła głowę na zagłówku fotela i zapadła w głęboki sen.

Gabriel nie potrafił odpocząć. Był zbyt pobudzony. W ciągu dwóch ostatnich godzin wiele się wydarzyło i wiele jej jeszcze pokaże. Obiecał jej czas, ale z natury nie był cierpliwym człowiekiem. Obserwował, jak śpi, jej grymasy, sen, przez który zaciskała mocniej połącznie płaszcz. Miał nadzieję, że śniła o nim. Jedną z jego umiejętności było rozpoznawanie myśli, ale nie chciał czytać w jej głowie, powinna zachować niezależność. Nęciło go czasem, by dowiedzieć się, co czuje, szczególnie kiedy brał ją do łóżka, ale się hamował. Miał na to wpływ, a była to jedna z niewielu sprawności, nad którą mógł panować.

Dziewczyna poruszyła się, a część jej płaszczka opadła, odkrywając powleczone tylko halką ciało. Pod marnym materiałem uwidoczniło się jej zgrabne udo i płaski brzuch. Palto przywiązane było tylko pod szyją i teraz mógł wyraźnie zobaczyć jej wolno unoszące się piersi. Co jakiś czas ciągle wstrząsał nią szloch, ciało próbowało opanować stargane emocje. Krew zaczęła krążyć w nim znacznie szybciej. Mimo że jego serce od stuleci nie żyło, miał wrażenie, że bije ze zdwojoną siłą. Pragnął jej i nie miało znaczenia, co jej obiecywał.

ROZDZIAŁ XVI

GORĄCZKA

Obudziła się w pościeli tak białej, że nawet jej śnieżna halka wyglądała przy niej jak poszarzała. Musiała spać naprawdę mocno, bo nie czuła, kiedy ktoś przeniósł ją w to miejsce. Przez chwilę starała się przypomnieć sobie, co się wydarzyło. Wkrótce wspomnienia powróciły i zaraz pożałowała, że pamięta. Mimo że postanowiła dać Montanowi drugą szansę, bała się go śmiertelnie. Jeszcze do niedawna żyła w realnym świecie zwykłych codziennych zmagani kobiet i mężczyzn, a teraz okazało się, że pod pozorami tej prozaiczności istnieje tajemna, nieznana szarym ludziom sfera. Dostęp do niej jest chroniony od stuleci i tylko umarli mogą ją odkryć. Czy mogła związać się z kimś tak osobliwym?

Otworzyła oczy i pozwoliła światłu delikatnie się porazić. Wielkie drzwi wychodzące na taras były na oścież otwarte. Przeźroczyste, cieniutkie firany powiewały w pustej przestrzeni. Na zewnątrz nastawał zmierzch. Czyżby spała cały dzień? Powoli uniosła barki z poduszki, chcąc sprawdzić, gdzie się znajduje.

– To Nowy Orlean, jesteś w moim domu.

Nie zdawała sobie sprawy z jego obecności aż do tej chwili. Stał oparty o biurko po przeciwnej stronie pokoju, jego ręce spoczywały po bokach, twardo przytrzymując krawędź mebla.

Złapała się za szyję, szukając ochrony, którą dawał jej medalion, nie miała go jednak na sobie. Obejrzała się wokoło, dostrzegając go spokojnie leżącego na komodzie obok. Westchnęła szczęśliwa, że nie zatonął podczas tej głupiej, rzecznej przygody.

Spojrzała ponownie w nieustannie wpatrującego się w nią mężczyznę, nie drgnął nawet minimalnie, nie wykonał żadnego ruchu, nawet nie mrugał. Jej ciało ogarnął paraliżujący strach. Odruchowo pociągnęła kołdrę, osłaniając górną część nagich ramion, chcąc wspomóc w ten sposób swoją dyskusyjną ochronę. Spuścił wzrok z jej twarzy na zakryte piersi, po czym powrócił znów do oczu. Jeśli był tu na długo przed tym, zanim się obudziła, mógł obserwować jej odkryte ciało. Spała tak głęboko, że właściwie mógł zrobić z nią wszystko. Powietrze naładowało się elektryzującą energią pomiędzy nimi. Nieśmiały podmuch wiatru poruszył jego wolno zwisającymi czarnymi włosami.

– Pragnę cię, Eilis! – Żółte rozpalone oczy nie pozostawiały złudzeń, czego chciał.

Postanowiła nie pokazywać mu, jak bardzo ona sama za nim tęskniła. Nie umiała jednak kłamać i udawać, nie przed nim. Już na sam jego widok serce biło jej znacznie gwałtowniej, niż by sobie tego życzyła. Zadrżała, przetykając ślinę. Wzięła głęboki oddech, zwilżyła suche usta i mocniej ścisnęła materiał na piersi.

Uśmiechnął się, widząc jej głód. Czekał na choćby jeden nieśmiały gest, wiedział, że się go bała, wyczuwał to, ale jego pożądanie było silniejsze. Jej reakcja dawała nadzieję. Nie był jeszcze stracony.

– Nie chcę zrobić ci krzywdy, ale wezmę cię nawet, jeśli mi nie pozwolisz.

Tego było za wiele. Zamknęła zrezygnowana oczy i głośno wzdychając, przypomniała sobie nagle, co jej obiecał.

– Obiecałeś odpowiedzieć na wszystkie moje pytania. – Spuścił niechętny głowę. – Wyjaśnisz mi wszystko? – zapytała, chcąc oddalić nieuniknione.

– Dobrze. Odpowiem... Powiedzmy, że masz dziesięć pytań, ale zaraz potem pozwolisz mi się dotknąć. – Natrętnie wpatrywał się w twarz dziewczyny, chcąc wyczuć jej reakcję na tę umowę.

Nie mogła wytrzymać jego palącego spojrzenia. Wiedziała, że gdyby teraz do niej podszedł, nie musiałby o nic prosić. Jak mogła stać się tak uległą wobec tego mężczyzny?

– Eilis? – namiętny szept dotarł do jej uszu, powodując dreszcz aż po same koniuszki palców.

– Ile masz lat?

Pierwsze pytanie uznał za zgodę na tę dziwną umowę, którą zaproponował.

– Czteryście trzydzieści siedem, urodziłem się w tysiąc czterysta pięćdziesiątym drugim roku.

– Matko! – Przymknęła oczy. Wydawać by się mogło, że w ten sposób wyraża swój niepokój.

– Pierwsze – zaczął odliczanie, nie mogąc doczekać się końca.

– I cały czas mieszkałeś w Ameryce?

– Nie, urodziłem się na starym kontynencie, w Sewilli na północy Hiszpanii.

– W Europie? Tam musi być cudownie – rozmarzyła się, nieznacznie odbiegając od tematu.

– Drugie. Pytaj dalej.

– Jakim cudem znalazłeś się tutaj?

– W czasach moich narodzin świat był bardzo ekspansywny. Kontynent się rozwijał, dokonując nowych odkryć, odnajdując nowe szlaki handlowe i zagarniając nowe terytoria. Nauka rozwijała się w zastraszającym tempie. Oczywiście nie można mówić o takim rozwoju, jaki mamy obecnie, ale na ówczesne czasy był on znaczny. Mój ojciec, jak i wielu innych, był żeglarzem, pragnął podróżować, więc i mnie zaraził tą pasją... – nagle przerwał. – Eilis, to bardzo długa i momentami nudna historia na kiedy indziej, będziemy mieli mnóstwo czasu na opowieści.

– Na inne rzeczy także znajdzie się czas! – odparowała rozczarowana.

– Inne rzeczy, jak je nazwałaś, będą znacznie przyjemniejsze i z chęcią przyspieszę ich nadejście – uśmiechnął się zadziornie.

Zaczerwieniła się, doskonale wiedząc, do czego cały czas zmierza.

– Dlaczego odszedłeś? – zadała trzecie pytanie, zmieniając nagle temat.

– Nie dałaś mi wyboru!

– Wyboru? Mówisz, jakby to zależało ode mnie, a tak nie było. Nie rozumiem. Wiem, że postąpiłyśmy nieodpowiedzialnie i nie posłuchałam twojej prośby – powiedziała wzburzona, aż machnęła rękoma, a kołdra opadła na jej nogi – ale nic się przecież nie stało... – zamilkła, przypominając sobie nagle swoje przypuszczenia, że coś może jednak się wydarzyło, czego nie dane było jej z nim wyjaśnić. Zapytała już spokojniej: – Coś się stało tamtego dnia, prawda?

– Pamiętasz mężczyznę, który przyglądał ci się przy ognisku?

– Tak... – zmrużyła oczy, przeciągając odpowiedź. – Skąd o tym wiesz? Nie przypominam sobie, żebym z kimkolwiek o tym rozmawiała. Chyba że...? Byłeś tam!

– Tak, Eilis, byłem. – Spojrzał głęboko w jej oczy, dając do zrozumienia, że widział wszystko. – Uprzedzając twoje pytanie, nie śledziłem was, spotkałem się tam z kimś i ten mężczyzna wskazał mi ciebie.

– Spotkałeś się właśnie z tym człowiekiem? – jęknęła, pamiętając wstrętne spojrzenie owego nieznajomego, obrzydliwy, łakomy wzrok.

– Spodobał mu się twój taniec i chciał, delikatnie powiedziawszy, umilić sobie czas.

Eilis oniemiała z wrażenia, po jej plecach przeszedł zimny dreszcz.

– Nawet nie zdawałaś sobie sprawy, jak wtedy wyglądałaś. Wiesz, jak piękna jesteś, każdy twój ruch, wysoko uniesione ręce, lekko rozchylone wargi, zamknięte oczy. Prowokowałaś i po części się z nim zgadzałem, nie mogłem jednak pozwolić na to, by dotknął mojej własności.

– Czy on był taki jak ty? Ilu was jest? – nagle przerwała. Teraz dotarło dotarło do niej to, co właśnie powiedział. – Własność? Jestem twoją własnością?

– Tak, był wampirem, jest nas niezliczenie wielu i tak, Eilis, należysz do mnie!

– Co się z nim stało? – bała się odpowiedzi, ale musiała zapytać, ignorując tym samym ostatnie oświadczenie.

– Musiałem go zabić. – Bez pardonowa odpowiedź ponownie ją zmroziła. Wiedział, że to zaboli, ale nie chciał niczego już dłużej ukrywać. – Tak, Eili, to nie był pierwszy raz, kiedy pozbawiłem kogoś życia. Ilu ich było? – Czyżby znów czytał jej w myślach? – Nie jestem w stanie policzyć. Brałem udział w wielu wojnach, a tam była tylko śmierć. Umieranie jest częścią mego życia, towarzyszy mi, odkąd takim mnie stworzono. Zabijałem, by przetrwać, z pragnienia, z zemsty, dla przyjemności i nie mogę już tego zmienić. Musisz to wiedzieć, jeśli mamy być razem, ale nigdy nie zrobię ci krzywdy i zawsze będę cię chronił. Sprawię, że przestaniesz się mnie bać. – Jednym ruchem dłoni rozpiął koszulę i odrzucił ją na podłogę. Krocząc wzdłuż łóżka, nachylił się nad nią tak, że chcąc uciec, opadła ponownie na poduszki.

– Dziesięć, koniec pytań.

Próbowała oponować, ale nie dał jej na to szans. Gwałtownie wdarł się językiem pomiędzy ciepłe wargi. Całym ciałem przywarł do niej, splatając ich dłonie. Pragnął jej intensywnie, a ona mimo

przerażenia odpowiedziała tym samym. Był nienasycony, te długie tygodnie, kiedy nie mogli być razem, dla obojga stały się udręką. Tak blisko siebie, a jednak tak daleko. Nie zamierzał jej już pozwolić odejść.

– Eilis... – zamruczał przyjemnie tuż przy jej szyi, po czym ponownie połączył rozpalone usta.

Gdy oderwał się na chwilę, zdołała zapytać:

– Obiecałeś poczekać.

– To ty zapukałaś do mych drzwi, pamiętasz?

Nie zapomni tego momentu do końca życia, rozbawił ją tym argumentem.

– Pomyliłam się – rzuciła z uśmiechem, próbując się z nim droczyć.

Wsparł się na łokciach po obu stronach niewieściej głowy, nie pozwolił jej się wyswobodzić.

– Żałujesz? Może chciałybyś, by Albert zajął moje miejsce właśnie teraz?

– Kuszące, przystojny i przede wszystkim młody – zadrwiła żartobliwie z jego wieku. Uśmiech szybko jednak znikł z jej twarzy, kiedy jego oczy ponownie zapłonęły żywym złotem. Płonęły żarem i żądzą, ciągle przyprawiając ją o dreszcze.

– Teraz jeszcze będę delikatny, ale później... spróbujemy czegoś innego! – nie wdawał się w szczegóły, a i ona lękała się zapytać.

Nie odrywając od niej wzroku, zaczął powoli rozwiązywać tasiemki koszuli. Spokojnie zsunął ramiączka z jej ramion, odsłaniając różowe piersi. Oddychała nieregularnie i ciężko. Kochali się już wielokrotnie, ale dopiero teraz byli całkowicie sami i nic ich nie hamowało. Po raz pierwszy nie martwiła się, że ktoś usłyszy ją za ścianą, za to dręczyły ją inne rozterki. Pierwszy raz wiedziała, kim naprawdę jest jej kochanek. Przecież go znała, tłumaczyła sobie, że to ciągle ten sam mężczyzna z klasztoru, nauczyciel, którego tak mocno pokochała. Czy teraz wszystko się zmieni? Czy ich wspólna, krótka przeszłość była kłamstwem? Zrozumiała, że nic nie jest pewne, nic nie jest oczywiste. Świat, do którego należał, był daleki od jej marzeń, ale wpatrując się w jego przedziwne oczy, nie widziała w nich potwora. Ciało, które tak dobrze znała i którego tak pragnęła, silne ręce obejmujące jej talię i ratujące ją w potrzebie, rozpalające usta i zniewalający uśmiech, iskrzący wzrok i głęboki głos, to wszystko ciągle jej ofiarował. Wystarczyło mu tylko ponownie zaufać, tylko że teraz jeszcze nie była na to gotowa.

Gabriel wycofał się ku jej stopom. Energicznym ruchem odrzucił z posłania przykrywającą dziewczynę kołdrę. Nakrycie swobodnie wylądowało na podłodze. Jednym gestem pociągnął Eilis w swoją stronę, prostując jej nogi. Krzyknęła. Klęcząc na krawędzi, ospale, delektując się każdym nagim centymetrem zsuwał halkę z jej ciała. Kiedy ubranie całkowicie już opadło, ponownie wspiał się na nią, przykrywając ją całym sobą. Tym razem tylko musnął jej wargi.

– Mam ochotę wejść w ciebie i pieprzyć cię ostro. Chcę usłyszeć, jak krzyczysz i jak dochodzisz, ale ponieważ jeszcze nie jesteś gotowa na to, co ci dam, dojdziemy do tego powoli.

Eilis jeszcze nigdy nie słyszała od niego tak wulgarnych słów. Nie sądziła, że tak podniecające mogą być wypowiedziane z ust mężczyzny. Drżała pod jego dotykiem, zaschło jej w gardle, a serce już chyba nie mogło bić bardziej szaleńczo. Przez cały ich związek nigdy jeszcze nie czuła czegoś podobnego. Uśmiechnął się, wyczuwając jej reakcję.

Cztery miesiące wcześniej

Blask ogniska oświetlał niewielką osadę, w której organizowano zabawę. Ludzie potrzebowali oddechu od życia codziennego i oderwania się, choć na jeden wieczór, od trosk i problemów. Montan przemierzył odległość między zakonem a osadą w ułamku sekundy. Istota, która mogła być przyczyną morderstw w tej okolicy, zapewne będzie tu dzisiaj.

Dwa miesiące temu do Williama dotarła wiadomość od szeryfa. Rozpytywano w mieście o bardzo wysokiego mężczyznę, ciemnowłosego z dzikimi, niemal czarnymi oczami. Cudzoziemca o wyjątkowo jasnej skórze. Gray natychmiast pomyślał o Montanie i powiadomił o tym spostrzeżeniu starego przyjaciela.

Sposób, w jaki dokonywane były dotychczasowe morderstwa, uderzał bezpośrednio w Gabriela, ale dowodził też, że sprawcą owych zbrodni jest ta sama osoba. Wraz z Williamem postanowili zastawić na nią pułapkę. Poproszono stróża prawa o rozwieszenie kilku plakatów oraz rozpuszczenie wieści o nadchodzącej zabawie w wiosce obok klasztoru, tuż za bagnistymi terenami. Brali w niej udział

wszyscy mieszkańcy okolicznych domostw, więc przybysz mógł mieć nadzieję, że spotka tam tego, kogo szuka. Aby złapał się na przynętę, w rysunki na ogłoszeniu wkomponowano szkic skrząco wykonany wcześniej przez księdza. Niezwykle ostry ptasi szpon dla zwykłego obserwatora stanowił tylko część przebrania, jednak dla tego, kto ich szukał, był idealną wskazówką. Doskonale miejsce na popełnienie kolejnego przestępstwa.

Montan nie do końca wiedział, kogo się spodziewać. Przepuszczalnie mogli należeć do tego samego gatunku. Jeśli rzeczywiście byli tacy sami, z pewnością go wyczuje na odległość. Nie zamierzał wtapiać się w tłum i dołączać do świętujących, jego zadaniem było pozbycie się intruza i szybki, niezauważalny powrót.

Skraj lasu skrył go w swej ciemności, co pozwalało mu dyskretnie obserwować uczestników. Wyczuł go, jeszcze zanim domniemany morderca wszedł pomiędzy domostwa. Dyskretnie śledził kroki przybysza, nie znał i nie przypominał sobie jego twarzy. Jego ruchy, szybkie, niezauważalne dla zwykłego śmiertelnika świadczyły, że zdecydowanie był jednym z nich. Ciągłe nie rozumiał, dlaczego nieznajomy wybrał jego terytorium i zdawał się go poszukiwać. Musiał czuć, że nie był jedyny w tym miejscu, ale nie nawiązał żadnego kontaktu, był też wyjątkowo brutalny i samolubny. Wyglądało to na wyraźną prowokację. Kim był obcy i czego chciał?

Mężczyzna, wyczuwając przeciwnika, obrócił się powoli w jego kierunku, po czym powrócił jednak do obserwacji zabawy. Montan ukrył się w ciemności, czekając. Chciał być pewien, nim go zabije, nie mógł popełnić żadnego błędu. Wędrowcy są wszędzie i nie chciał zranić nikogo niewinnego. Obcy nieustannie wpatrywał się w ognisko i ludzi wokół. Gabriel nie widział jego twarzy, więc nie mógł odczytać jego zamierzeń, musiał zmienić miejsce i znaleźć nową kryjówkę lub wystąpić otwarcie, stając przy napastniku. Nie chciał się jednak ujawniać, zwinnie zmienił miejsce obserwacji na ukryte w cieniu konarów. Przybysz zniknął na moment, ale szybko pojawił się po drugiej stronie ogniska. Ewidentnie był kimś zainteresowany. Coś niepokojącego przykuło też uwagę Montana.

Kręcone, długie włosy falowały na wietrze, przymknięte oczy, wysoko wyciągnięte w górę ręce i te kocie, zmysłowe ruchy zdradziły Eilis w jednej chwili. Jak, do cholery, się tu znalazła? W Gabrielu wezbrała złość, ale stał jak zamurowany, przyglądając się niecodziennemu przedstawieniu. Podobnie jak obcy nie mógł oderwać od niej wzroku.

Nieznajomy na ułamek sekundy zwrócił uwagę panny Ormond, ale przestraszona zaczęła poszukiwać przyjaciółek. On jednak nie zamierzał tak łatwo odpuścić. I wtedy popełnił błąd. Na oczach Montana wyjął z kieszeni płaszcz błyszczący metalowy przedmiot, nałożył na palec nakładkę, wiążąc skórzany pasek na jego końcu. Broń nie należała do niego. Dawno temu powinna być zniszczona i zapomniana. Jak weszła w posiadanie nieznajomego? Powoli docierało do Gabriela, co planował intruz. Nie pozwoli dotknąć nikomu swojej kobiety. Teraz był pewien.

– Nie chciałbym być nieuprzejmy, ale zabierasz mi czas w najlepszym momencie zabawy, Montalvo!

Stanął za nim tak niespodziewanie, że Montano zaklął w duszy. Ta cholerna dziewczucha zaburzała jego równowagę. Momentalnie poczuł niepokój, mężczyzna wiedział o nim znacznie więcej, niżby tego chciał. Swojego starego nazwiska nie używał od kilkadziesiąt lat, wiązała się z nim przeszłość, do której nie zamierzał wracać. Nie podobało mu się, kiedy ktoś mu o niej przypominał.

– Kim jesteś?

– Twoim bratem, tworem z twojej krwi...

– Nie znamy się, nigdy się też nie spotkałiśmy. Bezwzględny morderca nigdy nie będzie mi bratem...

– Jestem drapieżnikiem, tak jak i ty. Nie wyzbędziesz się swojej natury, choćbyś codziennie żywił się szczurami. Byłeś kiedyś jednym z najlepszych. Nie wiem, co cię odmieniło. Stałeś się żalony i służysz padlinie, tym lepiej dla mnie.

Podenerwowany Montan nie zamierzał dłużej wysłuchiwać nieznajomego i powiedział wprost:

– Nie wiem, kim jesteś, a szczerze nie interesują mnie natręci. Proponuję ci umowę: odejdziesz natychmiast z moich ziem, powstrzymując się od zabójstw. Żyjemy tu w zgodzie i w tajemnicy przed ludźmi, dzięki temu mamy tu pokój, którego omal nie zaburzyłeś. Nie pozwolę, byś stworzył tu własne

piekło.

Ostrzeżenie było tak wyraźne, że oczy Gabriela zapłonęły prawdziwym złotem. Przybysz wycofał się ostrożnie, widząc siłę przeciwnika. Był jednak za silny, aby Montan mógł poznać jego prawdziwe myśli. Ogrodził je wysokim murem, mógł tylko prosić o odejście, gdyby mężczyzna pokornie nie posłuchał, wyjście było tylko jedno, a za to poniesie surowe sankcje. Nie winił go za to, kim jest, bo był taki sam, ale jeśli nie zaprzestanie swoich zbrodni, umrze.

Ponad ramieniem nieznanego ujrzał trzy wybiegające z wioski przyjaciółki. Morderca też się obejrzał, szukając dziewczyny w błękicie. Odczuł wzburzenie Montana, najwyraźniej ta młódka nie była mu obojętna.

– Dość tych nudnych rozmów, szukałem cię, o czym dobrze wiesz – rzekł zabójca.

– Posługujesz się czymś, co należy do mnie! Skąd to masz? – zapytał surowo Gabriel.

Napastnik nie zamierzał niczego wyjaśniać, rzucił się na Montana, próbując wbić w niego śmiertelne ostrze. Był szybki, ale niewystarczająco. Oczy Gabriela zapłonęły kolejny raz niezwykłym blaskiem. Zablokował szpikulec tuż przy swojej twarzy, drugą ręką uderzając przeciwnika w klatkę piersiową. Siła ciosu odrzuciła przybysza na najbliższe drzewo. Szybko się jednak poniosł i ponownie skoczył w stronę rywala, znowu próbując wbić pazur w jego ciało. Bezskutecznie. Wtedy rozdrażniony podbiegł do najbliższego drzewa, odbił się od konaru, próbując zająć przeciwnika od tyłu, przeskakując ponad jego głową. Gabriel spokojnie odczekał, aż nieznamy przemieści się w locie, opanowany i skupiony do granic możliwości, w momencie spadania zadał mordercy potężny cios nogą, wbijając ją w jego pierś. Oslupiały mężczyzna uderzył plecami w kolejne drzewo. Bezwładne ciało osunęło się na ziemię. Na wpeł przytomny miał na tyle jasny umysł, aby przeanalizować jednak kolejne możliwości. Nie sądził, że jego najgorszy wróg będzie ciągle tak silny. Mówili, że się zmienił, stał się słaby. Jak bardzo się mylili! Resztkami siły podniósł się i mocniej zacisnął ramię przy ostrzu, nie zamierzał się poddać, musi dotrzymać obietnicy. Przebył długą drogę i stał się tym, kim był, odkąd go przemieniono. Zabijanie sprawiało mu bezgraniczną przyjemność. Korzystał ze swych nowych talentów, ale jego celem było odszukanie i posłanie do piekła cholernego Montalvo.

– Kiedy tylko z tobą skończę, zabawię się z twoją panienką, nikt nie zadowoli jej tak jak ja. – Drwiący uśmiech pojawił się na jego ustach, ukazując szpetne, długie kły.

Miał nadzieję, że wyprowadzi rywala z równowagi. Z nienaturalną prędkością przemieszczał się wokół Montana. Zdawało mu się, że jest w stanie go zdekoncentrować. Zaatakował kolejny raz, rzucając się od tyłu na nieprzyjaciela.

Montan ze stoickim spokojem obserwował nerwowe ruchy nieprzyjaciela. Znał je i nie obawiał się ich, ale ten gniew i desperacja w żółtych oczach budziła w nim niepokój. Sam był zabójcą, niezawodnym jak do tej pory, ale pewnego dnia spotka na swej drodze kogoś lepszego. Przysłany zamachowiec nie mógł niczym go zaskoczyć, był za młody, wyczuwał strach i wahanie, brakowało mu pewności, którą zapewniało doświadczenie zbierane przez wiele stuleci. Ci niedawno przemienieni korzystali z przywileju nieśmiertelności w koszmarny sposób. W końcu osiągnęli to, co niedostępne śmiertelnikowi, bezwzględni, silni, despotyczni. Nie ominęło to również i jego, na szczęście spotkał nauczyciela, który pokazał mu inną drogę. Nie mógł pozwolić uciec zabójcy, nie może popełnić błędu. W zwinnych unikach ominął mordercę, pojawiając się tuż za jego plecami, zakleszczył momentalnie czarną głowę w kamiennych ramionach. Obcy usiłował bronić się, wymachując szpikulcem na oślep. Montan złapał jego nadgarstek i boleśnie wykręcił, łamiąc mu przy tym rękę, kość gruchnęła, a z przebitej skóry trysnęły strugi krwi. Morderca zaryczał przeraźliwie, upadając na kolana. Montalvo nie wahał się dłużej, wbił poszarpany brzeg ostrza w bok pękatej szyi, zaznaczając na jego skórze długą brunatną linię. W niemiłosiernym bólu i szale nieznamy zawył bezradnie, ostatni raz bezskutecznie próbując się uwolnić. Teraz już wiedział, co czuły jego ofiary. Nie czekając na regenerację, Gabriel zamasyżuje skręcił mu kark.

Cieszył się, że muzyka zagłuszyła odgłosy ich walki. Mógłby go uwięzić i pozwolić powrócić do świata żywych, ale stanowczo czuł, że nie powinien. Przeszłość chciał pozostawić daleko za sobą, nie poznając nawet powodu, dla którego chciano go zabić. Przytrzymał nogami tors mordercy i gwałtownie oderwał jego głowę, ciało osunęło się na ziemię. Po wschodzie słońca pozostanie po nim tylko proch,

nie zagrozi już nikomu.

Montan od dawna nie pozbawił nikogo życia. I choć dzisiejsza sytuacja zmusiła go do popełnienia nikczemnego czynu, nie mógł być usatysfakcjonowany. Nie wiedział, kim był przybysz, a on wyraźnie go znał. Obawiał się też konsekwencji, które mogły spaść na niego. Nikt nie mógł zabić bezkarnie jednego z braci, a wszystko to między innymi z powodu nieposłusznej Eilis Ormond.

Raz jeszcze spojrzął na leżące na ziemi truchło. Ukłękął przy ręce, na której przymocowany był pazur, nie zamierzał tego tak zostawić. Obrócił ciało, by mieć do niego lepszy dostęp. Na ziemi, pod nim dostrzegł leżący dagerotyp. Fotografia na metalowej płytce musiała należeć do zabitego. Czarno-biała postać kobiety uśmiechała się niewinnie z portretu. Zaskoczony podniósł zdjęcie. To była Nina, kobieta, którą kiedyś pokochał, a którą później pozbawił życia. Wszystko było jasne, wspólnie z nią skrzętnie zakopał swoją starą broń, nie chcąc powracać do zamierzchłych, złych czasów. Na odwrotnej stronie fotografii widniał napisany jej ręką napis: *Ukochanemu bratu, Umarze jesteś wszystkim co mam*. Szukałeś więc zemsty, upadły bracie. Nie znajdując uznania w oczach kochanka, przed śmiercią zmieniła w bestię jedyne go pocieszyciela. Gdziekolwiek wędrujemy, nasze grzechy zawsze nas odnajdą. Za popełniony siedemdziesiąt lat temu błąd odpowiedziało sześć niewinnych osób. Ile ofiar miał na sumieniu Utar, pozostanie tajemnicą. Dla Montana konsekwencje dopiero miały nadejść.

Dom Montana

Eilis spała obok na poduszkach. Nie chciał zakłócać jej spokojnego snu, nie pozwalał jej odpocząć przez dłuższy czas, a musiał pamiętać, że była człowiekiem i miała swoje granice. Pożądał jej tak bardzo, że często zapominał o hamulcach.

Nie była pierwszą kobietą w jego całkiem długim życiu. Dawno temu pokochał młodą mężatkę, a ogarnięty obsesją krótko po tym sprawił, że stała się wdową. Pragnął, by spędziła z nim resztę życia, ale los bywa tak okrutny, jak okrutni potrafią być ludzie. Młoda wdowa szybko znudziła się jednym kochankiem i zapragnęła innych. W swojej głupocie odmienił jej życie, sprawiając, że stała się potworem. Nie mógł tego tolerować, więc mimo iż wciąż żywił głębokie uczucie do ukochanej, pozbawił ją oddechu. Zważywszy na to, kim był oraz ile dał, żeby się od tego uwolnić, postanowił nigdy już nie wiązać się z żadną śmiertelniczką. Nie pociągały go jednak przemienione kobiety, które często pod wpływem nowych możliwości czy nieograniczonej siły stawały się najgorszymi tworam rodem z koszmarów sennych. Nie stronił od ulotnych przygód, ale nie pozwalał sobie na nic poza miłością fizyczną.

Nie zamierzał zmieniać swoich przyzwyczajzeń, poznając Eilis Ormond. Tymczasem ona wtargnęła w jego życie gwałtownie, niszcząc dotychczasową ustanowioną harmonię. Nigdy jeszcze nie spotkał kogoś tak wrażliwego, mądrego, ale jednocześnie upartego i nierozważnego. Nie zdawała sobie sprawy, jak wiele zła może jej zagrozić, jak bardzo niebezpieczne może być przebywanie w jego towarzystwie, więc będzie ją chronił jak swoje własne istnienie.

W ciągu następnego tygodnia poznawali się lepiej niż kiedykolwiek wcześniej. Dzięki niekończącym się rozmowom Eilis dowiedziała się wielu szczegółów z jego życia, a sama opowiadała mu o matce i babci. Chciała wiedzieć wszystko, ale często żałowała zadawanego pytania. Gabriel nie kłamał, nie zamierzając niczego więcej ukrywać. Jego brutalna przeszłość była wielką skazą na jego życiu, ale uznał, że powinna wiedzieć. Musiał mieć pewność, że będzie z nim bez względu na wszystko, że kocha go takim, jakim jest teraz, a jego wcześniejsze losy nie mają żadnego znaczenia. Miał nadzieję, że potwór, którym kiedyś był, już dawno został wypleniony z jego ciała. Z Eilis czuł się spokojniejszy i żywszy, mimo że to on był jej obrońcą, to sam przy niej czuł się bezpieczny.

Eilis odwlekała czas, gdy zada Gabrielowi jedno z pytań, które ją wciąż dręczyło. W końcu jednak postanowiła poznać prawdę i zapytała:

– Kim jest Lady Margaret?

– Angielską arystokratką... – Spojrzął w jej poważne oblicze i roześmiał się radośnie. – Głuptasie, to cię tak bardzo martwi? – Nie odpowiedziała zirytowana jego uciechą. – Dobrze, jeśli cię to

uspokoi. Jest moim cerberem, tak Rada nazywa strażnika, którego przyznaje się ukaranej osobie.

– Nie za bardzo rozumiem. To ktoś w rodzaju nadzorcy? Zostałeś ukarany i przyznano ci protektora?

Pokiwał potwierdzająco.

– Mężczyzna, którego spotkałeś na zabawie, był nie tylko mordercą, przede wszystkim był także zaufanym zabójcą na usługach Rady Najwyższej. Wykonywał dla niej poufne zlecenia. Gdy się go pozbyłem, zostałem wezwany na przesłuchanie. Według naszych praw możemy pozbawić bezkarnie życia każdą ludzką istotę oraz stworzonych przez siebie, jeśli nie osiągną pewnego statusu. Niesubordynacją jest zabicie kogoś ze swoich. Ten świat jest okrutny i bezlitosny, ale Rada pilnuje usilnie swych granic i członków. Nie musimy się wzajemnie zgadzać czy lubić, ale musimy, jeśli chcemy dalej istnieć, godzić się na postawione warunki. Jestem zmuszony poddać się karze, a Margaret ma dopilnować, żebym jej dotrzymał...

Eilis głośno westchnęła.

– Jaka czekała cię kara?

Montan zawahał się przez chwilę. Nie zamierzał o tym wspominać, ale zgodzili się, że to koniec tajemnic między nimi.

– Powinienem przejąć jego obowiązki, próbują zmusić mnie, bym znów dla nich pracował, bym...

– Byś znów stał się, kim byłeś! Boże, a ja myślałam, że to twoja kochanka – dodała po cichu, za głośno jednak dla kogoś, kto ma tak czuły słuch.

Gabriel ponownie się roześmiał.

– Nie moja, tylko Williama! – Eilis zaniemówiła, wpatrując się w rozbawionego mężczyznę. – Posłużyli się Margaret, nie wiedząc, że jest starą towarzyszką Willa. Znamy się doskonale, ale nie tak, jak myślisz. Jest od wieków zauroczona księdzem, więc nawet sutanna jej nie powstrzyma. Zresztą woli go bez niej.

– Moment. – Wszystko docierało do Eilis w zwolnionym tempie. – Przeor jest także jednym z was?

– Tak, myślałem, że już się zorientowałaś.

– To dla mnie nowe... – Oszołomiona usiadła ciężko na fotel. – O kim jeszcze nie wiem?

– Nikt, kogo byś znała, z czasem poznasz ich więcej, ale zapewniam cię, że ze mną nic ci nie grozi.

– Czy ci inni także nie żywią się ludźmi?

– Wampiry nie żywią się ludźmi, tylko ich krwią. Po ugryzieniu nie musi dojść do śmierci, wszystko zależy od tego, czego chce spragniony, jaki głód nim kieruje, jaka jest krew żywiciela.

– Gabrieli... jak bardzo pożądasz mojej krwi? – Wstała z fotela i podeszła do niego, stając naprzeciwko, na wyciągnięcie ręki.

Niespokojnie poruszył się na siedzeniu.

– Eilis, nie!

– Wiem, że potrafisz się kontrolować, udowodniłeś to podczas tej niefortunnej operacji. Pijesz, jak sam je nazywasz, konsekrowane wino, które utrzymuje cię w czystości. Myślę, że nigdy nie poznam cię w pełni, jeśli mi tego nie pokażesz.

– Nie chcesz tego!

– A jeśli chcę? – Zdawała sobie sprawę, że go prowokuje, ale była pewna, że musi dowiedzieć się, co to tak naprawdę znaczy, na co może być narażona. Chciała życia z demonem z morderczymi kłami i mimo że się zarzekał, nie używał ich od lat, nie była pewna, co stanie się, kiedy straci nad sobą kontrolę. Może powinien odkryć to przed nią wcześniej, pokazać jej swe prawdziwe oblicze. Teraz!

– Igrasz z moją cierpliwością, a nie chcesz, żebym ją stracił.

Podniosła dłoń do ust i przygryzła paznokiec, zastanawiając się nad czymś. Co stanie się, jeśli przekroczy granicę? Jak się zachowa? Podeszła do toaletki, spoglądając w swoje lustrzane odbicie. Machinalnie poprawiła włosy. Co ty, dziewczyno, robisz? To nie może się dobrze skończyć! – krzychało jej wewnętrzne ja. Podniosła jednak z szafki srebrny pazur Montana, broń, którą pozbawiono życia kilka

osób, która należała do niego, a którą obiecał zniszczyć. Uniosła skórzany pasek, błyszczący metal zabłysnął, odbijając światło lampy. Nie zastanawiając się dłużej, zadarła głowę i przyłożyła ostrze do szyi. Gwałtownie wyszarpnął nóż z jej ręki, lecz nie zdążył zapobiec przecięciu, stróżka krwi spłynęła po skórze w stronę piersi. Oczy Gabriela zapłonęły momentalnie, wściekły przycisnął ją do ściany. Czekala pomimo strachu, pozwalala mu na to, czego od tak dawna pragnęła. Wiedział, że nie będzie mógł się zatrzymać, że nie zazna ukojenia, jeśli nie skończy, a to zapewne by ją zabiło...

– Ufam ci – Dobijając ostatni z gwoździ, miażdżyła jego skrzętnie zbudowaną samokontrolę.

– Nie! – odmówił stanowczo, odsuwając się od dziewczyny.

Wyszedł na korytarz, zdjął płaszcz z haka i odszedł bez słowa, trzaskając drzwiami. Eilis próbowała zrozumieć, pragnęła go w każdy możliwy sposób, chciała mieć pewność i dostała ją, ale nie taką, jakiej oczekiwała. Gdzieś w podświadomości chciała poczuć się jak jego ofiara, poczuć jego zimny oddech na moment przed tym, kiedy przebije jej skórę kłami, zacznie ssać, a krew zacznie z niej wypływać. Chciała poczuć, jak bije serce, jak drżą kończyny, chciała wiedzieć, czy przestanie. Ale on nawet nie spróbował. Czy posunęła się za daleko? Była zła. Kolejny raz postępował tak, jak tego chciał, trzymając ją z daleka. O wszystkim jej mówił, jednak nie chciał jej niczego pokazać.

Wrócił, kiedy już spała. Pomimo obficie płynącej krwi rana była mała i szybko się zasklepiła. Ciągle czując jej zapach, nie potrafił położyć się obok. Jego wściekłość minęła wraz z podmuchami wiatru. Szukała nowych doznań, musiała wiedzieć i nie winił jej za to, ale zbyt jej pożądał, żeby było to takie łatwe. Nie pił prawdziwej krwi od lat, a jeśli zrobiłby to w euforii i bez kontroli, skończyłoby się tragicznie. Na dzisiejszą noc wybrał drugą sypialnię. Znając nieobliczalność swej kochanki, domyślał się, co czeka go następnego dnia. Doskonale wiedział jednak, jak ją poskromić.

Otwierając rano oczy, ujrzał Eilis w progu swego pokoju. Wpatrywała się w leżącego mężczyznę, nie powiedziała ani słowa, dopóki nie przywołał jej do siebie.

– Nie bądź na mnie zły, przepraszam, jeśli za dużo wymagam.

– Jesteś ciekawa, rozumiem to, ale igrasz z siłami, nad którymi nie da się dominować. Jesteśmy z natury nieposkromieni i niebezpieczni. Uwierz mi, codziennie muszę się przy tobie kontrolować.

Wtuliła policzek w jego ramię, tak bardzo chciała poznać ten nieznaną jej świat.

– Masz ochotę na zakupy? Możemy wyjść na chwilę, co ty na to? – zaproponował.

W końcu jakieś przyziemne sprawy, ucieszyła się, dostrzegając w tym okazję do chwili rozrywki. Montan przez kilka ostatnich dni trzymał się od niej z daleka, przeczekując jej kobiece dni. Była cała obolała i jednocześnie spragniona. Oderwanie się i wyjście było jak świeże powietrze, rozbudziło ją, dodając energii. Ubrała się w jedyną suknię, którą posiadała, i roześmiana wybiegła na gwarną ulicę.

Mieszkanie Gabriela znajdowało się niemal w centrum Nowego Orleanu, jej dom leżał bardziej na jego wschodnich obrzeżach. Miała nadzieję, że nie spotka nikogo znajomego, nie chciała szukać wymówek, a tym bardziej słuchać kondolencji. Wchodziła w nowy etap swego życia, nie zamierzała więcej się zamartwiać, czuła się bezpieczna i kochała, teraz liczyło się tylko to.

Tej nocy obudziła się niespodziewanie. Zwabiona muzyką, która rozbrzmiewała gdzieś z daleka, wyszła po cichu schodami na zewnątrz. Ulica wokół domu Montana wydawała się uśpiona, natomiast kilka przecznic dalej trwał festiwal. Mardi Gras rozpoczął się dzień wcześniej i teraz wszyscy szukający rozrywki i czegoś niedozwolonego wylegli na ulice.

Biegła boso pomiędzy kamienicami i domostwami, kierując się jak zaczarowana w stronę występów. Nie zdawała sobie sprawy, że wyszła z domu tylko w nocnej koszuli i bez butów, nie odczuwała chłodu ani wstydu. Jak w transie weszła pomiędzy tańczących i grających ludzi. Mężczyźni wraz z kobietami poruszali się w rytm muzyki zwanej tu bluesem lub piosenek z plantacji. W większości ten nowy styl pochodził od czarnoskórych mieszkańców. Ci, którzy nie przejmowali się konwenansami, byli tu dzisiaj i zapewne przybędą także w następnych dniach. Wydawać by się mogło, że w nocy ulice nie zapełniały się tak jak podczas popołudniowych parad. Jednak i teraz miasto tętniło życiem. Nigdy nie widziała takiego przedstawienia, bo obecność na takiej zabawie nie była odpowiednia dla panienki z szanowanego rodu. Żadna szlachecka rodzina nigdy nie przyznałaby się do obcowania z pospółstwem

w tak niecodzienny sposób. Mardi Gras dawał szansę, aby skryć się za maską, by przez nikogo nierozpoznanym wyjść nocą między ludzi, z którymi w blasku słońca nie chciało się mieć nic wspólnego.

Tłusty wtorek, bo tak należało tłumaczyć nazwę tego święta, pochodzącą z języka francuskiego, był celebracją miłości i cielesności oraz pozwalał na anonimowe przygody. Świt sprawiał, że wszystko wracało do normalności, ale noc należała do tych, co nie obawiali się złamania konwenansów czy etykiety. W dzień miasto nabierało kolorów i uroczystego charakteru, po zmierzchu ulice odkrywały swą egzotyczność i zmysłowość.

Przeszła kilka przecznic, aby już po chwil znaleźć się w Dzielnicy Francuskiej. Mimo zimowego miesiąca noc pozbawiona chłodu przysparzała rumieńców.

Tuż za rogiem muzyka zmieniła się radykalnie. Eklektyczna i mistyczna wyraźnie pobudzała zmysły. „Ściganie cię nie będzie trudne. Jestem głodna twej wielkości... pragnę twych ust...” – brzmiały słowa utworu. Eilis jak w transie podążała za tłumem. Nie wiedziała, skąd dochodził kobiecy głos. Pieśniarka musiała być jednak niedaleko, bo jej głos brzmiał w uszach dziewczyny jak grzmot. Miała wrażenie, że tylko ona go słyszy, ale inni także poruszali się w jego rytm. Wbiegła kilka schodków wyżej, aby lepiej widzieć przebierańców, nie mogła nie poddać się uniesieniu i dźwiękom. Delikatnie poruszając biodrami, ledwo odrywając stopy od ziemi, zamknęła oczy, by lepiej skupić się na muzyce i wciągającym brzmieniu. Nie było podobne do niczego, co słyszała wcześniej.

Nagle w uśpieniu poczuła czyjeś dłonie na swych ramionach. Nieśpiesznie otwierając oczy, ujrzała ciemnobrązowe, długie palce. Przerazona spróbowała się odwrócić, ale nie pozwolił na to. Mężczyzna przy swoim wzroście i posturze nie obawiał się, że zdobycz umknie mu z rąk. Eilis nie mogła zrobić nawet kroku. Ubrany do pasa nie nosił jak inni maski na twarzy. Unosząc wzrok, spojrzała w jego oczy, ale nie ujrzała w nich, jak się spodziewała, agresji, lecz pożądanie. Jego przyjemna twarz nie wzbudziła w niej strachu, ale cała postawa i to, że nie pozwalał się jej poruszyć, przyprowadziły ją o dreszcze. Nie odezwał się ani słowem. Odrywając ręce od barków, przysunął ją jeszcze bliżej do swego nagiego torsu. Poczula jego zapach, spocone od tańca ciało, które mimo to nie wzbudzało w niej odrazy. Zaczynała odczuwać intensywniej rozbudzone przez święto podniecenie. Mężczyzna podniósł do góry jej prawą rękę i opuszkami palców muskał zaróżowioną, wrażliwą skórę. Podążył palcami od dłoni przez nadgarstek oraz całe ramię, powoli docierając do ramiączka halki. Nieśpiesznie wsunął palec pod nie, zsuwając je w dół. Zamknęła oczy, oddychając coraz szybciej, czując coraz bliżej jego oddech. Zbliżył głowę do jej ucha, składając subtelny pocałunek tuż za nim. Nie była w stanie wytrzymać tego dłużej, otworzyła oczy, próbując wyrwać się po raz kolejny. Nie mogła pozwolić obcemu na dalsze kroki. Bała się, że nie będzie w stanie kontrolować już samej siebie. Jej ciało wyraźnie odpowiadało na jego starania.

– Należysz do niego? – zapytał nagle ponad jej głową, ciągle nie wypuszczając z uścisku.

Nie rozumiejąc pytania, spojrzała w kierunku, który jej wskazał. Po przeciwnej stronie, ponad maskami bawiących się mieszkańców stał Gabriel. Ubrany w czarne spodnie i rozpiętą, powiewającą na wietrze, śnieżnobiałą koszulę, intensywnie wpatrywał się w parę na końcu ulicy. Jego oczy płonęły złotem. „Ściganie cię nie będzie trudne... zabierz mnie na drugą stronę” – znowu zabrzmiały słowa. Czula, jakby to dotyczyło właśnie jej i tylko jej. Piosenka była przeznaczona dla jej kołaczącego serca. Czy wszyscy tak to odczuwali, czy tylko ona? Z półotwartych ust wydobyło się westchnienie. Strach wymieszał się z rozbudzoną żądzą. Bała się tak bardzo, jak bardzo pragnęła tego mężczyzny.

– Naturalnie, że tak piękne ciało należy do tak nieprzeciętnej istoty! – wyszeptał nieznajomy i skinął głową w stronę Montana, po czym zniknął tak szybko, jak się pojawił.

Zabierając ręce z nienasyconego ciała, sprawił, że odczuła swą nagość, jednocześnie czując się porzuconą. Rozejrzała się w obie strony, ale jego już nie było. Nie rozumiała, co właściwie się wydarzyło. Czy pozwoliła sobie na zbyt wiele? Spojrzała ponownie na drugą stronę ulicy, ale Gabriel też zniknął. Czy był zjawą, a wszystko tylko jej się wydawało lub było kolejnym z jej nietypowych snów? Nie, był zbyt realny. Pamiętała jego złość, była za słaba, by nie bać się kogoś równie potężnego.

Zbiegła po schodach w dół, udając się w odwrotną stronę niż tłum. Przedzierała się pomiędzy rozgorączkowanymi ludźmi, półnagimi, spoconymi od namiętności i tańca ciałami. Wybiegając ze zgromadzenia, przystanęła pod młodym drzewkiem, chcąc złapać na chwilę oddech. Konary pokryte były maleńkimi, lśniącymi światełkami, oświetlając ciemniejszą część ulicy.

„Eiliss” – usłyszała w swej głowie. Przez jej ciało przeszedł wstrząs, poderwała się momentalnie, oglądając za siebie. Stał kilkanaście kroków od niej, nie poruszał ustami, ale mogła go słyszeć. Dyszała ciężko. Na jego twarzy nie było spokoju, widziała furię i wzburzenie. Musi wrócić do domu, musi ochłonać, oboje tego potrzebowali, ale on najwyraźniej nie taki miał zamiar.

– Uciekaj! – rozkazał, robiąc pierwszy krok w jej kierunku.

„Ściganie cię...” – mimo że muzyka już dawno ucichła, wciąż słyszała ją w swej głowie. Instynkt podpowiadał jej, że powinna go posłuchać, przecież potrafił być nieobliczalny. Demon w ludzkiej skórze. Przekroczyła dwie mniejsze drogi, aby po chwili wpaść pomiędzy liczne kamienie. Błądziła jak w labiryncie, nie wiedząc, dokąd się udać. Gdzie u licha znajdował się jego dom? Dopiero teraz odczuła brak butów, przypadkowo następując na niewielki kamień. Zasyczała, gdy ból przeszedł przez całą stopę, nie zatrzymała się jednak wiedziona strachem. Weszła w jedną z wąskich uliczek, dwie osoby nie byłyby w stanie stanąć tu koło siebie. Obiema wyciągniętymi rękami podtrzymywała się ścian budynków, chcąc pokonać przesmyk jak najszybciej. Nie docierało tu żadne światło, oprócz delikatnej poświaty pełnego dziś księżycy.

Zagroził jej drogę, nim dotarła do końca przejścia. Cofnęła się w panice, ostrożnie stawiając kroki i nie mogąc oderwać wzroku od jego twarzy oraz dzikich, jarzących się jak u wilka oczu. Błyskawicznie dopadł do niej, przyciskając ją do zimnego muru. Przerazona krzyknęła, próbując się wyrwać. Podniósł ją za pośladki do góry i posadził na swoich biodrach, rozsuwając jej nogi, wciąż szarpiącą się mocno, przygniótł swoim ciałem. Pod rozpiętą koszulą czuła jego zimną skórę. Rozdarł ramiączka halki, jednym ruchem odsłaniając piersi, wtedy jeszcze mocniej do niej przywarł. Odchyliła głowę do tyłu, układając ją na chropowatej powierzchni budynku. Zmęczona walką, której i tak nie mogła wygrać, poddała się, a on wyraźnie triumfował. Uśmiechnął się złowieszczo.

– Jeśli jeszcze raz ktokolwiek cię dotknie, zabiję go na twoich oczach. Zrozumiałaś?

Wystraszona mogła tylko pokiwać głową, żadne tłumaczenia na nic się nie zdadzą.

Wszedł w nią mocno, nie czekając na jej odpowiedź, jego ruchy były silne, niezwykle intensywne. Poruszał się szybko, nie pozwalając złapać jej oddechu. Nie zamknął jej ust pocałunkiem, mimo że bardzo tego pragnęła. Chciała ukojenia, pewności, że wszystko jest w porządku, ale nie dał jej tego.

„Chcę, żebyś głośno krzyczała!” – zabrzmiało w jej głowie.

Spojrzała złęczona w jego oczy, ale były nieubłagane. Jego blada twarz nabrała niepokojącego wyrazu, rysy stały się ostre. Jego lekko potargane włosy okalały ją. Znowu przypomniał jej diabła z malowidła w kościele. Ogarnęło ją przerażenie. Po raz kolejny wszedł w nią tak potężnie, że wygięła się jak mogła najbardziej, krzycząc mimowolnie. Nigdy jeszcze nie kochał się z nią tak brutalnie. Dotarła do niej okrutna rzeczywistość. Karał ją, a ona nie mogła mu się przeciwstawić. Opuścił jej nogi na ziemię, obracając tyłem do siebie, po czym podniósł ją i postawił na swoich stopach, by mieć do niej łatwiejszy dostęp. Miała już dość, ponownie próbując się wyrwać.

– Gabriel, proszę... – wyszeptwała.

Wdarł się w nią tak silnie jak poprzednio. Wyciągnął jej długie ręce w górę, wysoko podtrzymując, aby nie mogła się poruszyć. Wystarczyła mu do tego jedna dłoń, drugą mocno ścisnął odkrytą pierś. Nie mogła nie krzyczeć, a to sprawiało, że pragnął więcej. Nie przestał, dopóki się nie zadowolił.

Nie dała rady ustać na nogach, kiedy skończył. Zdjął swą koszulę i otulił nią ramiona oraz nagie piersi ukochanej. Podniósł jej leciutkie ciało, a ona wtuliła się w jego szyję. Nie miała siły oponować, nie miała siły być na niego zła. Jutro się pogniewa. Nie zdawała sobie sprawy, co się wokół niej i z nią dzieje, kiedy ułożył ją w śnieżnej pościeli. Spała, nim przekroczyli próg jego domu.

Kilka godzin później obudził ją podmuch wiatru, świeże powietrze głęboko wdarło się w jej nozdrza. Oddychała ciężko, mimo spokojnego snu. Podniosła powoli głowę z poduszki. Na dworze zmierzchało. Gabriel siedział na balkonie wpatrzony w gazetę. Gdy usiadła na łóżku, przeszedł bez słowa obok, wchodząc do łazienki. Nalewał wody na kąpiel. Cała obolała pomału podniosła się z siedzenia, miała na sobie tę samą koszulę, ale zdjął z niej podartą halkę. Małymi krokami wyszła na zewnątrz pokoju.

Za oknami, niedaleko rozbrzmiewały dźwięki muzyki, gwar miasta i rozmowy wędrowców, święto ciągle trwało. Z niedalekiej piekarni dotarł do niej zapach pieczonego właśnie chleba, poczuła się, jakby nie jadła od dawna. Wyszła późno w nocy, więc musiała przespać jej resztę oraz cały dzień. Spragniona sięgnęła po kieliszek czerwonego wina, który zostawił na stoliku Gabriel, ale nim przyłożyła go do ust, złapał ją za nadgarstek, zmuszając, by odstawiła naczynie na blat.

– Nie chcesz tego pić! – powiedział stanowczo, po czym puścił jej dłoń, odsłaniając zasłonę w przejściu. – W środku zostawiłem ci posiłek, ale najpierw weź kąpiel.

Zszokowana weszła do pokoju. Co mogło być w kieliszku? Zdecydowanie nie była to krew. Dobry Boże, żeby nie była to krew – błagała w myślach.

– Czy możemy tam pójść? – Wskazała zabawę za oknem, chcąc zmienić tor ich rozmowy.

– Nie masz jeszcze dość? – warknął groźnie.

– Nigdy jeszcze nie widziałam parady... – powiedziała, udając, że nie usłyszała jego zgryźliwego komentarza. Był na nią zły, tak jak kiedyś. – Nie dzisiaj, jutro w dzień, będą platformy i cyrkowcy...

Przeszył ją nagły ból w podbrzuszu, schyliła się, by podnieść leżący na podłodze koc, gdy poczuła jakby zastane, nadwyrężone mięśnie rozrywały się dotkliwie. Syknęła, zginając się jeszcze bardziej. W środku kuło ją wszystko, miała wrażenie, że pomiędzy jej nogami zapłonął ogień.

– Przecież ty nawet nie możesz normalnie chodzić – rzucił oschle.

Wyprostowała się, stając tyłem do Gabriela. W ciągu jednej chwili wezbrała w niej wściekłość. Nigdy nie była porywczą osobą i raczej ciężko było wyprowadzić ją z równowagi, uczucia kumulowała w sobie, wyładowując je w swoich marzeniach. Wzburzenie jednak wzrosło, kiedy uświadomił jej, że nawet ból jest jej nieodżałowaną winą. Musiała odreagować. Chwyciła niewielki dzban stojący na najbliższej szafce i cisnęła go w jego stronę. Złapał go, nie wykonując nawet kroku. Wrzasnęła bezradnie, nie mogła rozbić nawet cholernego dzbanka.

Ze łzami w oczach weszła do łazienki, gdzie woda zdążyła napełnić już wannę. Znad brzegów wylewała się już ku podłodze białusienka piana. Ostrożnie i powoli rozebrała się, ale podniesienie nogi sprawiło rozdygotanemu ciału ogromny ból, w tym stanie było wręcz nieosiągalne. Rozpłakała się ponownie, nie mogąc sobie poradzić. Gabriel stanął w drzwiach, jeszcze bardziej zły, słysząc jej płacz. Nie radził sobie z takimi sytuacjami. Obróciła się tyłem, nie chcąc, by widział naga, poranioną skórę. Z bólu jednak musiała przytrzymać się brzegu wanny. Podszedł, chcąc pomóc, ale powstrzymała go. Miała dość jego dotyku. On jednak nigdy nie słuchał. Uniósł ją ponad taflę wody, stawiając delikatnie w środku, próbował ją posadzić, ale nie pozwoliła się zgiąć. Bała się, że gorąca ciecz otulająca nogi poparzy jej wrażliwy organ.

Dopiero siłując się z nią, zauważył brzydkie siniaki. Cała wewnętrzna strona ud pokryła się ciemnymi, granatowymi plamami, a wiele otarć wciąż było czerwonych. Podobnie wyglądały pośladki, natomiast na lewej piersi widniał fioletowy pas odcisniętych palców. Odsunął się momentalnie zszokowany tym, co jej zrobił. Jego złość minęła błyskawicznie, przeradzając się we frustrację. Nie mógł spojrzeć w jej niespokojne oczy. Był idiotą i zachował się jak uzurpator. Nie tak to miało wyglądać, musiał wyjść, by otrzeźwieć.

Miał oczywiście na uwadze to, że była krucha i delikatna, ale wczorajszej nocy mocno się zapomniał. Sprawił jej ból, cielesny i psychiczny. Kolejny raz. Czy będzie w stanie ponownie mu zaufać? Przystanął pośrodku ulicy, nie zwracając uwagi na przechodniów i przejezdnych. Zacerpnął głęboko powietrza, mając nadzieję, że choć trochę go ukoi. Powinien jej teraz pomóc, nie może znów jej zawieść.

Na dworze ściemniało się dość wcześnie, marzec wciąż potrafił przynieść przymrozki oraz chłodne wiatry. Coraz mniej przechodniów wędrowało ulicami miasta, mieszkańcy udawali się na odpoczynek do swoich mieszkań. Kamienice z pięknymi, niezwykle kunsztownymi balkonami na wzór hiszpański w większości miały już pozamykane okiennice. To dzięki wielokulturowemu społeczeństwu, a przede wszystkim włoskim emigrantom, miejsce to było niezwykle kolorowe i radosne, i choć w ciemności barwne kwiaty, zwisające z wielu tarasów przybierały jeden odcień szarości, każdy, kto tu mieszkał, wiedział, jak bardzo zróżnicowany może być ten świat.

Spojrzał na północ poprzez migoczące wieczorne lampy. Jest tylko jedno miejsce, które znał, wyłącznie tam znajdzie pomoc. Pośród wysokimi budynkami stał mały, niepozorny domek, jego

fasada w niczym nie nawiązywała do butików z kilku przyległych uliczek. Dzwonek przy otwieranych drzwiach zabrzmiał jak śpiew słowika. Sklep Madame Laveau był dostępny dla wszystkich, ale tak naprawdę znany tylko nielicznym. Marie była skrytą i tajemniczą osobą, a przy tym niezwykle inteligentną. Nieraz pomagała osobom, takim jak Montan, rozumiejąc ich niezwykle życie. Pragnęła akceptacji dla swej niecodziennej religii, więc nauczyła się łączyć chrześcijańskie wierzenia z kontrowersyjnymi rytuałami voodoo. Odeszła z tego świata kilka lat temu, a schedę po niej przejęła córka również o imieniu Marie.

Wnętrze sklepu przypominało magazyn przywiezionych z wielu zakątków świata pamiątek. Na jednej ze ścian wisiały różnych rodzajów krzyże: drewniane, metalowe, ciężkie, wykonane z kamienia oraz te lekkie, z porcelany czy szkła, krzyże religii chrześcijańskich, żydowskich. Obok umieszczono pamiątki buddyjskie i arabskie. Przeciwna ściana mieściła zbiór zegarów, map, gablotę noży i różnych, często niecodziennego pochodzenia broni, zbroi, mundurów i katan. Rarytasem był wystawiony za specjalną szybą japoński hełm samuraja z XII wieku. Nie był na sprzedaż. Sufit dekorował największy zbiór wiszących przedmiotów: od imitacji latających maszyn, balonów na ciepłe powietrze, latawców, poprzez lampy i lampiony, girlandy, wieńce, korale i wszelakiego rodzaju kolorową biżuterię. Wiele gablot i szaf skrywało skarby znalezione w podróży przez samą madame Laveau oraz jej rodzinę czy przyjaciół. Niektóre rzeczy znalazły tutaj swój dom, gdy potrzebujący gotówki oddawali w zastaw swoje skarby. Właścicielka nigdy się do tego nie przyznawała, ale sklep funkcjonował także jako lombard.

Montan rozglądał się uważnie. Nie było tu niczego, co wydawałoby się podejrzane. To, z czego znane były obie kobiety, zostało skrzętnie ukryte i było dostępne tylko nielicznemu gronu.

Marie pojawiła się bezszelestnie w przejściu z zaplecza. Jej ciemna jak noc skóra kontrastowała z beżowokwiatową, długą suknią. Misternie ułożony na głowie turban z barwnych chust sprawił, że wydawała się wyższa, niż w rzeczywistości była. Mimo że sklep znajdował się w Dzielnicy Francuskiej, Marie zamieszkała w Algiers, na zachodnim brzegu Missisipi. Córkę sławnej Madame Laveau spotykał też często przy Congo Square, gdzie gromadzili się czarnoskórzy mieszkańcy miasta. Nigdy jednak ona i on nie wchodzili sobie w drogę.

– Nie co dzień mam takich gości. Potrzebujesz czegoś, Vagirio? – Marie zastukała w szklany blat lady niezwykle długimi paznokciami.

Montan niewzruszenie przeglądał księgę z szamańskimi zaklęciami.

– Nie boisz się, pani, używać imienia, jak wy to nazywacie, esencji zła? Podobno wierzycie, że wszystko, co wezwane, powraca.

– Twoja ciemna strona duszy, Montalvo, jeszcze się w tobie odezwie. Jesteś alfą i omegą sił nieczystych, mroczna twoja przeszłość.

Montan podszedł szybko do kobiety.

– Uważaj, Madame, nie przychodzę tutaj słuchać twoich przepowiedni.

– Czego więc chcesz? Moja matka była ci przychylna, przysłużyłeś się jej, więc i ja pomogę. Mów, co ci potrzebne, i odejść...

– Przygotuj dla mnie maść na rany i siniaki. Musi zadziałać natychmiast.

– Skrzywdziłeś ją! – Kobieta była niezwykle domyślna. – Jesteś demonem i nigdy tego nie zmienisz, przyniesiesz jej tylko zgubę, ocalisz ją, zapominając o jej ludzkim istnieniu.

Nie czekała na jego komentarz. Wychodząc na zaplecze, odsłoniła fragment pomieszczenia od specjalnych zamówień. Regały sięgające sufitu skrywały niespotykaną ilość słoiczków, butelek, pudełeczek, puszek i papierowych torebek, każda szczegółowo opisana lub pomalowana. To nie były zwykłe lekarstwa. Specjalne zioła, nieznanego pochodzenia rośliny czy proszki mogły sprawić, że najbardziej chory człowiek powracał do życia. Odbierały istnienie w równie szybki sposób. Czarna magia, którą się parała Marie, nie podobała się nawet Montanowi. Był za stary, by się bać, ale przywoływanie zmarłych czy nakładanie klątw nawet jemu mroziło krew w żyłach, tym bardziej że kobiety potrafiły urealnić największe z koszmarów. Nikt przy zdrowych zmysłach nie narażał się ani im, ani ich rodzinie.

Wróciła po kilku minutach.

– Niech wetrze to dokładnie we wszystkie bolące miejsca. Nawet te głęboko ukryte czy

niewidoczne na skórze, pomoże bezzwłocznie. Na koszt firmy...

Gabriel wsunął pudełeczko do kieszeni, kładąc na blacie monetę, którą od dłuższego czasu trzymał w dłoni.

– Nic nie jest za darmo! – rzucił i bez podziękowania wyszedł ze sklepu.

Minęło zaledwie kilka minut, odkąd pozostawił Eilis samą w kąpieli. Poruszał się szybko, więc kiedy wrócił, dziewczyna wciąż siedziała skulona w wodzie. Głowę złożyła na kolanach, ukrywając swoją twarz. Nie próbował nawet zbliżyć się do niej. Usiadł na podłodze, opierając się o białą ścianę zaraz koło wejścia.

– Przez te wszystkie lata zdawało mi się, że nauczyłem się kontrolować. Teraz już wiem, że było to złudne wrażenie, przy tobie niczego już nie jestem pewien.

Podniosła głowę wyrwana z zadumy. Na kilka sekund oboje napotkali swoje spojrzenia, szybko jednak odwróciła wzrok. Ciągle widziała w jego oczach to mroczne pożądanie.

– Nigdy nie nauczyłem się przeproszać, nie wiem, jak powinienem się zachować. Obiecałem, że cię nie skrzywdzę, a sprawiłem ci ból. Wybacz mi. Ani razu nie czułem niczego podobnego do kobiety...

– Dawno temu do moich rodziców w odwiedziny przyjechali nasi dalecy krewni – przerwała mu. – Przywieźli ze sobą trójkę dzieci, dwóch synów i córkę. Chłopcy byli bliźniętami w wieku mojego brata, ja miałam sześć lat, oni po jedenaście, dziewczynka była dwa lata starsza ode mnie. Tego dnia paliło niezwykle słońce, było pięknie, więc wszyscy bawiliśmy się na podwórzu. Zaproponowałam jakąś zabawę, która spodobała się wszystkim, ale mój brat nie chciał, abym w niej uczestniczyła. Kazał mi wrócić do domu i schować się gdzieś, gdzie nie musieliby oglądać mojej twarzy. Bolało mnie to, że pozwalali bawić się ich siostrze, a mnie odrzucili. Próbowałam się sprzeciwić i kiedy Michael ponownie na mnie nakrzyczał, rzuciłam się na niego, mocno go popychając. Upadł na ziemię, rozcinając sobie łokieć. Nie chciałam zrobić mu krzywdy, ale... Wtedy okazało się, że nasi rodzice obserwowali nas z werandy. Ojciec podszedł do leżącego Mikięgo i powiedział: „Jeśli nie jesteś wystarczająco silny, by się przeciwstawić, jesteś nikim”. Dla niego było to jasne i otwarte przyzwolenie. Mój brat rzucił się na mnie z pięściami. Upadłam na ziemię, a on usiadł na mnie i bił mnie po twarzy i ciele. Był dla mnie za silny, więc mogłam tylko płakać i krzyżeć. Połamał mi zebra i rękę w nadgarstku, podbił oko i posiniaczył całą twarz. Na jego twarzy dostrzegałam tylko furję. Gdzieś w oddali słyszałam krzyk mojej matki, ale nie pozwolono jej nic zrobić. – Łzy spłynęły po mokrych policzkach, wilgotną dłonią szybko otarła oczy. – Po wszystkim nie mogłam się sama podnieść, ojciec podszedł do mnie, ukucnął i ponownie powiedział: „Jeśli jesteś za słaba, aby się podnieść, jesteś nikim”. Miałam sześć lat. Od tamtej pory Michael nie podniósł już na mnie ręki, bo nie musiał, wystarczająco się go bałam. Ale kiedy dowiedziałam się, że mam wyjść za Edwarda, coś we mnie pękło. Po raz pierwszy sprzeciwiłam się ojcu. Wiem, że wszystko, co mi oferujesz, nie będzie już nigdy proste i zgadzam się na twoje warunki. Proszę tylko o jedno. Zaufaj mi, nie zniosę już następnych sideł, nie chcę być wiecznie kontrolowana.

– Wybacz mi. Nie wiedziałem, że potrafię być tak zaborczy... – Podniósł się z ziemi bez użycia rąk. Zbliżył się do wanny, kucając przy niej. – Nikt nie lubi być kontrolowany, nauczę się tego, tylko mi pomóż. Nie mogę obiecać, że nie wezmę cię już nigdy siłą, ale jeśli kiedykolwiek cię ponownie skrzywdzę, odejdę... Jesteś taka krucha. Zapominam o tym.

– Zmień mnie więc! – Nie miała już nic do stracenia.

Zaniemówił i dopiero po chwili odpowiedział:

– Nigdy, Eilis, i nie prosź mnie już o to więcej.

Jego kategoryczna odmowa zabiła ją z tropu. Był za stanowczy, by mogła dalej nalegać.

Przyniósł jej ręcznik i poczekał, aż wstanie. Owinął jej ciało, po czym zaniósł do sypialni. Na łóżku czekała na nią nowa nocna halka oraz małe pudełeczko.

Pytająco spojrziała na Gabriela.

– To maść, pomogę ci z tym.

– Dziękuję, ale poradzę sobie – zaoponowała. Mimo wszystko nie chciała, aby ją taką oglądał.

– To moja sprawa, więc pozwól mi. Połóż się, proszę, albo sam to zrobię.

– Zawsze będziesz mnie do wszystkiego zmuszał? – Skrzywiła się, ale przestała się sprzeciwiać, wciąż był apodyktyczny i władczy.

– Tylko, jeśli będziesz się opierać – odparł i uśmiechnął się, rozumiejąc swój błąd. Nie był przyzwyczajony, że kobieta go nie słuchała, ale nigdy też nie był w długim związku z żadną z nich.

Położyła się w poprzek łóżka. Podszedł do niej i powoli rozchylił jej nogi. Pokiwał głową, widząc jej rany. Skarcił siebie po raz kolejny. Przez jego głupią zazdrość cierpiała, a on nie będzie mógł dotknąć jej przez najbliższych kilka dni. Syknęła, kiedy zaczął nakładać pierwszą warstwę. Bezbarwna maść była zimna, więc przyniosła rozgrzanej skórze natychmiastową ulgę. Mimowolnie drżała, kiedy dotykał jej najczulszych miejsc. On także musiał się pilnować. Nikt nie działał na niego tak jak ta kobieta. Przeklął głośno, kiedy wygięła się w łuk. Dokończył i okrył ponownie jej ciało.

– Zjesz coś?

Nie chciała jednak jeszcze wstawać.

– Później... Gabriel... – oparła się na łokciach i uniosła, by spojrzeć mu w twarz.

Stał nieporuszenie na środku pokoju, wpatrując się w nią. Wiedział, czego chciała, ale nie dotknie jej, nie po wczorajszej nocy. Ponieważ nie zareagował na jej prośbę, podniosła się z pośłania, a ręcznik opadł na podłogę. Naga stanęła przy nim tak blisko, aż poczuł jej ezoteryczny zapach. Wydawała się taka maleńka przy jego wzroście.

– Proszę.

Pragnął jej, ale ciągle miał przed oczami to, co jej pozostawił. Najwyraźniej ból Eilis nie był tak wielki jak się spodziewał, mimo wydarzeń z nocy gotowa była wytrzymać wszystko, by zaspokoić swoje żądze. Obszedł ją dookoła i narzucił na jej ramiona szlafrok, zrezygnowana zamknęła oczy.

Wykorzystał ją poprzedniego dnia, jak chciał, a teraz odmawia jej siebie. Nawet jeśli miał na względzie jej dobro, to było to jej ciało, a ono pożądało.

Sam potrzebował otrzeźwienia, więc by uwolnić się od Eilis, wyszedł na balkon. Musiał posiedzieć w spokoju. Na dworze było już ciemno, ale miasto dzięki Mardi Gras ciągle tętniło życiem. Eilis zgasiła światło w pokoju, miał nadzieję, że położy się spać i odpocznie. Potrzebowali tego oboje.

Młoda panna Ormond miała jednak inne zamiary. Tajemnicza maść zadziałała jak najlepszy przeciwbólowy specyfik. Gwałtownie odsunęła drewniany stół, który przeszkadzał jej w dojściu do kochanka. Zabrała mu periodyk, który ponownie zamierzał czytać, wrzucając go do pokoju. Nie pytając i nie czekając na reakcje kochanka, usiadła na jego udach szczerze oplatając go nogami. Dłonie mocno zacisnęła na jego szyi. Znacznie silniejszy niż ona mógł bez trudu pozbyć się niechcianego towarzystwa, więc musiała wykorzystać każdy dogodny sposób. Zwinnie odchyliła jego głowę do tyłu, ciągnąc za włosy. Pocałowała go dziko, wdzierając pomiędzy męskie wargi, nie pozwalając się odepchnąć. Nie może dać się ignorować, musi respektować jej zdanie i potrzeby, nie będzie niewolnicą w tym związku i zmusi go, by to zaakceptował.

Złapał ją za łoki, tak jak zrobiła to wcześniej jemu, odsunął jej usta od swoich. Nie zrzucił jej jednak z kolan. Tak pewnie przytrzymał czarną, wciąż wilgotną głowę, że nie mogła nią poruszyć, wpatrując się w jej błagalny wzrok, zmagając się ze sobą. Z przyjemnością zadowoliliby jej pragnienia, ale kolejny raz mógłby przestać się kontrolować. Przysporzył jej już wystarczająco bólu. Widząc jej rezygnację, bliżej przysunął ją do siebie i raptownie pocałował. Nie odrywając się od niej, podniósł ją lekko i zaniósł w stronę łóżka. Ułożył Eilis na pośłaniu, łagodnie się od niej odsuwając.

– Bardzo bym chciał, ale nie mogę – wyszeptał, po czym delikatnym, acz stanowczym uciskiem z boku szyi pozbawił ją przytomności.

Nie zdążyła nawet zaprotestować, zasypiając momentalnie. Ułożył ciało dziewczyny na poduszkach i dokładnie ją okrył. Jeszcze przez chwilę przyglądał się ukochanej. Podniósł z fotela płaszcz i wyszedł z mieszkania. Wiedział, że panna Ormond będzie spała ponad dwie godziny. Odwiedzi więc w tym czasie przyjaciela Williama szeryfa Graya. Miał mu do przekazania dobre wieści.

Po wyjściu Gabriela spała niecałą godzinę, znacznie krócej niż myślał. Sen, mimo że niechciany, dodał jej sił i pomógł ciału się zregenerować. Czowała się jednak zraniona i odepchnięta. Zdawała sobie sprawę, że wycofał się ze względu na nią, ale skoro go prosiła... Czy zawsze musiał być taki uparty?

Nie było go w apartamencie, nie wiedziała, gdzie mógłby się udać po zmierzchu, ale przecież on

i jemu podobni rozpoczynali swoje życie właśnie po zmroku. Zamknął ją, nie mogła otworzyć drzwi od wewnątrz, więc nie wyjdzie. Rozejrzała się po mieszkaniu, szukając czegoś dla siebie, ale było tak samo sterylne jak jego cela w klasztorze. Widać lubił minimalizm, nie przywiązując wagi do wystroju. Nie mogła nic zarzucić temu miejscu, mimo że jej samej czegoś tu brakowało. Białe ściany kontrastowały z ciemnym kolorem drewnianych mebli, które zdawały się wszystkie pochodzić od tego samego rzemieślnika. Zarówno komody, szafa czy łóżko miały identyczne wykończenia i ozdoby, bardzo misterne, a te zazwyczaj kosztowały niemało. Mleczne zasłony w każdym z trzech pomieszczeń swobodnie zakrywały wielkie okna wychodzące na ulice miasta. Wielkie lampy i wszechogarniająca biel rozświetlały apartament. Niewielka liczba dodatków stwarzała wrażenie eleganckiej surowości. Zdecydowanie brakowało tu kobiecej ręki. W tym wielkim wnętrzu mogłaby swobodnie pomieścić się kilkusobowa rodzina, ale dotychczas zajmował je tylko Gabriel.

Przeszukała regały i wszelkie szafki, szukając choćby jednej książki, wyglądało jednak na to, że wszelkie osobiste rzeczy przechowywał w klasztorze. Pozostawało jej wrócić do łóżka i ponownie postarać się zasnąć albo czekać na tego nędznika. Teraz to ona była nie tyle rozczarowana, co zaniepokojona. Ból w nogach i podbrzuszu wyraźnie zelżał, maść działała tak, jak zapowiedział. Przez chwilę siedziała na łóżku, wpatrując się przez otwarte, balkonowe drzwi w bezchmurne, ciemne niebo. Szczelnie okryła się kołdrą, by nie czuć ciągle jeszcze mroźnego powietrza. Nie chciała odgradzać się od świata zewnętrznego. Miała coraz większe wątpliwości. Pogrzyżyła się we śnie po niecałym kwadransie.

Las był bardzo ciemny, zimny i nieprzystępny. Gęste gałęzie drzew zwisały niczym pajęczyny aż do ziemi. Zdyszana i mokra od potu po szybkim biegu próbowała złapać oddech. Nie wiedziała, przed czym ucieka, ale coś ją zmuszało do ucieczki. Jak wiatr pośród konarów, echem odbił się głośny krzyk: „Uciekaj!”. Z pokaleczonych, bosych stóp spływała krew, na policzku miała piekące rozcięcie. Przerazona i zagubiona nie wiedziała, gdzie się schronić. Niedaleko, tuż przed sobą usłyszała trzask łamanych gałęzi. Podeszła tam ostrożnie, ukrywając się za niewielkim krzakiem. W płytkim dole spostrzegła jakieś zwierzę, przetarła oczy, by widzieć wyraźniej. Pozywiął się. Wielki jak niedźwiedź, czarny jak węgiel rozszarpywał ofiarę na kawałki. Krew rozpryskiwała się na wszelkie strony. Zastygł na moment i kiedy zdała sobie sprawę, że jakimś sposobem ją usłyszał, obrócił łeb w jej kierunku. W ciemności ujrzała przerażające, jarzące się żółtym blaskiem ślepią. Patrzył prosto w jej oczy. Wraz z wiatrem przyszło ponownie ostrzeżenie: „Uciekaj!”. Poderwała się na nogi i biegła, ciągle oglądając się za siebie. Na oślep. Stał przed nią nagle. Nie był już wilkiem, tylko mężczyzną z krwi i kości. Płonący wzrok i krew na ustach zdradzały jego dziką naturę. Cofnęła się, zdając sobie sprawę, jak niewiele może zrobić. Uderzyła w drzewo za plecami, kiedy jej dopadł. Wściekle odchylił w bok jej głowę, odsłaniając białą szyję. Krzyczała, kiedy zanurzył w niej swoje kły.

„Zabierz mnie na drugą stronę...” – zabrzmiał ponownie utwór.

Poderwała się z posłania zalana zimnym potem, nie zwróciła uwagi na leżącego obok kochanka. Spuściła nogi z łóżka, wsłuchując się w muzykę na podwórzu. Prześladowała ją od tamtej nocy. Wstała i wyszła na taras. Zimne powietrze orzeźwiło ją nieco. Wychylając się nad barierką, próbowała dostrzec, skąd dochodzą dźwięki, które słyszała bardzo wyraźnie. Nie dostrzegła jednak nikogo. Zamknęła oczy, wsłuchując się w mocny głos kobiety, utwór czytelnie odzwierciedlał jej pragnienia oraz obawy. Trafiał w samą duszę.

Bezszelstnie zaszedł ją od tyłu i objął jej talię. Wystraszona zadrżała, odsuwając się od Gabriela. Wyminęła go, chcąc wrócić do sypialni. Zamknął jej drogę ramieniem w progu pomieszczenia.

– Musiałem!

– Nie, nie musiałeś!

Nie spojrzała na niego, sprytnie prześlizgnęła się pod jego ręką i wyszła do łazienki. Mógł ją zatrzymać, ale tego nie zrobił. Stał w tym samym miejscu, w którym go pozostawiła, obserwując spokojny nieboskłon.

– Piękne to marzenie, ale to ciągle ta sama klatka, mimo iż ze złota – wyszeptwała, wchodząc

ponownie do sypialni.

Zrezygnowany opuścił głowę.

– Kocham cię, Eilis. – Zaskoczona przystanęła na środku pokoju, nigdy jeszcze jej tego nie powiedział. – Boję się, że odejdziesz, że cię stracę. Nie umiem...

– Głupcze, czy myślisz, że ja miałam czterysta lat, żeby nauczyć się z kimś żyć, nauczyć się kogoś kochać i dzielić wszystkim!

Zapominał, jak młoda i niedoświadczona była. Powinien ją poprowadzić, ale jego nadgorliwości i obawy... Ten świat nie był dla niej.

– Zbyt dużo od ciebie wymagam, oferując obłąd. Możliwe, że powinniśmy się...

– Nie kończ, nie chcę tego słyszeć, jeśli zamierzasz mnie po tym wszystkim ponownie zostawić, to odejść natychmiast.

Spojrzała na niego pytająco, zmagając się z myślami. Czy uda mu się uchronić tę nieugiętą dziewczynę? Musiał rozpatrzyć wszelkie możliwości. Wahał się tak jak i ona.

Eilis bezradnie opuściła ręce. Miała nadzieję, że chociaż on jest ich pewny. Nie był. Zamknęła oczy, a po policzkach spłynęły jej łzy.

– Jutro w południe wrócimy do klasztoru, później postanowimy, co dalej – zdecydował. – Zanim wyjedziemy, chciałabyś jeszcze odwiedzić rodzinę?

– Zostanę tam na zawsze, prawda? – Co mogłaby innego zrobić, jeśli ją zostawi? Nie miała już domu. – Przepraszam, nie mogę wywierać na tobie żadnej presji, sama się o to prosiłam, to ja do ciebie przyszedłam. Nie musisz się mną przejmować, poradzę sobie – przy ostatnich dwóch słowach zadrżał jej głos. Wiedziała, że to będzie najtrudniejsze zadanie w jej życiu, nie mogła już dłużej powstrzymać cały czas napływających strugami łez. Nie chciała go do niczego zmuszać, nie chciała od niego litości.

– Eili! – Zbliżył się do niej znów od tyłu. – Opuszczenie cię jest ostatnią rzeczą, którą chciałbym zrobić. Musimy jednak ustalić pewne reguły i zastanowić się nad naszą przyszłością, jeśli naprawdę chcesz ją ze mną dzielić. Muszę doprowadzić pewne sprawy do końca, a później wyjdiesz za mnie! Dam ci to, co powinien podarować żonie normalny mąż.

Zaszokowana nie była w stanie zaprotestować, kiedy podniósł ją i zaniósł ponownie do łóżka. Otoczyła jego szyję ramionami, mocno się w niego wtulając.

– Ja także czasem nie wiem, jak powinnam się zachować. Wydaje mi się, że ci nie dorównuję. Boję się, że wkrótce przestaniesz mnie pragnąć i odejdziesz. Kocham cię tak bardzo, że to aż boli.

Uśmiechnął się, ocierając jej łzy.

– Nie masz mi dorównywać. Jesteś lepsza niż ja i nie sądzę, że przestaniesz mnie zaskakiwać, moja piękna.

– Jakim sposobem możesz przebywać na zewnątrz? Czy istoty takie jak ty nie muszą chronić się za dnia? – zapytała po przebudzeniu.

– Akceptując fakt tego, kim jestem, powinnaś mówić o tym wprost. Mówią na nas *vampyrus* lub *striga*. Wiem, że niełatwo ci to przyjdzie przez gardło, ale nazywanie rzeczy po imieniu pomoże.

– Nie wymagaj ode mnie, żebym zaakceptowała fakt, że osoba, którą kocham, jest upiorem. Upiory spotykamy w legendach i opowieściach czytanych na dobranoc dzieciom. Nie wiem, czy potrafię.

– Nie mogę pozwolić ci wybrać, bo nie chcę, żebyś odeszła. Będę cię chronił najlepiej jak potrafię przed światem, w którym żyję, a jeśli mi zaufasz, nie będziesz musiała w niczym uczestniczyć.

Eilis jednak pragnęła dzielić z Gabrielem każdą dostępną chwilę, nie chciała być od czegokolwiek odsunięta.

– Jeśli mamy pozostać razem, pokażesz mi, co to znaczy być wampirem. Chcę wiedzieć, co czujesz i jak czujesz – oznajmiła, choć w duchu zastanawiała się, czy na pewno wie, w co się wpakowała. Związała się z demonem i pragnęła wtopić się w jego świat. Najważniejszy był jednak człowiek kryjący się w jego środku, jego niestrudzona energia i siła, błyskotliwa inteligencja i bezwzględność połączona z sercem, które potrafiło być tak łagodne. – Od teraz bądźmy ze sobą szczerzy. Wiem, że masz sekrety,

o których nie powinieneś mówić, i nie żądam tego. Może nie będę potrafiła znieść tego, co mi pokażesz, może przerazi mnie to i będę potrzebowała oddechu. Nie wiem, co będzie, ale chcę tego.

– Nie znam przyszłości. Nie powinienem cię nigdy spotkać, to byłaby najlepsza dla ciebie ochrona, ale stało się i nie wypuszczę cię już nigdy z ramion. – Podeszedł do niej, biorąc jej głowę w swoje dłonie.

Nie odrywał oczu od jej twarzy, wiedział, że zмага się ze sobą. Miał tylko nadzieję, że miesiące, które spędzili razem w klasztorze, zatrą fatalną opinię, bezsprzecznie zasłużoną, o jego rasie. Nie pozwolił jej już nic więcej powiedzieć, zanurzył język pomiędzy jej wargi i wtargnął w jej ciało, by odpedzić choć na moment przeświadczenie, że będzie musiał ją stracić.

Nie chciała dać się przekonać, musiała zobaczyć paradę. Zabawy poprzedzające Mardi Gras trwały już od kilku dni, a ona nie widziała nic poza nocnym wypadem. Z samego rana, tuż po sutym śniadaniu ubłagała Gabriela, by poszli tam razem. Nie podobał mu się ten pomysł, ale ostatnio często jej odmawiał, więc zgodził się, by mogła spotkać zwykłych ludzi. Chciałby zachować ją tylko dla siebie, ale wolał nie pogarszać jej niepewności jeszcze bardziej.

Eillis zamierzała założyć dzisiaj jedną z nowo zakupionych przez Montana sukien. Mimo że od śmierci matki minęło ponad cztery miesiące, wciąż była w żałobie. Strój, który wybrała na wyjście, był ciemnogrnatowy i skromny, choć uszyty z najlepszego materiału. Nie byłaby w stanie poradzić sobie sama, więc o pomoc poprosiła gospodynię Gabriela.

Pani Kornelia z przyjemnością zabrała się do przygotowania młodej panienki. Gorset, który nałożyła na jej chudą talię, jeszcze bardziej ją wyszczuplił, dlatego nie chciała zawiązywać go mocno, twierdząc, że dzisiejsza moda niszczy kobiece kształty. Ta tradycyjna część garderoby miała za zadanie podnieść i wyeksponować górną część kobiecego ciała, ale mogła także zaszkodzić organom wewnętrznym, nierzadko prowadząc nawet do krwotoków. Sama suknia wymagała większej wprawy, szczególnie tylna turniura. Przy wąskiej spódnicy podkreślała ona tył sylwetki, nadając jej kształt litery „S”, ale potrafiła wszakże utrudnić nie tyle poruszanie się, co siedzenie. Wielkie i strojne kokardy lub doszywane falbany były oznaką dostojności. Kreacja panny Ormond posiadała tylko delikatnie podwyższony tył, bez szyn czy wymuskanych dodatków, dziewczyna lubiła bowiem czuć się swobodnie, a taki strój znacząco to utrudniał. Przekonała o tym już wszystkich, którzy ją poznali, że za nic ma konwenanse i ostracyzm. Jako panna nie musiała przykrywać głowy kapeluszami, których wręcz nie znosiła. Była pewna, że nie będzie tego również robić, będąc już mężatką. Upięta więc delikatnie niesforne loki do góry i włożyła rękawiczki. Na ramiona zarzuciła palto, które przewiązała jedwabną wstążką. W domu Gabriela większość czasu spędzała w bieliźnie lub w jego koszulach. Dziś tak naprawdę wychodziła po raz pierwszy i chciała wyglądać nienagannie. Tęskniła za kolorami i koronkami, jak każda kobieta lubiła czuć się elegancko, a klasztorna garderoba determinowała tylko jeden styl.

Gabriel przyglądał się jej, czekając w holu. Oprócz dnia pamiętnej zabawy we wsi oraz tego, w którym chciała opuścić klasztor, nie widział jej w codziennym ubraniu. Sprawiała wrażenie całkowicie nowej osoby, młodszej, bardziej witalnej i piękniejszej. Z każdą minutą przebywania z upartą panną Ormond zatracał się w niej coraz bardziej. Będzie musiał dobrze jej pilnować, kontrolując jednocześnie siebie samego.

Popołudnie w Nowym Orleanie było słoneczne, aczkolwiek mroźne, nie przeszkadzało to jednak w kontynuowaniu zabawy. Korowodami wzdłuż ulic ciągnęły pochody i parady, wielkie platformy ciągnięte przez zaprzęgi koni przewoziły przebierańców, inscenizacje, tancerzy i zwierzęta specjalnie przygotowane na tę okazję. Mimo że środkiem głównej ulicy szła orkiestra, to mniejsze, rozsiane po całym centrum miasta i dające swoje koncerty zespoły tworzyły niezapomniany klimat święta. Za każdym rogiem można było spotkać czarnoskórych muzyków i śpiewaków, nie brakowało też mimów czy sztukmistrzów, a wszystko w kolorach fioleto, zieleni i żółci.

Eillis nie zdążyła wejść pomiędzy tłum obserwatorów, kiedy ktoś założył jej na szyję korale. Uradowana spojrzała na Gabriela, ale nie podzielał jej entuzjazmu. Nieraz miał okazję uczestniczyć

w podobnych wydarzeniach, co hamowało jego ochotę do podobnych epizodów. Dla jego ukochanej było to nowe doświadczenie. Mimo że od dziecka mieszkała w tym mieście, nigdy nie widziała takich tłumów, ludzi w maskach, wystrojonych lub wręcz roznegliżowanych. Mardi Grass pozwalał na więcej.

Tuż obok nich przebiegli młodzi chłopcy w czapkach klaunów, roześmiani i szczęśliwi. Śmiała się prawie cały czas, co chwilę pokazując Gabrielowi nowych przebierańców, nowe przedstawienia czy tancerzy w cudownych, pierzastych kostiumach. Jej energia i temperament rozbudził i jego, niestety możliwości przebywania na słońcu wyczerpywały się zastraszająco szybko.

– Eilis, musimy już wracać – wyszeptał.

– Zostańmy jeszcze trochę – prosiła, ale nie mógł sobie na to pozwolić.

– Nie, wracamy teraz – rzucił ostrzej, niż by chciał.

Nie rozumiała, czemu jest taki oschły. Jakiś czas temu zarzucił na głowę czarny kaptur, kryjąc się praktycznie cały w jego cieniu. Podążyła za ukochanym wbrew swoim pragnieniom.

– Eilis, Eilis Ormond? – usłyszeli za sobą męski głos.

Oboje obrócili się w jego kierunku.

Mężczyzna zdjął maskę, ukazując twarz Edwarda Caslera.

– Nie byłem pewien, czy to aby na pewno ty. Co tu robisz? Zdawało mi się, że dalej przebywaś w klasztorze.

Nie wiedziała, jak się wytłumaczyć, szczególnie że nie chciała wyjaśniać niczego akurat jemu. Mogła mieć przez niego większe kłopoty, aczkolwiek mając za plecami Montana czuła się bezpieczniej. Chwila była tymczasem nieodpowiednia. Zaskoczona nie odpowiedziała na pytanie byłego konkurenta.

– Musimy iść! – Gabriel ponownie ponaglił Eilis.

Nie podobało mu się spotkanie z Caslerem, ale nie mógł już niczego cofnąć, mogli tylko odejść. Złapał przyszlą żonę za ramię, a jego dłoń wysunęła się poza rękaw płaszcza. Niemal natychmiast promienie słońca poparzyły jego skórę, na oczach zgromadzonych kończyła zaczęła się topić. Syknął z bólu, szybko cofając rękę. Kilkoma sprawnymi ruchami owinął Eilis płaszczem i w ciągu paru sekund znaleźli się w jego mieszkaniu.

Oślupiały Edward ciągle spoglądał w miejsce, gdzie przed chwilą ujrzał niecodzienne zdarzenie. Kim był towarzysz jego wybranki? Zasłaniał twarz kapturem, więc nie mógł dostrzec jego oblicza, mógł się tylko domyślać, był pewien, że znał ten głos. Tylko gdzie mógł go słyszeć? Co stało się z jego dłonią i jakim cudem mogli tak szybko zniknąć?

Eilis z przerażeniem spoglądała na ranę ukochanego. Zanurzyła w misie z wodą kilka bandaży, owijając nimi jego dłoń.

– Do jutra rana się zagoi – powiedział uspokajająco.

– Tak mi przykro, że cię wcześniej nie posłuchałam. Nie spotkalibyśmy Caslera i nic by ci się nie stało. Przepraszam, tak mało o was wiem...

Załamana nie chciała myśleć o tym, co mogłoby się z nim stać, gdyby nie wrócili na czas. Istotnie, musiała się jeszcze wiele nauczyć, poznać reguły, dzięki którym przetrwają ten najtrudniejszy okres.

– Myślisz, że Edward się domyśli? – zapytała z niepokojem.

– Nie sądzę, żeby wierzył w mity. Na wszelki wypadek wrócimy już dziś do Williama, nie potrzebujemy dodatkowego zamieszania wokół twojej osoby.

Późnym wieczorem niezauważeni przez nikogo wsiedli do dyliżansu. Przez kilka godzin mogli przemyśleć ostatnie zdarzenia i zrewidować swe podstawowe przyzwyczajenia. Wiedzieli, że oboje będą musieli poświęcić wiele, chcąc być więcej niż przyjaciółmi. Wierzyli, że są w stanie podołać nowym wyzwaniom.

– Rozumiesz, że nie możesz zdradzić nikomu naszego sekretu? – zapytał.

Dyliżans należał tylko do nich, więc mogli swobodnie porozmawiać.

– Nie jestem pewna, czy ktokolwiek by mi uwierzył, ale masz rację, nie zamierzam was wydać.

– Żyjemy w pokoju dzięki niewiedzy.

– Nigdy się nie zdradziłeś?

– Gdy byłem młody i niedoświadczony, wiele razy nie potrafiłem zapanować nad swoim

wyglądem. Natychmiast zdradzały mnie oczy, ale przede wszystkim nie byłem w stanie pohamować swego pragnienia. Pozostało mi tylko ukrywanie się, po pewnym czasie nie miało już dla mnie znaczenia, czy ludzie będą wiedzieć. Przemieszczałem się nocami i polowałem.

Poruszyła się niepewnie na to stwierdzenie, udowodnił już, że nic jej przy nim nie grozi, ale jego czarna przeszłość przerażała ją.

– Nigdy nie zapytałam, jak doszło do tego, że jesteś, kim jesteś.

– To nic, czym chciałbym się chwalić, Eilis... – Spojrzał w jej oczy, ale były nieubłagane. – Wdałem się w ojca, kochałem morze i żeglowanie, czułem się wolny. Z początku pływalismy razem, ale nie chciałem być dalej pod rządami rodziciela. Nie zgadzaliśmy się w wielu aspektach. Ja chciałem zapuszczać się na dalekie i nieznane wody, on myślał o zapewnieniu rodzinie dobrobytu. Byłem młody i zawzięty, mój upór sprawił, że w wieku dwudziestu czterech lat zaciągnąłem się na statek płynący do Afryki. Podczas gdy Hiszpanie walczyli z Maurami o nowe terytoria, wschodnie, egzotyczne kierunki, gdzie można było zarobić spore pieniądze, kusili młodych i naiwnych jak ja. Nie było łatwych szlaków, a ja chciałem dotrzeć do Azji. Woda, jak się szybko okazało, nie było to w ówczesnym czasie możliwe. Spędziłem dwa lata na poszukiwaniu złudzeń. Uczyłem się szybko, chłonałem nowe, wiele rzeczy przychodziło mi nad wyraz łatwo: języki, kontakty z obcymi, walka, ale mimo to nie potrafiłem odnaleźć swego przeznaczenia. Pewnego dnia postanowiłem, że wracam do domu, i wtedy wszystko okazało się jasne. Jedyne statek, który mógł mnie tam zabrać, rozbił się dwa dni później podczas sztormu u wybrzeży Ghany. Na kolejny musiałem czekać miesiąc. Kiedy nadszedł ten dzień, byłem tak podekscytowany, że nie zważałem na nic. Oddałbym wszystko, by móc wyrwać się z tamtego świata. Podróż miała trwać miesiąc. Tydzień przed wypłynięciem zostałem napadnięty. – Eilis zauważyła jak bardzo zmienił się wyraz jego twarzy, kiedy o tym wspomniał, odmieniło to przecież całe jego dotychczasowe życie. – Pamiętam to zdarzenie jak przez mgłę. Zaatakowała mnie kobieta, niezwykle silna i dzika, pamiętam jej hebanową skórę, czarne jak węgiel włosy, jej oczy lśniły przeklętym złotem. Rzuciła mnie na ziemię, siadając na mnie okrakiem, przez chwilę przyglądała mi się, a ja nie byłem w stanie się poruszyć, jak zahipnotyzowany wpatrywałem się w jej twarz. Zatopiła kły w mojej szyi, a ja czułem tylko ekscytację. Kiedy skończyła, jednym ze swych ostrych jak sztylet zębów przecięła skórę przy nadgarstku i wlała w moje gardło swoją krew. Chciała, żebym był jej, ale nie wiedziała, że zamierzałem odpłynąć w następnych dniach. Zostawiła mnie w agonii na całą noc, nie panowałem nad tym, co się ze mną działo. Umierałem i budziłem się z bólu, moje ciało paliła nieustająca gorączka i strach. Nad ranem powstałem silniejszy i odrodzony, ale nie byłem już człowiekiem, którego znałem. Wiedziony instynktem, jeszcze pod osłoną porannego mroku ukryłem się w okolicznych jaskiniach. Nigdy więcej nie spotkałem tej kobiety. Tamtej nocy umarłem, a w moim ciele zrodził się demon, którego znasz.

– Nie jesteś demonem, nie mów tak.

– Ale nim byłem, przez te wszystkie lata wyrządziłem wiele zła, Eili, niczego nie mogę już odwrócić...

– A twoja blizna? – Skinęła w stronę jego piersi. – Czy wiąże się z tymi wydarzeniami?

Potwierdził głową. Po raz pierwszy dostrzegła tak wyraźny smutek na jego twarzy.

– Jeszcze tej samej nocy jak w amoku błądziłem po jaskini nad brzegiem morza. Wtedy nie zdawałem sobie sprawy, co mnie czeka w przyszłości i mimo iż słyszałem okropne podania o tych istotach, nie dopuszczałem do siebie tej myśli, nie wierzyłem, że to mogłoby spotkać mnie, właśnie wtedy, gdy postanowiłem wracać. Eilis, uwierz mi, te dni były początkiem katorgi, jaką przeszedłem, najgorszym koszmarem. Szalałem z rozpacz, dopóki szczątki mojego człowieczeństwa nie zastąpił chory głód. Nie miałem nadziei, więc znalazłem spory grot i...

– Próbowales się zabić – powiedziała ciszej, spuszczaając wzrok.

– Nie wyszło, jak widzisz, jej krew zdążyła dokonać swego dzieła, a blizna jest symbolem mojego potępienia i bezradności. Każdego dnia uświadamia mi, kim się stałem.

– Ale pokonałeś nieludzkie pragnienia, nie wyzbyłeś się uczuć, pokonałeś swą oprawczynię. Jesteś wspaniały i, prawdę powiedziawszy, gdyby nie ta Afrykanka, nigdy bym cię nie poznała...

Przysunęła się bliżej do kochanka, chcąc zapewnić go o swojej lojalności. Tylko miłością mogła pokonać jego ciemną naturę.

Gabriel nie wspominał jednak o tym, co stało się w czasie podróży. Wiedziony głodem zabił wszystkich na statku. Jego wrak cudem dotarł do brzegów kontynentu, ale on sam nigdy nie powrócił już do swego domu.

ROZDZIAŁ XVII

CIERŃ

– *Titanium dioxide!*

– Co takiego?

– Pytałaś, jakim cudem poruszamy się za dnia. Niestety, nie pokonaliśmy słońca, ale znaleźliśmy sposób, aby się z nim trochę pojednać. Dwutlenek tytanu, został odkryty całkiem niedawno w dwóch niezależnych miejscach na starym kontynencie, a znany jest wampirom od trzystu pięćdziesięciu lat.

– Jak to? – Wyczekująco wyciągnęła się na łożu.

– To tylko podanie. Gdzieś w wielkim Imperium Rosyjskim prawie czterysta lat temu jeden z nas, znany jako Kaspar Odkrywca, podczas wyprawy w góry Ural wpadł w rozpadlinę. Odzyskał zmysły po kilku godzinach, kiedy słońce było już wysoko, i ku swojemu zdumieniu, nie został spalony. Uratował go sproszkowany, biały minerał, który pokrył jego nieruchome ciało. Było go na tyle dużo w jaskini, że zdziwiony Kaspar zebrał cały worek, a po wydostaniu się na zewnątrz postanowił wypróbować go na sobie ponownie. Testował go wpraw na swoich rękach, wcierając go w skórę i wystawiając je na działanie słońca. Niestety, małe ilości proszku nie wystarczały. Substancja zabezpieczała go przed zwęgleniem, ale tylko na kilka minut, później ból stawał się nie do wytrzymania, Odkrywca musiał więc wrócić w góry po więcej. Przewożenie sypkiego proszku było oczywiście mało wygodne i niepraktyczne. Szybko jednak odkrył, z jakich kamieni pochodzi. Były to czerwone kryształy, dziś określane jako *rutilus*¹⁰.

– Ale skoro proszek i tak nie pozwalał na pełną ochronę, to co się stało?

– Kaspar łączył proszek z innymi ówczesnie znanymi substancjami, stale próbując poprawić jego właściwości. Sprawdził go nawet wewnątrz, ale badania skończyły się niemal jego agonią. Eksperymentował więc na podobnych sobie *strigori*, nie oszczędzał nikogo. Rosjanin był nie tylko naukowcem, ale przede wszystkim mordercą, a nowa substancja miała służyć wyłącznie jego uzurpatorskim celom. Uparcie i konsekwentnie dążąc do celu, wyizolował dwutlenek tytanu z minerałów i stworzył maść, której dziewięćdziesiąt pięć procent zawiera ten właśnie składnik. Specyfik ten pozwala wampirom na przebywanie na słońcu około dwóch godzin, zabezpieczając przed promieniowaniem słonecznym, bezpośrednie wystawienie się na światło ciągle jednak sprawia nam ból, ale i tak Kaspar zrobił dla nas więcej niż ktokolwiek inny, choć myślał wyłącznie o sobie.

– Teraz każdy ma dostęp do tej maści?

– Maść nie jest dobrem osiągalnym dla wszystkich, tylko tak zwana Liga ma prawo do jego przetwarzania, mimo że minerał jest powszechnie dostępny. Kiedy wieści się rozeszły, Kaspara pojmano, zmuszając do wyjawienia procedury. Liga przejęła jego doświadczenia, a jego samego kazała zamordować.

– To nieuczciwe – parsknęła gniewnie.

– Eilis, wpasowujesz nas w ludzkie ramy moralne, Niestety ten bezduszny świat jest nie dla wszystkich i za wszystko w nim trzeba zapłacić albo sobie to wywalczyć. Życie nigdy nie było tak bezwartościowe jak teraz, bo nie ma praw, które mogłyby chronić istnienia. Żyjemy wiecznie, wolno się starzejąc. Nasz talent do regeneracji, wyostrzone zmysły, umiejętności telepatyczne, szybkość i siła pozwalają nam walczyć lepiej, dłużej, ale tu wszystko sprowadza się do rywalizacji o władzę i przetrwanie.

Bała się tego, co mówił. Nie ukrywała tego.

– Przerażasz mnie, im więcej mi opowiadasz, tym bardziej żałuję, że wiem.

– I niech tak pozostanie, chcę, żebyś trzymała się swojego realnego, ludzkiego życia. Utrzymam ten stan tak długo, jak będę istniał. Nie prosz mnie nigdy o przemianę, bo do tego nie dojdzie. Nie pozwolę, byś stała się potworem ani teraz, ani po śmierci.

– A za kilka lat?

– Nie myśl o tym. Za wcześniej na to, by się zadręczać. Jesteś bardzo młoda, masz wiele czasu

przed sobą, a kiedy nadejdzie ten dzień, miejmy nadzieję, że rozwiązanie będzie w zasięgu ręki. – Położył się obok ukochanej, a Eilis natychmiast przyłgnęła do jego piersi.

– Rozwiązanie? – zapytała, patrząc sceptycznie w ciemne oczy. – Starzejesz się o rok co pięćdziesiąt lat. Kiedy ty będziesz miał trzydzieści sześć lat, ja będę staruszką. Nie będę w stanie ci sprostac, zresztą z pewnością już ze mną nie będziesz! – Pocałował ją w czoło, chcąc załagodzić jej wątpliwości.

– Od wieków na świecie nasi przodkowie poszukiwali lekarstwa. Teraz wiemy znacznie więcej, niż oni wiedzieli, a dodatkowo przechowujemy ich dorobek. Jesteśmy blisko!

– Jest na to lekarstwo? O czym ty mówisz?

– Nie jestem pewien, więc nie będę cię tym obarczać.

Legenda o leku istniała naprawdę. Wiele lat poświęcił na poszukiwania nieodnalezionego. Wraz z Williamem nie szczędzili swego wysiłku ani pieniędzy, by odnaleźć upragnione rozgrzeszenie. Nikt nie chciał się poddać, ale rozwiązanie pozostawało niedosięgnięte. Teraz miał dodatkowy pretekst, by kopac jeszcze głębiej.

Nie pytała więcej, widząc, że nie bardzo chce o tym rozmawiac. Nie zamierzała zamartwiać się przyszłością, ale instynktownie policzyła, ile lat jeszcze mogłaby mu poświęcić, przez jaki czas będzie mogła mu dorównac i jak długo będą razem. Niezależnie od tego, ile razy próbowała przedłużyć ten okres, wszystko wydawało się tylko chwilą, zdecydowanie zbyt krótką chwilą.

W klasztorze byli od tygodnia. William ucieszył się szalenie z ich powrotu, siostra Maria już znacznie mniej. Ponieważ Eilis nie traktowano obecnie jak postulantki, pozwolono jej nie zakrywać głowy, ale zgodziła się nosić skromną suknię z czarną spódnicą. Tak było łatwiej i sprawiedliwiej dla wszystkich.

Już pierwszego dnia po powrocie Rossalin nie odstępowała przyjaciółki na krok. Wreszcie znalazły też chwilę, by porozmawiac na osobności w celi młodej zakonnicy.

– Eilis, ty promieniejesz! – ucieszyła się Ross. – Powiedz mi tylko jedno, czy jesteś szczęśliwa.

– Kochana, jest tyle rzeczy, o których chciałabym ci opowiedziec. I tak, jestem przeogromnie szczęśliwa, choć to wszystko jest skomplikowane.

– Wierzę! Pewnie związek z kimś tak unikalnym, jak pan Montan, nie jest łatwy.

– Zabrał mnie do swojego domu w Nowym Orleanie, byliśmy na paradzie na festiwalu Mardi Grass. Wiele się działo... – zamilkła, nie chcąc zdradzac za dużo. Pragnęła powiedziec przyjaciółce wszystko, ale wiedziała, że nie może.

– Dlaczego tak nagle zmienił zdanie? Powiedział ci? Bo jakoś doszliście do porozumienia?

– Ross, niektóre rzeczy pamiętam jak przez sen, inne naprawdę były snem. Chciał mieć pewność co do mnie, on mnie kocha, Rossie, naprawdę kocha. – Niezwykle podekscytowana uściskała mocno dziewczynę. Nie przyznała się do tego, ale tęskniła za młodziutką towarzyszką.

– Od dawna nie widziałam twego uśmiechu. Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę z twej radości i z tego, że w końcu jesteście formalnie razem.

– Ross, pozwól mi odrobinę odpocząc. Będziemy miały mnóstwo czasu na pogawędki...

– Masz rację, zapomniałam się, przecież długo jechaliście. Idź się połóż... – Nagle Ross posmutniała. – Ale obawiam się, że twoja cela nie należy już do ciebie.

– Jak to? Ach, no tak, przecież się pożegnałam.

– Oddano ją nowej. Jest tu od tygodnia, nikt nie spodziewał się, że jeszcze do nas wrócisz. A tak poza tym... – kontynuowała po chwili: – to mam do ciebie żal. Odeszłaś bez słowa!

– Przepraszam, Rossalin, tak było łatwiej dla mnie. Wiem, że byłam samolubna. Wybaczysz mi?

– Wybaczę – odparła i uśmiechnęła się, po czym serdecznie ucałowała przyjaciółkę w policzek.

– No już, zmykaj spać. Widzimy się rano, jak mniemam, śpioczu.

Eilis puściła do niej oczko. Wychodząc z celi koleżanki, udała się do gabinetu Williama, by zapytac, gdzie ma się zatrzymac. Gabriel wyraźnie rozbawiony otworzył drzwi pannie Ormond.

– Dobrze cię widziec, moja droga. Przyznaję, że wyjazd wpłynął na ciebie korzystnie – przywitał

ją uradowany ksiądz.

Zaczerwieniona spojrzała uważnie na ukochanego, zastanawiając się, co zdążył powiedzieć przeorowi. Grzecznie jednak odpowiedziała:

– Dziękuję, rzeczywiście to był dobry czas.

– Mimo że wiele się zmieniło? – drążył zaciekawiony. Montan poinformował go o wtajemniczeniu dziewczyny i jej reakcji, nie wdając się jednak w szczegóły. – Zdajesz sobie sprawę, że spijając z demonem, narażasz się na wielkie niebezpieczeństwo?

Montan głośno chrząknął, upominając wielebnego, ale Eilis wyprostowała się i spojrzała odważnie prosto w oczy księdza.

– W ciemności zawsze znajdziesz swoje światło. Jeśli Gabriel jest demonem, to ksiądz także nim jest, ukrytym pod czarną sutanną. Skoro moje ciało i dusza mają zostać opętane, to tylko przez niego.

– Nie będę przeciwko wam, nie martw się, dziecko... – William zerknął na przyjaciela, obdarzając go wymownym spojrzeniem. – Potrzebujecie pomocy? Co zamierzacie?

– Zostaniemy, dopóki nie zamknę wszystkich swoich spraw – wyjaśnił Gabriel. – Później wyjedziemy, jeśli pozwolisz.

– Wiesz, że nigdy bym was stąd nie wyrzucił. Tu jest wasz dom tak długo, na jak długo będziecie tego potrzebować...

– Moja poprzednia cela jest zajęta, gdzie mogłabym...? – wtrąciła się dziewczyna, ale Gabriel nie pozwolił jej dokończyć.

– Zostaniesz u mnie, to chyba nie problem? – skierował pytanie wyłącznie do przełożonego zakonu.

– No cóż, wszyscy już wiedzą, że wróciliście razem, więc nikt nie będzie zdziwiony, że również razem zamieszkacie.

Eilis zaskoczona spojrzała na kochanka, kiedy ten prowadził ją na piętro. Nie spodziewała się, że będą dzielić mieszkanie.

– Chcę mieć cię przez cały czas – odpowiedział, jak zwykle czytając w jej myślach. Roześmiała się na myśl o jego zaborczości.

Wprowadził ją do celi, zatraskując za nimi drzwi. Postawił bagaże przy komodzie i oparł się plecami o wejście. Stała pośrodku pokoju, rozglądając się dookoła i zastanawiając, jak pomieści ich oboje.

– Wróciliśmy do początku! – powiedział.

Wyrwana z zadumy spojrzała w stronę nieruchomego mężczyzny. Zasłaniał sobą całe drzwi, tak jak kiedyś blokując drogę wyjścia. Szybko zdała sobie sprawę, o czym mówił. Nie potrafiła oderwać się od jego magnetycznych oczu. Ciągle tak silnie na nią działał.

– Chciałabyś, żebym znów wziął cię jak wtedy?

– Nie podobało mi się – odpowiedziała niemal szeptem.

– A mi bardzo! – uśmiechnął się tajemniczo.

– Byłam przerażona, a ty kazałeś mi odejść.

– Nigdy już tego nie zrobię – rzekł i podszedł do niej powoli, podsycal tym samym ekstatyczne napięcie, rozbudzając jej pragnienia.

Pomimo długiego czasu, który spędzili razem, ich pożądanie nie słabło, nie potrafili spokojnie stać obok siebie. Złapał ją za ramiona i obrócił tyłem, przytulając do swego ciała. Zamknęła oczy, głośno wzdychając. Pocałował ją delikatnie za uchem, potem złożył pocałunek na szyi, odsuwając długie włosy. Odchyliła głowę, układając się na jego piersi. Zadrżała, kiedy przesunął ręką po rozpalonym policzku.

– Masz dziś urodziny! – stwierdził nagle. Otworzyła zaskoczona oczy. Usiadł na posłaniu i obrócił ją do siebie, ustawiając pomiędzy swymi nogami. – Przejrzałem u Willa dokumenty, które wypełniłaś, wstępując do zakonu. Kończysz dwadzieścia trzy lata! Jesteś bardzo młoda.

Uśmiechnęła się do niego i odparła:

– Czy to źle? Dzięki temu długo jeszcze będę z tobą...

Gabriel sięgnął do kieszeni spodni. Podniósł dłoń, wysuwając ją w stronę Eilis. Na jej środku spoczywała maleńka obrączka.

– To nie to, co myślisz, jeszcze nie. Należała do mojej matki, podarowała mi ją, kiedy odpływałem. Myślę, że wiedziała, że się żegnamy. Chciałbym, byś teraz ty ją nosiła. Jest bardzo stara, wykonano ją z brązu, a później pokryto srebrem. Dodałem do niej tylko inskrypcję.

Oddychała ciężko. Nigdy nie dostała czegoś równie niesamowitego. Może poza bezpiecznym na jej piersi medalionem. Obejrzała pierścionek od środka, jednak to po zewnętrznej stronie maleńkimi literami wyryto na niej: *Na zawsze moja*.

– Nie wiem, co powiedzieć. Jest przepiękna. Dziękuję, tylko nie wiem, czy na nią zasługuję. To tak wiele...

Przerwał jej:

– Załóż, obawiałem się, że może być za mała...

Eilis wsunęła obrączkę na palec, a ta wpasowała się idealnie.

Przeszcześliwa wplotła swoje palce w jego włosy i pocałowała z całych sił. Objął ją w tali, przyciskając do siebie. Przez dłuższą chwilę trwali w bezruchu, napawając się wymowną ciszą i uczuciem, które się między nimi zrodziło.

– Muszę dokończyć rozmowę z Williamem i wypowiadać przed Margaret. Połóż się spać, odpocznij. Moje łóżko jest znacznie wygodniejsze – zaproponował.

Nie przestawała się uśmiechać, a gdy wyszedł, rozebrała się i rzuciła na łożo. Podniosła dłoń i przez dłuższą chwilę przyglądała się niezwykłemu podarunkowi. Pięknie lśnił na jej długim palcu, po raz kolejny przeczytała ryt. Gabriel był porywczy i nieobliczalny, ale niezmiernie go kochała. Mimo swoich wad, był też po prostu dobrym, kochanym człowiekiem. Chciała podarować mu coś równie wspaniałego i tak wiele znaczącego jak ten pierścień. Coś co zwiąże go z nią nawet po jej śmierci.

Postanowiła poczekać na kochanka, ale zbyt zmęczona usnęła szybko. Późno w nocy śniła o mężczyźnie, ale nie był nim Gabriel. Jak z mora przyszedł do niej Edward. Nawet we śnie zadawała sobie pytanie, dlaczego teraz, kiedy jest już szczęśliwa. Casler był, jak zwykle, nieprzyjemny i nachalny, próbował po raz kolejny ją pojąć, silny i zimny sprawiał jej ból. Płakała, próbując się bronić. „Edwardzie, nie” – powtarzała raz za razem, kiedy wyjął bat.

Obudziła się zrana potem, krzycząc podniosła się na łóżku, w ciemności, zasłaniając twarz rękoma.

– Chcesz mi coś powiedzieć? – Gabriel przyglądał się jej, siedząc na fotelu w cieniu.

Zrozpaczona nie śmiała spojrzeć w jego stronę. Pomięła tę część historii, nie zamierzała nigdy wspominać o tych niechlubnych zdarzeniach.

– Mów, Eilis! – rozkazał stanowczo. – Co powiedział Casler wtedy na polu?

Zamknęła oczy, powracając do tej sytuacji i westchnęła zrezygnowana, wiedząc, że ukochany nie odpuści.

– Ostrzegam... – zaczęła opowiadać ochryplym, pełnym lęku głosem. – Powiedział, że doprowadzi mnie przed ołtarz, czy tego chcę, czy nie... że bat nauczy mnie posłuszeństwa.

– A mimo to spotkałaś się z nim?

– Skąd o tym wiesz? – zapytała zdumiona. Spodziewała się wiele po ukochanym, ale nie szpiegowania.

– Byłem tam, kiedy odprowadzał cię do domu ojca.

Zaczerpnęła głośno powietrza.

– Usprawiedliwił się, przeproszał, chciał, żebyś dała... – ucichła, bojąc się dokończyć.

– Słucham! – Był zły.

– Dała mu drugą szansę. Odszedłeś, a ja nie wiedziałam, co robić, nie pozostawiłeś mi żadnej nadziei, a on...

– Był na wyciągnięcie ręki?

– To nie tak, zmuszali mnie... Mimo że się z nim spotkałam, nie wierzyłam mu, jego poza była tylko maską... i szybko ją zdjął – niepotrzebnie dodała ciszej.

Gabriel pochylił się na fotelu.

– Czy on cię kiedykolwiek dotknął? – spytał. Odwróciła głowę, nie mogąc znieść jego palącego, jaśniejącego złotem wzroku. Nie odpowiadała, więc powtórzył pytanie: – Czy on cię kiedykolwiek

dotknął? Wiesz, że z łatwością wydobędę z ciebie prawdę.

– Tak, ale nie tak jak się spodziewasz! – wykrzyczała. – Trzymał mnie mocno, bym nie mogła się poruszyć. Agresywnie pocałował i dotknął, ale nie posunął się dalej, powtarzał ciągle tylko, że będzie nam dobrze razem i że szybko się nauczę. – Spojrzała w twarz Montana, jego oczy płonęły wściekłością. – Do niczego więcej nie doszło. Proszę, uwierz mi, nie zdradzę cię, nigdy, zaufaj mi, proszę! – Zeszła z posłania. Uniosła halkę, siadając okrakiem na jego nogach. Drżąc z obawy przed odrzuceniem, dotknęła dłońmi jego twarzy, zbliżyła usta do jego warg, ale zatrzymał ją, chwytając za tył głowy.

– Powinnaś była mi powiedzieć!

– Wiem, przepraszam, uznałam to za skończone.

– Mogę zaufać tobie, ale nie jemu.

– To przeszłość, Gabrielu. Proszę, nie chcę o tym pamiętać.

– Ale ja muszę! – krzyknął.

Zrezygnowana chciała zejść, ale nie puścił jej. Przyciągnął mocniej do siebie, gwałtownie całując i gryząc jej dolną wargę, po czym zsunął ramiączka halki, odsłaniając piersi. Syknęła cicho, kiedy ścisnął jedną z nich. Całował zapalczywie i mocno, jakby potrzebował odreagować. Już po chwili rozpiął spodnie, uniósł tył halki Eilis i wsunął dłonie pod jej pośladki. Podniósł ją nieznacznie, wchodząc w nią zapalczywie. Poruszał się szybko, gwałtownie. Próbowła spowolnić jego ruchy, zatrzymać go na chwilę, ale nie pozwolił na to. Wygięła się do tyłu, kiedy tylko związał na plecach jej ręce. Jeszcze nigdy nie był tak szybki, jeszcze nigdy tak błyskawicznie nie spełniła się w jego ramionach, doszła, wykrzykując jego imię. Wyślizgnęła dłonie z uścisku i opadła nieprzytomnie na jego ramię, mimo że on także skończył, nie zatrzymał się, przez moment był jedynie odrobinę wolniejszy, ale znów zażarcie przyspieszył. Gorączka rozpałała na nowo jej ciało, nie chciała krzyczeć, więc zagryzła zęby na jego tunice.

– Wiesz, do kogo należysz? – wyszeptał do jej ucha.

Uniosła się powoli, spojrzała w jego bursztynowe oczy i pokiwała potwierdzająco głową.

– Na zawsze – szepnęła.

Po raz drugi osiągnęła orgazm. Miała wrażenie, że jej ciało płonie od środka, a jej kochanek jest nieujarzmiony jak nigdy wcześniej, jak opętane zwierzę, które potrzebuje zaspokojenia. Nie była tak wytrzymała, ale pragnęła go zadowolić, dać mu ukojenie. Nawet jeśli będzie bolało, jutro się zagoi. Podniósł się wraz z nią z fotela i położył ukochaną na łóżku.

Nie odrywając od niej wzroku, zatrzymał się nad nią oparty na łokciach.

– „Ja jestem zmierzchem dnia, który się skłania ku zachodowi i w ciemności brodzi. Noc, siostra śmierci oczy mi przesłania...”¹¹ – wyszeptał. Spojrzała w jego ciemne już oczy, Szekspir był jej ulubieńcem. – „Gdzie miłość wielka, tam i lęk szaleje. Gdzie rosną lęki, miłość potężnieje”¹².

Uśmiechnęła się pewniejsza i powiedziała cicho:

– Nie zwiedzie mnie twój mrok, nie zniechęci twoja ciemność, choćbyś piekło na ziemię zesłał, skazany na mnie jesteś.

Pocałował ją ponownie, tym razem oddając jej całą miłość, jaką w nim rozbudziła. Wiedział, że nie może jej stracić.

Nieoczekiwanie dla wszystkich Eilis zaprzyjaźniła się z Lady Santon. Doświadczona kobieta okazała się wsparciem i podporą w trudnych relacjach z Gabrielem. Do tego, ponieważ nic ją z panną Ormond nie łączyło, a swoje życie uznawała za dar, a nie jak Montan za przekleństwo, była w stanie odpowiadać na niezliczone pytania.

– Nie chorujemy, jesteśmy odporni, niewiele może nas zranić, oprócz szybkości dysponujemy wręcz niespożytą energią, no i oczywiście żyjemy nieskończenie. Poznanie i wiedza, którą posiadamy, nigdy nie będzie dana zwykłemu śmiertelnikowi.

– Stajecie się piękni po przemianie! – Eilis dodała bardziej do siebie.

– Piękni? Nie kochana, wyglądamy tak jak poprzednio. Może znikają pewne mankamenty, ale ponad to niewiele się zmienia. Blednie nam skóra bez braku światła, ale teraz już połowicznie rozwiązano

ten problem. Jeśli urodziłeś się urodziwy, tak pozostanie, jeśli nie obdarzono cię wdziękiem, nie otrzymasz tego także po śmierci. Gabriel zawsze był cholernie pociągającym mężczyzną. Tak to już działa. Zdradzają nas oczy, szczególnie jeśli się ich barwy nie kontroluje. Wielu z nas ciągle żyje w ukryciu. To wcale nie musi być takie straszne.

– Ale ta krew...

– To tylko jeden z efektów ubocznych, a jak wiesz, można się tego wyzbyć. Dobrze, może nie całkiem, powiedzmy, że raczej znaleźć substytut.

– Ale ty nie chciałaś? Gabriel powiedział, że należysz do najstarszych i uwielbiasz swoje przyzwyczajenia.

– Ciężko się z tego wytłumaczyć, szczególnie gdy sprawia ci to przyjemność – odpowiedziała, a widząc zdegustowaną minę dziewczyny, dodała: – No cóż, nie zrozumiesz, dopóki nie spróbujesz.

– Gabriel nie przedstawiał mi tego tak pozytywnie.

– To głupiec, nie chce wykorzystać swych umiejętności, nie korzysta z przywilejów, tak jak powinien. Mógłby osiągnąć wiele, ale wciąż szuka złudzeń.

– Złudzeń?

– Nie powiedział ci? Razem w Willem próbują odnaleźć lekarstwo, jakbyśmy byli chorzy! – roześmiała się szyderczo. – Obaj nie potrafią zrozumieć, że otrzymali życie wieczne i wszystko, co się z tym wiąże. Nie twierdzą, że to proste, szczególnie początki nie były dla Montana udane, ale dojrzał i zmienił się. Jest wojownikiem, dostaje zwykle to, czego pragnie, ale jest też cholernie uparty.

– Jak długo się znacie?

– Willa znam prawie od czterystu lat. Wiesz, że był lekarzem? Wszelkimi sposobami walczył z ludzkimi ułomnościami, mimo że od dawna nie był człowiekiem. Niespotykany altruista. Później na jego drodze stanął Gabriel. Młody, opętany i bezlitosny. Kiedy go poznałam, był już ułożony, ale nieraz widziałam, jak potężny i nieobliczalny potrafi być.

Eilis przystanęła, spoglądając w ciemną dal. Spacerowały po okolicznym lesie, mimo że prawie zmierzchało, nie obawiała się ciemności. Niczego nie musiała się lękać w towarzystwie jednego z wampirów. Niesamowite i zarazem przerażające było jednak to, jak wszystko mogło się zmienić. Nie tak dawno strzygi spotykała tylko w legendach i historyjkach na dobranoc, uważając je za ohydne i szkaradne bestie, a teraz swój wolny czas spędzała na pogawędkach z najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek poznała. i była to wampirzyca. Jakże ludzie mało wiedzą o tym, co naprawdę dzieje się poza ich podwórkami, jak bardzo się mylą, jak bardzo są oszukiwani i naiwni. Tak jak kiedyś ona sama.

– Margaret, a jeśli nie dam rady? Jak mam mu sprostać? – zapytała z niepokojem.

– Nie bój się, Montan będzie silny za was dwoje. Bardzo cię kocha, nie wiem, jak go opętałaś... nigdy nie był tak uległy.

– Gabriel uległy, chyba oszalałaś – Eilis roześmiała się. – Nie mogę o niczym sama zdecydować. Nie pozwala mi nigdzie wychodzić...

– Zawsze lubił mieć nad wszystkim kontrolę. Nie poddawaj się, wiem, że ty do pokornych także nie należysz, ale znajdziecie metodę... – Margaret nagle przerwała i dopiero po chwili zapytała: – Eilis, a co ty o tym wszystkim myślisz, o nas? Teraz kiedy wiesz, że czas płynie dla nas inaczej niż dla śmiertelników? – Przyglądała się uważnie swojej nowej podopiecznej, bo tak traktowała obecnie tę młodą dziewczynę. Jako kobiety dogadywały się świetnie, a młodzianka mieszczańska wchodziła w ich niezmierny świat. Powinna mieć nauczyciela innego niż zaborczy mąż.

– Gabriel nie chce o tym rozmawiać. Poprosiłam go już w Nowym Orleanie, ale stanowczo odmówił.

– Nie boisz się tego?

– Boję się bardziej, że go stracę. Maggi, to jak szaleństwo, wiem, ale z każdym uderzeniem serca, z każdym upływającym dniem czuję, jakbym miała coraz mniej czasu, jakbym go traciła, nie potrafiąc w pełni czerpać radości z bycia razem. Ja będę się starzeć, a on? Jak długo będzie mnie znosił?

– Dziecko, rozumiem twoje obawy. Nikt nie może być przygotowany na to, co nadejdzie, ale...

– zamilkła na moment, ale szybko, zdecydowanie oznajmiła: – Porozmawiam z nim, mogłabym zmienić cię sama, ale chcę jeszcze pożyć, więc tego nie zrobię! – Obie spojrzały na siebie życzliwie. Rozumiały

się lepiej, niż mogło się wydawać.

Edward wyjechał z domu po tym, jak bank zabrał statki ojca i pozbawił jego rodzinę fortuny. Przez upór panny Ormond stracili wszystko, nikt nie chciał ich wysłuchać. Nie chciano dać im więcej czasu, a ponieważ nie byli w stanie spłacić swych długów, odebrano im cały dobytek. W Nowym Orleanie młody Casler był skończony, ojciec nie mógł wybaczyć mu porażki i tego, że nie potrafił przekonać do siebie niedoszłej narzeczonej. Przystojny, bogaty i elokwentny na tyle, że kobiety często wpadały same w jego sidła, ale ta jedyna, ta, którą miał usidlić i okiełznać, nie dała się poskromić. Ta cholerna dziwka zdradziła go jeszcze przed tym, zanim została jego żoną. Woląла jakiegoś prostaka niż panicza z szanowanego domu. Wystarczyło ożenić się, a Caslerowie przejęliby majątek Ormondów, bank pokryłby ich straty, zapewniając im dalszą współpracę handlową. Mógłby w dalszym ciągu wieść swe hedonistyczne życie. Jednym „nie” zniszczyła wszystko, zaprzepaściła i upokorzyła dwie rodziny.

Wściekły pałał nienawiścią do całego świata i topił smutki w alkoholu, szukając potwierdzenia swej męskości w przybytkach płatnej miłości, a czasem jedynie błądząc po okolicznych lasach i wsiach. Nie był w stanie stwierdzić, czego właściwie szukał.

Bezwiednie popędzając konia, znalazł się wreszcie w Mudfields, małej miejscinie, która, jak mu się zdawało, leżała niedaleko tego cholernego, kłeryckiego przybytku. Postanowił zatrzymać się w miejscowej gospodzie. Uwiązał zwierzę i wszedł do środka, zwracając uwagę kilku osób. Podeszedł do baru i zamówił piwo. Nie zamierzał zostawać tu na długo, ale nie mógł też jeździć po zmierzchu.

– Macie tu wolne pokoje? – zapytał.

– Znajdzie się jakiś. Na ile?

– Na dzisiejszą noc – oznajmił i rzucił na blat kilka monet.

Rozejrzał się i wybrał miejsce przy stole w kącie sali.

W ciągu kwadransa w zajeździe zaczęli gromadzić się przyjezdni. Ławy zapełniały się, a w pomieszczeniu robiło się coraz gwarniej.

Casler podeszedł do baru, by ponownie zamówić trunki.

– Coś tłoczno tu dziś – zagadał.

– Mamy tu spotkanie mieszkańców, nasz burmistrz chce omówić parę pilnych spraw. Jeśli nie chce szanowny pan w tym uczestniczyć, pokażę pokój.

– Wszystko jedno, napiję się jeszcze.

Gospodarz kiwnął głową, zostawiając przybysza samego. Edward powrócił na swoje miejsce i przyglądał się nowo przybyłym. Dziadostwo – przeklął w myślach. Na dworze rozpadało się i robiło jeszcze mroczniej niż wcześniej. Cała ta miejscina przyprawiała go o mdłości. Bagna, wszelaki brud, zimno i biedacy bez perspektyw. Pogardzał wszystkimi, którzy w jego mniemaniu nie potrafili się dorobić.

Rozpoczęło się zebranie. Casler przypatrywał się wysokiemu, grubemu mężczyźnie, którego uważano za włodarza tej miejsciny. Trwała debata na temat przyszłych zbiorów i nowych potrzeb. Próbowano ustalić, co wymagało napraw i w jakim stanie były okoliczne domostwa i drogi. Kilka razy wspomniano o klasztorze, co nie uszło uwadze Edwarda, nie było w tym jednak nic szczególnego, więc szybko powrócił do własnych rozważań. Po godzinie miał dość słuchania bzdur i kłótni. Zamierzając opuścić niepostrzeżenie zgromadzenie, podeszedł kolejny raz do baru, by zapytać, gdzie mieści się jego lokum.

Nagle drzwi do gospody otworzyły się z wielkim hukiem. W wejściu stanęła czarna, osłonięta płaszczem z naciągniętym na głowę kapturem postać. Pomału przekroczyła próg, ktoś inny pośpiesznie zatrasnął odrzwia budynku. Powoli rozwiązała nakrycie i zsunęła mokry prochowiec, ukazując zebranym swoje oblicze. Głowę nadal zakrywał jej kaptur, ale można już było pod nim dostrzec czarny welon z białą lamówką i habit. Kobieta, pomimo swego podeszłego wieku, dziarsko podeszła do burmistrza.

– Widzę, że zaczęliście beze mnie! – rzuciła ochrypłym ze zmęczenia głosem.

– Chyba siostra nie przeszła całej drogi pieszo? – zapytał mężczyzna i zaraz dodał, jakby chciał

się wytłumaczyć: – Mogliśmy wysłać powóz...

– Nie chciałam zwracać niczyjej uwagi.

– Nikt nie wie, że siostra tu jest?

– Nie mogą wiedzieć, idioto, inaczej by mnie zatrzymali.

Zebrani spojrzeli na siebie niepewnie, a Anna westchnęła głośno, opierając się o jeden ze stolików.

– Głupcy, nie wiecie, że wokół was jest siedlisko diabła. Zło rozprzestrzenia się tu niesione z wiatrem!

Podniosła się ogromna wrzawa.

– O czym siostra mówi? Wśród nas?

– Mówię o klasztorze... Jesteście ślepi i nie słuchacie, czas z tym skończyć. Nie mogę już dłużej bezradnie się temu przyglądać.

– Opowiadaj, proszę. – Marco przysunął starej przyjaciółce krzesło, szybko podano jej też ciepły napitek.

Pokrzepiona rozpoczęła swą przemowę:

– Ciężko pomagaliście w klasztorze, a nie dojrzeźliście tego, jak głęboko zakorzeniło się w nim zło, jakie sztuczki są tam odprawiane, jak pod osłoną wiary szerzy się tam niegodziwość. Nie ma już poszanowania żadnych praw, co noc dochodzi tam do łamania ślubów, cudzołóstwa, wykorzystywania, a nawet niewolnictwa. Nie wiem, jakim sposobem zniewala się tam kobiety, ale bez słowa oddają się one uciechom mieszkających tam mężczyzn.

– Nie może być? Przecież proboszcz wiele razy przybywał nam z pomocą i radą, odwiedzał chorych...

– Tak? A nie pamiętacie, jak poradzili sobie z młodą Stanówną? Kiedy ją opętało lichy, ten diabelski Montan okiełznał ją jednym skinieniem. Widziałam w jego oczach, że wie, co się z nią dzieje, bo sam na nią to sprowadził.

– Czyż nie zabrał jej do miasta młody doktor?

– Tak, ale zaraz po tym, jak ksiądz William podał dziewczynie swoje środki – dodał jeden z mieszkańców tej samej wioski. – Zaraz przestała być agresywna, a jej oczy zmieniły kolor. Nigdy nie wróciła już do domu. Podobno postradła zmysły, więc umieścili ją w jednym z tych szpitali dla obłąkanych.

– Pamiętam, jak Olaf krzyczał, żeby zabrali od niego tego diabła. Nie byłam w środku, ale jestem pewna, że te słowa kierował nie do nikogo innego, jak do Gabriela Montana. Jest niezwykle wyrafinowany i miły, ale potrafi być zimny i nieprzyjemny, przeraźliwie niedostępny i arogancki, jego obycie i tajemna wiedza zdradziły go wielokrotnie.

Casler zafascynowany zmianą kierunku rozmowy przysłuchiwał się w milczeniu. Kiedy pojawiło się kilka razy nazwisko Montana, zmarszczył brwi. Zapomniał, że nie tylko księża zamieszkiwali zakon.

– Mówi siostra, że w klasztorze dochodzi do niegodziwości?

– I to jakiej! Pozwala się jednemu z księży na nocne schadzki z siostrami, szczególnie nowicjuszki są chętne, a on zaspakaja ich pragnienia niezwykle często.

– Jak można na to pozwalać?! – krzyknęła wzburzona matrona pośrodku sali, waląc pięścią w stół.

– Otóż to – przytaknęła jej Anna. – Myślałam, że przeorysza coś z tym zrobi, ale ona tylko słucha przełożonego. Co on powie, to ona robi. To nie jest już żaden żeński zakon, rządzą nim pycha i wiarołomstwo. A kazania, słuchacie ich, zgadzacie się bezsprzecznie z tymi nowatorskimi poglądami? Poza tym plewią te swoje zioła, gotują wywary i trują nimi ludzi. Zauważyłam, że zimą dodawali je do naszych potraw i wiele z siostr po nich chorowało. Obserwuję ich od dawna, wierzcie mi, to nie to samo miejsce co przed laty.

– Anno, jesteś jedną z nas i doceniamy twoją pomoc, ale mieszkańcy klasztoru pomagali nam nieraz – zauważył Marco, próbując uspokoić wzburzony tłum. – Twoje słowa to poważne oskarżenia.

– Kiedyś czcigodni ojcowie inkwizytorzy wyręczali zwykłych obywateli i rozstawiali swe stopy tam, gdzie było to konieczne. Dziś musimy sami zadbać o swoje osady i swoje życie. A co, jeśli zniewolą

wasze kobiety i córki, przyjdą do waszych domów? Już z chęcią wpuszczacie ich do środka, omamili was pięknymi słówkami, podają mikstury, byście byli jeszcze bardziej od nich zależni, używają czarów i zaklęć. Ten piękny Montan zwiódł jedną z nowych. Dziewczyna nie chce poddać się święceniom, będąc całkowicie pod jego wpływem.

Edward uniósł głowę. Z pewnością wspomnianą kobietą musiała być Eilis Ormond.

– Zwą takich demonami! – nie powstając z miejsca, odezwał się niezwykle głośno. Oczy wszystkich skupiły się na nim.

– A ty to kto? – spytał ktoś z tłumu.

– Jestem nikim, nie znacie mnie, ale pomogę wam. Siostrzyczka ma rację, słyszałem o niegodziwościach tego klasztoru. Jego zła opinia już dawno obiegła okolicę. Dziwię się, że nie dotarła na wasze podwórka – kłamał, ale wzbudzał uwagę.

– Słyszycie, byliście ślepi! – wykrzyczała Anna. – Tyle lat spędziłam w tym miejscu, widziałam, jak się stacza, jak pograża w nieprawości, jak przejmują go moce nieczyste. Musimy coś zrobić!

– Co proponujesz, Anno? Znasz to miejsce najlepiej. Co należy uczynić?

– Inkwizycja wypłeniła diabelstwo ogniem i wy powinniście to uczynić! – mącił Casler. Potrzebował zemsty, a jeśli mu uwierzą, Eilis odpokutuje za swe grzechy.

– Nie możemy nikogo bez sądu postawić na stos – krzyczał burmistrz – ale możemy zaprowadzić ponownie tam prawość! Udamy się tam wszyscy i wygnamy z naszych ziem zdradzieckie nasienie.

– A gdyby nie zamierzali ulec? Widziałem przy budowie dzwonnicy, jak silni są obaj mężczyźni... – wtrącił się jeden z robotników. Wszyscy przytaknęli. – Co wtedy?

Tłum przycichł, pomruki zdradzały niepewność wśród mieszkańców. Edward musiał wziąć wszystko w swoje ręce, wychowano go, by przewodził, teraz mógł się sprawdzić.

– Spotkajmy się tu jutro wieczorem. Zbierzcie jak najwięcej ludzi, niech przyjdą z wami wszystkie kobiety zdolne do walki – polecił, ale wśród zebranych pojawiło się niezadowolenie, więc szybko dodał: – Nie będą walczyć. Mamy stworzyć wrażenie, że jest nas wiele. To tylko dwóch mężczyzn, nieważne, jak bardzo są silni, nie przeciwstawiają się całej gromadzie. – Przyznano rację nieznanemu. – Na wszelki wypadek, gdyby miało dojść jednak do przepychanek, sprawimy groźniejsze wrażenie. Weźcie wszystko, co mogłoby posłużyć za broń. Chyba że takową macie?

– Mogą być grabie i łopaty?

– Oczywiście – uradowany, że go słuchają, zapalił się jeszcze bardziej.

– Mam w domu kilka łomów, każdy ma siekierę i kosy.

– Powinno wystarczyć, weźmiemy pochodnie i pójdziemy pod mury domagać się prawdy.

Szybko zakończono debatę i wszyscy udali się do swoich domostw.

Podekscytowana Anna osiągnęła swój cel, zakończy występki, który szerzył się w jej domu, miejscu, które tworzyła. W imię Boga wspomże i wypłeni zniewolone dusze mieszkających tam kobiet, nawet za cenę ich życia. Samotnie, tak jak przysła, powróciła niezauważalnie do klasztoru. Rozradowana położyła się i spokojnie pograżyła zmęczona we śnie. Od dawna wierzyła, że jej Bóg położy w końcu kres temu błazeństwu.

Wraz z przybyciem przeora i przejściem przez niego władzy w kościele i w klasztorze to miejsce zostało odmienione. Początkowo wszystko szło lepiej, podjęto niezbędne naprawy, przywracając dawną świetność całkowicie zaniedbanemu przybytkowi. Kobiety ucieszyły się z przybycia nowych lokatorów, mimo ich odmiennej płci. Niedługo po tym przyjęto nowego księdza. Był zbyt młody i nie czuł się zobligowany do przestrzegania zasad narzuconych przez katolicyzm. Chętnie spotykał się z mężatkami z okolicznych domostw, a wielokrotne upominania nie przynosiły rezultatów. Pewnego dnia młoda, świeżo uświęcona zakonnica zaczęła miewać prymitywne i plugawe sny. Usilne modlitwy, spowiedź czy biczowanie nie pomagały. Kobieta męczyła się, czując się odrzuconą przez Najwyższego. Zimowego ranka, podczas śniadania ojciec Albert oświadczył, że pomógł siostrze, lecząc ją z mrocznego opętania. Zakonnica dostała ciche przyzwolenie na spotkania z księdzem, jednak tylko do momentu całkowitego wyleczenia. Mężczyzna zaspakajał niespełnione pragnienia, których jako młoda dziewczyna nie mogła doświadczyć. Gdy ta jedna nasyciła się kochankiem, inne pozazdrościły jej i od tamtej pory któraś regularnie poszukiwała pocieszenia i ukojenia w ramionach młodego klechy. Nawet starsze matrony

okazywały zainteresowanie Albertowi, co wyraźnie mu imponowało i niezmiernie go bawiło. Siostra Maria wielokrotnie upominała i karała rozpustę, niejednokrotnie wydalala którąś z krnąbrnych niewiast, ale nie była w stanie zapobiec całkowicie temu procederowi. Przeor, który sam miał nowoczesne poglądy i uważał, że ksiądz powinien móc się ożenić i posiadać potomstwo, przymykał oko na igraszki, o ile nie wychodziło to poza mury klasztoru. Anna nie potrafiła zrozumieć jego zgody na łamanie ślubów. Prawda jednak była nieco inna. Umierała z zazdrości, nigdy nie odważyłaby się zwrócić do młodego Alberta, ale nocami wsłuchiwała się w odgłosy dochodzące nawet z najdalszych cel. Mimo swego wieku potrzebowała uspokojenia własnych uczuć. Potem jeszcze ta cała Ormond. Nikt nie zauważył, jak młoda Eilis zakochała się w przyjacielu proboszcza. Anna jednak widziała, jak na siebie patrzyli, mimo że tak skrzętnie to ukrywali. Obserwowała rodzącą się miłość i zazdrość rozpalala ją od środka. W końcu postanowiła wszystkich ukarać. Nastal czas odkupienia.

Edward spojrzal na przygladajacego mu sie gospodarza.

– Pokój na dwa dni?

– Poproszę. – Z uśmiechem wziął klucz i pozwolił zaprowadzić się do izby.

Oto spełniało się jego przeznaczenie. Odegra się na niewiernej i pomoże tutejszym wykorzeń podłości, wytępi brud nagromadzony przez lata. Przypomniało mu się spotkanie kilka tygodni wcześniej w czasie festynu w mieście. Eilis towarzyszył wtedy niezwykle wysoki, zakapturzony mężczyzna. Nigdy nie zapomni widoku jego poparzonej ręki. Tubylcy mieli rację, był demonem, ale nawet jeśli Ormond była pod jego wpływem, nie miało to już znaczenia. Znienawidził ją tak mocno, że z chęcią popatrzy, jak cierpi. Zamierzał zabić Montana, by wreszcie odzyskać spokój.

ROZDZIAŁ XVIII

MROK

Na wirydarzu zawrzało. Tłum wpadł przez tylną furtę, którą wcześniej otworzyła mu ukryta w ciemności siostra Anna. Nie zmięli w ciszy, pokornie przeprowadzić dochodzenia i ustalić prawdziwości oskarżeń. Dzięki młodemu Caslerowi wiedzieli więcej. Edward dzisiejszego wieczoru, przed atakiem opowiedział im o rozmowie, w jakiej uczestniczył kilka tygodni wcześniej w jednej z gospód w swoim mieście. Wówczas to grał w karty z kolegami, a jednym z nich był pomocnik lokalnego szeryfa, Jeremy Maggio.

Nowy Orlean, trzy miesiące wcześniej

– Sprawdzam! – zawołał mężczyzna siedzący po prawej stronie Maggio. – Chyba się nie boicie?
– Takiego szczęścia nigdy nie miałeś – skwitował jego kompan – ale dobrze, pasuje.
– No, panowie, karty na stół. – Edward z szerokim uśmiechem odsłonił swoje karty, wykładając karete asów.

Jeremy ze złością rzucił swoimi blotkami.

– Pięknie – zauważył współgracz – ale nie najlepiej! – Na blacie między banknotami układał karty w kolorze pik, każda z nich zwiększała się od dziesiątki o jedną wartość. – Poker, kolego! – wykrzyknął z wyższością. – Coś wam dziś nie idzie, przyjaciele.

Wkurzony Casler warknął i tak jak poprzednik, rzucił swoje karty. Znowu przegrał pieniądze ojca. Wstał od stołu, podchodząc do baru, aby napić się ponownie.

– Podwójny burbon! – Cisnął kilka monet w kierunku barmana i powrócił do graczy. Niewiele mu już zostało, więc musiał odmówić kolejnej rozgrywki.

– Ja także jeszcze się napiję i uciekam – oznajmił Maggio.

– Gdzie cię niesie? – Edward podał przyjacielowi kieliszek czystego alkoholu.

Jeremi pochylił się w stronę Caslera i ściszej głoś, odpowiedział:

– Muszę dostarczyć Grayowi znowu tego księżulka z dworca.

– Księżulka, to jakiś cholerny ksiądz?

Maggio przewrócił oczami.

– Ksiądz, ośle. Nie wiem dlaczego, ale jest jakimś cholernym autorytetem dla szeryfa i pomaga mu przy tych morderstwach. – Wyraźnie podchmielony zapomniał o obietnicy zachowania tajemnicy.

– Morderstwach? W Nowym Orleanie? O czym ty, do diabła, mówisz?

– Ciszej, wygadałem się, nie powinienem ci o niczym wspomnieć. To sekret i nie chcemy paniki w mieście. Zrozumiałeś?

– Zastanowię się, chyba że mi o wszystkim opowiesz – droczył się Edward.

– Niech cię szlag, Casler, zgubi cię kiedyś ta twoja przebiegłość. Na początku tego roku ktoś zabił młodą dziewczynę na bagnach. Pociął ją i pozbawił krwi. Kilka tygodni wcześniej poinformowano nas o podobnej śmierci wiejskiego chłopaka, ale rodzina nie chciała pozwolić nam na badania. Kilka miesięcy temu pod miastem znaleziono zadźganą w ten sam sposób dziwkę. Gray prosi za każdym razem o pomoc księżulka z klasztoru dominikanek, jakby nie było nikogo odpowiedniego tutaj. Podobno był wcześniej lekarzem czy kimś takim.

– Złapaliście go, tak?

– Skądże, przepadł jak kamfora, mimo że zastawiliśmy na niego pułapkę. Cane, ten ksiądz, miał go wytropić z tym swoim diabelskim przyjacielem, ale chyba nic z tego nie wyszło.

Edward drgnął. Czyżby Maggio mówił o zakonie, do którego udała się Eilis Ormond? Zresztą, ile klasztorów znajdowało w okolicy...

– Diabelskim przyjacielem? – zapytał coraz bardziej zaciekawiony.

– Wiesz, Montanem. Mieszkają tam razem, są podobno przyjaciółmi od zawsze. O kogoś takiego wypytywał zabójca, więc pomyśleliśmy, żeby zwabić go do nich. Nie wiem, jak to się skończyło.

W każdym razie wszystko ucichło, więc nawet jeśli Gray wie coś więcej, nie raczył mnie poinformować.

– Myślisz, że ten Montan miał z tym coś wspólnego?

– Coś musiał, skoro morderca zabijał, jednocześnie poszukując właśnie jego. Coś tu śmierdzi, ale co, tego się raczej już nie dowiemy.

– Co znaczy spuścił krew? – spytał nagle Edward głośniejszym głosem niż zamierzał, bo teraz dopiero dotarli do niego słowa towarzysza.

– Ciszey, chłopie, wyleją mnie przez ciebie... – Maggio spojrział w oczy kolegi, stwierdzając, że ten nie da za wygraną. Machnął ręką i kontynuował cicho: – W jej ciele nie było krwi. Ten zabójca powiesił ją nad podłogą i zebrał do czegoś każdą kroplę. Nie pytaj, co z nią zrobił, bo nigdzie jej nie znaleźliśmy.

– To jakiś psychol? Po co komu ludzka krew?

– Sami się zastanawialiśmy, ale księżulek jakby nie widział w tym nic niezwykłego. Obserwowałem go w czasie śledztwa i powiem ci, że zachowywał się, jakby nie pierwszy raz był świadkiem czegoś podobnego, nawet sprytnie odgadł narzędzie zbrodni! Mówię ci, on musi coś o tym wiedzieć albo zajmował się tym w przeszłości. Jest zbyt opanowany i pewny siebie. O Montanie nie wspomnę. Obaj są jakby wyjęci z innego świata. Mam dreszcze za każdym razem, jak ich spotykam.

– Co było specjalnego w tym nożu, którym ją pociął? Nietrudno przecież to chyba odgadnąć, widząc rany?

– Nie były takie oczywiste. Nóż podobno jest wystrzępiony, szarpał mocno ciało, zadając nieznośny ból. Nie jest taki zwykły, a Cane powiedział, że już wcześniej widział coś takiego. Był w stanie opisać broń jako ostry, metalowy szpon.

– Szpon?

– Chyba ten, kto go zrobił, upodobił go do pazurów dużego ptaka. Chore. Rozumiesz, dlaczego trzymamy wszystko w tajemnicy?

Casler pokiwał głową.

– Jeśli kiedykolwiek stanąłbym naprzeciw zabójcy, wyrwałbym mu flaki i kazał je zjeść. Według mnie oni sami zakończyli tę sprawę, pozbywając się gościa i nie mieszając nas w to.

– To chyba załamali prawo – bardziej stwierdził niż zapytał Edward.

– Daj spokój. Nie jestem ich fanem, a przyjaciółmi raczej nigdy nie będziemy, ale Gray im ufa, więc nic mi do tego.

– A wzięłeś pod uwagę fakt, że morderca musiał znać tego Montana, skoro go szukał? Pomyślałeś, że mogło być inaczej, niż sądzicie, i oni pomogli mu się ukryć? – mącił Casler, wyraźnie odczuwając niechęć do mieszkańców miejsca, w którym skryła się jego niedoszła narzeczona. – Dlaczego nie poinformowali was o jego złapaniu? Dlaczego nie oddali go w ręce prawa, wszystko tuszując? – Edward spojrział w niedowierzające oczy Jeremiego i, podnosząc dłonie, jakby się poddawał, dodał: – Tak to wygląda dla postronnego obserwatora. Zastanów się.

– Niech cię szlag, Casler. To, co usłyszałeś, ma pozostać między nami, zrozumiałeś? I nie chcę więcej do tego wracać. Sprawa jest zakończona, nic ci do tego. – Maggio bez pożegnania wstał, wciągnął płaszcz na ramiona i pośpiesznie wyszedł z baru.

William podniósł się gwałtownie ze swojego fotela za biurkiem. Hałas na dziedzińcu pobudził jego uśpione teraz już zmysły. Był późny wieczór i powinien panować tu spokój, a ktoś go właśnie zakłócał. Szybkim krokiem zszedł na dół.

– Jakim prawem zakłóacie porządek Bożego Domu?! – wykrzyczał do zgromadzonego na wirydarzu tłumu. – Jak tu weszliście?! Kto was wpuścił?!

Blisko trzydzieści osób spojrzęło z lękiem na proboszcza, kilka kobiet skryło się za swymi mężami. Zza filaru wyłoniła się siostra Anna, nie zamierzała już niczego ukrywać.

– Ja ich wpuściłam, już czas oczyścić to miejsce, wprowadzając tu prawość... – wystękała lekko niepewnie.

– Co to ma znaczyć? Jeśli chcecie o czymś porozmawiać, to przyjdźcie o przyzwoitej porze, a nie

po zmroku. – Był pewien, że posłuchają, ale nikt nie ruszył się choćby o krok w stronę wyjścia.

– Wielebny, doszły nas słuchy, że dochodzi tu do nierządu i parania się czarną magią. Musimy wiedzieć, że to nieprawda. Udowodnij nam to, księżu, zanim dojdzie do czegoś poważniejszego – powiedział spokojnie, acz władczo stary Marco.

William zawahał się, domyślając się, co mogła opowiedzieć im Anna. Długo znosiła to, na co pozwalano w klasztorze, nie szczędząc uwag i przestróg wszystkim zainteresowanym, choć przy nim nieco się hamowała. W ciszy przeżywała swoje upokorzenie. Nie sądził jednak, że postawi mieszkańców wiosek przeciwko swym pobratymcom z zakonu.

– Z niczego nie muszę się nikomu tłumaczyć – odpowiedział w końcu spokojnie. – Jeśli macie jakieś zażalenia, przyjdźcie do mnie jutro, porozmawiamy. – Wyczuwał strach i złość wśród napastników. Gdzie jest Montan, kiedy mógłby się przydać?

– Nigdzie stąd nie pójdziemy! – wykrzyczała zakonnica. Nie zamierzała ustąpić. – Powiedz im w końcu prawdę, tchórze! Nie chcemy takich jak wy, chcemy prawdziwego żeńskiego klasztoru.

– Co tu się dzieje? – Obudzona Maria wtargnęła między tłum.

Wiele sióstr wyległo teraz na korytarze, w ciszy przysłuchując się przedstawieniu.

– Jesteśmy zmuszeni prosić wszystkich księży oraz innych mężczyzn zamieszkujących klasztor o jego opuszczenie. Żądamy, by w zakonie znów władza należała do zakonnic. Mario, poprzecz nas? – zapytała stanowczo Anna.

Przeorysza przez chwilę zdezorientowana spojrzała nieufnie na tłum, a później na proboszcza.

– Nie będę tolerować żadnego buntu – kategorycznie odmówiła jednak wsparcia spiskowców. – Gdy kongregacja zrezygnuje oficjalnie z przewodnictwa księdza Williama, wtedy ustalimy nowe władze. Wy nie macie prawa nikogo wyrzucić, rozumiano?

– Popierasz to, do czego tu dochodzi?! – krzyknęła Anna. – Widzisz, jak zakonnice są zniewolone, oddają się otwarcie mężczyznom i pozwalasz na to?! Jeśli tak, nie jesteś lepsza od tych bluźnierców!

Maria podeszła do Anny, wymierzając jej siarczasty policzek.

– Kogo nazywasz bluźniercą?! – zapytała z oburzeniem przeorysza. – Przez lata nic nie powiedziałaś, udając, że nic nie widzisz, a w swojej alkoce sama dopuszczałaś się sprośności.

Anna zbladła, gdy słowa jej wieloletniej towarzyszki dotarły do uszu wszystkich zgromadzonych.

Marco oburzony tym, co słyszy, stanął w obronie przyjaciółki:

– Nieważne, co było, istotne jest to, że to prawda, a tego nie można akceptować.

Tłum zawrzał.

– Dawać tu tego lubieżnika, Alberta!

– Osądźmy go sami!

– Już nigdy nie znieważy żadnej kobiety!

William próbował załagodzić rewoltę. Nie chciał, żeby doszło do rękoczynów, bał się, że Albert pojawi się zwabiony wrzaskami i nie będzie już można nad niczym zapanować. Jego donośny głos niósł się echem pośród ciemnych korytarzy, ale ani przez chwilę rozsierdzeni chłopcy nie zamierzali ustąpić. Pragnęli odwetu za swą urażoną dumę. Sam proboszcz nie był jednak świadomy, jak często i jak wiele kobiet spoza klasztoru uwiódł Albert. Ani Maria, ani on nie mogli przekrzyczeć zgromadzenia pragnącego wendetty.

– Nie wychodź z celi – polecił Eilis Gabriel. – Nie wiem, co tam się dzieje, ale najwyraźniej Will potrzebuje pomocy.

Oboje słyszeli krzyki i rozgardiasz na dziedzińcu. Nie wiedzieli, czego chcieli przybysze ani jak się dostali do klasztoru.

Montan, zamierzając wyjść, zatrzymał się w półkroku. Poczł się niepewnie, słysząc kilkanaście wrogich głosów w swej głowie. Instykt go ostrzegał, przeczuwając nadchodzące zło, coś złowieszczonego i paraliżującego, co kryło się w tłumie i nie dawało zagłuszyć. Próbował dotrzeć do kogoś, kto był źródłem tego lęku, ale osoba ta budowała wokół siebie ogromną zaporę, nie pozwalając sobą zawładnąć.

Pośród zgrai wyczuwał sprzeczności oraz niepewność, jednak ktoś zdecydowanie napędzał ten harmider, nie pozwalając wycofać się napastnikom. Nie jedna, a co najmniej dwie osoby z tłumu pragnęły rozlewu krwi. Gabriel nie był pewny, co się wydarzy. Obrócił się, raz jeszcze spoglądając na Eilis. Ufał swojemu instynktowi, a jego przeczucie było niepomiernie silniejsze niż zazwyczaj. Nie pozwoli, by coś się jej stało. Może to całe zamieszanie na dole było tylko niewielkim zamętem, ale musiał mieć pewność. Spojrzał na kubek na nocnej szafce. Uniósł głowę do góry i w jednej chwili jego oczy przybrały złoty odcień.

– Gabriel? – zapytała niepewnie dziewczyna.

Nie spoglądając w stronę narzeczonej, wysunął białe ostre kły, jednym ruchem przeciął nadgarstek i w ciągu następnych sekund napełnił w jednej czwartej naczynie swą krwią. Podał je ukochanej.

– Wypij to – rozkazał. – Nie mogę pozwolić, by coś ci się stało!

– Co się dzieje?

– Nie wiem, ale mam złe przeczucia, musisz to wypić...

– Czy po tym stanę się...?

– Nie, do tego potrzeba znacznie więcej. Moja krew cię wspomůže, poczujesz się silniejsza i odporniejsza.

Eilis wzięła kubek z ręki Gabriela, pomału przysunęła go do swych ust. Wpatrywał się w nią intensywnie. Do tej pory nie sądził, że pozwoli jej na to, ale czuł, że nie ma wyjścia. Przerażona wypija pierwszy łyk, ciecz ciągle była ciepła...

– Do dna! – polecił.

Ufała mu. Zamknęła oczy, wypijając resztę napoju. Poczowała mdłości na samą myśl o tym, co pije, choć płyn nie był obrzydliwy, miał metaliczny smak. Gdy mimowolnie oblizwała wargi, Montan wziął ją w ramiona, mocno całując.

– Niezależnie od tego, co się wydarzy, będę z tobą. Idziemy, pomóżmy księdzu!

Nie zdążyli przekroczyć progu swej celi, kiedy przed nimi stanął ksiądz Albert. W prawej ręce dzierżył dzirynt, starożytną damasceńską włócznię. Ponad półtorametrowa broń zakończona była ostrym, wystrzępionym dokładnie w ten sam sposób co szpon Montana i otoczonym węzową skórą, grotem.

Gabriel spojrział w dół na zatłoczony dziedziniec. Trwała tam zażarta dyskusja, niewróżąca nic dobrego. Próbował wyminąć księdza, ale ten zastąpił mu drogę. Montan instynktownie ukrył za sobą Eilis, nie spodobało mu się zachowanie klechy.

– Czas nadszedł – rzucił groźnie Albert. Jego łagodna zazwyczaj twarz przybrała zgorzkniały wyraz, a uśmiech zmroził krew w ciele dziewczyny.

– Kim jesteś? – zapytał podejrzliwie Montan. Wiedział już, że stojący przed nim człowiek nie był tym, za kogo przez tyle lat się podawał.

– Jestem sługą, wypełniam wolę Pana. Nie udało się to Utarowi, więc mi przypadnie ta przyjemność. – Gabriel wyprostował się momentalnie na dźwięk znanego mu imienia. – Obserwowałem cię przez te wszystkie miesiące i wiem, co jest twoją słabością.

– Nie jesteś jednym z nas! – warknął Montan. Wyczułby go przecież. Zdezorientowany rozważał wszystkie możliwości.

– Nasz Pan ma legiony takich jak ja do pomocy. Nie ukryjesz się, kopałeś za głęboko, zbyt wielka twoja wiedza, więc kara będzie najwyższa...

Gabriel zdał sobie sprawę, o czym mówił Albert. Nie przysłała go jednak Rada, więc kto?

– Utar był wysłannikiem Rady Najwyższej, a kto włada tobą?

Eilis odsunęła się ostrożnie od mężczyzn, mogła domyślać się tylko, o czym rozmawiali. Czyżby jej ukochany miał przed nią jeszcze jakieś tajemnice?

Na dole atmosfera pogarszała się z minuty na minutę.

– Tak ci się zdaje! Pragnął zemsty, więc miał za nic posłuszeństwo czy niestabilną lojalność. Rada nie pozwoliła mu cię dotknąć, uważając za zbyt cennego, więc wybrał nowego pana. Nieszczęsny nie docenił jednak przeciwnika. – Albert uniósł włócznię, wymierzając ostrze w stronę wroga.

Oczy Gabriela zapłonęły. Na wirydarzu trwała burda, ale nie wiedział, czy miał z nią coś

wspólnego Albert.

Eilis krzyknęła, kiedy ksiądz zaatakował. Gabriel zakleszczył nóż pomiędzy dłońmi, przytrzymując go na wysokości swoich oczu, po szpicu spłynęła krew. Żaden nie odpuszczał, przez chwilę mierzyli się wzrokiem.

– Jakie marnotrawstwo – wyszeptał nagle Albert, dostrzegając na twarzy ukrywającej się za plecami Montana Eilis przerażenie. – Taka niewinna, szkoda, że cię wtajemniczył. Może zanim ją zabiję, jeszcze mi się przysłuży – spojrział w oczy przeciwnika, uśmiechając się złowieszczo.

Oczy Montana pociemniały w furii do czerwonego koloru dojrzałego bursztynu, nikomu nie pozwoli dotknąć ukochanej.

Albert gwałtownie wyrwał grot spomiędzy rąk Gabriela. Ostre cięcie i szarpane brzegi spowodowały, że z jego dłoni popłynęły stróżki czerwonej cieczy. Ksiądz cofnął się kilka kroków i z dużą szybkością ponownie zaatakował. Montan uniknął ciosu, złapał oburącz kij i wykręcił go, utrudniając atak, po czym z wielką siłą odepchnął nieprzyjaciela na ścianę.

Klecha mocno uderzył o mur plecami. Zasyczał, podnosząc się. Krzywiąc się z bólu, który pojawił się w jego kręgosłupie, oparł się na swej włóczni. Czyżby nie tylko Utar przecenił swoje możliwości? Jak silny może być czterystuletni wampir? Nie takich przyszło mu już jednak pokonywać. Od dawna nie trenował, ale wierzył, że podoła. Nauczono go zabijania strzyg, był stworzony do tego od dziecka. Pochylony poderwał się ponownie, dobrze obeznany ze swoją bronią wymachiwał nią lekko i szybko, prezentując swe niezwykle umiejętności. Natarł na wampira, rozcinając bok jego koszuli i zarysowując na ciele czerwony ślad, po czym wycofał się, przesuwał na drugą stronę. Taka taktyka miała zmęczyć przeciwnika. Porani go, a później dobierze się do jego skóry.

Gabriel nie zamierzał atakować, póki Albert definitywnie nie zagrozi jego lub Eilis życiu. Nie wiedział, z kim ma do czynienia, więc nie mógł też odgadnąć, do czego zdolny był ten oszust. Zagradzał mu drogę, broniąc dostępu do dziewczyny. Kiedy jednak napastnik ponownie się na niego rzucił, wyszarpnął z jego rąk dzidę, odrzucając ją pod mur.

– Cholera – przeklął Albert. Zamachnął się lewą ręką, celując w szczękę nieprzyjaciela, ale chybił. Próbował powtórzyć cios z prawej strony, w podbródek, jednak i teraz Gabriel uniknął ataku.

Klecha był szybki, zwinny, ale niewystarczająco. Musiał spróbować inaczej go pokonać. Podbiegł do Montana i, osuwając się na podłogę, walnął go kilka razy w uda i kolano. Zaskoczony rywal zasyczał, gdy jego nogi ugięły się pod nim. Duchowny uśmiechnął się zadowolony. To zawsze działało. Skoczył i stanął za skrzywionym wampirem, machinalnie łapiąc go pod pachą i za szyję. Zacisnął mocno swój chwyt, próbując doprowadzić do utraty świadomości. Łatwiej go wtedy unicestwi.

Eilis krzyknęła bezradnie, gdy ukochany upadł na kolana, jednak gestem stanowczo zabronił jej się do nich zbliżać. Jeden cios łokciem w brzuch młokosa wyswobodził Gabriela z zabójczego uścisku. Poderwał się, obrócił zwinnie w stronę atakującego klechy i, nieznacznie podskakując, kopnął go z całym impetem w pierś. Chłopak, sycząc, zgiął się wpół z bólu. Wraz z drugim uderzeniem w bok Gabriel posyłał go na ziemię.

Albert nie mógł złapać oddechu, pojedynek trwał co najwyżej trzy minuty, ale jego szaleńcze tempo sprawiło, że był wycieńczony. Mimo wieloletnich treningów, był wciąż za słaby. Hulaszcze, pełne wygód kilka ostatnich lat sprawiło, że stał się leniwy. Nie mógł powrócić jednak do swego Pana bez wypełnienia zadania, nie miałby po co wracać. Z wielkim wysiłkiem podniósł się i z wysokości uderzył jeszcze wyprostowaną stopą Montana w szyję. Niestety, mężczyzna tylko lekko zatoczył się w bok i szybko skontrolował, wymierzając mu cios tuż obok ucha. Niewinnie wyglądające trafienie spowodowało zawrót głowy i chwilowe otępienie.

Klecha ponownie zgięty wpół, odsunął się od nich, ledwo utrzymując się na nogach. Oparł się o ścianę, szukając możliwości dotarcia do swego ostrza. Z dołu wszyscy usłyszeli krzyk kilku sióstr. To była okazja dla Alberta, by wykorzystać sytuację i podstępem pokonać niepokonanego. Zebrał siły i, pragnąc wygranej za wszelką cenę, skoczył w stronę ostrza. Przykładając je do własnego ciała, solidnie przeciął gardło. Rana nie była głęboka, dając mu szansę przetrwania, ale efektywnie tryskająca posoka niejednego wprowadziła w osłupienie. Z całej siły odrzucił ponad balkonem dziuryt, który z hukiem opadł na kostkę wirydarza. Chwytając się krwawiącej szyi, nie tracąc z oczu Montana, wycofywał się

w kierunku schodów.

– Pomocy! – wykrzyczał ochrypłym głosem. – Zaatakował mnie, pomocy! – ostatnie wypowiedziane słowo splotło się z jego jękami, kiedy teatralnie upadł na pierwszym stopniu schodów, osuwając się w dół, ku przybyszom.

Obudzone przez hałasy zakonnice z ciekawością wyległy na podwórze. Obecne wśród nich Amelia wraz z Rossalin, zaszokowane wydarzeniami, podbiegły do zranionego duchownego. Zgromadzenie ucichło na moment.

– Zaatakował mnie – szepnęła Albert, udając niemoc.

– Kto cię zaatakował? – zapytał wytrącony z równowagi William.

– Mo... Montan! Oszalał, próbował mnie zabić!

– Co tu się dzieje? – Na dziedziniec wtargnęła zaskoczona Lady Santon. Wracając z polowania, nie spodziewała się zastać tu takiego poruszenia. Widząc leżącego na ziemi klechę oraz krew sączącą się z jego gardła, ponownie poczuła pragnienie. Przez lata wyćwiczyła w sobie umiejętności kontroli, ale nigdy nie zamierzała wyrzec się swej natury, tak jak uczynili to jej Will czy Gabriel.

Nikt nie zdążył odpowiedzieć, gdy oczy wszystkich zwróciły się w stronę schodzącego powoli po schodach Montana. Eilis ze względu na niebezpieczeństwo pozostała w górze.

Gabriel spoglądał groźnie na oszusta na ziemi.

– To nie człowiek! To demon, spójrzcie na niego! – Albert nagle odzyskał władzę w głosie.

– Dlaczego zaatakował pan księdza? – zapytała Maria.

Wystarczyło tylko jedno spojrzenie przyjaciół, żeby William oraz Margaret poznali prawdę.

– Nikt nikogo nie zaatakował. Ten mężczyzna łże – stwierdziła spokojnie Lady.

– Czy to nie jego szukaliśmy? Nie on splugawił twą żonę, Abrahamie? – zapytał ktoś z tłumu.

Albert zaklął w duchu. Jego plan nie wypalił, a wyraźnie chłopcy mieli mu coś do zarzucenia. Nie zdawał sobie sprawy, w jakim celu tu przybyli i że był głównym powodem zamieszania.

– Ukamienijmy go! – krzyknął ktoś ze zgromadzonych.

Ksiądz pobladł. Musiał szybko coś wymyślić.

– Nie wierzycie mi, że w tym domu mieszkają bestie. Oślepiali was! – krzyczał, nie zdając sobie sprawy z tego, że powtarzał słowa Caslera. – Obciążają mnie, byście nie zobaczyli ich win! Udowodnię wam, jak się mylicie.

Gwałtownie skoczył na nogi, podnosząc w tym samym czasie leżącą nieopodal włócznię. W mgnieniu oka, władając bronią jak własną ręką, obrócił się, wbijając ostrze w ciało niespodziewającej się niczego Lady Santon.

– Nie! – w tym samym momencie wykrzyczał proboszcz.

Wszyscy zamarli, kiedy Margaret zawyła z bólu. Obiema rękoma objęła wystający z jej ciała dziur, gdy jasna suknia pokryła się purpurą, jej oczy mimowolnie zapłonęły bursztynowym odcieniem.

Przerażona gromada odsunęła się niepewnie, ale większość czekała na to, co teraz nastąpi.

William momentalnie pojawił się przy siostrze Marii, szepcząc do wystraszonej kobiety:

– Zbierz wszystkich i ukryjcie się w kościele, tam będziecie bezpieczni. Zamknij wejście od wewnątrz i otwórz ponownie tylko mi.

Przeorysza spojrzała w znajome oczy starego kompana. Mimo strachu, który zawładnął jej sercem, i nieufności, pokiwała potakująco głową. Ostrożnie wycofując się w głąb korytarza, zwoływała wszystkie zakonnice. Nielicznym poleciła sprawdzić komnaty i udać się w stronę świątyni. Żadna o nic nie pytała, wykonując posłusznie rozkaz.

Eilis stała u szczytu schodów, kiedy Albert zaatakował Margaret. Krzyknęła, zakrywając usta. Wiedziała, jak mroczne może być życie z wampirem, ale nie spodziewała się przelewu krwi w klasztorze. Z góry spostrzegła, jak Maria zbiera siostry i wszystkie udają się w stronę kościoła. Widziała, jak Ross udaje się drugim wejściem na piętro. Najwyraźniej przydzielono jej inne zadanie. Kiedy tylko przyjaciółka zniknęła jej z oczu, na dziedzińcu ponownie zawrzało.

Albert, nie wypuszczając włóczni z rąk, mocniej wbił grot w ciało kobiety. Za wszelką cenę próbował sprowokować choć jedno z nich do ujawnienia się. Mimo że oczy wampirzycy jarzyły się jak pochodnie, nikt nie reagował. Nie zauważył, kiedy z boku, tuż przy nim pojawił się Montan. Wystarczyło

jedno uderzenie, by odrzuciło klechę na drugi kraniec wirydarza. Nie był w stanie się podnieść, mimo że ciągle oddychał. Ból w kręgosłupie przytłumiony został przez połamane żebra i załamany obojczyk. Wył, podczas gdy chłopcy przyglądali się wydarzeniu z niepokojem, nikt jednak nie pomógł poranionemu, bo czyż nie tego właśnie chcieli? Czyż nie dotknęła go ręka sprawiedliwości, mimo iż nie tak to zaplanowali?

Will podtrzymał ukochaną, kiedy ta upadła na kolana, i gwałtownym ruchem wyciągnął ostrze z ciała kobiety. Maggi zawyła ponownie z bólu, odrzucając głowę do tyłu. Wszyscy dostrzegli białe kły pomiędzy jej ustami, cofnęli się bardziej, skrywając pomiędzy sobą. Odzyskawszy siły, Lady Santon podniosła się powolnie z ziemi. Odrzuciła pomoc księdza, wzgardzając jego ramieniem. Była silniejsza, niż wszyscy przypuszczali, jednak jej umysł wypełniała teraz tylko jedna myśl. Pragnęła śmierci tego zdrajcy i nie zmierzała odpuścić. Stając mocno na nogach, obróciła się w stronę ciągle leżącego mężczyzny. Z kilku ust wydobyły się paniczne okrzyki, widząc odmienioną, demoniczną twarz.

– Margaret, zakazuję ci! – krzyknął William.

Rozkaz nie uszedł uwagi siostry Anny ani jej przyjaciół. Pomiedzy ludźmi rozległy się szepty i pomruki.

– Nie wierzyliście mi! – z triumfem w głosie oznajmiła zakonnica.

Lady Santon nie słuchała już jednak niczyich głosów, jak w transie, złakniona krwi swego oprawcy podążała w jego stronę.

Montan stanął naprzeciw przyjaciółki, zagradzając jej drogę. Uśmiechnęła się złowieszczo do niego.

– Dokonaj wyboru! – Zdezorientowanemu Gabrielowi wskazała drugie schody.

W dalekim, lewym skrzydle kroczył po nich Edward Casler. Mężczyzna dotychczas ukrywał się, nie chcąc zdradzać swej obecności ani zamiarów. Teraz podążał w górę, w stronę niczego nieświadomej Eilis. Margaret jednoznacznie odczytała jego mroczne zamiary. Montan mógł podążyć śladem prześladowcy i chronić swoją ukochaną lub powstrzymać Lady Santon, zdradzającą ludziom to, kim jest.

Wybór był prosty. Momentalnie stanął przy młodej kochance i zanim Casler w ogóle zauważył jej zniknięcie, sprowadził ją ostrożnie na dół, ukrywając za filarami. Oczy wszystkich i tak skupiały się wyłącznie na odmienionej przyjaciółce proboszcza.

– William wysłał wszystkich do kościoła, powinnaś pójść z nimi i zostać tam, dopóki wszystko się nie uspokoi – szepnął Gabriel.

– Nie chcę cię zostawiać, proszę, pozwól mi zostać – zaprotestowała Eilis.

– Tu nie jest bezpiecznie, odnajdę cię. Nie martw się, nie pozwolę, żeby coś ci się stało. Idź i choć raz mi się nie sprzeciwiaj – prosił. Pocałował ją w czoło, odwracając w stronę bazyliki. – Przyjdę po ciebie wkrótce. Odnajdę cię! – zapewniał.

Zniknął z jej oczu tak szybko, jak się nagle pojawił. Wiedziała, że to, co działo się na placu, było bardzo niebezpieczne i zmieni wszystko. Ujawnili się i nie było już odwrotu, będą musieli odejść wcześniej, niż planowali.

Zamierzała właśnie zapukać do wielkich drewnianych wrót, kiedy ujrzała krzątającą się na dolnym piętrze klasztoru Rossalin. Podbiegła do dziewczyny.

– Ross, co ty robisz? Powinniśmy się ukryć w kościele, tam jest bezpiecznie.

– Przełożona prosiła, bym sprawdziła, czy ktoś nie został w celi, ale chyba skontrolowałam już wszystkie.

– Chodźmy więc... szybciej – ponagliła, słysząc skowyt dochodzący z drugiego końca podwórza.

Ruszyły biegiem do świątyni.

– Eilis, ktoś cię szuka...

– Co takiego?

– Spotkałam mężczyznę na górze, który wypytywał o ciebie. Powiedział, że... zabierze cię do domu.

Eilis oniemiała, przypatrując się twarzy przyjaciółki. Ktoś jej szukał? Czego by od niej chciał, skoro nie było już powrotu? Nie miała jednak teraz czasu, by się zastanawiać. Obie z przerażeniem zauważyły, że na dziedzińcu trwała jakaś potyczka. Ludzie rozbiegali się we wszystkich kierunkach.

Krzyki oraz wszechobecny hałas zakłócał inne dźwięki. Zdecydowanie ktoś pragnął rozlewu krwi.

– Wypłević wszystko zło, które się tu zaległo! Podpalajcie! – wrzeszczał ktoś w furii.

Burza rozszalała się na dobre.

Margaret nieśpiesznie podchodziła do fałszywego księdza. Will, znając naturę kochanki, wiedział, że nie będzie w stanie już jej powstrzymać. Wszystko przepadło, jeśli się nie pohamuje, zaprzepaści to, co tu zbudowali. Kolejny raz będą zmuszeni odbudować swe życie w nowym miejscu. Koncentrując się, w myślach próbował złagodzić jej złość: „On nie jest wart twego poświęcenia, kochanie. Wróć do mnie, teraz”. Nie słuchała, nikt nie mógł sprawić, by zaniechała odwetu, więc natychmiast znalazła się przy wykończonym mężczyźnie.

– Myślałeś, że możesz zabić tak łatwo prastarą istotę? – rzekła, uśmiechając się i czerpiąc z jego strachu nieziemską przyjemność. – Nikt nie był od wieków tak głupi, by mnie zaatakować, ale ty najwyraźniej nie zdajesz sobie sprawy z tego, z kim masz do czynienia.

Albert ostatkami sił sięgnął do nogawki spodni, wyciągając srebrną klingę. Zamachnął się, chcąc dosięgnąć tętnicy wampira, powstrzymała go jednak, łamiąc mu rękę. Na oczach wszystkich błyskawicznie zatopiła swe kły w jego szyi, rozszarpując jego skórę. Piła łapczywie, aż nie uszło z niego życie. Krzyczący w oddali ludzie pobudzali dodatkowo jej zmysły. Była drapieżnikiem, kochała ten moment upojenia, bezgranicznego podniecenia. Od dawna nie pozbawiła nikogo życia, ale ta chwila przywróciła jej zapomniane doznania. Nie była się w stanie powstrzymać.

Montan z wielką siłą odrzucił jej ciało od truchła.

– Coś ty uczyniła?! – warknął. Ufał, że się powstrzyma, ale pomylił się. Nigdy nie dowie się, kim był jego niedoszły zabójca i czego właściwie szukał.

– To diaboliczna, na stos z nią! – usłyszeli zza pleców.

Margaret obróciła się na te słowa. W furii, ciągle jak pod wpływem narkotyku, uderzyła w twarz wykrzykującą w jej stronę obelgi siostrę Annę. Zakonnica znieruchomiała, nieżywa upadając na ziemię. Mężczyźni i kobiety, szaleńczo krzycząc, rozbiegli się na wszystkie strony.

Nikt już nad niczym nie panował. Marco podbiegł do zamordowanej przyjaciółki, nie mogąc uwierzyć w to, co się działo. Jak bardzo byli zaślepieni? Jak otumanili ich te istoty? Żyli kierowani przez diabelskie pomioty. Przyszli tu, by domagać się sprawiedliwości i dopną swego. To już nie był dom Boży, zapanowało tu zło, które należało wyplenić. Najlepiej w morzu ognia. Niewiele myśląc, wyrwał pochodnię z rąk współtowarzysza i zaczął podpalać wszystko, co tylko mogło zapłonąć.

– Spalić to! – krzyczał do pobratymców.

William wyprowadził na zewnątrz powoli dochodzącą do siebie Margaret. Kobieta zaczynała zdawać sobie sprawę, czego się dopuściła, do czego doprowadziło jej bezmyślne zachowanie.

– Tak mi przykro – wyłkała.

Przeor pochylił się nad leżącą przyjaciółką, ale błyskawicznie wygiął się do tyłu, czując nagły ból w karku. Margaret krzyknęła, widząc za jego plecami wysokiego mężczyznę z widłami. Trzy ostrza tkwiły teraz w górnej części pleców Cane’a. Nie zdążył zareagować, kiedy spostrzegł przy swym boku złote oczy Montana. Gabriel wyrwał widły, uwalniając Willa, lekko zadrapując twarz napastnika. Wieśniak na krótką minutę osunął się na ziemię. W panice poderwał się na miękkie nogi i, nie odrywając oczu od iskrzącego spojrzenia, uciekł w stronę lasu.

– Zakończmy to szaleństwo! Teraz! – rozkazał Gabriel, spoglądając złowrogo na przyjaciół, gdy w tej samej chwili odczuł wyraźny niepokój.

– To nic, wszystko będzie dobrze. Weź go, będzie cię chronił. – Eilis zdjęła z szyi swój medalion i wręczyła go Ross.

– Dlaczego mi go dajesz? Nie idziesz ze mną?

– Będę spokojniejsza, wiedząc, że go masz i jesteś bezpieczna. Zwrócisz mi go po wszystkim. I nie, nie idę, muszę odszukać Gabriela. Idź już i zamknijcie dobrze drzwi! – Wepchnęła przyjaciółkę,

zatrzaszkując wrota kościoła.

Zdołała zrobić tylko kilka kroków, kiedy znikąd pojawili się przed nią wzburzeni wieśniacy.

– To jedna z ulubienic diabła! – krzyknął ktoś z tłumu.

– Co takiego? O czym wy mówicie? – Odsunęła się o kilka kroków, chcąc uciec, ale natychmiast wpadła na kolejną grupkę. Pośród zgromadzonych rozpoznała Edwarda. – Edwardzie, co tu robisz? Co się dzieje?

Młody Casler nie miał ochoty na wyjaśnienia, chciał pozostawić czyny wzburzonemu tłumowi, niech oni załatwią wszystko za niego. Nie mogła wiedzieć, że plantator był inicjatorem całego zamieszania, a teraz użyje mieszkańców do własnych celów.

Mężczyźni osaczyli ją ze wszystkich stron, obrzucali wyzwiskami, a nawet opluwali.

– Grzesznica! Ladacznica! – krzyczeli.

Nie zaprzeczała. Zbyt często widywali ją w towarzystwie Gabriela. Była przerażona, przytłaczali ją, napierali ze wszystkich stron, bała się tego, co mogli jej zrobić.

– Przecież mnie znacie – próbowała się bronić. – Pomagałam w waszych wioskach, kiedy tego potrzebowaliście.

– Należy ją oczyścić, odkupić w ogniu! – wykrzyczał ktoś z tłumu, nie słuchając jej argumentów.

– Spalić ją! – skandowali chłopci. – Na stos z ladacznicą!

Nie byli w stanie poradzić sobie ze zbyt silnymi mrocznymi istotami, ale mogli ukarać ich niewolnicę.

– Nie! Co wy mówicie? Ja nic nie zrobiłam!

Czyjaś silna dłoń zacisnęła się na jej łokciu i przyciągnęła do siebie.

– Bezwstydnico, zapłacisz za splugawienie domu Bożego. Wiemy, co się tam wyprawiało!

– Nie, stos nie wystarczy. Musi poczuć konsekwencje swego czynu – krzyczał Edward do zgromadzonych, ciągnąc już Eilisa w stronę tylnej furty i otwartego lasu. – Umrze, zanim ogień na dobre się rozpali. Kara musi być dotkliwsza!

Przerażona nie mogła uwierzyć, że słyszy takie słowa od niedoszłego narzeczonego.

Szli prędko wąską dróżką, aż zaczęło robić się ciemno i gęsto od drzew. Co kilka kroków oglądała się przez ramię, bojąc się tego, co mogą zrobić idący za nią wieśniacy. Jej przerażenie wzrosło, gdy ujrzała ponad drzewami wysoki ogień. Casler trzymał ją mocno, praktycznie wlokąc za sobą. Nie zwracał uwagi, kiedy się potykała lub łkała i błagała, by ją wypuścił. Jej jedyna próba ucieczki z jego rąk skończyła się silnym bólem brzucha po ciosie jednego z wieśniaków. Bolały ją stopy i kolana od kłującego, leśnego poszycia, podrapała ręce o wystające gałęzie, ale to było nic w porównaniu ze strachem, jaki ci ludzie w niej wzbudzali. Nigdy jeszcze w oczach Edwarda nie widziała takiego gniewu i pustki. Las był już tak ciemny, że nawet pozapalane pochodnie dawały nikłe światło.

Nagle między drzewami pojawiła się mała polana, a na niej niewielkie ruiny. Wcześniej nie słyszała o tym zakątku. Edward znał najwidoczniej to miejsce dużo lepiej. Zatrzymali się tam, a młody plantator wskazał małą wyrwę pomiędzy kamiennymi ścianami.

– Tu znajdziesz swoje wybawienie, tu odkupisz swoje winy. Będziesz błagać Boga, kiedy zaczniesz brakować ci powietrza. Kiedy zgaśnie światło i mrok pojawi się w twej duszy, będziesz wiedziała, że jesteś przeklęta. Zamurować ją!

Boże, to nie mogło się dzieć? Chcieli zamknąć ją tam żywą, żeby w środku umarła. Gabrielu, gdzie jesteś?

– Proszę, oszaleliście, ja nie zrobiłam nic złego! – bezradnie próbowała przemówić im do rozsądku.

Kilku mężczyzn złapało ją, próbując wepchnąć do wnęki. Kopnęła w furii jednego z nich i uchwyciła się brzegów rozpadliny, by nie wpaść głębiej.

– Gabrielu! – krzyczała jego imię w nadziei, że mógłby ją usłyszeć, ale byli za daleko od murów.

– Twój diabelski kochanek już ci nie pomoże. Rozprawimy się z nim zaraz po tobie – syknął najwyższy z gawiedzi, trzymając ją za łydkę i wciskając mocno w otchłań jamy. Jego uśmiech sparaliżował na chwilę jej ruchy.

– Proszę, nie! Gabrielu... – zaschło jej w gardle.

Głos stawał się coraz cichszy i ochrypli, oczy spuchły od płaczu, z poranionych dłoni, którymi próbowała powstrzymać swoich oprawców, sączyła się krew. Walczyła nieprzerwanie, ale słabła z każdą chwilą, brakowało jej tchu i nadziei, że ktokolwiek jej jeszcze pomoże, mokre włosy lepiły się do skóry, wciskając się w usta i oczy. Paliła ją twarz, a nogi krwawiły. Porwana suknia odsłaniała posiniaczone ciało. Wielkolud, który trzymał ją za nogę, boleśnie ją ścisnął i wykręcił, ktoś inny uderzył ją z całej siły w brzuch, a wtedy jej ręce opadły z braku mocy. Wrzasnęła, a z opuchniętych oczu znowu polały się łzy. Próbowała złapać ponownie oddech. Wpadła całym swym ciężarem do wnętrza, nie mogła się poruszyć, we wnętrzu było zbyt ciasno. Przez chwilę oszołomiona bólem nie zdawała sobie sprawy, co się stało, spróbowała się podnieść, gdy spadła na nią pierwsza gruda ziemi. Kawałki gałęzi, kamienie, mech i wszystko, co można było spotkać na łonie lasu, wpadało do wnętrza maleńkiej groty. Widły i łopaty w końcu na coś się przydały. Krzyczała ostatkami sił. Próbowała wykopywać ziemię na zewnątrz. Szloch utknął jej w gardle, głęboko w płucach.

– Nie chciałaś być ze mną, więc nie będziesz należeć już do nikogo – wyszeptał Casler. – Nigdy nie będziesz należeć do niego. – To były ostatnie słowa, które usłyszała.

Wejście szybko zasypano, a do środka przestało docierać jakiegokolwiek światło. W panice odpychała dłońmi kamienie i glebę. Kręciła głową, nie pozwalając, by ziemia zakryła jej twarz. Wieśniacy byli nieustępliwi, ciągle dosypując ziemi. Musiała zostać pogrzebana tak głęboko jak umarli, zdecydował Edward. Krew leciała spod połamanych paznokci. Ziemia dostała się do oczu i ust, nie mogła już krzyczeć.

Przepraszam, mamó, przepraszam – nagle w wyobraźni zobaczyła ciepłą twarz Marty – Kocham cię tak bardzo. Przebacz mi, że odeszłam, że tak bardzo cię zraniłam. Wybaczcie mi z ojcem, że byłam tak uparta, że pokochałam obcego... Jej serce rozsypywało się na tysiące kawałków, złość mieszała się z rozpaczą. Gabrielu, gdzie jesteś?! – już tylko łkała w myślach. – To wszystko twoja wina. Umieram, bo kocham demona, bo pragnęłam być szczęśliwa. Gdzie jesteś?! Nienawidzę cię, nienawidzę... Gabrielu! Pomóż, błagam pomóż, nie chcę umierać, proszę Cię, łaskawy Boże.

Ciało zaczynało dziewczynie odmawiać posłuszeństwa. Poranione ręce i nogi nie mogły już kopać i drapać, było za głęboko, za ciemno, a po kilku chwilach Eilis zważyła nawet, czy kopie w dobrym kierunku. Nie słyszała ani głosów, ani lasu, nie słyszała już siebie. Brakowało powietrza, a czas zwalniał, zwalniając też rytm jej serca. Przestała walczyć, poddała się, a strach ogarnął całe odrętwiałe ciało. Przegrała. Zamknęła zmęczone oczy, próbując po raz ostatni uspokoić swój oddech. Musiała, ale nie pomogło. Odnajdę cię! – słyszała gdzieś w głowie. Nie odnajdziesz, nie na czas – powiedziała głosom. – Kocham cię, Gabrielu. Idę do ciebie, mamó. Wybaczcie mi i wspomnijcie, bo nie jestem zła. Naprawdę nie jestem zła. Mrok zaczął ogarniać serce młodziutkiej kobiety, brak powietrza wzmógł zawroty głowy. Po chwili nie poruszała się już w ogóle, nawet powieki nie drgnęły. Zastygła bezsilnie.

Krew Gabriela krążyła po ciele Eilis jak wiatr między drzewami. Szukała miejsca, by móc zamieszkać w nim na stałe. Uciszyła szloch i drganie kończyn, pozwoliła na spowolnienie odruchów, uspienie myśli i szeptów. Pozwoliła zasnąć umysłowi, pozwoliła, by ustał oddech. Wraz z ciszą odszedł i strach. Nie pozwoliła już na ponowne otwarcie oczu, na ostatni dźwięk, który mógłby jeszcze wydobyć się z ust. Nie było już paniki, która dodawała siły, nie było gardłowego krzyku, który przerażał. Kiedy zapadła ciemność, odnalazła upragnione miejsce i tu skupiła całą siłę Gabriela. Zaczeka, aż nadejdzie czas i nie pozwoli przestać bić sercu.

Eilis zapadła się w ciemność.

– Nie jestem Twoim sługą, nigdy nie byłem Twoim dzieckiem, ale też nigdy nie byłem przeciw Tobie. Boże, nie odbieraj mi jej. Jest jedynym dobrem, które mnie dotknęło, życiem, które ponownie odzyskałem, aniołem, którego zesłałeś, by mnie wyzwolił z ciemności. Wskaż mi drogę do niej. Eilis, gdzie jesteś, dlaczego nie czuję twego serca?

Montan wiele razy w życiu czuł strach, ale teraz odczuwał ból. Nie pamiętał tego uczucia, ale bał się w tym momencie. Czuł, że ją traci, że Eilis go potrzebuje, a on nie może jej pomóc. Zostawił ją.

Dlaczego ją zostawił? Kiedy ujrzał płonący kościół, jego niebijące serce ponownie stanęło. To tam ukryli się wszyscy mieszkańcy klasztoru, tam kazał ukryć się ukochanej. Stara, drewniana świątynia zajęła się po sam dach. Nadszarpnięte zębem czasu belki zapalały się jedna od drugiej. Kilka stropów zapadło się, by już po chwili boczna część budowli runęła na ziemię. Główne wejście doszczętnie spłonęło. Pomimo żaru, silnie kopnął wrota, chcąc dostać się do środka. Zamek puścił i brama wpadła w otchłań czerwonego żywiołu, rozpadając się na kawałki. Nie było słyhać żadnych krzyków, nie dostrzegał żadnego ruchu. Wbrew rozsądkowi ruszył do przodu. Na jego oczach, tuż przed nim sklepienie zatrzeszczało i osunęło się wraz z dachem, grzebiąc wszystkich i wszystko, co znajdowało się w jego wnętrzu. Ogień wystrzelił płomieniami w niebo, zalewając je szkarłatem. Nie było już nadziei.

Gabriel upadł na kolana. Spóźnił się. Nie ochronił jej. Światło jego życia zgasło ponownie. Nauczyła go kochać, przypomniwała o utraconym człowieczeństwie. Swoją ufnością dała mu wiarę, że może się zmienić. Była jego nową drogą, odkupieniem, a oni mu ją odebrali!

Z ust Montana wyrwał się przeraźliwy krzyk. Krzyk przerodził się w wycie, które niosło się echem po okolicznych domostwach. Niech nikt dziś nie zaśnie, nie nastanie bowiem dla niego nowy świt.

PODZIĘKOWANIA

Drodzy czytelnicy, dziękuję Wam bardzo, że sięgnęliście po moją powieść i dotarliście do ostatniej strony. Będę niezwykle wdzięczna, jeśli podzielicie się swoimi wrażeniami na moich stronach internetowych lub w recenzjach książki. Każdy komentarz, nawet ten negatywny, jest dla mnie nieopisaną pomocą w dalszej nauce i pracy nad kolejnymi dziełami. Mam nadzieję, że będziecie ze mną w mojej dalszej drodze, bowiem bez Was nie miałyby to sensu.

Podziękowania należą się przede wszystkim tym, którzy przez okres powstawania książki wspierali mnie i byli ze mną w trudniejszych momentach.

Przede wszystkim dziękuję mojej przyjaciółce i osobie, bez której nie zaczęłabym pisać. Moniko, dziękuję za nasze rozmowy i czas, w którym wymyślałyśmy wątki, imiona i postacie, twoje poczucie humoru i wiarę, że się uda. A przede wszystkim za to, że tak bardzo namawiałaś mnie, abym w ogóle zaczęła.

Dziękuję moim siostram, które zawsze mnie dopingowały i we mnie wierzyły. Siła sióstr zawsze działa!

Wielkie podziękowanie należy się mojej kochanej teściowej Danucie, która do nas przyjeżdżała i opiekowała się moimi chłopakami, podarowując mi bezcenny czas na pisanie, i która skrupulatnie czytała moje teksty i zawsze potrafiła powiedzieć mi prawdę.

Dziękuję wszystkim moim kochanym znajomym, którzy wierzyli, że się uda, nie oceniali, tylko cieszyli się wraz ze mną, często wspomagając mnie w promowaniu książki.

Podziękowania należą się także całej ekipie wydawnictwa Oficynka, tym, którzy ciężko pracowali, aby książka miała dzisiejszy wygląd. Dziękuję Pani Jolancie Świetlikowskiej za wskazówki i cierpliwość do mnie, za pokazanie mi i uświadomienie jak działa świat wydawnictwa. Monice Wysockiej, która była moim redaktorem i z którą pracowało mi się nader sprawnie i miło. Dzięki Pani poprawkom wiele się nauczyłam. Dziękuję za piękną okładkę i ciepłe słowa.

W szczególności wielkie podziękowania należą się mojemu mężowi, bez którego napisanie powieści byłoby praktycznie niemożliwe. Kochanie, jesteś moim największym wsparciem, pomocą i doradcą. Byłeś moim pierwszym betareaderem, szczerym i konstruktywnym, na ile tylko się dało. To tobie zawdzięczam nowy tytuł. Dziękuję, że byłeś wtedy, gdy brakowało mi weny, że codziennie popychasz mnie do działania i od początku, kiedy to inni wąpili, ty podszedłeś do pomysłu napisania książki bardzo entuzjastycznie. Komentowałeś, dzieliłeś się wrażeniami i uwagami, zajmowałeś dziećmi i domem, bym mogła w spokoju skończyć tę i kolejne książki. Za wszelkie pomysły, które rozwijały moją wyobraźnię i twórczość. Kocham i zawsze będę.

Do zobaczenia w kolejnej części.

PRZYPISY

- 1 Rdz 2, 22-23. Wszystkie cytaty z Biblii na podstawie Biblii Tysiąclecia.
- 2 Talmud.
- 3 D. A. F. de Sade, *Filozofia w buduarze*, przeł. M. Skrzypek, Kielce: Szumacher 1995, s. 29.
- 4 Rdz. 2, 18-24.
- 5 R. Wagner, „Przegląd artystyczno-literacki” 2001, t. 10, s. 161.
- 6 J. W. von Goethe, *Aforyzmy*, przeł. S. Lichański, Warszawa: PIW 1984, s. 28.
- 7 O. Wilde, *Kobieta bez znaczenia*, przeł. B. Beaupré, Warszawa: E. Wende i Spółka 1908.
- 8 Trzydziesty pierwszy października, Wigilia Dnia Wszystkich Świętych, ustanowiona przez Kościół w VII wieku, prawdopodobnie od tej nazwy pochodzi dzisiejsza nazwa Halloween.
- 9 Vagirio – henochiańskie bóstwo, było nie tyle demonem, co samą esencją zła i śmierci. Ciemna strona duszy samego Stwórcy.
- 10 Łacińska nazwa rutyli, minerału z gromady tlenków. Najtrwalsza i najbardziej rozpowszechniona w przyrodzie odmiana dwutlenku tytanu.
- 11 William Shakespeare, *Sonet 73*, przeł. J. Sito.
- 12 William Shakespeare, *Hamlet*, przeł. J. Paszkowski, Warszawa: Hachette 2016, akt 3, scena 2.